

TOM DRUGI BEYSKOTLIWEGO CYKLU O SABINIE KANE

MAG W CZERNI

JAYE WELLS



REXIS

MAG W CZERNI

Przekład Mirosław P.Jabłoński

RE(M)BIS

1

Rozdział 1

Wnętrze Kum-N-Go o wystroju przydrożnej knajpy skąpane było w chorobliwie jarzeniowym blasku. Mieszanka

aromatów w postaci zastarzałego dymu tytoniowego, odświeżacza do pisuarów i kiepskiej kawy kazała mi podczas

wędrówki do bankomatu na tyłach pomieszczenia oddychać przez usta. Teraz była moja kolej zapłacić za paliwo,

wypłata gotówki miała więc priorytet przed nalotem na rząd stelaży z przekąskami.

Wprowadziłam PIN i czekałam, a Adam gawędził od frontu sklepu z obsługującym. Obejrzał się na mnie i uniósł

brwi. Pokazałam mu palec i przez chwilę podziwiałam, w jaki sposób jego pośladki wypełniają dzinsy. Po dwóch

dniach siedzenia bez przerwy w samochodzie nadal wyglądał jak ciacho, z tą szczecina i uśmiechem znamionującym

zmęczenie jazdą. Kiepsko, że jako mag był owocem zakazanym.

By mnie nie przyłapał na gapieniu się, przeniosłam spojrzenie ku oknu. SUV Adama i mój czerwony ducati

stanowiły jedyne elementy scenograficzne na pustym parkingu. Sto osiemdziesiąt koni mechanicznych motocykla

tkwiło posłusznie na przyczepie za behemotem Adama -zanim opuściliśmy Kalifornię, mag upierał się, że w Nowym

Jorku nie będę potrzebowała własnych kółek, ale ja twardo obstawałam przy swoim. Motor był jedyną dobrą

rzeczą, jaka pozostała mi po dawnym potrzaskanym życiu. Zostawienie go nie wchodziło w rachubę.

Mój wzrok przyciągnęło mignięcie białości; Stryx wylądowała na dachu nad dystrybutorami paliwa.

Czerwono-

oka sowa podążała za nami z Kalifornii i podejrzewałam, że nie odczepi się od nas i w Nowym Jorku. Tak bardzo

przyzwyczaiałam się do jej widoku, że nie dociekałam już, dlaczego mnie śledzi. Nigdy nie stwarzała kłopotów, czego

nie mogę powiedzieć o innych towarzyszach tej drogi z piekła.

Okno rozświetliły reflektory ciemnego jak noc mercedesa. Auto stanęło za samochodem Adama, więc nie wi-

działam kierowcy. Czekałam, chcąc zobaczyć, czy wejdzie do wnętrza, by zapłacić, ale moją uwagę zwróciło głośne

pikanie bankomatu.

Wzięłam plik wyplutych przez maszynę dwudziestek i wcisnęłam je do kieszeni, czując ulgę, że moje konto jest

nadal dostępne. Zarejestrowane było pod fałszywym nazwiskiem przez bank na Kajmanach, w którym zde-

ponowałam lwią część moich oszczędności. Zakładałam je na wszelki wypadek, ale teraz było wszystkim, co miałam.

2

Odwracałam się w stronę frontu sklepu, kiedy zza samochodu Adama wynurzyło się troje rudzielców. Serce

zabuksowało mi w piersi, a potem weszło na nadbieg.

Jakim cudem znaleźli nas tak szybko?

- Adam, mamy towarzystwo!

Sięgnęłam za pasek spodni po pistolet. Zakląłam, zorientowawszy się, że razem z jabłecznikowymi pociskami

zostawiłam go między siedzeniami w aucie Adama. Po kilku dniach w drodze bez żadnych kłopotów owładnął

mną spokój i teraz miałam walczyć z trzema zabójcami uzbrojona jedynie w dwie wykonane z drewna jabłoni pa-

leczki do jedzenia, które podtrzymywały mi włosy upięte w kok. Super.

Śmiertelnik za kontuarem miał na sobie czerwony chałat z tabliczką z imieniem Darrell.

- Zamknij się w magazynie - poradziłam mu. -Co?

Błysnęłam kłami i wyciągnęłam go zza kontuaru.

- Wynoś się stąd!

Wilgoć rozprzestrzeniła się na przedzie jego wymiętego kombinezonu. Wahał się chwilę, po czym obrócił dyszel i

pobiegł w kierunku zaplecza.

Adam zauważył już kłopoty.

- Twoi przyjaciele?

Odwróciłam się w stronę drzwi i obserwowałam zbliżające się trzy wampiry.

- Ten po lewej to Nick Konstantine. Łatwo się wkurza, więc miej oczy dookoła głowy.

Nick był tego rodzaju wampirem, który całej reszcie robił złą prasę. Lubił gwałcić ofiary przed wyssaniem ich.

Paskudny koleś.

- Ten wielki to Tłuscioch Garza.

-Jaką ma specjalność? Pożera żywcem swoich przeciwników?

- Coś w tym rodzaju.

- A kobieta?

Zmrużyłam oczy i ścisnęłam mocniej moją broń.

- Misza Petrov.

Samo wypowiedzenie nazwiska tej suki pozostawiło mi na języku paskudny smak.

3

Adam otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zabójcy zatrzymali się jakieś trzy metry przed drzwiami. Spojrzenia

Miszy i moje spotkały się poprzez szklaną taflę. Uśmiechnęła się wyzywająco i kiwnęła głową.

Gotowa na śmierć,

dziwko?

Uniosłam brew w odpowiedzi. *Pokaż, co umiesz.*

Adam czekał spokojnie obok mnie. Nie marnował czasu na zbędne pytania. Wiedziałam z doświadczenia, że

dawał sobie radę w walce, co znaczyło, że nie musiałam troszczyć się o to, by ocalić tyłki nam obojgu.

Coś się zmieniło. Nic wyraźnego. Nie było żadnego jawnego znaku, ale w jednej chwili cały świat zdawał się

wstrzymywać oddech, a w następnej powietrze rozdarły strzały z broni palnej. Pchnęłam Adama w prawo i jako

plątanina kończyn wślizgnęliśmy się w głąb przejścia między półkami.

Kule rozszarpały sklep, zamieniając go w szwajcarski ser. Gazowane napoje eksplodowały w lodówkach i

oblewały nas lepkiem płynem. Czekolada w proszku, słone przekąski i tampony spadły w postaci deszczu, tworząc

na podłodze kolaż spod znaku zespołu napięcia przed-miesiączkowego.

- Masz jakąś broń? - zawołałam, przekrzykując hałas.

- Magiczną. - Spojrzałam na niego. Uśmiechnął się. -I coś jeszcze.

Wyjął zza paska glocka 20 i wręczył mi go. Wysunęłam magazynek i poczułam ulgę, widząc, że jest pełny. To

dawało mi piętnaście strzałów. Piętnaście niezadających śmierci pocisków, zważywszy na to, że walczyliśmy z wam-

pirami, ale i tak byłam w stanie sprawić wiele bólu.

W końcu grad pocisków ustał.

- Ju-huuu! Sabina? - zawołała Misza.

- Czego? - odkrzyknęłam i zerknęłam na Adama. -Bądź gotowy do jakiejś akcji dywersyjnej.

- Po prostu pozwól mi ich wysłać stąd w diabły.

Pokręciłam zdecydowanie głową. To była sprawa między wampirami. Niech mnie szlag, jeśli bym pozwoliła

nekromancie ocalić mnie przed przedstawicielami mojej rasy. Poza tym, jeśli ktokolwiek miał wrócić do LA, to po

to, żeby zawieźć wiadomość mojej babce. A do tego nie trzeba było ich trojga. Jednak magia Adama mogła okazać

się użyteczna na inne sposoby. Wskazałam jarzeniowe światła nad nami. Skinął luzacko głową i podniósł się do

przyklęku. 10

Misza westchnęła głośno.

- Nie sądzę, żebyś chciała się poddać i oszczędzić nam Irochę czasu, co, Bękarcie?

Zacisnęłam zęby. Misza nie przepuszczała okazji, by przypomnieć mnie i każdemu w zasięgu głosu o mojej

mieszanej krwi.

4

- Jaaasne. Powiem ci coś. Skoro tak ci się śpieszy, to czemu nie przyłożysz sobie lufy do skroni i nie pociągniesz

za spust? To by mi zaoszczędziło kłopotu.

- Żebym rozczochrała sobie włosy? - wycodziła Misza. - Gadasz głupoty.

- Dość tego pieprzenia - uciął Nick; najwyraźniej nie był pod wrażeniem naszego przekomarzania się.

Pod butami zatrzeszczało potłuczone szkło, co znaczyło, że zabójca jest w ruchu. Skinęłam głową na Adama.

Jego usta poruszyły się, wypowiadając zaklęcie, a z palców wystrzelił piorun energii. Gdy spoglądałam między

paczkami płatków śniadaniowych, włoski mi się zjeżyły na karku. Dwie jarzeniówki eksplodowały nad Misza i

Nickiem, a metalowa oprawa świetlówek pękła i spadła im na głowy. Broń Miszy poleciała w bok, a Nick padł na

podłogę. Tłuscioch, zaskakująco zwinny jak na swoje gabaryty, odskoczył i zaczął się skradać na tyły sklepu.

Mając półki za osłonę, otworzyłam ogień w kierunku Miszy, która znalazła schronienie za stojakiem z kubkami

samochodowymi. Wziąwszy na cel rząd ekspresów do kawy, wystrzeliłam w naczynia. Sądząc z krzyków dziwki,

kawowy prysznic, którym ją poczęstowałam, miał z grubsza biorąc, temperaturę magmy.

Kucający obok mnie Adam westchnął chrapliwie i zaklął. Oderwałam spojrzenie od Miszy w samą porę, by ujrzeć,

że mag wyjmuje sobie z uda gwiazdkę ninja. Rzucił ją na ziemię i skrzywił się z irytacją.

- Dobra - powiedział; mięśnie szczęk miał napięte. - Teraz jestem wkurzony. Poważnie... kto używa gwiazdek

ninja?

Poczułam ruch za plecami. Zanim Tłuscioch zdołał dorwać mnie swoimi potężnymi łapskami, kopniakiem w tył

zaprawiłam go w brzuch. Obcas buta utonął w mięsistych warstwach sadła, jakbym wdepnęła w galaretkę owocową,

a potem poczułam reakcję. Brzuch Tłusciocha trząsł się przez chwilę ze śmiechu, który się urwał raptownie.

Znieruchomieliśmy na moment, a potem wszyscy zaczęli się poruszać w przyśpieszonym tempie.

Misza, przypominając zmkłego wkurzonego kota, skoczyła na Adama jakby znikąd. Kiedy bronił się przed jej

szponami i kopniakami, Tłuscioch złapał mnie od tyłu i zaczął ścisnąć jak mięsisty boa dusiciel. Potrząsał mną ni-

czym szmacianą lalką broń wypadła mi z dłoni, a przed oczami zatańczyły gwiazdki. Sięgnęłam w tył i dźgnęłam go

palcem wskazującym w oko. Musiałam zrobić to kilkakrotnie, zanim w końcu puścił mnie z wyciem.

Ledwo miałam czas zaczerpnąć kilka haustów powietrza, zanim Misza powaliła Adama i ruszyła na mnie. Co-

fałam się w przejściu między półkami, wyjmując z włosów pałeczki z drewna jabłoni. Za plecami

Miszy Adam, w

postaci smugi ruchu, ruszył na Tłusciocha. Nie miałam czasu obserwować skutków jego ataku, gdyż w tym właśnie

momencie Misza wyjęła z tylnej kieszeni nunczaku. Z uśmiechem samozadowolenia zakręciła nimi nad głową jak

śmigłami helikoptera. Gdy parła przed siebie, na podłogę spadały puszki Spam i paczki wieprzowych skórek.

Cofałam się, aż dotarłam do zamykających przejście lodówek z napojami. Wcześniejszy ogień z broni palnej roz-

trzaskał szyby oraz większość butelek i puszek, ale udało mi się znaleźć w tym bałaganie flaszkę soku jabłkowego.

5

Otworzyłam ją i chlusnęłam zawartością w twarz Miszy. Westchnęła gwałtownie z zaskoczenia, wciągając zakaza-

ny sok do trzewi. Uchyliłam się przed mlójącymi nunczaku i od góry wbiłam jej paleczkę powyżej mostka.

Misza szarpnęła się do tyłu i wpadła na reklamę Doritos. Jej ciało zapłonęło, a chipsy buchnęły płomieniem wraz

z nią. Smród spalenizny był dziwną mieszaniną dymu, woni jabłek i sera nacho. W dodatku do dziwnie

kojącego zapachu śmierci Miszy na języku czułam słodki smak zemsty. Całymi latami Misza dręczyła mnie

dowcipami na temat mego wstydlivego pochodzenia, ale to ja śmiałam się ostatnia.

Moją uwagę zwrócił wrzask z przodu sklepu. Tłuscioch składał się wpół, osłaniając dłońmi krocze. Najwyraźniej

Adam nic nie miał przeciwko nieczystej walce. Uśmiechnęłam się i dodałam to w głowie do listy cech, które naj-

bardziej w nim lubiłam.

Ruszyłam, by dołączyć do niego, ale w tej samej chwili Nick wykonał salto ponad ladą i wylądował tuż obok

maga. Skóra głowy załaskotała mnie, gdy nekromanta uderzył wampira wyładowaniem magicznej energii. Nick

poleciał w tył i rąbnąwszy głową o kontuar, osunął się na podłogę.

Stałam za Adamem i na wszelki wypadek wpakowałam w Konstantine'a kilka kul. Rany nie byłyby dlań śmier-

telne. Żeby tak się stało, musiałabym najpierw wstrzyknąć do jego organizmu dawkę zakazanego owocu, by odrzeć

Nicka z nieśmiertelności. Ale miałam wobec niego inne plany.

Kucnęłam obok jego bezwładnego ciała. Jęknął i zatrzepotał powiekami. Czymkolwiek walnął go Adam, nieźle go

to załatwiło. Wysłony oddech świszczął, więc podejrzewałam, że Nick ma przebite płuco.

Za plecami usłyszałam trzask towarzyszący zderzeniu się kłykci ze skórą. Zdawało się, że Tłuscioch zjawiał się tyl-

ko po to, by dostać swoje od Adama. Musiałam się zwijać, żeby pomóc mu wykończyć otyłego wampira.

Pochyliłam się blisko do ucha Konstantine'a.

- Dziś jest twoja szczęśliwa noc, Nick. Nie zabiję cię, ale w zamian zrobisz coś dla mnie.

Ruszył głową i otworzył usta, nie wydobył z nich jednak żadnego dźwięku.

- Sabina! - zawołał Adam. - Przydałaby mi się tutaj pomoc!

Proście towarzyszyło chrząknięcie. Uniosłam palec powyżej ramienia.

- Słuchaj uważnie, gdyż za moment będę musiała zabić twojego partnera. Słuchasz mnie, Nick?

Wcisnęłam palec w ranę na jego nodze, by się upewnić, że poświęca mi uwagę. Jęknął w odpowiedzi, co uznałam

za potwierdzenie.

- Chcę, żebyś przekazał wiadomość mojej babce. Chcę, żebyś jej opowiedział, co się tutaj stało. Chcę, żebyś spoj-

rzył jej w oczy. - Złapałam Nicka za brodę i zmusiłam go do spojrzenia w moje. - A potem chcę, byś powiedział La-

winii, że niebawem po nią wrócę.

6

Podniosłam glocka i rąbnęłam Konstantine'a w łeb. Głowa opadła mu w bok, a usta zwiotczały. Biorąc pod uwagę

jego obrażenia, będzie nieprzytomny wystarczająco długo, żebyśmy oboje z Adamem zdołali zmyć się stąd. Nie

obawiałam się, że Nick będzie nas ścigał. Miał swój rozum.

W sklepie rozległo się kolejne chrząknięcie. Wstałam i ujrzałam Adama i Tłusciocha zmagających się w pobliżu

stelaża z czasopismami. Stwierdziłam z ulgą, że mag jest stosunkowo nieposzkodowany, chociaż Tłuscioch trzymał

go w nelsonie. Nawet pomimo wzrostu Adama i jego robiącej wrażenie muskulatury, nie miał nic do gadania w

konfrontacji z dwustukilogramowym cielskim wampira. Zastanawiałam się, dlaczego nekromanta nie zmusił

Garzy zakłębieniem do skapitulowania, ale zauważyłam nakładki z mosiądzu błyszczące na potężnej dłoni Tłusciocha.

Dla magów ten metal jest jak kryptonit, co wyjaśniało, dlaczego Garza przetrwał tak długo. Chwyciłam z półki

lakier do włosów w sprayu i pobiegłam w ich kierunku.

-Hej! - zawołałam, a kiedy wampir odwrócił się, przeciągnęłam strumieniem lakieru po jego oczach.

Skrzeczając, puścił Adama i zaczął wycierać sobie oczy wielką łapą. Ruszył na mnie na oślep. Cofnęłam się i

podniosłam broń, ale pośliznęłam się na mokrej od soku jabłkowego podłodze. Kiedy padałam, kula poszła w bok i

przebiła Tłusciochowi ramię zamiast głowy.

Adam podszedł od tyłu i dźgnął wielkoluda kołkiem. Tłuscioch ryknął z bólu, ale nie eksplodował. Wstałam,

gra-inoląc się i starając nie wejść w zasięg młócających ramion napastnika. Uchyliłam się szybko, o włos unikając jego

pięści.

Adam miał wielkie oczy.

- Kołek jest za krótki, żeby dosięgnąć jego serca - szepnął głośno.

Rycząc z bólu, Tłuscioch ruszył ku drzwiom, roztrzaskał je i pobiegł na oślep w kierunku pomp paliwa. Adam i ja

spojrzeliśmy przelotnie na siebie, a potem ruszyliśmy za nim tyłki. Nie mogliśmy ryzykować, że jakiś śmiertelnik

zajedzie na stację benzynową i ujrzy olbrzymiego, zakrwawionego wampira zataczającego się na parkingu.

Zatrzymaliśmy się z poślizgiem, gdy Tłuscioch wpadł na escalade'a Adama. Odbił się od tylnych drzwi i upadł na

ziemię. SUV zakołysał się na skutek uderzenia i znieruchomiał.

Podniosłam broń, gotowa raz na zawsze załatwić Tłusciocha.

Adam chwycił mnie za ramię.

- Jeśli spudłujesz, możesz trafić w dystrybutor. Spiorunowałam go wzrokiem.

- Nie chybię.

- Dobra, sokole oko! Pomyślałaś, co się stanie, jeśli go trafisz, a on zapłonie w pobliżu czterech pomp paliwa?

- Aha. - Opuściłam broń. - To co teraz?

7

Adam zamierzał mi odpowiedzieć, ale zawahał się na widok otwierających się tylnych drzwiczek escalade'a.

Wyłoniło się spod nich kopyto, a za nim łuskowata zielona łydka w zbyt krótkich czarnych spodniach od dresu.

Tłuscioch usłyszał odgłos otwieranych drzwiczek i poderwał głowę niczym zwierzę wyczuwające niewidoczne

niebezpieczeństwo. Giguhl wyłonił się w całej swojej krasie i przesadnie się przeciągając, wznosił ramiona

powyżej swojej ponaddwumetrowej sylwetki. Chorobliwie zielony T-shirt z napisem *Got Evil?* miło podkreślał

czerń jego rogów.

Nachmurzony skupił spojrzenie na wielkim jęczącym wampirze. Zdawało się, że Tłuscioch częściowo odzyskał

zdolność widzenia. Zmrużył oczy, po czym otworzył je szeroko. Potem poruszył się zaskakująco szybko, zerwał na

równe nogi i oddalił chwiejnie.

Zanim się potknął, dotarł aż do stanowisk z powietrzem i wodą. Pogmerawszy, chwycił wąż i wycelował go w

naszą stronę. Pocięł żałosny strumyczek.

- Co chcesz zrobić? - zapytał Giguhl. - Zwilżyć nas? Teraz, skoro byliśmy z dala od dystrybutorów paliwa,

pora była kończyć tę zabawę. Podniosłam wolno broń i wpakowałam ostatnią kulę między oczy Tłusciocha. Po-

nieważ drewniany kołek wprowadził do jego organizmu nieco zakazanego owocu i odarł go z nieśmiertelności,

Garza zapłonął natychmiast.

- No cóż, to by było na tyle - powiedział Adam. - Chyba podjadę zatankować.

Ruszył w stronę dystrybutorów, jakby był na niedzielnym spacerze. Jedynym znakiem, że dopiero co przeżył

napaść zabójcy, było lekkie utykanie - ukłon wobec gwiazdki ninja Nicka. Umykało mi, jakim cudem umiał tak

spokojnie dawać sobie radę ze skutkami podobnego zamieszania.

Moje ciało domagało się działania. Czegoś, co pozwoliłoby mi spalić resztki adrenaliny. Spojrzeniem zbłądziło

Lun ku sylwetce oddalającego się Adama. Czegoś, co ulżyłoby napięciu. Podziwiałam, w jaki sposób przepocona

kos/ula maga przylega do jego umięśnionego torsu. Czegoś wytężonego i sprowadzającego poty. Zrobiłam krok

naprzód.

- Hmm, Sabina? - Giguhl pociągnął mnie za ramię.

- Co? - Zatrzymałam się, odrywając wzrok od Ada-ina. Demon przestępował z kopyta na kopyto. -
Czego chcesz?

- Muszę się odlać.

I wraz z tym wszystkie myśli o uwiedzeniu Adama wyhamowały z piskiem.

- Och, pieprz się, Giguhl!

- To nie moja wina, że mam mały pęcherz.

- Dobra, dziewczynko. Idź siusiu. Ale załatw to szybko.

8

Pobiegł w stronę drzwi z boku budynku.

Rzuciwszy ostatni raz okiem na zwęglony stos szczątków będących niegdyś Tłusciochem, odwróciłam się, by

ruszyć w kierunku samochodu. Niemal tam dotarłam, gdy zatrzymał mnie cichy dźwięk.

- Niech to szlag - zakląłam pod nosem. - Ruszaj się, nekromanto!

Podniósł wzrok znad przedniej szyby, którą czyścił.

- Co jest?

- Syreny.

Adam przechylił głowę, nasłuchując.

- Nic nie słyszę.

Do mojego ucha wampirzycy dźwięk dotarł dużo wcześniej niż do jakiegokolwiek innego -
człowieka lub

nekromanty.

- Mamy jakieś dziesięć minut. Pora się zmywać. Odwróciłam się, chcąc powiedzieć Giguhlowi, żeby

się pośpieszył, ale powstrzymał mnie widok ruchu wewnątrz sklepu. Kompletnie zapomniałam o
człowieku, ale

trzymana przez niego strzelba powiedziała mi, że on nie zapomniał o nas. Pobiełam z powrotem do samochodu.

Zanim Adam zdołał zapytać, dlaczego biegnę, strzelba zagrzmiała. Na szczęście facet nie wiedział, jak posługiwać

się tak potężną bronią. Strzał poszedł górą i oderwał kawałek blachy z dachu nad naszymi głowami.

- Co to było? - zawołał Adam.

- Ten człowiek! Zajmę się nim!

- Sabina, nie! Jest niewinny. Nie możesz go zabić. Kolejny wybuch, tym razem bliżej. Schowałam się za

SUV-em obok Adama.

- Chyba żartujesz?

Jego wyraz twarzy powiedział mi, że jest poważny.

- Może opisać policjantom nas i nasz samochód. Jeżeli nie chcesz przez całą drogę do Nowego Jorku grać w re-

make'u *Mistrz kierownicy ucieka*, gość musi zniknąć.

Wyciągnęłam glocka zza paska i ruszyłam, zanim Adam zdołał mnie powstrzymać. Zaklął za moimi plecami i

chciał mnie złapać. Umknęłam mu. Podniosłam pistolet w tej samej chwili, w której Darrell przeładował giwerę.

Zanim jednak któremukolwiek z nas udało się wystrzelić, ze sklepu wypadła ciemna postać. Nick złapał drugi

oddech w najgorszym możliwym momencie. Chwycił faceta i złamał mu kark, jakby to była zapalka.

- Nie! - zawołał Adam za mną.

9

Kiedy mężczyzna upadł, Nick podniósł jego strzelbę. W rękach Darrella broń była kłopotliwa. W dłoniach Nicka

przerażała mnie śmiertelnie.

Jak w zwolnionym tempie obróciłam się i ruszyłam w kierunku toalety. Dwa powody. Jeden,

musiałam ostrzec

Giguhla i w jakiś sposób ocalić nas oboje. Dwa, ruch odwrócił uwagę Nicka od Adama. Miałam większe szanse na

przeżycie postrzału ze strzelby niż mag.

Bum! Piętnaście centymetrów nad moją głową eksplodowała ceglana ściana. Pobiełam zakosami ku toalecie i

walnęłam dwukrotnie w drzwi.

-Pora zwiewać, G!

-Rany, daj mi chwilę!

-Natychmiast!

-Czy demon nie może się już spokojnie odlać? - zrzędził Giguhl. Drzwi otworzyły się, gdy jeszcze podciągał

spodnie. - Co jest?

- Co się dzieje, jeśli cię postrzelić? Jego koźle oczy się powiększyły.

- To boli.

- Ale nie umrzesz ani nie wyśle cię to z powrotem do Irkalli, co?

-Nie.

- Dobra. Zasuważ!

Pobiegliśmy przez parking, gdy Nick przeładowywał strzelbę. Adam przyśpieszył, jadąc nam na spotkanie. Gi-

guhla otworzył szarpnięciem tylne drzwi SUV-a i zanurkował do środka w chwili, gdy kolejny strzał rozdarł powie-

irze. Usłyszałam, że demon sapnął, ale byłam zbyt zajęta otwieraniem własnych drzwiczek. Kiedy zatrząsk poddał

się w końcu, Adam dodał gazu. Wskoczyłam do środka i chwyciłam pistolet z konsoli. Stuknęłam w przycisk i

opuściłam szybę, po czym wychyliłam się z okienka, by zająć się Nickiem.

Strzał trafił w coś za SUV-em. Autem zarzuciło, gdy Adam starał się odzyskać nad nim panowanie.

Na drodze

przed nami rozbłysły iskry i pojawił się kęs czerwonego, skręconego metalu.

- Ten drań załatwił moje ducati! - wrzasnęłam.

Z żelaznym postanowieniem oparłam ręce na dachu escalade'a.

Jestem dobrym strzelcem, ale nawet ja miewam kłopoty z trafianiem w ruchomy cel z gnającego samochodu.

Trzeba było trzech strzałów. Pierwsza kula trafiła szyld Kum-N-Go, który rozprysnął się gradem iskier. Drugi pocisk

10

otarł się o dystrybutor paliwa. Trzeci walnął Nicka w pierś. Jego ciało momentalnie zapłonęło i padło wprost w

kałużę benzyny.

Olbrzymia kula ognia rozświetliła nocne niebo, przynosząc falę gorąca, która osmałiła mi twarz. Obserwowałam

przez chwilę fajerwerki, a potem zanurkowałam ponownie do auta.

Adam przyglądał się temu pokazowi we wstecznym lusterku. Mięśnie szczęk mu się napinały.

- Powinnaś była zabić Nicka, kiedy miałaś okazję.

- Hej, wy tam? - dobiegł głos Giguhla z tylnego siedzenia.

Zignorowałam demona i rzuciłam magowi ostre spojrzenie.

- Słucham?

Zwrócił na mnie oskarżycielski wzrok.

- Byłaś gotowa pozostawić przy życiu wampira, ale nie mogłaś się doczekać, żeby zabić niewinnego śmiertelnika.

Czemu, Sabino?

- Sabina? - jęknął Giguhl.

Spojrzałam na Adama zmrużonymi oczami.

- Miałam swoje powody, a poza tym nie podoba mi się twój ton, nekromanto.

- Miałaś powody, co? No cóż, omal nas nie zabiły.

- Adam - wydyszał Giguhl.

Skrzyżowałam ramiona na piersi. Protekcyjny ton maga wkurzał mnie. Musiał zsiąść z tego wysokiego konia

albo sama go z niego zrzucę.

- Taaa, masz rację - wycedziłam. - To w porządku, żebyś zabiła wampira, ale ludzkie życie jest cenne. Powinnam

była uściskać tego śmiertelnego i pozwolić, by odstrzelił mi łeb. O bogowie, jesteś takim hipokrytą!

Ścisnął kierownicę, jakby to była moja szyja.

- Mówię, że chodzi tutaj o coś więcej. Nick był zabójcą.

Człowiek niewinnym gapiem. Wiem, Sabino, że dla ciebie idea śmiertelności to mglisty koncept, ale ja stosuję się do

kodeksu chroniącego niewinnych.

Pochyliłam się, gotowa powiedzieć Adamowi, gdzie może sobie wsadzić swoją moralność.

- Słuchajcie! - zawołał Giguhl. Odwróciliśmy się gwałtownie i wrzasnęliśmy: -Co?

- Zostałem postrzelony w dupę!

11

Rozdział 2

Dwie noce później escalade wynurzył się z Lincoln Tunnel. Na widok majaczących w dali wieżowców Man-

hattanu wydałam westchnienie ulgi. Dotarliśmy do Nowego Jorku, nie napotkawszy już oddziałów śmierci Dominii.

Przebywanie na terenach magów nie wykluczało możliwości kolejnego ataku, ale czyniło go dużo mniej

prawdopodobnym.

- Ile jeszcze? - zapytał Giguhl z tylnego siedzenia. Adam poruszył się i spojrzał we wsteczne lusterko.

- Kilka minut. Góra kwadrans.

Była to najdłuższa wymiana zdań od Iowy Adam był nadal wkurzony na mnie za to, że nie zabiłam Nicka, kiedy

miałam po temu okazję, co doprowadziło do śmierci człowieka. Ja byłam zła, że przyjął tę świętoszkowatą postawę.

Wykończyliśmy trzy wampiry, a on miał problem z zabiciem jednego wszawego człowieka? Co do Giguhla, to łatwo

pozbył się pocisku i rana goiła się szybko, ale i tak większą część podróży dąsał się z powodu

obrażenia.

Demon pochylił się między naszymi siedzeniami i patrzył przez przednią szybę. Bezustannie stukał szponami o

podłokietnik. Spojrzałam na niego.

- Mógłbyś przestać? Przestał stukać.

-Przepraszam, ale nie musisz być taka wredna tylko dlatego, że się denerwujesz.

Wytarłam spocone dłonie w dzinsy.

-A czym tu się denerwować? Adam strzelił ku mnie wzrokiem, ale usta trzymał zamknięte na kłódkę.

- Daj spokój - ciągnął Giguhl. - Po tym, gdy się okazało, że twoja babka, mściwa suka, kłamie, to zupełnie nor-

malne niepokoić się spotkaniem z członkami nowej rodziny. Chodzi mi o to: a co, jeśli twoja siostra cię nienawidzi?

- Och, dzięki. Bardzo mi pomagasz. Wzruszył ramionami.

12

- Tak tylko mówię.

Prawda była taka, że nie myślałam zbyt wiele o tym, jak mi się ułoży z siostrą. To znaczy, jasne, byłam jej ciekawa.

Nie co dzień dziewczyna przekonuje się, że ma siostrę bliźniaczkę, o której nigdy wcześniej nie słyszała. Musiałam

też przyznać, że jeszcze rzadszym przypadkiem jest ten, że wampiry wychowały jedną z bliźniaczek,

podczas gdy

druga została wychowana przez magów - dwie rasy będące od wieków wrogami.

Tak jednak byłam skupiona na wydostaniu się z LA i wymyśleniu sposobu na to, żeby babka zapłaciła za zdradę,

że uznałam, iż przyłączenie się do jej wrogów będzie dobrym początkiem. A po fiasku w Kum-N-Go byłam bardziej

zdeterminowana niż kiedykolwiek wcześniej, by rzucić się w wir nauki magii i dysponować przewagą, kiedy babcia

i ja odkryjemy karty.

Adam manewrował kilka minut w ruchu ulicznym, po czym zwrócił się do Giguhla.

- Maisie nie będzie jej nienawidzić.

Ożywiłam się, ale nie chciałam być tą, która przerwie nasze ciche godziny.

Na szczęście Giguhl zapytał za mnie.

- Skąd wiesz?

- Maisie nie jest z tych, co łatwo nienawidzą. Jak długo ją znam, nie powiedziała o nikim złego słowa.

- A jak długo ją znasz? - chciał wiedzieć demon.

- Długo. - Adam uśmiechnął się czule. - Praktycznie wychowywaliśmy się razem.

Oddanie brzmiące w jego głosie dało mi do myślenia. Mówił o Maisie już wcześniej, ale nigdy nie dociekałam

zbyt ich wzajemnych stosunków. Teraz usłyszałam pierwszy raz, że razem dorastali. Chciałam zapytać, czy

łączy ich afekt jest uczuciem siostry i brata czy też czymś więcej, ale uznałam, że prędzej wyrwę sobie paznokcie,

niż wyrażę ciekawość w tej materii.

- Jaka jest Maisie? - zapytał Giguhl, prawdopodobnie w celu podtrzymania rozmowy.

Zdawało się, że Adam rozluźnił się nieco, zapalając się do tematu.

- Wygląda, oczywiście, jak Sabina, ale są subtelne różnice.

- Na przykład? - dopytywał się demon.

- Ma krótsze włosy. I podczas gdy Sabiny są czerwone z czarnymi pasmami, tamtej są raczej czarne z czerwonymi

pasemkami, jeśli to ma jakiś sens.

- Nie bardzo, ale mów dalej - zachęcił go Giguhl. Posłałam mu spojrzenie pełne wdzięczności. Mrugnął

w odpowiedzi.

13

- No cóż, uwielbia malować i ma dryg do ogrodniczej magii.

- Ogrodnicza magia? To jak kształtowanie krajobrazu czy coś w tym guście?

Adam zachichotał z kiepskiego dowcipu demona.

- Nie całkiem. Ogrodniczy magowie używają ziół i roślin do przygotowywania napojów leczniczych. Napraszała

się dawniej goszczącym w odwiedzinach wróżkom z Jasnego Dworu, by uczyły ją herbologii. - Jego twarz

rozciągnęła się w czułym uśmiechu, jakby coś sobie przypomniał. - Pewnego razu włamała się do szklarni, by

przygotować wywar zmieniający kolor jej włosów. Chciała mieć całkiem czarne, by wyglądała jak mag. Skończyło

się jednak na tym, że na jakiś czas wyciąg zafarbował jej włosy na zielono.

Skręcił w lewo, w ulicę z mnóstwem billboardów, błyskających świateł i ludzi rojących się jak mrówki na kopcu.

- Witajcie na Times Square - powiedział. Poświęciłam otoczeniu spojrzenie, ale bardziej byłam zainteresowana tym, co powiedział przed chwilą o Maisie.

- Dlaczego chciała się pozbyć czerwieni? - zapytałam pomimo danej sobie wcześniej obietnicy trzymania gęby na

kłódkę.

Rude włosy to znak probierczy wampira. Cecha, którą odziedziczyliśmy po Kainie, ojcu naszej rasy.

- Czy magowie wyśmiewali się z niej, że ma mieszaną krew?

Adam się zawahał, po czym rzucił na mnie okiem.

- Nie, nic podobnego - zaczął powoli, jakby przyzwyczajając się ponownie do rozmowy ze mną. - Nie chodziło o

to, by miała być jakimś wyrzutkiem czy kimś takim. Myślę, że po prostu uważała się za najprawdziwszego maga

chciała się pozbyć symbolu, który zdradzał w niej jedynie półnekromantkę.

Potrafiłam zrozumieć to uczucie, tylko że w moim wypadku chodziło o rzecz zgoła przeciwną. Wychowana wśród

wampirów, które nie miały oporów przed traktowaniem mnie jak wyrzutka, modliłam się bez końca do Wielkiej

Matki, bym obudziła się pewnego ranka z rudymi włosami. Na myśl, że Maisie zmagala się z podobnymi

problemami, rozluźniłam się nieco. Może spotkam w końcu kogoś, kto rozumie, jak to jest nie należeć nigdzie w

pełni.

- Cóż, jeśli przypomina Sabinę, to z pewnością jest rozkoszna - powiedział Giguhl głosem nabrzmiałym ironią.

- Goń się, demonie!

Adam wjechał na rondo i okrążył je, by dotrzeć do wylotu na Central Park West.

Kilka minut później zwolnił w pobliżu wielkiego apartamentowca i włączył migacz. W ciemności budynek wy-

glądał jak dekoracja z filmowego horroru. Z germańskimi iglicami i szczytami w obrębie dachu był tego rodzaju

14

konstrukcją, co do której można by się spodziewać, że będzie upstrzona gargulcami. Zanim zdołałam oswoić się z

dziwną architekturą, Adam skręcił ku zadaszonej bramie wjazdowej z boku budynku.

Kryty podjazd zamknięty był wrotami z kutego żelaza, z kołem Hekate pośrodku; krata zagradała

wjazd na we-

wewnętrzny dziedziniec. Adam wystukał kod na konsolce i pomachał w stronę kamer sterczących na szczycie bramy.

Po kilku sekundach paszcza behemota otworzyła się z ziewnięciem.

- Dostępną ochrona jak na siedzibę Rady Hekate -skomentowałam. - Taki system? Byłabym w środku, zanim

powiedziałabyś „Abrakadabra”.

Adam zmarszczył czoło, patrząc na mnie.

- Czy uważasz, że skanery termiczne to także kiepskie rozwiązanie? Jeden z nich sprawdza cię właśnie teraz i

identyfikuje jako wampira. Gdybym nie pokazał, że jesteś ze mną, to już w tej chwili otaczałby nas oddział straż-

ników.

Roześmiałam się.

- Dużo by to dało. Mogłabym mieć ukrytą w samochodzie bombę. Bum!, i cały budynek idzie w diabły.

-Metalowa płyta, przez którą przejechaliśmy na początku, to detektor materiałów wybuchowych - wyjaśnił Adam.

- Nie wjechałabyś z nimi.

Pochyliłam się ku niemu.

- Mogłabym się wspiąć po ścianie budynku i zastrzelić cel przez okno.

Przechylił się ponad tunelem między siedzeniami, i w oczach błyszczało mu wyzwanie. Uśmiechnął się wolno, Z

rozmyślam, zwracając moją uwagę na swoje wargi. Kuloodporne szyby. Zachichotałam i oparłam się. Byłam pod

wrażeniem, w dodatku mocno podkreślona przez tę wymianę zdań. Touche.

Po raz pierwszy od wielu dni powrócił uśmiech, będący znakiem firmowym Adama. Ucieszyłam się na ten widok,

ale musiałam zmienić temat, żeby mnie nie poniosło. Zawsze biorą mnie zręczni, mężczyźni. Ale coś jeszcze nie

dawało mi spokoju. Wiedza Adama na temat broni i środków bezpieczeństwa wydawała się mocno zaawansowana

jak na kogoś, kto po prostu jednym zaklęciem mógł załatwić przeciwnika.

- Co ty właściwie robisz dla rady?

Przejechał pod portykiem i wjechał na pozbawiony dachu dziedziniec. Ściany budynku wznosiły się z czterech

stron na wysokość dziesięciu pięter.

- Należę do grupy zwanej Strażą Pytyjską. Nasza organizacja powstała w starożytnej Grecji dla ochrony magów

działających jako wyrocznie. Ponieważ jednak wyrocznie nie służą już ogółowi, z upływem lat nasza rola się zmie-

niła. Obecnie jesteśmy prywatną gwardią rady. W razie potrzeby wykonujemy także zadania specjalne.

- Zadania specjalne? Takie jak odnalezienie zaginionej dawno temu siostry przywódczyni rady?

15

Wykrzywił usta w uśmiechu.

- Między innymi.

Uśmiechnęłam się, słysząc ten unik.

- Spotkamy tutaj twoją rodzinę? Twarz mu stężała.

- Tylko ciotkę. Moi rodzice umarli, kiedy byłem dzieckiem.

- Przykro mi - powiedziałam cicho.

Wzruszył ramionami.

- Nie ma potrzeby. Stara sprawa. Wychowała mnie ciotka Rea. Ona i Ameritat były bliskimi przyjaciółkami, więc

Maisie i ja spędzaliśmy ze sobą dużo czasu.

- Czy to oznacza, że jesteśmy w tym samym wieku? Adam się uśmiechnął.

- Nie. Maisie się pojawiła, kiedy miałem sześć lat.

Jasny gwint. Wyglądał znakomicie jak na sześćdziesiątkę. Musiał dysponować potężniejszą magią, niż mi się

zdawało. W przeciwieństwie do wampirów nekromanci nie są nieśmiertelni, jednak magia pozwala im żyć

nadzwyczaj długo. Adam powiedział mi w Kalifornii, że Ameritat, matka mojego ojca, dożyła tysiąca lat. Nadal

jednak brałam Adama najwyżej za trzydziestoparolatka. Musiałam się jeszcze wiele dowiedzieć o nekromantach, a o

jednym z nich w szczególności.

Otworzyłam usta, by zadać kolejne pytanie, ale przerwał mi Giguhl.

- Czekajcie no! Czy to nie jest to miejsce, w którym nakręcili tę komedię romantyczną?

Adam zerknął we wsteczne lusterko.

- Nie, Rada Hekate nie wpuściła nigdy kamer do środka.

Giguhl szturchnął mnie w ramię.

- Wiesz, tę z Mią Farrow? Oglądałem ją ostatniej nocy w LA.

Obejrzałam się nań przez ramię.

- Mówisz o *Dziecku Rosemary*? Giguhl strzelił palcami.

- Tak! Podobało mi się to. Wymieniliśmy z Adamem spojrzenia.

- Myślę, G, że tamten film był kręcony kawałek dalej, w Dakota Apartments - odparł Adam. - To jest Prytania

Place.

Giguhl zmarszczył brwi.

-Hmm, mógłbym przysiąc, że to ten sam budynek.

16

- Powszechny błąd. - Adam wzruszył ramionami. -W każdym razie jesteśmy na miejscu. Gotowa na spotkanie z

siostrą?

Łowiodłam wzrokiem po dziedzińcu. Nawet siedząc w samochodzie, czułam magię buzującą wokół jak ładunki

elektrostatyczne. Ale to mruczenie było podszyte czymś jeszcze, czymś potężniejszym, co natychmiast rozpoznałam.

Niczym działająca na moją przepoń siła magnetyczna, wołała do mnie krew Maisie. Wzięłam głęboki wdech.

Nadszedł czas.

- Giguhl, zmień się w kota - powiedziałam przez ramię.

Obłok dymu zaanonsował transformację demona. Z tylnego siedzenia doleciały przekleństwa rozsierzonego

kocura. Zerknęłam tam i zrobiłam wielkie oczy. Gdy po raz pierwszy użyłam magii, w Kalifornii, Giguhl, jako kot,

wyłysiał. Sądziłam, że Adam naprawił ten błąd, ale nie widziałam demona w postaci kota od czasu, gdy wezwałam

go z Irkalii i zapytałam, czy chce jechać ze mną do Nowego Jorku. Teraz naga skóra demonicznego kota błyszczała w

przyćmionych światłach samochodu. Bez sierści jego uszy przypominały uszy nietoperza, a zmarszczki i zagniewany

pyszczyk upodobniły go do wysuszonej twarzy starego człowieka.

- Super - powiedział, przyglądając się swojej powłoce. - Przypomnij mi później, żebym nasikał na twoje ubrania.

Zignorowałam skargi demona i odwróciłam się do Adama.

- Zaprowadź mnie do przywódczyni.

W windzie Adam posłużył się skanerem tęczy i systemem rozpoznawania głosu, by zyskać prawo wstępu do

penthouse'u Maisie.

Podczas jazdy na górę powiedział mi, że Prytania Place to kwatera główna magów w mieście. Oprócz mieszkań

wszystkich członków rady i innych znacznych nekroman-tów znajdowała się tu także siedziba ich rządu, a pomiesz-

czenia konferencyjne i biura rozsiane były po całym budynku.

- Mamy również posiadłość na północy stanu, w pobliżu Sleepy Hollow. Korzystamy z niej podczas ważnych

magicznych rytuałów i świąt. Jestem pewien, że niebawem zobaczysz to miejsce.

Potaknęłam skinieniem głowy, słuchając tylko jednym uchem. Zamiast tego śledziłam wzrokiem szybką zmianę

numerów mijanych pięter. Zbyt szybko, i zarazem nie za szybko, winda wypłuła nas w foyer przed drzwiami Maisie.

Adam miał klucz i posłużył się nim, nie pukając.

Wziąwszy pod uwagę wrażenie zasobności, jakie robił budynek, spodziewałam się widoku statecznego i snobi-

stycznego wnętrza, ale wygląd apartamentu, do którego weszliśmy, stanowił mieszaninę barw i faktur. Od znisz-

17

czonych drewnianych podłóg, przez ściany w kolorze oberżyny, po tęczowo przejrzyste tkaniny powiewające w

oknach, w mieszkaniu zdecydowanie panował duch cyganerii. - Maisie? - zawołał Adam.

Żołądek skurczył mi się tyleż z oczekiwania, ile z niepokoju. Nie co dzień dziewczyna przedstawiana jest bliż-

niaczej siostrze. Na dodatek spotkanie komplikowało to, że siostry były wychowywane przez zwaśnione rasy. Zda-

wało się, że nawet Giguhl wyczuwa powagę tej chwili, gdyż pozostawał w moich ramionach nienaturalnie cichy.

Gdy nikt nie odpowiedział na powitanie Adama, ruszyliśmy w głąb apartamentu. Powietrze przesycił zapach

sandałowca. Podczas gdy ludzi czuć ziemią, a wampiry miedzią, wszyscy nekromanci pachną jak drewno sanda-

łowe. Poza tym w powietrzu unosiła się ostra woń terpentyny i farb olejnych.

W hallu minęliśmy ołtarzyk z figurkami bóstw płod-i u iści otaczającymi białą płonąca świecę. Tuż za nim znaj-

dowały się drzwi w kolorze zielonych jabłek pokryte wymalowanymi złotą farbą symbolami. Nie wiedziałam, co

oznaczają, ale podejrzewałam, że są to zaklęcia ochronne.

Adam zatrzymał się i posłał mi dodający otuchy uśmiech. Już miał zapukać, gdy zza drzwi doleciał głos

śpiewającej kobiety. Podniosły mi się włoski na ramionach.

To moja siostra.

Adam zapukał dwukrotnie, a nie słysząc odpowiedzi innej niż śpiew, po chwili otworzył pchnięciem drzwi. Stała

przed wielkim blejtrmem spoczywającym na sztalugach, plecami do wejścia. Kiedy weszliśmy, nie przestała

śpiewać. Chlapała czerwoną farbą na płótno w takt muzyki, której nie słyszeliśmy. Z początku byłam zbyt

zszokowana jej widokiem, by zarejestrować słowa, ale z wolna stały się zrozumiałe: „Można być koooochanym i być

ko-ochanym?”

Brakowało ekspresji Boba Marleya, ale musiałam przyznać jej punkty za zaangażowanie.

Zdławiłam śmiech, zbyt zaskoczona, by go powstrzymać. Gdy wyśpiewała mocnym głosem: „Nie pozwól im, by

cię zmienili, och!”, Adam dotknął jej ramienia.

Zatchnęło ją, odwróciła się.

- Do diabła, Adam! Śmiertelnie mnie przestraszyłeś!

- Tak, zdecydowanie jesteście spokrewnione - orzekł Giguhl.

Na mój widok Maisie zdjęła z uszu słuchawki. Na jej szyi wykwitł rumieniec i zaróżowił też policzki.

- Sabina? - szepnęła.

Zaczęłam kiwać głową, ale nagle ta plama różowości ruszyła ku mnie. Miałam za ledwie tyle czasu, by wziąć się w

garść, zanim wpadła na mnie i otoczyła ramionami, zamykając w ognistym uścisku. Giguhl syknął i wyskoczył

18

spomiędzy nas. Maisie zdawała się nie zauważać zjeżo-nego kota. Moje włosy stłumiły jej głos, ale rozumiałam

słowa:

- Podekscytowana... siostra... tutaj.

Spojrzałam na Adama w poszukiwaniu pomocy, ale wzruszył ramionami i wyszczerzył się. Maisie odsunęła się z

uśmiechem szczęśliwości. Wyglądała tak jak ja, z wyjątkiem tego, jak powiedział Adam, że włosy miała krótsze i

ułożone w taki sposób, że miękko okalały jej twarz.

Innych różnic nie zauważyłby zwykły obserwator. Patrzenie na Maisie było jak spoglądanie w lustro na inną

wersję samej siebie - szczęśliwszą. Nie chodziło wyłącznie o jej uśmiech. Zdawała się czuć całkiem komfortowo w

swojej skórze, z której emanowała ciepła, ziemiska energia.

Ogarnęło mnie dziwne wrażenie deja vu. Coś mi mówiło, że ta ciepła, szczęśliwa osoba jest kimś, kim ja mo-

głabym być, gdyby sprawy potoczyły się inaczej. Gdybym nie została oddana Dominiom, tylko wychowana wśród

magów. Jakby znikąd żal podniósł się jak żółć, którą próbowałam przełknąć.

Maisie, choć niechętnie, pozwoliła mi się odsunąć. Jej oczy pociągająco błyszczały od łez. Moje były suche i wy-

dawały się kruche. Tarcze ochronne, które latami wznosiłam, wskoczyły ponownie na miejsce. Wiedziałam, że dla

losów nas obu to znacząca chwila, ale czułam się z niej wyłączona - obserwatorka raczej niż uczestniczka.

Świadoma, że muszę coś powiedzieć, pomachałam ręką i wykrztusiłam:

- Cześć. Kiepsko.

- Witaj.

Roześmiała się i ruszyła do kolejnego uścisku. -Dzięki niech będą Bogini za sprowadzenie cię do domu, siostrzyczko.

Adam, który rozumiał oczywiście, że jestem zażenowana jej wylewnością, odchrząknął.

- Daj jej złapać oddech, Maze.

Odsunęła się i spojrzała na mnie. Na policzkach wykwitł jej rumieniec.

- Och, przepraszam. Jestem po prostu tak... - wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze - ...tak podekscyto-

towana.

- Wspominałaś o tym - rzekł Adam. Sympatia i rozbawienie okraszały ton jego głosu.

- Ehem! Mogę ponownie zmienić postać?

Patrząc na łysego kota siedzącego u stóp Adama, Maisie zrobiła wielkie oczy. Westchnęłam. Będę musiała

nauczyć kiedyś Giguhla dobrych manier. Zerknęłam na Adama, nie wiedząc, co powiedział Maisie na temat sytuacji

demonia, ale siostra odpowiedziała na moje niewyartykułowane pytanie i zwróciła się bezpośrednio do kota.

- To musi być Giguhl. Adam powiedział mi o twoim niezwykłym totumfackim. Mogę wziąć go na rękę? - Rzuciła

mi pełne wahania spojrzenie.

19

-Dlaczego jego o to nie zapytać? - odezwał się Giguhl.

Maisie cofnęła się, sprawiając wrażenie zaniepokojonej tym, że mogła go obrazić.

- Olej go. Zawsze jest trochę zrzędlawy w postaci kota - wyjaśniłam. - Zachowuj się, Pimpusiu Sadełko.

- Sama spróbuj zachowywać się porządnie, pokazując światu łyse jaja, ty krwawy lachociągu!

Maisie roześmiała się; melodyjny dźwięk przywodzący na myśl obrazy baśniowych księżniczek.
Kucnęła, by

spojrzeć kotu w oczy. Giguhl, rozpoznając w niej potencjalną sojuszniczkę, otworzył szeroko ślepią i spojrzał na nią

kocim, ociekającym lukrem spojrzeniem. Podrapała go za nietoperzowymi uszami.

- Jest po prostu cudowny.

Kocur podniósł łepkę i zamruczał. Nadal pieścąc go, Maisie podniosła zwierzątko i przytuliła do piersi.

Spojrzała na mnie z uśmiechem.

- Masz wielkie szczęście. Chciałabym mieć takiego uroczonego pomocnika.

Giguhl strzelił ku mnie filisterskim spojrzeniem.

- Możemy ją zatrzymać?

Wywróciłam oczami. Prawda jest jednak taka, że poczułam ukłucie zazdrości. To był mój faworyt, do diabła.

- Cokolwiek uczynisz, nie podawaj mu numeru swojej karty kredytowej.

Maisie zmarszczyła czoło.

- Hmm?

- Nie zwracaj na nią uwagi - powiedział szybko Giguhl. - Jeśli podobam ci się w kociej postaci, poczekaj, aż

zobaczysz mnie jako demona w pełnej krasie.

Oczy Maisie rozszerzyły się.

- Och, byłoby cudownie.

W głowie pojawił mi się obraz nagiego Giguhla.

- Nie byłoby, uwierz mi. A przynajmniej nie wcześniej, póki nie mieliśmy pod ręką jakichś ubrań dla niego.

Adam odchrząknął.

- Skoro o tym mowa, to lepiej pójdę po nasze rzeczy, żebyśmy mogli się odświeżyć przed spotkaniem Sabiny

z radą.

- Och - powiedziała Maisie, patrząc na mnie. - Chceszpożyczyć jakieś ciuchy?

Przyjrzałam się jej długiej spódnicy ufarbowanej w pajęczynę tęczyowych kolorów i różowej wieśniackiej bluzce.

Najwyraźniej nasze genetyczne podobieństwo nie obejmowało wyczucia mody.

- Nie, wszystko w porządku. Mam ubrania w samochodzie.

- To żaden problem - rzekła. - Prawdę mówiąc, nalegam.

20

Zaczęłam ponownie protestować, ale pchnęła mnie w kierunku drzwi. Spojrzałam przez ramię w poszukiwaniu

pomocy, lecz Adam skinął zachęcająco głową.

-Pójdę powiedzieć reszcie członków rady, by zebrali się w celu odprawienia rytuałów.

- Rytuały? - zapytałam, czując nagle, że coś dzieje się ponad moją głową.

Maisie ciągnęła mnie teraz korytarzem.

- Nie martw się - odparła. - To tylko elementarny obrządek oczyszczający, dzięki któremu pozbędziesz się złej

wampirzej karmy.

- Wampirza karma?

Puściła mimo uszu pobrzmiewające w moim głosie pytanie i zatrzymała się przed kolejnym pokojem, którego

drzwi były błękitne jak niebo i ozdobione namalowanymi na nich bałwankami białych obłoków.

Maisie otworzyła drzwi, a ja wstrzymałam oddech. Wszystkie ściany pokrywały wielobarwne murale - także sufit.

Wydawało się, że temat nie łączy tych malowideł. Była to raczej czysta schizofrenia w postaci fresku.

- Rany! - odezwałam się, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Nie chodzi o to, żeby mi się to nie podobało, tylko

nie wiedziałam, co myśleć o stanie umysłu siostry.

- Trochę nadźgane, co?

- Uważam, że to piękne - powiedział Giguhl, zadzierając łeppek i patrząc na Maisie pełnymi uwielbienia kocimi oczami.

Zignorowałam małego łysego zdrajcę i obróciłam się wolno, by się przyjrzeć całemu pomieszczeniu.

- To ci musiało zabrać sporo czasu. Zachichotała.

- Nawet nie masz pojęcia. Ten mural inspirowany jest wizją, jaką miałam kilka lat temu.

Odwrociłam się i spojrzałam na nią.

- Co to znaczy?

Wzruszyła ramionami, drapiąc Giguhla pod brodą.

- Nadal staram się to zrozumieć. - Dotknęła fragmentu przedstawiającego lecące obok siebie ptaki -

kardynała i niebieską sójkę. - Malowanie pomaga mi rozszyfrować wiadomości zawarte w wizjach. Czasem

są to bezpośrednie obrazy ukazujące przyszłe wydarzenia. Innym razem to zagadki, które muszę rozwiązać.

Ta jest jednak trudniejsza od innych.

Rozejrzałam się, patrząc na barwne wiry oraz zegary, ptaki, złote kwiaty lotosu i dziesiątki innych przypadko-

wych symboli. Kiedy do głowy nie przyszło mi żadne wytłumaczenie, zmieniłam temat rozmowy.

- Czy ten obraz, nad którym pracowałaś, kiedy przyjechaliśmy, także wziął się z twojego snu?

Uśmiechnęła się.

21

- Nie. To był twój portret.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na nią, gdyż wzmiankowane płótno było po prostu bohomazem złożonym z

czerwonych wirów i plam, z domieszką odrobiny czerni oraz bieli.

-Sądziłam, że portrety mają zwykle coś wspólnego z twarzami, wiesz? Uśmiechnęła się, jakby

musiała wyjaśnić coś

dziecku.

- Nie. Miałam na myśli portret twojej istoty. -Co?

- Jedną z moich umiejętności jest magia barw. Każdy ma dominującą barwę, która wpływa na jego życie.

Przedstawia kilka cech prawdziwego jestestwa. Używam farb do ukazania ludzkiej natury. -I moją esencją jest kolor

czerwony?

- Zdecydowanie tak. Czerwień reprezentuje śmiałość, agresję, impulsywność, wysoką energię i radykalizm opinii.

Kot prychnął.

- To ona, zgadza się. Chociaż zapomniałaś o uporze.

Zerknęłam na kocura z obietnicą zemsty w oczach.

- A jaki jest twój kolor? - zapytałam Maisie.

- Niebieski.

Zanim zdołałam zapytać, co to oznacza, siostra zmieniła temat.

- Dobra. - Obrzuciła mnie wzrokiem, stukając palcem po wargach. - Myślę o czymś czerwonym.

Położyła delikatnie Giguhla na łóżku. Przeciągnął się, a potem zwinął w kłębek na jej poduszce i zasnął. Maisie

odwróciła się do mnie i wymamrotała kilka obco brzmiących słów.

Skóra zaczęła mnie łaskotać, jakby otoczyło mnie pole elektrostatyczne. Spojrzałam w dół i zatchnęło mnie. Nie-

bieskie dzinsy i skórzana kurtka przepadły, a ich miejsce zajęła długa czerwona suknia. Okręciłam się, by przejrzeć

się w lustrze na drzwiach pokoju Maisie. Ramiączka stroju były skręcone i przechodziły w głęboki spiczasty dekolot.

Spod kolejnego sznura pod wysokim stanem tkanina opadała luźnymi fałdami.

- Nie mogę tego nosić - powiedziałam spanikowana, że wyglądam tak... kobieco.

Wykluczałam kiecki z zasady. W spódnicy potykałam się podczas walki, a pod suknią trudno było ukryć broń.

-Jasne, że możesz. Wszyscy noszą chitony podczas spotkań, to tradycja z czasów naszego pobytu w Atenach.

- Nie mogłabym jednak włożyć czegoś mniej dziewczęcego? - zapytałam.

- Obawiam się, że rada jest dość zasadnicza w kwestii naszych obrzędów - odparła. - Wolałabyś inny kolor?

Pokręciłam głową.

- Nie, jest spoko.

Głęboka czerwień tkaniny przypominała barwę świeżej krwi prosto z żyły, więc to było coś.

22

Usłyszałam szelest za plecami; obróciłam się i ujrzałam Maisie stojącą przede mną w sukience niemal identycznej

w kroju jak moja. Jej była jasnoniebieskiej barwy jajka drozda, z przekreślającym ją złotym sznurem. Ta nagła zmiana

zaskoczyła mnie i w duchu pouczyłam się, że muszę do tego przywyknąć, skoro miałam teraz cały czas przebywać

w towarzystwie magów.

- Będziesz musiała mnie nauczyć, jak się to robi. Przeglądając się w lustrze, Maisie poprawiała na sobie

sukienkę.

- Nie martw się. Niebawem zaczniesz szkolenie. -Uśmiechnęła się. - Gotowa?

Rozległo się krótkie pukanie do drzwi, po czym Adam wsunął głowę do pomieszczenia.

- Rada czeka - poinformował Maisie. Jego spojrzenie spoczęło na mnie; znieruchomiał, omiatając wzrokiem moją

postać od stóp do głów. - Hmm.

Zapięły mnie policzki; nagle poczułam się naga. Oparłam się potrzebnie zakrycia się i zadarłam brodę.

- O co chodzi?

Spojrzał mi w oczy i odchrząknął.

- Nic takiego. Po prostu nie widziałem cię do tej pory w sukience.

- Czyż nie wygląda wspaniale? - zapytała siostra.

Kąciki ust Adama uniosły się w uśmiechu. W odpowiedzi skinął głową w kierunku Maisie, ale wzrok miał wle-

piony we mnie.

- Nadzwyczajnie.

Poświęciłam chwilę na dokładne przyjrzenie się także jemu. Miał na sobie krótszą wersję chitonu, jaki nosiłyśmy

Maisie i ja. Jego był czarny, z wyszytą na sercu złotą błyskawicą. Strój podkreślał złocistą barwę jego skóry i piękną

muskulaturę nóg oraz ramion. Nigdy dotąd suknia nie wyglądała tak skończenie męsko i nagle poczułam

gwałtowne pragnienie dowiedzenia się, co skrywał pod spodem.

Uczucie seksualnego mrowienia zmusiło mnie do poruszenia się. Pytanie o bieliznę Adama uświadomiło mi coś

jeszcze - pod chitonem nie miałam nic na sobie.

- Gdzie moja broń?

Maisie wzruszyła ramionami.

- Z resztą twoich ubrań.

- Nie zezwala się na posiadanie normalnej broni w trakcie obrzędów - wyjaśnił Adam.

Posłałam mu litościwe spojrzenie.

- Bardzo śmieszne. - Z rękami na biodrach zwróciłam się do Maisie. - Oddaj ją.

Siostra wzniosła dłonie w pojednawczym geście. -Będziesz w otoczeniu rodziny, Sabino. Nikt cię nie zaatakuję.

- Ona ma rację, Rudzielcu - powiedział Adam cicho. -Czy muszę wam przypominać, iż niecały tydzień

temu moja własna babka pchnęła mnie kolkiem w pierś? Bez obrazy, ale obecnie trudno mi się czuć bezpiecznie w

rodzinnym gronie.

Adam wydał głębokie westchnienie.

- Szczerze, Sabino? Nawet gdybyś miała broń, byłabyś bez szans. Większość czekających w tamtym pomieszcze-

niu magów rozbroiłaby cię przelotną myślą.

- Och, dzięki. To sprawia, że czuję się o niebo lepiej. Maisie podeszła i oparła mi dłoń na ramieniu.

- Wiem, Sabino, że to dla ciebie trudne, ale przysięgam ci na grób naszego ojca, że nikt cię tutaj nie skrzywdzi.

Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale moją uwagę zwrócił Adam. Wzrokiem prosił mnie, bym porzuciła temat.

Zerknęłam na Maisie, która wyglądała na zdenerwowaną. Westchnąwszy głęboko, skinęłam głową. Być może nie

znałam siostry wystarczająco dobrze, by jej ufać, ale wierzyłam Adamowi.

- Dobra, ale spodziewam się odzyskać broń w tej samej chwili, kiedy będzie po wszystkim.

Wyglądało na to, że Maisie ulżyło; chwyciła mnie za rękę. Między naszymi dłońmi przebiegło mrowienie. Siostra

przybrała poważny wyraz twarzy.

- Wiem, że wiele poświęciłaś, żeby tutaj przybyć. Ale nie wątp nigdy, że podjęłaś właściwą decyzję. Przynależysz

tutaj.

To się jeszcze okaże, ale nawet ja nie byłam aż tak nieuprzejma, by odrzucić jawną szczerłość Maisie. Nie wiedząc,

co powiedzieć, skinęłam po prostu głową.

Jasny uśmiech okraszył jej usta.

- Dobrze. A teraz, skoro to postanowione, czy jesteś gotowa na spotkanie z Radą Hekate?

Wypuściłam pośpiesznie powietrze z płuc. Nie byłam gotowa na nic podobnego, ale nigdy dotąd nie powstrzy-

mało mnie to.

- Nie mogę się doczekać - skłamałam.

24

Rozdział 3

Dotarcie do pomieszczeń rady wymagało kolejnej przejażdżki windą. Kiedy drzwi otworzyły się w piwnicy

budynku, nie zobaczyłam okazałego pomieszczenia konferencyjnego, jakiego się spodziewałam. Miejsce wyglądało

tak, jakby ktoś wtrącił do sali senatu komuń hippisow-ską. Powietrze cuchnęło sandałowcem i paczulą.

Drzwi windy otworzyły się u góry pomieszczenia. Między opadającymi w dół stopniami amfiteatru wiodły

schody. Siedzenia przykrywały barwne poduszki rozłożone jak konfetti. Pomiędzy rzędami stały setki nekroman-

tów w kolorowych chitonach.

U podstawy schodów, na otwartej przestrzeni przypominającej scenę, za długim stołem przykrytym wielobarw-

nymi szarfami stało pięcioro magów w białych chitonach i obserwowało nasze przybycie. Okazało się, że białe stroje

zarezerwowane są wyłącznie dla członków rady, gdyż nie widziałam podobnych w tłumie. Rozpoznałam tylko

jednego z nich. Po naszej pechowo zakończonej misji w winnicach Dominii na miejscu zjawił się Orfeusz, by pomóc

przetransportować ciała martwych magów do domu. Wtedy rozmawialiśmy tylko przez chwilę, ale wydawał się

dość miły.

Po chwili ciszy tego rodzaju, jaka następuje po zgrzytaniu zatrzymującej się płyty, rozległy się szepty i zaczęło

pokazywanie ręką.

- To ona! -Jest tutaj!

- Dzięki Hekate za sprowadzenie jej do domu! Adam ścisnął moją dłoń, dodając mi otuchy. Potem on i Maisie wyszli z windy, każąc mi iść samej. Gdy kroczyłam w dół, nekromanci po obu stronach schodów przyglądali

mi się z lękiem. Niektórzy wyciągali nawet ręce, by mnie dotknąć, kiedy ich mijałam.

Starałam się nie zważać na to wszystko, gdy, szczerze mówiąc, przerażało mnie to. Zachowywali się, jakbym była

jakąś monarchinią czy kimś podobnym.

Orfeusz obszedł stół i powitał nas u podstawy schodów, ujmując moje dłonie.

- Witaj, Sabino. Jak widzisz, wszyscy jesteśmy przejęci tym, że zgodziłaś się tutaj przybyć.

Nie wspomniałam, że nie miałam wyboru. Zamiast tego zmusiłam się do uśmiechu.

- Dziękuję.

Obrócił mnie w kierunku zgromadzonych i się cofnął.

25

- Chciałbym przedstawić Sabinę Kane, córkę bohaterskiego Tristana Graecusa i siostrę Maisie Graecus, Wysokiej

Kapłanki Dziewiczego Księżyca i Wyroczni Nowego Jorku.

Maisie wystąpiła naprzód i podniosła głos, by ją było słychać.

- Witaj w domu, siostrze. Po dziesięcioleciach poddaństwa złu Dominii możesz nareszcie zająć miejsce pośród

twojej prawdziwej rodziny.

Za nami obecni kolejny raz wybuchnęli entuzjazmem.

- Rada Hekate pragnęłaby podziękować ci za pomoc w odnalezieniu naszych bliskich, którzy zostali porwani

przez Dominie - ciągnęła Maisie. - Bez ciebie może nigdy nie poznalibyśmy ich losu. Wystąpiłaś przeciwko naszym

wrogom, mimo że wiele cię to kosztowało. Z twoją pomocą i wiedzą ostatecznie pokonamy naszych przeciwników.

Kolejne szaleńcze oklaski. Wpatrywałam się w Maisie. Jej pochwały wprawiały mnie w zakłopotanie.

- W związku z tym i innymi jeszcze faktami starożytna i czcigodna Rada Hekate, pragnąc cię uhonorować, utwo-

rzyła Święty Order Krwawego Księżyca.

Serce zamarło mi w piersi. W głowie mi nigdy nie powstało, że zostanę odznaczona. Spojrzałam na Adama, który

mrugnął do mnie i się uśmiechnął. Ze zdumieniem obserwowałam, jak Orfeusz podchodzi i wręcza Maisie jakiś

naszyjnik. Odwróciła się do mnie i uniosła ponad moją głowę złoty łańcuch.

-My, starożytna i łaskawa Rada Hekate, niniejszym mianujemy ciebie, Sabinę Kane, Wysoką Kapłanką Krwawego

Księżyca. Używaj swej wysokiej pozycji ku ochronie i w służbie rasy magów.

Zawiesiła mi łańcuch na szyi. Złoto chłodziło skórę.

-Od tej chwili, wszyscy zgromadzeni, Sabina Kane znalazła się pod opieką Rady Hekate. Każdy jej wróg będzie

wrogiem nas wszystkich.

Spojrzałam w dół. Między moimi piersiami spoczywał amulet wielkości mniej więcej srebrnej dolarówki. W środ-

ku złotej oprawy pokrytej grawerunkiem przypominającym hieroglify znajdował się wielki kamień księżycowy.

Przypuszczałam, że symbole są hekatiańskie, w ceremonialnym języku nekromantów.

Spojrzałam w oczy siostry, które podejrzliwie błyszczały.

- Co to znaczy?

- „Ona jest przewodniczką, ta córka Hekate; ona oświeci drogę”.

Oczy mnie piekły i miałam trudności z przelicykaniem. -Dzięki - powiedziałam, nie wierząc, że mogę wykrztusić coś

więcej.

Maisie uściskała mnie gorąco.

1 Ortoklaz, odmiana skalenia (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

26

- Raczej to my dziękujemy tobie, siostrzyczko. Kiedy okrzyki radości i pochwał pod adresem Hekate ucichły, Orfeusz skinął głową ku stojącej w pobliżu kobiecie o długich siwych włosach. Z młodzieńczej twarzy

okraszonej figlarnym uśmiechem patrzyły mądre oczy. Nekromantka miała na sobie purpurowy chiton i amulet

podobny do tego, który dopiero co otrzymałam.

- Rea Lazarus, Wysoka Kapłanka Starszego Księżyca, poprowadzi teraz obrzędy oczyszczające - oznajmił Orfeusz.

Zawahałam się. To ta ciotka, o której wspominał Adam? Zerknęłam na niego w poszukiwaniu potwierdzenia,

jednak wzrok maga skupiony był na tej kobiecie. Czuły uśmiech na jego twarzy starczył mi za odpowiedź.

Zanim Rea spojrzała na mnie, mrugnęła do bratanka. Szepnęła coś i czubek bukietu suchych ziół w jej dłoniach

zaiskrzył. Uniósł się stamtąd wonny dym i połaskotał mi nozdrza. Zawodząc coś, czego nie rozumiałam, kapłanka

machała wokół mojej głowy tłącą się wiązką, po czym zaczęła okrążyć mnie przeciwnie do ruchu wskazówek zegara.

Starałam się nie denerwować. Reszta magów przyglądała się w milczeniu. Pewnie przywykli do tego, by stara

kobieta dmuchała im w twarze śmierdzącym dymem.

Zakończyła ostatnie okrążenie i strzeliła palcami, a wtedy wystąpiła naprzód młoda nekromantka w szarym chi-

tonie i wyciągnęła ku mnie złoty puchar.

- Wypij.

Wzięłam kielich i zajrzałam do niego. Płyn był bezbarwny, co nie dostarczyło mi żadnych wskazówek na temat

jego składu. Na mój rozum mogła to być woda, wódka lub strychnina.

Podniosłam wzrok, by zapytać o to dziewczynę, ale zniknęła. A kiedy mówię „zniknęła”, to nie chodzi mi o to, że

odeszła. Puff - i już jej nie było. Wydawało się, że nikogo innego to nie dziwi.

Zerknęłam na Adama. Skinął zachęcająco głową. Rea była jego ciotką, więc wyobrażałam sobie, że mogę jej ufać.

Podniosłam puchar do nosa i powąchałam. Zapach cytryn i jakichś kwiatów - róż może - rozwił wątpliwości.

Podniosłam naczynie do ust i upiłam wielki łyk.

Okazuje się, że róże i cytryny, w połączeniu z solą i pieprzem cayenne, smakują jak ogień. Co gorsza, od słonej

magmy usta mi spuchły i zmarszczyły się jak tyłek pawiana.

Sapnęłam i wyciągnęłam puchar w stronę Adama, ale głos Rei powstrzymał maga od przyjęcia go.

- Nie, musi to wypić, żeby dokończyć rytuału oczyszczenia.

Cofając się, Adam miał na ustach przepaszający uśmiech.

Przytłaczały mnie pełne oczekiwania spojrzenia. Coś mi mówiło, że nie wydostanę się stąd, póki nie wypiję ohyd-

nego napoju. Zamiast więc zachowywać się jak dziecko, postanowiłam mieć to już za sobą.

- Do dna - powiedziałam. Jednym ruchem nadgarstka wlałam w siebie resztę napoju. Gardło mnie paliło, a żołą-

dek się skręcał. - Paskudztwo! - sapnęłam, kiedy było po wszystkim.

27

Przez pomieszczenie przetoczył się pomruk dezaprobaty. Adam odchrząknął, przestępując z nogi na nogę.

Ignorowałam to wszystko, trąc język spodem dłoni, by nieco ulżyć piekielnemu pieczeniu.

Adam szturchnął mnie.

- Przestań.

- Migdałki mi płoną - odparłam scenicznym szeptem. Smak cayenne zaczął zanikać, ale wciąż mnie mdliło. Z

wysiłkiem przełknęłam zbierającą mi się w ustach gorącą ślinę. - Nie czuję się najlepiej.

- Musisz utrzymać napar - powiedziała Rea. - Trzeba czasu, żeby zadziałał na twój organizm.

Maisie patrzyła na mnie takim wzrokiem, jakbym ją zawiodła. Jakbym zawałiła jakiś test.

- Nic ci nie będzie.

Obdarzyłam Adama spojrzeniem, które mówiło wyraźnie: „W co ty mnie, do licha, wpakowałeś?”
Nie patrzył mi w

oczy. Dupek. Orfeusz przeniósł wzrok z Maisie na mnie.

- Możemy kontynuować? Siostra skinęła stanowczo głową.

- Tak.

Rzuciwszy ostatnie zaniepokojone spojrzenie w moim kierunku, Orfeusz odchrząknął.

- Idziemy dalej - oznajmił. - Jak wszyscy wiecie, rada wciąż rozważa propozycję wypowiedzenia wojny Domi-

niom.

Oświadczenie spotkało się zarówno z aplauzem, jak i dezaprobatą. Pomimo złego samopoczucia zmusiłam się, by

uważać.

Orfeusz uderzył młotkiem w stół.

- W związku z podziałami wśród nas odroczyliśmy głosowanie tej kwestii do chwili, gdy wszyscy zainteresowani

przedstawią swoje zdanie.

Niektórzy ze zgromadzonych wydali pomruk zniecierpliwienia z powodu tej zwłoki, ale wszyscy członkowie

rady skinęli głowami.

- Wysoka Kapłanko Maisie? Czy chcesz coś dodać?

Maisie wstała ze swojego miejsca po prawej ręce Orfeusza. Adam powiedział mi, że siostra jest przywódczynią

rady, ale na moje oko to Orfeusz rządził. Zapamiętałam sobie, by zapytać o to maga.

- Dziękuję, radny Orfeuszu. Chciałabym powiadomić radę, że ostatniej nocy miałam niepokojącą wizję. Wi-

działam w niej Sabinę stojącą w Świątym Gaju w Rozstajach. Ze wszystkich stron tłoczyły się cienie, podczas gdy w

dali słychać było bicie w bębny.

28

Dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie; starałam się nie poruszyć pod badawczymi spojrzeniami, w których kryło

się całe spektrum uczuć - od ciekawości po zdecydowaną wrogość. Dało się słyszeć pełne niepokoju głosy. Orfeusz

uniósł dłoń, by uciszyć tłum.

- Jaka jest twoja interpretacja tej wizji? - zapytał Maisie. - Oczywiście, cienie reprezentują naszych wrogów,

a bębny są bębnami wojennymi. A co do roli Sabiny, to trudniej rozszyfrować, wierzę jednak, iż będzie pomocna we

wszystkim, co nas czeka.

Jeden z magów zerwał się na równe nogi.

- Wizja jest wyraźnym znakiem, że musimy wypowiedzieć teraz wojnę!

- Wizja jest ostrzeżeniem przed wojną. - Tym razem była to kobieta.

Nagle pomieszczenie wypełniła kakofonia zapalczywych okrzyków za i przeciw wypowiedzeniu wojny. Adam

stał z zaciśniętymi szczękami. Zanim wyjechaliśmy z Kalifornii, powiedział mi, że rada była o krok od wypo-

wiedzenia wojny. Albo przesadzał, żeby skłonić mnie do przyjazdu z nim, albo sprawy skomplikowały się po tym,

gdy wyjechał, by się zjawić później na pogrzebie Vinki. Nie byłam za wojną, ale jeszcze mniej za tym, by dać się

wplątać w politykę, trzymałam więc gębę na kłódkę.

Orfeusz walił młotkiem, jakby wbijał oporny gwóźdź.

- Cisza! Klótnie nie rozwiążą tego problemu. Musicie pozwolić wybranej przez was radzie omówić tę kwestię i

zdecydować, co jest najlepsze dla wszystkich nekromantów.

Zgromadzeni uspokoiли się jak grupa skarconych uczniów.

Tym razem przez pomieszczenie przeszedł pomruk jak rozzłoszczony demon. Spojrzałam w dół i pojęłam, że ten

odgłos wydobywa się z mojego brzucha.

- Dobrze się czujesz? - szepnął Adam.

Ponownie rozległo się burczenie, tym razem głośniejsze, przyciągając spojrzenia rady. Tułów przeszła mi bly-

skawica. Zgięłam się wpół, chwytając się obiema rękami za brzuch.

Na czoło i klatkę piersiową wystąpił mi zimny pot. Palący ból rozdarł wnętrzności. Jęcząc, osunęłam się na kolana.

Adam ukląkł obok mnie, twarz miał ściągniętą w maskę niepokoju. Wokół nas utworzył się krąg. Otworzyłam usta,

chcąc prosić o pomoc.

I puściłam pawia na stopy członków pradownej i szacownej Rady Hekate.

29

Rozdział 4

Godzinę później, kulejąc, wyszłam w końcu z łazienki, by stanąć oko w oko z czekającymi na mnie Adamem,

Maisie, Orfeuszem i Reą. Mając zawroty głowy i zlane potem, czułam się jakies pięć kilogramów

lżejsza niż wtedy,

gdy Adam wniósł mnie do pokoju Maisie.

Nie wiedziałam, jak nazywa się mikstura, którą mnie napoili, ale miałam w głowie kilka barwnych propozycji.

Miałam także ochotę skopać tyłek Rei. Najpierw jednak musiałam się położyć.

- Lepiej się czujesz? - zapytał Adam, podchodząc, żeby mi pomóc.

- Cóż, zastanówmy się - odparłam, opadając na fotel. - Myślę, że zwymiotowałam nerkę, ale poza tym nic mi nie

jest.

Giguhl wskoczył na moje kolana i spojrzał mi w twarz.

- Błę. - Powachlował łapą przed swoim nosem. - Śmierdzisz rzygami.

Palnęłam demona bez zapachu. Nie byłam w nastroju do przekomarzania się, zwłaszcza że przed wyjściem z ła-

zienki Maisie użyłam płynu do płukania ust.

Adam podał mi szklankę wody. Posłałam mu słaby, ale pełen wdzięczności uśmiech.

- Rea, czy wiesz, co spowodowało... gwałtowną reakcję Sabiny na napój? - zapytała Maisie.

Siwowłosa kobieta wzruszyła ramionami.

- Trudno powiedzieć. Gdybym musiała zgadywać, powiedziałabym, że miała mnóstwo karmicznych zanie-

czyszczeń, których należało się pozbyć. !

Maisie skinęła głową, jakby to było absolutnie sensowne.

- Cóż, teraz wygląda na to, że czuje się dobrze. Miejmy nadzieję, że to jej zapewni czysty start.

Naprawdę nie lubię, gdy ludzie mówią o mnie tak, i jakbym nie była przy tym obecna. Nie mogłam się jednak

zbyt upierać, że nie miałam karmicznych zanieczyszczeń. Nie jestem przekonana do tych bredni spod znaku

New Age'u, ale z pewnością miałam swoje za uszami. I, szczerze mówiąc, podobał mi się pomysł świeżego po-

czątku. Wolałabym jednak, by nie wiązało się to z wymiotami.

30

- Sabino, pozwoliłam sobie przygotować pokoje dla ciebie i Giguhla. Założyłam, że nie masz innych propozy-qi

mieszkaniowych.

Pokręciłam głową. Myśl o tym, gdzie będę spała, nie ! przyszła mi do głowy. Uważałam w duchu, że zamiesz-

ka z Adamem, ale to oczywiste, iż Maisie chciałaby, żebym została u niej. Z pewnością miała mnóstwo wolnej

przestrzeni, ja zaś nie miałam pojęcia, gdzie mieszka Adam ani czy chciałby mnie i Giguhla w ogóle gościć.

- Jasne, tak będzie dobrze. Dzięki.

-Doskonale. - Maisie uśmiechnęła się. - Twój pokój j jest tuż obok mojego, będziemy mogli nadgonić ostatnie

pięćdziesiąt kilka lat naszego życia.

Wymuszony chichot. i

- Wspaniale. j

- Czekaście - wtrącił się Giguhl. - Czy to oznacza, że w końcu będę miał własny pokój?

- Jeśli Sabina nie ma nic przeciwko temu - powiedziała Maisie, zerkając w moją stronę.

Giguhl spojrział na mnie z nadzieją w oczach. Skinęłam głową, wzruszając ramionami. Dzielenie pokoju z demo-

nem nie zajmowało wysokiej pozycji na mojej liście priorytetów - zwłaszcza gdy Giguhl przyjmie ponownie swoją

prawdziwą postać.

- Będę miał kablówkę? - zapytał.

Patrząc z ciekawością, Maisie uśmiechnęła się do demona.

- Oczywiście.

Wykonał łapą gest zwycięstwa.

- Super!

Jeszcze w LA Giguhl odkrył kanał telezakupów. Tolerowałam wówczas jego nabytki, gdyż trzymało go to z dala

od kłopotów, ale teraz nie miałam pracy i żyłam z oszczędności.

- Nie podniecaj się zanadto, demonie. Telezakupy nie wchodzą w grę.

- Och, daj spokój! Spiorunowałam go wzrokiem.

- Powiedziałam: „nie”. Giguhl skrzyżował ramiona.

- Dobra.

Maisie odchrząknęła. Obejrzałam się zażenowana.

- Przepraszam, ale Giguhl jest łagodnym zakupoholi-kiem.

Skinęła wolno głową.

31

- Ach. - Najwyraźniej nadal była zmieszana, ale zbyt uprzejma, by ciągnąć temat. - Skoro więc oczyszczenie zo-

stało załatwione, możemy natychmiast zabrać się do twojego szkolenia magicznego. Rea, kiedy chcesz przeprowa-

dzić badanie wizji?

Spojrzałam na Lazarusa, który unikał mojego wzroku. -Czekajcie, no - odezwałam się. - Myślałam, że to Adam

będzie kontynuował ze mną lekcje magii. Maisie i Orfeusz wymienili spojrzenia.

- W istocie - zagał ten ostatni - nastąpiła pewna zmiana planów. Poprosiłem Adama, by zajął się dla mnie

specjalnym projektem, więc nie będzie go na miejscu, żeby mógł cię uczyć.

-Jakim projektem? Z pewnością może wcisnąć kilka magicznych...

- Obawiam się, że to niemożliwe - przerwał mi Orfeusz.

- Dlaczego? - Zdawałam sobie sprawę, że zachowuję się kłótliwie, ale część układu, jaki zawarłam z

nekroman-tą przed wyrażeniem zgody na przyjazd do Nowego Jorku, opiewała, że to Adam będzie

uczył

mnie magii. Nie podobało mi się, że nie upłynęło nawet pół godziny, a oni zakwestionowali już tę umowę.

Orfeuszowi stężały mięśnie szczęk; najwyraźniej nie lubił sprzeciwu.

- To nie twój zakichany inte...

- Sir - przerwał mu nagle Adam. - Czy mogę się wtrącić? Chciałbym porozmawiać z Sabiną na osobności.

Orfeusz spojrział nań ostro, ale w końcu złagodniał.

- Dobra.

Adam skinął na mnie. Z marsem na czole wstałam wolno i wyszłam za nim na korytarz. Zanim drzwi zdążyły się

zamknąć, natarłam na niego.

- Co się, do diabła, dzieje? Adam westchnął.

-Orfeusz wysyła mnie z misją do Karoliny Północnej. Dlatego nie mogę prowadzić nadal lekcji... nie będzie mnie

tutaj.

Ścisnęło mnie w żołądku.

- Co? Dlaczego?

Pochylił się niżej, jakby nie było wolno mu tego powiedzieć.

- Królowa Maeve ociąga się z potwierdzeniem, że pomoże radzie, jeśli przystąpimy do wojny. Orfeusz chce, bym

udał się na dwór wróży i dowiedział dlaczego.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Kiedy?

- Dziś w nocy.

32

- Co? - Ogarnęła mnie panika. Mimo że wszyscy wydawali się dość mili, myśl o pozostaniu w

towarzystwie

zupełnie obcych ludzi nie pociągała mnie. - A więc porzucasz mnie i zostawiasz samą?

Adam przeczesał dłonią te swoje płowe włosy.

- To nie tak, Sabino. Wierz mi, że wolałbym zostać, ale mój pierwszy obowiązek jest wobec rady.

W głowie narodziło mi się ponure podejrzenie.

- O, kapuję. Dobra. Do zobaczenia.

Odwrociłam się, by odejść, ale chwycił mnie za ramię.

- Co to znaczy, że kapujesz? Wzruszyłam ramionami.

- Cały czas kierowałeś się rozkazami. Miałeś zrobić wszystko co konieczne, żeby mnie tutaj sprowadzić. Złożyłeś

więc obietnicę, wiedząc, że rada nie zamierza jej nigdy dotrzymać. A teraz, skoro już tu jestem, ty zrywasz się z

haczyka.

Przez chwilę patrzył na mnie groźnie. Potem odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Śmiał się!

- Dobra! Śmieję się do woli, dupku.

Ruszyłam gwałtownie, chcąc odejść, ale chwycił mnie za ramię i obrócił ku sobie. Zderzyłam się z nim i zanim

zdołałam otworzyć usta i powiedzieć mu, by poszedł do diabła, jego wargi spotkały się z moimi.

Kompletnie zaskoczona nie pomyślałam o tym, by opierać się tej nieoczekiwanej poufałości. Usta miał ciepłe i

natarczywe. Kiedy owo ciepło zostało zarejestrowane, mózg się wyłączył i górę wzięło libido. Całowałam się już

wcześniej z Adamem - raz. Ale teraz było inaczej. Wtedy byłam oszołomiona wiadomością, że mam siostrę, o której

nigdy nie słyszałam, a Adam w przyjemny sposób rozproszył mój silny niepokój. Na szczęście międlenie się zostało

przerwane, zanim mogło wydostać się spod kontroli, a ja postanowiłam, że już nigdy więcej się nie

powtórzy. W

końcu Adam był magiem, a stosunki międzyrasowe zakazane. Wystarczy spojrzeć, dokąd zaprowadziły moich

rodziców. Teraz jednak, kiedy język Adama pieścił mój, było całkiem jasne, że mag nie otrzymał tej informacji.

Ujął moją twarz w dłonie. W przeciwieństwie do ostatniego razu, nie było gwałtownego obmacywania się czy

dzikiej żądz. Nie, ten pocałunek był niemal czuły, ale nie mniej niebezpieczny dla mojej równowagi. Objęłam

Adama i zatraciłam się w uniesieniu. Nadal byłam zła na maga, że wyjeżdża, ale wiedziałam także, że to może być

moja ostatnia szansa na fizyczny kontakt z nim na Bogini wie jak długo.

W końcu, powoli, odsunął się. Kiedy otworzyłam oczy, uśmiechał się do mnie.

Odchrząknęłam.

-Uhm.

- Czy teraz przestaniesz zachowywać się jak idiotka i powiesz mi „do widzenia”?

Otworzyłam usta, by zaprotestować przeciwko nazywaniu mnie idiotką, ale potrząsnął głową.

33

- Nie zaczynaj sprzeczek. Nie teraz. Kiedy wrócę, możemy porozmawiać o wszystkich powodach, dla jakich to j

jest zły pomysł. Dobra?

Przełknęłam. Stał tak blisko. Nadal czułam na wargach jego smak, a sandałowcowy zapach napalonego samca

upajał mnie lekko.

- Zły pomysł? - Trudno mi było przypomnieć sobie, dlaczego tak uważałam.

- Oboje mamy robotę do wykonania i żadne z nas nie może sobie pozwolić w tej chwili na rozproszenie uwagi. -

Ton głosu Adama pogłębił się, a on sam pochylił ku mnie, więc jego usta znalazły się tuż przy moich.

- Ale jż zrozum,

proszę, że gdybym mógł zostać, to nie ma nic takiego, czego pragnąłbym bardziej, niż żebyś rozproszyła mnie do

szaleństwa.

Mój żołądek wykonał salto. Długo i powoli wypuszczałam powietrze z płuc, by ulżyć podnieceniu odczuwanemu

w piersi i nieco niżej.

-Rany, nekromanto, z pewnością wiesz, jak uwieść dziewczynę.

Uśmiechnął się krzywo.

- Mogłbym recytować sonety, jeśli wolisz, ale uznałem, że możesz docenić bardziej bezpośrednie podejście.

Pochylił się ponownie, ale zanim zdołał spełnić kryjącą się we wzroku obietnicę, drzwi otworzyły się z rozma-

chem. Zastygliśmy jak dwa jelenie schwymane w światła reflektorów. Gdy się odwróciliśmy, okazało się, że w progu

stoi Maisie z Giguhlem na rękach.

-Och, przepraszam! - wykrzyknęła siostra; policzki miała tak czerwone jak moje.

- Nic się nie stało. Adam i ja tylko... rozmawiamy. -Cofnęłam się. Mag zmarszczył brwi, wyraźnie niezadowolony

z powodu tego oddalenia. Potrzebowałam jednak przestrzeni, by oczyścić umysł. Adam ociekał seksem, nie ma co

do tego dwóch zdań. Ale wyjeżdżał. I był magiem. I, i, i. Lista była długa.

- Nie przerywajcie sobie z naszego powodu - powiedział Giguhl. - Przyszła chyba pora, żebyście mieli to już za

sobą.

Maisie osłoniła usta dłonią, najwyraźniej ubawiona sytuacją.

- Giguhl! - odezwałam się z wyraźnym ostrzeżeniem w głosie.

- Och, proszę, Rudzielcu...

Właśnie wtedy do drzwi podeszli Orfeusz i Rea, by się dowiedzieć, czego dotyczy zamieszanie.
Niepomny na ich

obecność Giguhl mówił dalej.

- ...tkwiłem w tym zapomnianym przez Boga samo chodzie przez cztery dni, pamiętacie? Było tak duszno od

feromonów, że musiałem otwierać okno.

34

Sporunowałam demona spojrzeniem. Gdyby wzrok mógł zabijać, kocur padłby martwy na podłogę.
Tymczasem

przytulił się jedynie mocniej do Maisie i powiedział:

- Tylko tak mówię.

Policzki paliły mnie na skutek znaczących uśmiechów Rei i Maisie. Adam odchrząknął.

- Powinienem się zwijać.

- Lazarus, nie zapomnij się zameldować, jak tylko dotrzesz na miejsce. Chcę mieć raporty co godzinę.

-

Tak jest. - Odwrócił się do mnie. - Do zobaczenia. Nader świadoma obecności publiki
zignorowałam burzące się

w jego oczach pożądanie i wyciągnęłam rękę.

- Trzymaj się.

Zadarł głowę i uśmiechnął się afektownie. Ciepła dłoń zamknęła się wokół mojej i, przysięgam,
poczułam ten do-

tyk aż w czubkach palców stóp.

- Staraj się trzymać z dala od kłopotów. Otworzyłam usta, chcąc wtrącić ostatnie słowo, ale

Adam zniknął. Przez chwilę stałam tam jak idiotka z wyciągniętą przed siebie ręką. Potem
parsknięcie kota zwróciło

ponownie moją uwagę na obecnych, którzy dopiero co byli świadkami jednego z najbardziej
kłopotliwych

momentów mojego życia. Opuściłam dłoń i wytarłam ją o suknię.

- Cóż - rzekłam drętwo. - To chyba tyle?

- Hmm, tak, tak bym powiedziała - potwierdziła Rea.

Przyjrzałam się jej twarzy w poszukiwaniu oznak osądu, ale nie znalazłam ich. Przede wszystkim wydawała się

wyraźnie ubawiona.

- Wybaczcie mi - odezwałam się. - Chyba się przejdę, by łyknąć nieco, ehm, świeżego powietrza. Idziesz, Giguhl?

Kot pokręcił łepkiem.

- Dobrze mi tutaj. Ale mógłbym coś zasugerować? Westchnęłam, czekając na puentę.

- Być może chciałabyś rozważyć kwestię zmiany stroju? Spojrzałam po sobie. Adam podniecił mnie do tego

stopnia, że zapomniałam, iż nadal mam na sobie czerwony chiton.

- Maisie?

- Już się robi. - Ciało omiotło mi wyładowanie elektrostatyczne zamieniające suknię w mój dawny strój. Pokle-

pałam się po kieszeniach, z ulgą znajdując pistolet tam, gdzie było jego miejsce.

- Dzięki - powiedziałam.

Powrót do starych ciuchów - i broni - znacznie poprawił mi samopoczucie.

- Dokąd idziesz? - zapytała Maisie.

35

- Po prostu obejść kwartał domów, żeby przewietrzyć sobie nieco głowę.

Giguhl prychnął.

- Mogłabyś zamiast tego wziąć zimny prysznic.

Obrzuciwszy ostatni raz demonicznego kota groźnym spojrzeniem, obróciłam się na pięcie i odeszłam.

- Giguhl, wróć do postaci demona! - zawołałam przez ramię.

Puff. Korytarz wypełniła żrąca woń siarki. Maisie sapnęła.

- O, bogowie - westchnął Orfeusz. Uśmiechnięta szłam dalej. Zmieniając postać, Giguhl

ukazywał się zawsze nagi. Nie będę wdawać się w szcze-

góły, ale goły demon nie jest czymś, co chcielibyście zobaczyć więcej niż raz w życiu. Miałam właśnie skręcić za

róg, kiedy w końcu odezwała się Rea.

-Dlaczego masz rozdwojonego?

Rozdział 5

Jak dotąd wyżywienie w Nowym Jorku pozostawiało wiele do życzenia. W Kalifornii żaden mój posiłek nigdy się

nie odgryzł.

- Auć! - Cofnęłam się i sprawdziłam, czy ucho trzyma mi się nadal głowy. Moje danie patrzyło na mnie czarnymi,

błyszczącymi w mroku oczami. Miało czterodniowy zarost, a spod tłustych czarnych włosów pobłyskiwała

diamentowa spinka kołnierzyka.

- Spieprzaj, dziwko!

36

Jego zachowanie - i krew - pozostawiły mi na języku cierpki smak. Sfrustrowana i zbyt zmęczona, by się z nim

zмагаć, odepchnęłam go. Zamiast uciekać, jak zrobiłby to każdy normalny człowiek, ten miał czelność wymierzyć

we mnie broń.

- Poważnie? - zapytałam. Gdybym nie była taka zirytowana, przypuszczalnie roześmiałabym się. - Myślę, że lepiej

będzie, jeśli oddasz mi pistolet, zanim zrobisz sobie krzywdę. Albo ja ci ją zrobię.

Nacisnął spust. Kula rozerwała mi ciało tuż poniżej obojczyka. Owszem, byłam odporna na rany, ale to cholernie

bolało.

- Niech to szlag! - krzyknęłam, przyciskając dłoń do piersi. - Dawaj mi to!

Wyłuskałam mu broń z rąk i wrzuciłam ją w las obok ścieżki. Facet wybałuszył oczy i zatoczył się w tył, mamro-

cząc modlitwy do Najświętszej Pani.

- Ona ci teraz nie pomoże - powiedziałam złośliwie. Potknął się o własne stopy i pobiegł w noc. Przemknęło

mi przez myśl, czy nie powinnam go ścigać, ale uznałam, że nie warto.

O tej porze nocy na ścieżkach było pusto, Central Park jednak wciąż buzował energią. Od czasu do czasu dostrze-

gałam kątem oka cienie poruszające się na linii drzew. A z góry dobiegło skrzeczenie. Podniosłam wzrok i ujrzałam

Stryx zataczającą nad moją głową ciasne kręgi.

- Zjeżdżaj - mruknęłam.

Nie zwracając uwagi na sowę, potruchtałam ścieżką w nadziei znalezienia innego posiłku. Niecałą godzinę temu

zwymiotowałam trzewia, a teraz moje ciało musiało się zregenerować po postrzale. To oznaczało, że chęć po-

smakowania krwi zmieniła się w żądzę.

Chłodne październikowe powietrze obiecywało deszcz. Miejski zapach śmieci, wyczerpania i ludzkiej rasy był w

parku neutralizowany przez dymny aromat opadłych liści. Zwolniłam kroku i wciągnęłam głęboko powietrze do

płuc. Skrzywiłam się i przycisnęłam dłoń do rany w klatce piersiowej. Otwór wlotowy już się zablizniał, grzebiąc

tkwiący tam pocisk - patologiczną pamiątkę z pierwszej wizyty w Wielkim Jabłku.

Potrzebując chwili odpoczynku, usiadłam na ławce w pobliżu skrzyżowania trzech alejek. Z metr dalej znajdo-

wała się słynna mozaika „Imagine” upamiętniająca Johna Lennona. Pośrodku kręgu ktoś zostawił pęk czerwonych

róż. Wokół mnie drzewa wznosiły się pod atramentowe nocne niebo, a tuż za nimi majaczyły światła nowojorskich

wież, lśniąc jak gwiazdy.

Co ja tu, do cholery, robię?

Usiadłam wygodnie na ławce i pogrążyłam się w myślach. Rozczulanie się nad własnym losem nie było stanem,

na który często sobie pozwalałam. Łatwiej było mi unikać dołka, kiedy uważałam, że panuję nad swoim życiem.

Teraz jednak była to ostatnia rzecz, jaką mogłabym o sobie powiedzieć.

37

Kiedy zgodziłam się przyjechać z Adamem do Nowego Jorku, byłam wkurzona i gotowa zostawić wszystko za

sobą. Pragnienie, by kazać babce zapłacić za zdradę, było silniejsze od niepokoju związanych z porzuceniem do-

tychczasowego życia. Wiedziałam, że nekromanci różnią się od wampirów, ale uważałam, że się przystosuję. W koń-

cu byłam półmagiem - jak bardzo to mogło być trudne?

Teraz jednak, kiedy już się tutaj znalazłam i posmakowałam życia nekromantów, nie byłam taka pewna, że

podjęłam właściwą decyzję. Maisie była dosyć miła, ale nie mogłam zapanować nad potrzebą dystansowania się od

niej. Sądziłam, że skoro jesteśmy bliźniaczkami, to będziemy bardziej do siebie podobne, jednak w rzeczywistości nie

mogłybyśmy się wyraźniej różnić. Do diabła, nawet mój familiant lubił ją bardziej ode mnie. Głupi, płochy demon.

Dodatkowo skonfundował mnie wyjazd Adama. Spodziewałam się, że zostanie ze mną i pomoże mi przysto-

sować się do życia nekromantów, ale teraz maga nie było. Nie chodziło wyłącznie o to, że nie będzie kontynuował

nauki magii. W ciągu kilku minionych tygodni przywykłam do tego, że Adam jest obok mnie.

Zaczęłam nawet

myśleć o nas jak o zespole. Nie, żeby przyznała to głośno. Nie chciałam także rozmawiać o tym pocałunku. O,

bogowie! O co, do diabła, chodziło? Sądziłam, iż z tego względu dobrze się stało, że Adam wyjechał. Dawało mi to

możliwość przewietrzenia głowy. W końcu jednak wróci będę musiała wymyślić, co z tym począć. Miałam wrażenie,

że jeśli chodzi o Adama, to sprawy mogły się bardzo szybko skomplikować. A tego chciałam najmniej.

Nie wiem, jak długo tam siedziałam. Za moimi plecami trzasnęła gałązka. Kolejna. Ktoś albo coś nie przejmowało się

tym, że jestem świadoma tej obecności. Wstałam wolno i ruszyłam przed siebie. Ujawnią się, kiedy będą gotowi - a ja

będę przygotowana na spotkanie z nimi.

- Wybrałaś się do niewłaściwego lasu, Czerwony Kapturku - dobiegł mnie głos z tyłu.

Odwrociłam się powoli, klnąc w duchu, że nie wzięłam więcej broni. Na ścieżce stali dwaj mężczyźni. Kątem oka

dostrzegłam, że dwaj kolejni wychodzą zza linii drzew, by stanąć za mną.

Czterech na jedną, pomyślałam. Nieźle.

-Czym mogę służyć? - zapytałam konwersacyjnym tonem.

Poziom adrenaliny podniósł mi się o jedną kreskę. Dobra bitka byłaby niezłą okazją do oderwania myśli od moich

kłopotów.

Mężczyźni byli zarośnięci i chudzi, o zniszczonych, bandyckich twarzach. Przypominali stado młodych, głodnych

wilków. Nie dostrzegałam w ich włosach ani jednego rudego pasma, nie byli więc wampirami. Brakowało wiele

mówiącego zapachu sandałowca, zatem nie byli magami. Ale zdecydowanie nie byli też ludźmi.

Ich przywódca roześmiał się. Jego kolesie zachichotali, rzucając na niego niepewne spojrzenia.

Ruszył do przodu,

a tamci postępowali za nim. Uśmiech zniknął z jego ust równie raptownie, jak się pojawił.

- Kłusujesz na naszym terytorium.

38

- Nie bardzo wiem, o co chodzi. - Skrzyżowałam ramiona na piersi, sięgając pod kurtkę po nóż.

- Na mocy dekretu Cienia to jest nasz oficjalny teren polowań.

- A kto to, do diabła, jest Cień? - zapytałam. Uniósł krzaczastą brew.

- Cień to prawo. A prawo mówi, że każdy, kto kłusuje na naszym terenie, zasługuje na nauczkę.

- A kim wy jesteście? Rozłożył ręce.

- Jesteśmy Samotnymi Wilkami, dziwko.

Fajnie, pomyślałam. Wilkołaki. Właśnie tego potrzebowałam. To zdecydowanie wyjaśniało woń *eau de mokry pies*

płynącą ku mnie falami przyprawiającymi o marszczenie nosa. Nigdy dotąd nie natknęłam się na wilkołaki w LA,

ale wiedziałam dość, by mieć świadomość, że wlałam właśnie w oko cyklonu w szambie. Znowu.

Przeniosłam ciężar ciała na stopę w tyle.

- Że co?

- Samotne Wilki. To nazwa naszego stada. Odwrócił się, by pokazać mi plecy obszarpanej kurtki.

Jasna sprawa, że skóry spojrział na mnie pysk warczącego wilka.

- Czekał no - powiedziałam. - Czy to nie powinno brzmieć: „Samotny Wilk”? Skoro jest was więcej, to wyklucza

samotność, nie?

Zrobił mocnego zeza, usiłując nadążyć za tokiem mojego rozumowania; zgubił się w nim.

- Zamknij się, suko. Trzymajcie ją, chłopaki.

Od tyłu chwyciły mnie szorstkie dłonie. Pozwoliłam na to.

- Nie macie pojęcia, z kim zadzieracie - powiedziałam spokojnie.

- Och, powinna być fajna zabawa - ucieszył się herszt.

- Nazywam się Sabina Kane - ciągnęłam, tym razem nieco bardziej dramatycznym tonem, niż zamierzałam.

Przywódca mrugnął.

- Czy to powinno mieć dla mnie znaczenie? Otworzyłam usta, żeby mu powiedzieć... Co? Że byłam morderczynią na liście płac Dominii? Że mają do czynienia z wnuczką Dominii alfa? Co by mi to dało? Nawet jeśli ta

informacja była dla nich ważna, nie przyniosłaby mi żadnych korzyści. Do diabła, mogłaby ich nawet skłonić do

wydania mnie w ręce Dominii, które do tej pory musiały już wyznaczyć za moją głowę sporą sumkę.

- Nie... sędzę, że nie - powiedziałam, rezygnując z wyjaśnień.

Konstatację, że moje dawne życie się skończyło, poczułam jak mocne uderzenie w dołek. Wyglądało na to, że je-

stem teraz samotną wilczycą. Ale jeżeli te dupki sądziły, że zamierzam poddańczo ugiąć kark, to czekała ich przykra

niespodzianka.

-Dość gadania. Pokażemy ci, co robimy z kłusownikami.

39

- Słuchajcie, jestem nowa w mieście. Nie wiedziałam, że to wasze terytorium.

Skinął głową na tych za moimi plecami, a oni wzmocnili chwyt. Przywódca odsłonił kły, które rozpaczliwie tęsk-

niły za szczoteczką do zębów. Cofnął pięść, podczas gdy jego kumpel trzymał mnie mocno.

Takie grupy macho zakładają zawsze, iż kobieta automatycznie ugnie się przed ich wzbudzającymi grozę, na-

pędzanymi testosteronem wybrykami. Nie ta laska. Może nie miałam przy sobie nic srebrnego, czym mogłabym ich

zabić - nawet jeśli ich to zabiło - ale pewne jak wszyscy diabli, że potrafiłam zadać sporo bólu.

Zaprawiłam go szybkim ciosem kolana w krocze. Krzyknął i padł zwinięty w pozycji embrionalnej,

osłaniając

dłońmi pachwiny. Jego przyjaciele wydawali się skonfundowani widokiem skamlącego na ziemi przywódcy. Sko-

rzystałam z ich wahania, by uwolnić się od dwójki trzymającej mnie za ramiona. Łatwa robota, wzięwszy pod uwagę

pośpiech, z jakim osłaniali sobie jądra.

Wyszarpnęłam nóż spod płaszcza i ciachnęłam w ramię tego po prawej. Warknął i rąbnął mnie w brzuch. Odwró-

ciłam się i walnęłam go łokciem w nos. Przegroda poddała się z miłym dla ucha trzaskiem. Dwaj załatwieni, dwaj w

kolejce.

Ale ci dwaj już uciekali. Ruszyłam za nimi. Nie mogłam ryzykować, że do Dominii dotrze wiadomość, iż jestem w

Nowym Jorku. Problem polegał na tym, że ani w przybliżeniu nie znałam Central Parku tak dobrze jak oni. Zniknęli

w zaroślach niczym króliki. A kiedy wróciłam tam, gdzie zostawiłam dwóch rannych, ich także już nie było.

Sfrustrowana i wciąż głodna ruszyłam z powrotem do wyjścia z parku.

Rozdział 6

40

Już miałam wejść do pokoju. Zanim jednak otworzyłam drzwi, Maisie wypadła ze swojej kwatery, jakby na mnie

czekała.

- Sabina! Wróciłaś!

Sprawiła wrażenie tak ożywionej, jakby była autentycznie zadowolona z mojego widoku. Niestety po tak

spędzonej nocy pragnęłam jedynie wziąć prysznic, a potem spać jak zabita. Może obudzę się i przekonam, że

wszystko to było snem. Gównianym, naprawdę gównianym snem.

Nie mogłam jednak wejść tak po prostu do pokoju i zatrzasnąć siostrze drzwi przed nosem.
Odwróciłam się do

niej.

- Cześć, Maisie. Otworzyła szeroko oczy.

- O, bogowie! Co ci się stało?

Sądząc na podstawie piekącego bólu, jaki wciąż czułam na twarzy po spotkaniu z wilkołakami,
wyglądałam

przypuszczalnie dość kiepsko. Otworzyłam usta, by to wyjaśnić, ale wtedy jej wzrok powędrował w
dół, a oczy

zrobiły się jeszcze większe.

- Czy to rana po kuli?

Przesunęłam dłoń ku czerwonej plamie na podkoszulku bez rękawów.

- Naprawdę nie jest tak źle, jak wygląda. Rana już się zagoiła.

Pociągnęłam w dół koszulkę, by pokazać bliznę na skórze. Widząc, ile krwi pokrywa mnie i moje
ubranie, Maisie

zbladła, ale chwyciła mnie za ramię i wciągnęła do swojego pokoju.

- Usiądź i opowiedz mi wszystko, a ja doprowadzę cię do porządku. - Pchnęła mnie na krzesło i
zniknęła w przy-

ległej łazience.

Siedzenie przynosiło ulgę, nie czułam się jednak swobodnie w sytuacji, w której siostra zajmowała
się moimi

obrażeniami. Zwłaszcza że mój organizm miał się natychmiast zregenerować.

- Nic mi nie jest, Maisie. Naprawdę.

Wyszła z łazienki, niosąc ściereczkę i kilka małych brązowych buteleczek.

- Nonsens. A teraz powiedz mi, co się stało.

Zaczęła dziabnąć mnie ściereczką po twarzy. Westchnęłam. Byłam zbyt zmęczona, by sprzeczać się z
siostrą, a jeśli

odgrywanie roli pielęgniarki sprawiało jej satysfakcję, to kim byłam, żeby się sprzeciwiać?

-Wpadłam po prostu na kilku niechętnych dawców krwi, to wszystko. Wiesz, jak to jest.

Zawahała się, trzymając różową teraz ściereczkę w powietrzu.

41

- To znaczy?

- Próbowałam posilić się na facecie, a on mnie postrzelił.

Opuściła gazę.

- Gdzie to się stało?

- W parku. Zamknęła oczy.

- Hekate, pomóż nam. Zmarszczyłam brwi.

- O co chodzi?

Wydała z siebie długie i głębokie westchnienie.

- Proszę, powiedz mi, że nikt nie widział, jak żerujesz. Spuściłam wzrok.

- Hmm, cóż. To zupełnie inna sprawa. Prawdę mówiąc, wdałam się w bójkę z wilkołakami.

Maisie upuściła szmatkę i opadła na brzeg łóżka.

- To źle.

-Nie martw się. Dostali z zaskoczenia kilka ciosów. Zanim uciekli, udało mi się skopać tyłki większości z nich.

Opuściła głowę na dłonie i wymamrotała coś, czego nie rozumiałam. W końcu wyprostowała się i wstała.

- To moja wina.

- Co takiego?

- Powinnam cię była ostrzec. Może przywykłaś do tego, że możesz żerować, gdzie i kiedy chcesz, ale tutaj sprawy

mają się zgoła inaczej. Jeśli Cień się dowie, że kłusowałaś na jego terenach, nie płacąc krwawego podatku, to się

wkurzy. Poza tym wilkołaki są jego sprzymierzeńcami, mają więc święte prawo domagać się zadośćuczynienia za

poranienie ich ludzi na ich własnym terytorium.

- Oops - powiedziałam. Maisie przechyliła głowę.

- Chociaż z drugiej strony, gdybyś nie żerowała na ludziach, nie stałoby się to wszystko.

- Co to miało znaczyć?

- To, dlaczego napadasz niewinnych ludzi, przechodzi moje pojęcie.

- Rany, Maisie, nie wpadło ci do głowy, że może dlatego, iż jestem wampirem!

Spojrzała z ukosa.

- Półwampirem.

-Nieważne. Z pewnością nie jest dla ciebie niespodzianką, że potrzebuję krwi.

- Ja też jej potrzebuję, ale nigdy nikogo nie ukąsiłam. Skąd miałam wiedzieć, że ty postępujesz inaczej?

Zawahałam się.

-Zaczekaj. Nigdy nikogo nie ugryzłaś? Jak to możliwe?

42

Maisie skrzyżowała ramiona na piersi.

-Możesz mi wierzyć albo nie, ale istnieje mnóstwo sposobów na zaspokojenie żądzy krwi bez konieczności

ranienia kogokolwiek.

Uniosłam brew.

-

No dobra, ale gdzie w tym wszystkim jest radocha? Spojrzenie, jakim mnie obdarzyła, przypominało to, jakie

widywał u mnie często Giguhl.

-Nie żartuję, Sabino. Musisz mi przyrzec, że nie będziesz żerować na ludziach w czasie, kiedy jesteś

radę.

- Cóż, technicznie rzecz biorąc, nie żerowałam tej nocy na człowieku. Postrzelił mnie, zanim zdołałam się napić. -

Przeszyła mnie kolejnym spojrzeniem. Westchnęłam. - Jeśli sądzisz, że zrezygnuję z krwi podczas pobytu tutaj, to

jesteś szalona.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

-Nie wymagam, żebyś zrezygnowała z krwi. Proszę jedynie, żebyś nie napadała na ludzi. A jeśli nie porusza cię

moralna strona zagadnienia, to zastanów się nad tym: ostatnią rzeczą, jakiej nam teraz potrzeba, jest wybuch wro-

gości między mrocznymi rasami miasta, wywołany tym, że nie możesz opanować żądzy krwi.

Westchnęłam ponownie. Niczego nie nienawidziłam bardziej niż polityki, ale z pewnością nie chciałam sprawiać

kłopotów Maisie ani radzie.

- Dobra, będę trzymała kły na wodzy, ale musisz mi odpowiedzieć, jak inaczej mam zdobywać krew.

Uśmiechnęła się z ulgą.

- To żaden problem. Kiedy byłam mała, Ameritat przewidziała tę potrzebę i założyła w mieście bank krwi.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Masz do swojej dyspozycji cały bank krwi?

- Cóż, głównym celem jego istnienia jest redystrybucja krwi na potrzeby społeczeństwa. Ale prawda, że mogę

także zaspokajać swoje potrzeby, nikogo nie krzywdząc.

- Nie, żebym się sprzeczała, ale czy nie jest to lekka hipokryzja? W końcu ci ludzie oddają krew, by pomóc w le-

czeniu współobywateli, a nie żebyś ty miała fast food!

-Wcale nie. Krew ma ograniczony termin ważności. Przechowywana w lodówkach może przetrwać tylko

czterdzieści dwa dni, a potem trzeba ją zniszczyć. Mam umowę z bankiem, że dostaję krew na kilka dni przed

końcem okresu jej przydatności. Poza tym oddana krew czasami nie spełnia wymogów bezpieczeństwa. Ponieważ

jestem odporna na ludzkie choroby, ta świeższa krew także mi się dostaje.

- Wyjaśnijmy to sobie - powiedziałam, krzywiąc się. - Pijesz tylko starą lub zakażoną krew? To obrzydliwe!

43

- Nie jest tak źle. Jasne, że antykoagulant, jakiego dodają, ma dziwny posmak, ale można się do niego przy-

zwyczaić.

Włożyłam palec do ust i wydałam z siebie odgłos dławienia się.

Wzruszyła ramionami.

- Masz lepszą propozycję?

- Syntetyczna krew?

Sama jej nienawidziałam. Poza tym, że nie miała tej mocy co naturalna, to jej smak był niemal równie pociągający

jak siuśków. Sądziłam jednak, że przyjazny ludziom produkt może odpowiadać komuś hołdującemu zasadom

moralnym Maisie.

Wzruszyła ramionami.

- Żartujesz? Smakuje jak gówno. Jest tak słaba, że równie dobrze można by pić wodę.

Zaśmiałam się zaskoczona. Maisie zadarła głowę.

-Co?

- Zdziwiasz mnie, to wszystko. Myślałam, że będziesz obłudna w tej kwestii.

- Nie zabijam ludzi, Sabino, ale to nie znaczy, że jestem święta. Moje ciało pragnie krwi podobnie jak twoje. Wie-

rzę jednak w stanowisko nekromantów, że ludzi należy szanować, robię więc wszystko, co muszę, by

ich nie ranić.

Krew w woreczkach to uczciwy kompromis pomiędzy przemocą i zaprzeczeniem swojej naturze.

Uśmiechnęłam się do siostry. Choć tak bardzo zazdrościłam jej poczucia bezpieczeństwa i oczywistej miłości, jaką

darzyli ją magowie, to nie mogłam jej nie lubić. Była praktyczna i, śmiem powiedzieć, dość spoko.

- Dobra, niech ci będzie. Podczas pobytu tutaj będę piła tę paczkowaną krew.

Skinęła głową, ale na jej twarzy pojawił się wyraz melancholii.

- O co chodzi? - zapytałam. Machnęła ręką i zaśmiała się krótko.

- Po prostu powiedziałaś to w taki sposób, że zabrzmiało, jakbyś bawiła jedynie w odwiedzinach. Miałam

nadzieję, że zanurzysz się troszkę w życiu magów i zostaniesz na dłużej.

Poruszyłam się na krześle, skrępowana kierunkiem, jaki obrała nasza rozmowa.

- Posłuchaj, Maisie. Jestem tu zaledwie od kilku godzin. Zobaczmy po prostu, jak to będzie, co?

Pomachała ręką i roześmiała się.

- Oczywiście. Masz absolutną rację. Jestem po prostu podekscytowana tym, że znalazłaś się tutaj po wszystkich

tych latach. Nie wiem nic o tobie, ale czuję nagłą potrzebę zaśpiewania „We Are Family”.

W tym rzecz. Maisie wiedziała o moim istnieniu od lat. Ja dowiedziałam się o niej zaledwie nieco ponad tydzień

temu. Podczas gdy ona miała mnóstwo czasu na przywyknięcie do myśli o posiadaniu siostry-bliźniaczki, ja nie

44

miałam takiego komfortu. Poza tym, jeśli wziąć pod uwagę moje dotychczasowe stosunki z rodziną, nie byłam

nazbyt skłonna wystąpić od razu w duecie Sister Sledge. Zmusiłam się do uśmiechu.

- Co powiesz na to, żebyśmy darowały sobie śpiewanie, a zamiast tego pobratały się nad pintą krwi?

- Świetny pomysł. - Podeszła do małej lodówki umieszczonej w barku pod ścianą. - Co jest twoją trucizną?

Wstałam z jękami z krzesła.

- Cokolwiek. Podrzuciła głowę.

- Hmm, wiesz, mam parę pint AB minus, które trzymałam na specjalną okazję. Teraz będą jak znalazł.

Ożywiłam się.

AB minus, ze względu na jej rzadkość, to Cadillac wśród grup krwi. Wziąwszy pod uwagę wymioty, ranę postrza-

lową i bijatykę, które przetrwałam tej nocy, pomysł Maisie był jak ofiarowanie tortu grubasce.

- Jasne, do cholery.

Podgrzała dwa woreczki i przelała ich zawartość do półlitrowych szklanek. Zapach podryfował ku mnie, spra-

wiając, że kły zaczęły mi drżeć, a usta wypełniły się śliną. W końcu wręczyła mi jedną szklankę i wzniosła swoją.

- Za rodzinę.

Stuknęłyśmy się. Nie mając za sobą najlepszej historii rodzinnej - tydzień temu moja własna babka usiłowała mnie

zabić - odpowiedziałam czymś, z czym czułam się swobodniej.

- Za nowy początek.

Właśnie upijałam pierwszy łyk, kiedy powiedziała:

- A więc ty i Adam, co?

Krew trysnęła z moich ust jak z tętniczej rany. Kiedy zaczęłam się krztusić, Maisie poklepała mnie po plecach.

- Och, przepraszam!

Wytarłam brodę chusteczką, którą mi podała.

- Dzięki - powiedziałam ochryplym głosem. - Poszło w drugą dziurkę.

Spojrzała na mnie znacząco.

- Czy powinnam rozumieć z twojej reakcji, że Adam, jako temat służący zadzierzgnięciu więzi, nie wchodzi w

grę?

Oblizalam wargi.

- Nie w tym rzecz. Po prostu nie ma o czym mówić.

- Bez obrazy, Sabino, ale kiedy otworzyłam drzwi, wyglądaliście oboje tak, jakbyście chcieli się nawzajem połknąć

żywcem. Moim zdaniem kwalifikuje się to jako coś, o czym warto pogadać.

Skurczyłam się, słysząc jej idealnie wierny opis pocałunku.

45

- Posłuchaj, to nic wielkiego. Sądzę, że w grę wchodziła bardziej ciekawość niż cokolwiek innego.

- Ciekawość? Jakbyś się zastanawiała, jak smakują jego migdałki?

Posłałam jej złowrogie spojrzenie.

-Nie. Bardziej jak: Spędziliśmy ze sobą wiele czasu

I oboje jesteśmy dorośli. To zupełnie naturalne, że człowiek się zastanawia.

Jasne, że to były bzdury. Pozwoliłam już sobie dać upust zaspokajaniu tej ciekawości jeszcze w Kalifornii i nie

mogłabym twierdzić, że od tamtej pory zapomniałam, jak Adam smakuje. Nie zapomniałam. Nie, żebym przyznała

to kiedykolwiek głośno.

- Hmm - mruknęła Maisie. - Nie zamierzasz więc forsować sprawy, kiedy Adam wróci?

Pokręciłam głową.

- Zdecydowanie nie. Nie zrozum mnie źle, facet jest super.

Skinęła głową na znak zgody.

- Ale nigdy byśmy się nie dogadali.

Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

Już miałam podzielić się z nią długą listą powodów, ale się powstrzymałam. Maisie mogła być moją

siostrą, nie

byłam jednak gotowa szczerze z nią rozmawiać na temat Adama. Ani z nikim innym, jak o to chodzi.
Omawianie

tego wskazywałoby, że to duża sprawa. A nie była. Adam nie był pierwszym mężczyzną, do którego
czułam pociąg

w moim pięćdziesięcioczworoletnim życiu. Nie jestem jakąś pensjonarką, która uważa, że pocałunek
równa się: „A po

ślubie żyli długo i szczęśliwie". Laski takie jak ja nie „żyją po ślubie długo i szczęśliwie". Może
mogłabym przeżyć

jedną czy dwie szczęśliwe noce, ale sam pomyśl, że miałabym spędzić je z magiem - takim jak mój
starszy -

przywoływał wszystkie freudowskie kompleksy, do których eksplorowania wcale się nie paliłam.

- Czekał no, czy ten pocałunek nie powinien cię niepokoić? - powiedziałam, odwracając kota
ogonem. - To znaczy,

co z tym całym zakazem międzyrasowego parzenia się?

Maisie uniosła brwi.

- Po pierwsze, kim ja jestem, żeby to osądzać, skoro obie stanowimy wynik takiego właśnie związku?
A po drugie

- wzruszyła ramionami - skoro jesteś półmagiem, to nie sądzę, żeby prawo stosowało się do takiego
przypadku.

- Słuchaj - powiedziałam, wzdychając. - Mam za sobą długą noc. Nie mam ochoty rozmawiać o tym
głupim po-

całunku, który nic nie znaczył.

Maisie się wycofała.

46

- Dobra. Zostawię to na razie. Powinnam cię jednak ostrzec: Adam jest jednym z moich najlepszych
przyjaciół. Nie

chęć, żeby został skrzywdzony.

Zdusiłam śmiech.

- Maisie, moja lista spraw do załatwienia jest dość długa, ale mogę cię zapewnić, że nie obejmuje zranienia Adama,

który jest także moim przyjacielem i którego bardzo szanuję. Właśnie dlatego to, czego byłaś wcześniej świadkiem,

już się nie zdarzy.

Zmrużyła oczy, sprawiając wrażenie, jakby chciała powiedzieć coś więcej na ten temat, ale porzuciła tę myśl.

- Zrozumiałam.

Zniechęcona wypila resztę krwi, krzywiąc się z powodu jej chemicznego posmaku.

- Niebawem wszędzie słońce, lepiej walnę się do łóżka. Skinęła głową, bawiąc się z roztargnieniem szklanką.

- Dobry pomysł. Musisz wypocząć przed jutrzejszą nocą. Odstawiłam szklankę, zadowolona ze zmiany tematu

rozmowy.

- A co będzie jutrzejszej nocy?

- Pojedziemy do posiadłości rady w pobliżu Sleepy Hollow, żeby przeprowadzić twój test wizyjny.

Nachmurzyłam się. Przez głowę przeleciały mi obrazy odurzonych szamanów.

- Na czym to właściwie polega? Wzruszyła ramionami.

- To dość proste. Wypijesz specjalny wywar, który sprowadzi wizje. Potem zinterpretujemy symbole, by określić

twoją magiczną ścieżkę.

Potarłam czoło. Całe to gadanie o ścieżkach, symbolach i innych sprawach spod znaku wudu przyprawiało mnie o

ból głowy.

- Mogę cię o coś zapytać?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się.

- Przyszło ci do głowy, że mogę nie mieć żadnych magicznych talentów?

Maisie skrzyżowała ramiona.

- Oczywiście, że nie. Masz demona-familianta, Sabino. Powiedziałabym, iż to dość wyraźny znak, że masz ma-

giczne zdolności.

Pokręciłam głową.

- Taaa, ale czy to nie jest dość powszechne?

- Przyzywanie jest, to prawda, ale większość magów może kontrolować demona tylko na tyle długo, by ten

spełnił konkretne zaklęcie. Bardzo niewielu może panować nad nim przez dłuższy czas. To, że potrafisz to robić,

nawet o tym nie myśląc, jest dość niezwykle.

47

Przewróciłam oczami. Gdyby ktoś zadał sobie trud zapytania mnie o to, powiedziałabym, że w ogóle nie

kontroluję Giguhla. Jasne, mogłam kazać mu się zmienić w kota i z powrotem, ale większość czasu spędzałam na

zmniejszaniu strat i kłótniach z nim. Nazwijcie mnie wariatką, ale jeśli naprawdę kontrolowałam Giguhla, to czy nie

powinien być nieco bardziej, czy ja wiem, uległy?

- Posłuchaj - ciągnęła Maisie. - Idź spać. Jutro poznamy pewne odpowiedzi i będziemy mogli ułożyć plan. Do

tego czasu nie ma sensu się martwić.

Skinęłam głową.

- Dobra, do zobaczenia jutro wieczorem. Ruszyłam w stronę drzwi.

- Sabina? Od teraz aż do testu wizji nie powinnaś nic jeść.

Zatrzymałam się z dłonią na gałce drzwi. Zważywszy na to, że sporą część nocy spędziłam na rozmowach z por-

celaną, słowa Maisie nie przyniosły mi pociechy w kwestii „stosunkowej bezbolesności” próby wizji.

- Dlaczego?

Zawahała się, jakby starannie dobierała słowa.

- Lepsza będziesz na pusty żołądek, uwierz mi.

Było jasne, że nie mówiła wyłącznie o krwi. To mit, że wampiry są nieumarłe. Pojawiające się w starych filmach

stwierdzenia, iż nie jadamy normalnego pożywienia, są mylne. Prawda jest taka, że rodzimy się podobni ludziom.

Czujemy głód i pragnienie i zaspokajamy te potrzeby normalnym jedzeniem. Jedyna różnica polega na tym, że po-

trzebujemy także krwi, by zaspokoić dużo bardziej natarczywe pragnienie. Pożywienie nie utrzymuje nas przy życiu,

ale lubimy dobrego hamburgera tak samo jak ludzie.

W drodze do pokoju stwierdziłam, że Maisie w ogóle mnie nie zna, jeżeli uważa, że mogłabym komukolwiek tak

łatwo zaufać.

Rozdział 7

48

-Otrzymaliśmy to dzisiaj, gdy spałaś. - Orfeusz rzucił list na stolik.

Jego gabinet mieścił się na parterze, gdzie znajdowały się wszystkie biura administracji. Orfeusz stał za

masywnym dębowym biurkiem, wyglądając bardziej na wściekłego polityka niż starożytnego maga. Wezwał Maisie

i mnie do swojego gabinetu w chwili, gdy zmierzałyśmy na centralny dziedziniec, by ruszyć do Rozstajów.

Początkowo poczułam ulgę z powodu tej zwłoki. Po ostrzeżeniu Maisie, bym była na czczo, nie paliłam się do

tego, by się poddać kolejnemu obrzędowi grożącemu mdłościami. Kiedy jednak otworzyłam list i okazało się, że jest

tak naszpikowany prawniczym bełkotem, że rozboleły mnie oczy, uczucie ulgi przysło.

Maisie patrzyła ponad moim ramieniem. Z radością wręczyłam jej pismo. Czytała przez chwilę, a jej oczy z każdą

przečitaną linijką robiły się większe.

- Co to jest? - zapytałam.

- To jest pokłosie twojej małej bijatyki w Central Parku zeszłej nocy - odparła z ponurą miną. - Cień domaga się

pojedyunku.

- Co jest, do diaska? - obruszyłam się.

- Poraniłaś wilkołaki znajdujące się pod opieką Cienia - wyjaśnił Orfeusz. - Żąda, żebyś walczyła z przywódcą

stada i zapłaciła w ten sposób za swoją zbrodnię.

- Czy ktoś mógłby mi powiedzieć, kim jest Cień? - zapytałam.

Wilkołaki wypowiadały to imię, jakby mówiły o jakiejś tajemniczej sile natury. Chciałam po prostu wiedzieć, dla-

czego mam się przejmować, że go wkurzyłam.

- To wampir - odparła Maisie. - Rządzi Dzielnicą Czarnych Latarni. Rada Hekate powierza mu utrzymanie pokoju

między mrocznymi rasami miasta, które nie są magami. Masz szczęście, że to tylko pojedynek. Nie jest znany z tego,

by ze spokojem znosił naruszenie jego jurysdykcji.

- Czekał. Naprawdę uważacie, że to zrobię?

Dwa poważne spojrzenia spotkały się z moim niedowierzającym.

- Złamałaś zasady, Sabino - rzekł Orfeusz. - Kłusowanie na terenach wilkołaków jest zabronione. Nawet jeśli

można by przymknąć na to oko, to zraniłaś dwa wilkołaki pozostające pod opieką Cienia. Alfa tamtego stada ma ab-

solutne prawo wyzwać cię.

- Ale ja nie wiedziałam, że kłusuję! - zaprotestowałam. - I to oni na mnie napadli. Dlaczego jestem

karana za to, że

się broniłam?

49

- Niewiedza nie stanowi wymówki - stwierdził Orfeusz. - Z powodu zbliżającej się wojny stosunki między

mrocznymi rasami są już wystarczająco napięte. Jeśli zlekceważę Cienia, będzie to złym przesłaniem tak dla wil-

kołaków, jak i wampirów w całym mieście. W związku z walką stawisz się jutro w nocy w barze Cienia.

- A jeśli odmówię?

Orfeusz spojrzał na mnie twardym wzrokiem.

- Wówczas, czy jesteś siostrą Maisie czy nie, osobiście dostarczę cię Cieniowi.

Rea czekała na dziedzińcu w towarzystwie Giguhlti i młodej kobiety, która pomagała jej podczas rytuału oczysz-

czającego. Na wspomnienie szkodliwego wywaru, do którego wypicia mnie zmusili, żółć podeszła mi do gardła.

- To moja asystentka Damara - powiedziała Rea. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żeby pomogła

mi przy badaniu wizji.

Uśmiechnęłam się z przymusem do dziewczyny.

- Ani trochę. Cześć, Damara.

Pomocniczka zignorowała moją wyciągniętą dłoń. Zamiast ją uścisnąć, zwróciła się do Rei.

- Możemy jechać?

Zbyłam jej lekceważenie wzruszeniem ramion. Była młoda i sądząc z rozlazłej postawy oraz nieskazitelnie

czarnego stroju, przechodziła prawdopodobnie przez okres młodzieńczego buntu.

- Miejsce obok kierowcy! - zaklepał sobie Giguhl. Uparł się, żeby towarzyszyć nam podczas tej małej wyprawy.

Zastanawiałam się, czy mu nie odmówić, ale uznałam, że sprawi mniej kłopotów, jeśli będę miała go na oku.

Chwyciłam demona za ramię, zanim zdołał wskoczyć do samochodu.

- Siedzisz z tyłu. Pozwolimy Rei lub Maisie zająć miejsce z przodu.

- Mogę siedzieć z tyłu - powiedziała Maisie. - A Giguhl między nami.

I tak znalazłam się na tylnym siedzeniu, ściśnięta razem z moim demonem i siostrą. Mogło być jednak gorzej.

Przynajmniej Giguhl miał miejsce, które zwykle zajmują dziewczyny.

Byliśmy już w drodze od czterdziestu pięciu minut. Nowojorski beton i stal ustąpiły drzewom i otwartemu niebu.

Przechyliłam głowę i patrzyłam na księżyc. Przez błądy sierp przemknął cień. Skrzydła. Wyglądało na to, że Stryx

zjawiła się w sam raz na uroczystości.

- Sabina? - odezwała się Maisie. - Przykro mi, że Orfeusz zachował się tak gwałtownie.

Poruszyłam się na swoim miejscu i spojrzałam na nią.

- Tak po prawdzie, to jakie jest jego stanowisko? Myślałam, że to ty jesteś przywódczynią rady.

- Teoretycznie tak. Ale naprawdę jestem figurantką. W dawnych czasach magami władała duchowa kasta, ale z

czasem przeszliśmy do demokracji. W związku z tym rada jest wybieralna, jednak moje stanowisko przekazywane

50

jest po linii krwi. Spełniam rolę bardziej duchową niż dyplomatyczną. Wszystkim naprawdę kieruje Orfeusz. To taki

układ jak królowa Anglii i premier rządu.

- Kapuję - powiedziałam. - To wyjaśnia, dlaczego tak się martwi stosunkami międzyrasowymi.

- Właśnie. Przykro mi, że musisz walczyć w pojedynku, ale obawiam się, że nie sposób go uniknąć.

- Pojedynek? - wtrącił się Giguhl, raptem ożywiony.

- Opowiem ci później.

Zasadniczość Orfeusza początkowo mnie zirytowała, ale teraz trochę wyczekiwałam tej walki.

Wszystkie te

magiczne hokus-pokus sprawiały, że czułam się, jakbym grała w zbyt wysokiej lidze. Ale bijatyka? To było coś, do

czego czułam się stworzona.

- Dlaczego ta posiadłość jest tak daleko? - zapytałam, zmieniając temat.

Rea obróciła się do mnie.

- Rada Hekate pragnie zapewnić bezpieczeństwo naszym świętym rytuałom. W mieście trudniej kontrolować

otoczenie. Lubimy też przestrzeń i, oczywiście, w posiadłości znajduje się Święty Gaj. Pod nim biegnie linia geo-

mantyczna.

- Linia geomantyczna? - odezwał się Giguhl.

Byłam zadowolona, że to on zapytał, a nie ja. Określenie brzmiało znajomo, ale to, że nie potrafię sobie przy-

pomnieć wyjaśnienia, było kolejnym wskaźnikiem mojej kompletnej ignorancji, kiedy przychodziło do magii.

- To coś jak rzeki skoncentrowanej magicznej energii płynącej w głębi ziemi - wyjaśniła Maisie. - Dodają mocy

wszystkim naszym obrzędom i zaklęciom.

-Poza tym - ciągnęła Rea - lubimy tam przebywać, gdyż w Sleepy Hollow mieszka wielu magów. Wielu z nas nie

potrafi znieść chaosu energetycznego Nowego Jorku, natomiast miejscowi śmiertelnicy uważają nekromantów za

ludzi wyznających pogańskie wierzenia i wszyscy żyją w zgodzie. To miłe.

Niebawem na skrzydłach wielkiej bramy stojącej na środku drogi zaślniły światła reflektorów. Skrzydła stykały

się, tworząc żelazne Koło Hekate podobne do tego w Pry tania Place, tylko większe. Pod symbolem biegła nazwa

posiadłości.

- Rozstaje? - odczytałam na głos.

- Hekate jest boginią rozstajów - wyjaśniła Maisie. - Oprócz innych rzeczy.

Wokoło buzowało od zaklęć ochronnych. Zauważyłam także kilka normalnych środków bezpieczeństwa, takich,

jakie Adam pokazał mi w Prytania Place.

- To mi przypomina o Adamantynowych Wrotach Irkalli - powiedział Giguhl, rozglądając się. - Jedyne, czego

brakuje, to tej suki Cerbera.

51

Spojrzałam przez ramię.

- Czekaj no. Ten trzygłowy pies to suka?

- Cierpi na poważny przypadek niekończącego się napięcia przedmiesiączkowego.

- Dobrze wiedzieć.

Długa gruntowa droga ciągnęła się w gęstym lesie przez kolejne półtora kilometra, zanim pojawił się dom

widoczny pomiędzy liśćmi jak zjawą. Budynek tworzyły kamienne wieże, balkony i skomplikowane geometryczne

elementy dekoratorskie wykonane w terakocie i ochrze.

Niestrudzenie omiatałam wzrokiem fasadę, starając się przyswoić barwną mieszankę stylów architektonicznych -

mauretańskiego, wiktoriańskiego oraz gotyku z domieszką Prairie School tu i ówdzie. Nigdy dotąd nie widziałam

nic podobnego i z pewnością nie spodziewałam się, że kwatera główna Rady Hekate będzie tak dziwnie wyglądać.

Obóz Dominii w Kalifornii był okazałym pałacem w stylu śródziemnomorskim. To tutaj przypominało raczej coś

rodem z *Ali Baby i czterdziestu rozbójników* lub z baśni braci Grimm.

Damara zatrzymała samochód przed stopniami wiodącymi ku szerokiemu sklepionemu przejściu. Wysiadłam i

obejrzałam to sobie. Z bliska dom był imponujący niczym baśniowa forteca jakiegoś ekscentrycznego czarownika.

Rea klasnęła w dłonie i zatarła je.

- Zatem w porzo. Kto jest gotów do próby wizji?

Rozdział 8

Mdłości pojawiły się niemal natychmiast. Zwinęłam się w pozycji embrionalnej na kupie zeschniętych liści. Na czoło i

plecy wystąpił mi zimny pot.

52

-Spokojnie. Nie walcz z tym. To niebawem minie -powiedziała Rea, wycierając mi twarz chłodną, wilgotną

szmatką.

Skulona wymiotowałam, opróżniając żołądek na korzenie starego dębu. Pomiędzy atakami mdłości przeklinałam

Reę barwnymi wyrażeniami. Masowała mi plecy i nic nie mówiła.

Kiedy nie pozostało mi już ani trochę żółci, przewróciłam się na plecy, mocno zaciskając powieki. W brzuchu mi

burczało.

- Jeśli się posrałam, to cię zabiję.

Obróciłam się na bok. Mózg pływał mi w głowie, jakby wisiała nade mną groźba kolejnych wymiotów. Leżałam

nieruchomo i oddychałam przez nos, póki to nie minęło.

Pieprzona Maisie z jej: „To stosunkowo bezbolesne"! Kiedy świat przestał wirować, miałam ochotę skopać jej

optymistyczny tyłek.

- W tej chwili nienawidzę was wszystkich. Rea zachichotała cicho.

- Wiem. To niebawem minie i zaczną się wizje. Przełknęłam ślinę i skinęłam głową. Wziąwszy pod uwagę dotychczasowe wrażenia, nie wyglądałam niecierpliwie tej części testu. Rea zapewniała mnie, że wizje

dostarczą pewnych wskazówek dotyczących mojej magicznej ścieżki. Sądząc po dotychczasowym rozwoju wy-

padków, ścieżka będzie pokryta rzygowinami.

Wcześniej, gdy Rea prowadziła mnie do dębowego zagajnika, na obwodzie polanki płonęły pochodnie, rzucając

na twarz nekromantki pomarańczowe blaski i cienie. Moim krokom zabrakło nieco pewności, gdy pośrodku uj-

rzałam kamienny ołtarz. Rea skierowała mnie ku niemu, popychając dłonią w plecy.

Kiedy się tam zbliżałam, buzowała we mnie energia. Z każdym krokiem jej intensywność narastała. Obejrzałam

się na Maisie, która skinęła zachęcająco głową. Giguhl uniósł oba kciuki, a potem dołączył do Damary przy wejściu

do zagajnika. Wzięłam głęboki wdech i utwierdziłam się w swoim postanowieniu.

Zastanawiałam się, dlaczego poddaję się tym dziwacznym - i powodującym mdłości - magicznym rytuałom.

Byłam gotowa zrobić niemal wszystko, co mogło doprowadzić babkę do furii. Nienawidziła magów bardziej niż

czegokolwiek innego na świecie. Nic nie wkurzyłoby jej mocniej niż wiadomość, że przeszłam na ciemną stronę

mocy, by tak powiedzieć. Może to było irracjonalne, ale podobał mi się także pomysł, że kiedy spotkamy się na-

stępnym razem, będę mogła stłuc Lawinie na kwaśne jabłko. I jeśli poddanie się temu zwariowanemu testowi wizji

miało mi pomóc w nabyciu tych umiejętności, to zrobię to.

Biorąc pod uwagę poważną atmosferę, poczułam zaskoczenie na widok Rei, która z plecaka u swoich stóp wyjęła

czerwony termos. Bez specjalnej pompy czy namaszczenia naląła napar do małego plastikowego

kubka.

- Do dna.

53

Powąchałam na próbę.

- Ma gówniany zapach. Rea skinęła głową.

- Taaa. Wypij to.

Podłożyła dłoń pod kubek, by podnieść go do moich warg.

Co, do cholery? Równie dobrze mogę mieć to za sobą. Po pierwszym łyku niemal się zadławiłam. Kiedy wspo-

mniała pierwszy raz o herbatce, spodziewałam się czegoś na podobieństwo Earl Grey lub Lemon Zinger. Zamiast

tego napój miał oleisty i cierpki smak - jak samo zło.

- Co to jest?

- Ayahuasca.

- Aja-co-tam? Powtórzyła powoli.

- To oznacza „wino duszy”. Występuje jedynie w Amazonii. Tamtejsi szamani stosują je w celu wywołania wizji i

wniknięcia w głąb duszy. Wywar zawiera też inne składniki, ale gdybym ci je wyjawiała, musiałabym cię zabić -

zażartowała niezręcznie.

Zastanawiałam się, czy herbatka zabije mnie wcześniej, niż będę miała okazję zmusić Reę do wyjawienia sekretu.

- A teraz - ciągnęła - jednym haustem.

- Chyba żartujesz. Porzygam się.

Mruknęła pod nosem coś, co zabrzmiało jak: „Żebyś wiedziała”. A głośniejszym głosem dodała:

- Nie bądź dzieckiem. Im szybciej to przełkniesz, tym mniej będziesz czuła smak.

Spojrzałam na nią sceptycznie i... połknęłam resztę ohydny wywaru. Walcząc o oddech, upuściłam

kubek i

spiorunowałam Reę wzrokiem.

- Widzisz? Nie takie złe...

Prawdopodobnie kontynuowała swą myśl, ale ja byłam już zbyt zajęta zginaniem się we dwoje na skutek uderze-

nia pierwszej fali mdłości.

Minęło pół godziny tortur, ale obecnie sytuacja zdawała się normować. Wcześniej nawet delikatny powiew sprawiał,

że robiłam się zielona, ale teraz mogłam już otworzyć oczy, nie pragnąc znaleźć się w słodkich objęciach śmierci.

- Lepiej? - zapytała Rea, pochylając się nade mną.

Nie ufałam głosowi, więc skinęłam wolno głową, patrząc w górę, na ciemniejące liście. Rześki wietrzyk przemknął

przez polankę. Liście zatańczyły w powietrzu jak jesienne konfetti.

- Dziwne - odparłam.

Wirujące i opadające liście pozostawiały za sobą barwne smugi.

- O co chodzi?

54

- O tamte liście. - Podniosłam rękę, żeby je pokazać, ale ramię ciężko opadło z powrotem na ziemię.

- Co z nimi?

- Ładne są. - Ciało miałam odporne, jakby zapuściło korzenie w glebie. W uszach brzęczała mi linia geomantycz-na,

przyzywając mnie.

Rea poklepała mnie po ramieniu.

- Rozluźnij się teraz i pozwól pojawić się wizjom.

Ledwie ją słyszałam. Myśli rozpięzchały się i toczyły jak rtęć. Liście nade mną wirowały niczym neonowe

serpentyny. Z początku falowały hipnotycznie. Nabierały szybkości i zmieniały kierunki. Wystrzeliwały ku mnie ni-

czym zakończone grotami wstążki.

Pomarańczowy i fioletowy stały się czerwonym i niebieskim. Wstęgi splotły się w podwójną helisę. Noc roz-

świetliło moje DNA.

Splot warkocza wznosi się nade mną. Wyżej, wyżej, wyżej.

Rozdziela się, frunie. Niebieska sójka i kardynał wlatują razem. Miodopłynna pieśń. Bez słów, ale rozumiem ją. Śmiech.

Śpiewają na gałęzi. Moją pieśń. Pieśń mojej siostry. Ruch, przemiana. Pojawia się wąż, pełznąc w kierunku tamtej pary.

Muszę je ostrzec. Ruszcie się. Odfruńcie! Wąż rozwiera wole i czeka. Niebieskie i czerwone wlatuje do ciemnej jaskini.

Rubinowe oczy błyszczą na tle czarnych łusek. Zmarznięte. Usta otwierają się. Błysk zakrwawionych żelaznych kłów. Prze-

zroczysty zegar tyka. Tyka. Tyka.

Wiatr uderza jak ogon węża. Łuski parzą mi skórę. Rozwidlony język zlizuje lzy. Nie. NIE. NIE!

Żelazne kły błyskają, przebijają, ssą. Krew najpierw, potem ciało. Zsuwanie się w dół po wieczność.

Materia ustępuje miejsca pustce. Woda kapie. Zimno, lepko, strach. Wszędzie czerń. Cień na cieniu. Szept duszy zza pleców:

„Usłuchamy”.

Psy wylaniają się o północy na ponurym skrzyżowaniu dróg. Ogniste oczy przyzywają, każą mi iść za sobą.

Do pieczary. Głębiej. Krew ze stalaktytów kapie do jeziora. Mroczne szepty. Mroczniejszy śmiech. Czarny łabędź ślizga się po

lustrzanej powierzchni. Odbite twarze. Tych, których znałam. Tych, których kochałam. Tych, których zabiłam.

Wynurza się z wody. Nieprzemoczona biała suknia faluje w niewyczuwalnym powiewie. Jest rozświetlona od środka. Nie-

dotykalna. Eteryczna.

Padam na kolana. Wybacz mi.

Szlocham teraz. Tak mi przykro. Całuję rąbek jej szaty.

Motyle wargi na mojej skórze. Odeszła, nie ma jej. Znowu.

Zegar z werkiem na wierzchu tyka, tyka, tyka. Czas odejść.

55

Pojawia się mężczyzna. Jego twarz skrywa cień. Nieznany, a jednak znajomy. Martwy, a jednak żywy. Bierze mnie za rękę.

Razem lecimy.

Jestem wiatrem na mej twarzy. Jestem ogonem węża, jestem końcem i początkiem. Jestem nocą. Jestem nocą. Jestem nocą.

Rozdział 9

Kiedy skończyłam mówić, w pokoju zapanowało milczenie. Byłam zadowolona, że Damara wzięła Giguhla na

obchód okolicy, zapewniając nam nieco prywatności. Czułam się wystarczająco źle, opowiadając Maisie i Rei moje

zwariowane wizje. Co gorsza, stoicki wyraz ich twarzy, kiedy skończyłam mówić, wskazywał, że ich interpretacja

nie będzie mi się podobała.

Maisie odchrząknęła.

- Jesteś pewna, że to wszystko? Skinęłam głową.

- Tak sądzę. Dlaczego pytasz? Maisie i Rea spojrzały na siebie.

- Wymienione przez ciebie symbole potwierdzają wizję, jaką Maisie miała kilka miesięcy temu.

- To dobrze czy źle?

Skłaniałam się ku gorszej opcji, gdyż mroczność wizji oblepiała mnie nadal jak cień. Kobiety milczały, jakby wa-

żąc, ile mogą mi powiedzieć.

- Czy ktoś byłby łaskaw wyjaśnić mi, co oznaczają te wizje?

Rea uśmiechnęła się pogodnie.

- Sabino, co wiesz o *Praescarium Lilitu*?

- O księdze proroctw? - Skrzyżowałam ramiona na piersi. - W Kalifornii Adam powiedział mi, że wierzycie, iż

niektóre z wymienionych w tej księdze przepowiedni I, ilith się spełniają, cokolwiek to oznacza.

56

- Ma rację, spełniają się - przyznała Maisie. - Potwierdza to też twoja wizja.

- Zaczekaj. - Pomachałam ręką. - Skąd wiesz? Adam powiedział, że w posiadaniu jedyne go egzemplarza *Prae-*

scarium Lilitu jest rzekomo Kasta Śpiących.

Kasta Śpiących była tajemniczą kabałą mrocznych ras. Z mojej wiedzy wynikało, że nikt tak naprawdę nie wie-

dział, co - poza strzeżeniem księgi - robiła Kasta, jednak jej nazwa była przez wieki przywoływana w celu straszenia

dzieci - Ciemny Lud w wersji mrocznych ras.

- To prawda, że nie mamy dostępu do świętego tekstu, ale z upływem wieków część przepowiedni wyciekła. Wi-

zje Maisie z ostatnich kilku miesięcy potwierdzają to, co nam o tych proroctwach mówiono.

- A co to wszystko ma wspólnego ze mną? - Całe to gadanie o przepowiedniach i tajemnych sektach sprawiało, że

skóra wydawała mi się za ciasna.

- Obrazy, którymi podzieliłaś się z nami, świadczą, że jesteś chtonicznym magiem.

Rea spojrzała na mnie takim wzrokiem, jakby objawiła mi jakąś niesłychaną rewelację, ale ja nie miałam zielonego

pojęcia, co to jest chtoniczny mag.

-I?

- Chtoniczny mag to nekromanta, który dla zmanifestowania magii manipuluje ciemną energią -

szeptem po-

śpieszyła z pomocą Maisie.

- Ciemna energia? Chodzi o czarną magię?

- Pojęcia czarnej i białej magii to konstrukty przesądnych ludzi - wyjaśniła Rea. - Naprawdę nie istnieje absolutne

dobro ani zło. Chthonicy podłączają się do pradawnej, pierwotnej energii Ziemi. Mówimy tutaj o poważnych

sprawach: o śmierci, płodności, podziemnym świecie, mrocznej kobiecości.

- Chtoniczne moce są bardzo rzadkie - dodała Maisie. -I to, że je posiadasz, to wielka rzecz. Obie, Lilith i Hekate,

są chtonicznymi boginiami, a twoje moce są mocno związane z ich energią.

Kobiety spoglądały na mnie wyczekująco, a w ich oczach błyszczało podniecenie, którego ja nie odczuwałam.

- To śmieszne. Nie czuję się chtonicznie. Maisie zmarszczyła brwi, wyraźnie nieubawiona.

-I tu właśnie wkracza Rea. Będzie cię uczyła, jak okiełznać tę energię. A kiedy to zrobisz, staniesz się potężną

nekromantka.

Westchnęłam.

-Słuchajcie, rozumiem, że dla was jest to poważna sprawa, ale trudno mi to kupić. Skoro jestem tak potężna, to

dlaczego nie potrafiłam nigdy czarować?

Maisie mrugnęła.

57

- Rozmawialiśmy o tym. Czarowałaś. Dowodzi tego pierwszy z brzegu przykład. Nie tylko potrafisz wezwać

demoną, ale trzymasz go jako swego podwładnego.

W roztargnieniu potarłam klatkę piersiową.

- Dobra, punkt dla was, ale w jaki sposób wszystko to łączy się z prorocstwem Lilith?

Maisie wyciągnęła rękę w stronę drzwi.

- Muszę ci coś pokazać.

W żołądku rozprzestrzeniły mi się kleksy przerażenia. Częściowo rozumiałam doniosłość tego wszystkiego, ale w

akcie samoobrony mój umysł przeszedł w stan sceptycyzmu.

Wspięłyśmy się schodami do okrągłego pokoju w wieży. Rea podążała za nami w milczeniu, po czym zatrzymała

się tuż za progiem pomieszczenia. Na suficie w kolorze indygo namalowano gwiazdy, by wyglądał jak nocne niebo.

Krąg krwi w centrum świadczył, że pokój ten jest miejscem uprawiania magii. Pośrodku tego kręgu stał wielki stół

wyglądający jak ołtarz, tyle że trzymano na nim tubki farb olejnych, szmatki i płótna. W powietrzu unosił się ciężki

aromat terpentyny, ale uznałam to za miłe wytchnienie od natarczywego zapachu sandałowca, na który byłam

wystawiona od chwili przybycia do Nowego Jorku.

- Co to za pokój?

- Nazywam go Gwiazdzistą Komnatą i wykorzystuję jako pracownię, kiedy tutaj mieszkam. Przebywanie tak

blisko linii geomantycznej sprawia, że wizje nawiedzają mnie częściej, niż kiedy jestem w mieście. - Przeszła przez

pokój ku sztalugom przykrytym prześcieradłem. - Ten obraz namalowałam kilka miesięcy temu po tym, gdy do-

znałam wizji o tobie.

Uniosła wolno tkaninę, odsłaniając, fragment po fragmencie, kolorowe wiry. W końcu odkryła całe malowidło, a ja

wstrzymałam oddech.

Postać w centrum, kobieta o czarno-czerwonych włosach płynących za nią w powietrzu, wzbijała się, z twarzą

zwróconą w górę, ku jakiemuś jasnemu obiektowi - może księżycowi - znajdującemu się tuż poza krawędzią płótna.

W prawej dłoni trzymała złoty kwiat lotosu, a w lewej coś przypominającego jajko. Jej ciało lśniło na ciemnym tle w

postaci wirujących czerni, niebieskości i fioletów. Dużo niżej rozciągał się kwietny ogród jak rozrzucone klejnoty.

Całe malowidło charakteryzowała mroczna, senna atmosfera. Co więcej, miałam owo dziwne wrażenie déjà vu, jak-

bym widziała już ten obraz wcześniej.

- Ładne - mruknęłam, przysuwając się bliżej. Teraz dostrzegłam twarze w burzących się barwach nocnego nieba. -

Co znaczy?

Maisie kiwnęła głową.

58

- Ta wizja nawiedziła mnie tuż po tym, gdy zaczęli znikać nekromanci. To był ponury czas, a ja modliłam się do

Hekate o wskazówki. Obiecałam naszej babce, że nie będę cię szukała za jej życia. Po naszych narodzinach zawarła

umowę z Dominiami, by istnienie każdej z nas trzymano w tajemnicy przed drugą, więc to miało sens. Zmarła rok

temu, potem magowie zaczęli znikać, a rada zwróciła się do mnie w nadziei, że pomogę zlokalizować zaginionych. -

Wskazała gestem obraz. - Kiedy mnie to nawiedziło, zrozumiałam, że nadeszła pora, by cię znaleźć, i że w jakiś

sposób pomożesz nam znaleźć zaginionych. Poprosiłam więc Adama, by udał się do Kalifornii.

Spojrzałam ponownie na kobiecą postać na płótnie. Nawet mimo że twarz miała skrytą w cieniu, musiałam

przyznać, iż włosy zdradzają wyraźnie jej tożsamość. Czy aby na pewno?

- Skąd wiedziałaś, że to byłam ja? W końcu równie dobrze mogłaś to być ty sama.

Maisie pokręciła głową.

-Przyjrzyj się dokładnie. Ma na ramieniu ośmioramienną gwiazdę.

Zmrużyłam oczy i pochyliłam się. Jasne - malutka gwiazdka znajdowała się dokładnie tam, gdzie ta prawdziwa

na mojej skórze.

- Słuchaj, poznałam wróżkę, która odbierała nasz poród. Powiedziała, że masz takie samo znamię.

- Owszem. - Maisie zwróciła ku mnie lewe ramię i obciągnęła w dół bluzkę. - Ale moje jest po przeciwnej stronie.

- Dziwne. - Widok mojego znamienia na barku Maisie sprawił, że poczułam się zdezorientowana. Przez wiele lat

ukrywałam ten znak, gdyż moja babka uważała go za przypomnienie mojego wstydlivego poczęcia. A tutaj oto

stała osoba nosząca to samo znamię, która nie czuła z tego powodu najmniejszego zakłopotania.

- Uważasz, że nasze znamiona są czymś w rodzaju lustrzanego odbicia? - zapytałam.

Maisie się uśmiechnęła.

-Jestem wyrocznią, Sabino. Wierzę, że wszystko, co dotyczy symboli, ma znaczenie, ale nie mam pojęcia, co one

mówią. Jestem jednak pewna, że z czasem się to objawi. Choćby nawet znamię nie było wskazówką, to są inne. Na

przykład to, że na obrazie jest noc, koresponduje wyraźnie z tym, że żyjesz jak wampirzyca, aktywna tylko po

zmroku. Poza tym nie czytam wyłącznie symboli. Muszę także ufać instyktom, a w tym wypadku wiem, że to ty,

gdyż c z u j ę ciebie.

Słuchając całej tej gadaniny o symbolach, przepowiedniach i doznaniach, pływałam wyraźnie po głębokiej wodzie,

ale skinęłam głową.

- Stwierdziłaś więc, że to był znak, żeby mnie szukać, bym pomogła znaleźć magów, ale najwyraźniej jest coś

jeszcze, zgadza się?

- Tak, zbieżność czasowa pojawienia się wizji podpowiedziała mi, że będziesz uczestniczyć w odnalezieniu

magów. Sam obraz wskazywał jednak, że masz do odegrania dużo większą rolę. Złoty kwiat lotosu jest głównym

59

symbolem Lilith. A sama sceneria odtwarza lot Lilith z Rajskiego Ogrodu po tym, gdy została odtrącona przez

Adama.

Poderwałam głowę. Teraz, gdy o tym wspomniała, zrozumiałam, dlaczego malowidło wydało mi się znajome.

Wszystkie wampiry uczy się historii stworzenia w wersji mrocznych ras. Lilith była w Edenie pierwszą żoną Adama,

stworzoną z gliny tak jak i on. Mieli być sobie równi, ale kiedy zażądała, by Adam położył się pod nią w trakcie

stosunku seksualnego, sprzeciwił się temu. Sfrustrowana jego niezgrabnością wypowiedziała zakazane imię Boga i

uleciała z ogrodu.

- Pamiętam tę historię - powiedziałam. - Nie kapuję jednak, co ma wspólnego ze mną?

Wówczas Rea wystąpiła naprzód.

-Pamiętasz, co mówiłyśmy o Wybrance jednoczącej wszystkie mroczne rasy? Proroctwo, w takiej postaci, w jakiej

je znamy, zapowiada ponowne przyście Lilith. Nazwij mnie szaloną, ale wizję, w której literalnie odtwarzasz

wyzwolenie Lilith z Edenu, uważam za całkiem wyraźny znak, że to ty jesteś tą nową Lilith.

Nie miałam odpowiedzi na tę rewelację. Dosłownie odjęło mi mowę. Nie dlatego, że czułam się przytłoczona z

powodu tego zaszczytu, nic podobnego. Pomysł był tak cholernie śmieszny, że mój umysł eksplodował.

Maisie obserwowała mnie uważnie, pozwalając mi na przetrwanie objawienia. Rea jednakowoż błędnie zinter-

pretowała moje milczenie jako lęk.

- Wiem, że niełatwo to ogarnąć, ale wobec nadciągającej wojny nie mamy czasu do stracenia. Musimy natychmiast

zacząć się szkolić, żebyś była przygotowana.

Machałam rękami w powietrzu i kręciłam głową, jakby starając się otrząsnąć z szaleństwa.

- Cholera, czekajcie chwilę! Przygotowana na co?

- Nie słuchałaś? - prychnęła Rea. - Twoim przeznaczeniem jest zjednoczenie mrocznych ras. Żeby to zrobić, mu-

sisz się nauczyć posługiwać magią.

- A co właściwie rozumiecie przez zjednoczenie mrocznych ras?

-Przełamanie wieków wrogości między nimi, pokojowe doprowadzenie do porozumienia między nami

wszystkimi i przewodzenie nam.

Z moich ust wyrwał się szczekliwy śmiech.

- Jaaasne! Już się do tego zabieram!

- Sarkazm to proteza słabych umysłów, Sabino - powiedziała Rea. - Stać cię na więcej.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- A co powiecie na to: obie jesteście psychicznie chore! Nie jestem przywódczynią!

60

- Jeszcze nie, ale będziesz - zripostowała Rea.

- Posłuchaj, paniusiu! Kapuję, że wierzysz w te przesadne brednie. - Objęłam szerokim gestem obraz, proroctwo,

test wizji oraz wszystko, co mi powiedziały. Kobiety spojrzały na mnie wilkiem. - Ale ja jestem realistką. Nie

wierzę w przeznaczenie. Nie wierzę w przepowiednie. I jestem pewna jak wszyscy diabli, że nie wierzę, iż jestem

jakąś zapowiedzianą Wybranką.

- Dlaczego nie? - zapytała Maisie.

- Bo wierzę w wolną wolę. W prawo do wyboru. I moim wyborem jest nie być Wybranką.

- To nie tak, Sabino - wtrąciła się Rea. - Wszechświat ma wobec ciebie plan. Możesz się izolować od prawdy,

mamiąc się iluzją prawa wyboru, ale tak czy inaczej twoje decyzje zaprowadzą cię w końcu tam, dokąd wszechświat

chce, żebyś doszła.

Widząc, że nie możemy się nawet zgodzić w kwestii przeznaczenia, postanowiłam zastosować inną taktykę.

- A co, jeśli mylicie się co do tego wszystkiego? Maisie i Rea się zachmurzyły.

- Co masz na myśli? Wskazałam obraz.

- Przyznałaś, że musiałaś zinterpretować symbole ze snów, co oznacza, że istnieje pewien margines błędu. Pytam

więc ponownie... co, jeśli się mylisz?

- Zawsze istnieje groźba pomyłki. W tym wypadku jednak są całkiem mocne dowody, że mam rację. Poza tym, o

czym wspomniałam, jest coś jeszcze. Przeżyłaś dźgnięcie jabłoniowym kołkiem, nie raz, ale dwa razy. To dość

niezwykłe, jeśli wziąć pod uwagę, że żaden inny wampir nie przetrwał podobnego ataku. Nawiasem mówiąc, nie

zdołałby tego dokonać i mag bez otrzymania natychmiastowej pomocy. To nasuwa więc pytanie: dlaczego jesteś

odporna? Można by stwierdzić, że dlatego, iż masz przed sobą specjalny cel, którego osiągnięcie wymaga supernad-

przyrodzonych właściwości.

Przewróciłam oczami.

- Albo można by uznać, że odporność zapewniła mi moja mieszana krew. Byłaś kiedykolwiek pchnięta kołkiem?

Pokręciła głową i spochmurniała. -Właśnie. Skąd zatem wiesz, czy i ty nie jesteś odporna?

-Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to daruję sobie sprawdzenie tego na własnej skórze.
Uśmiechnęłam się z

przymusem.

- Nadal jednak nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Co, jeśli się mylisz?

Maisie skrzyżowała ramiona na piersi.

- Jeśli się mylę, to kosmos podsunie nam inny znak, by pomóc poprawić obrany kurs.

61

- Och, to bardzo wygodne. Słuchajcie, przykro mi, jeśli to was obraża, ale to, co wy nazywacie dowodem, ja zwę

ułudą. Chcecie mi coś udowodnić? To nie oferujcie analizy snów i halucynacji wywołanych narkotykami. Pokażcie

twarde dowody. Pokażcie fakty, a nie spodziewajcie się po mnie, że kupię całą tę historię o Wybrance wyłącznie na

podstawie wiary.

Rea uśmiechnęła się. -Ach.

Nachmurzyłam się, widząc jej znaczący wyraz twarzy. -Co?

-Och, nic takiego. To po prostu nabiera teraz sensu. Spędziłaś całe życie, słuchając rozkazów. Dominie wyszkoliły

cię, byś była maszyną ignorującą własne instynkty i ufającą wyłącznie ich władzy. Potem odkryłaś jednak, że cię

okłamują, i byłaś zmuszona przejrzeć na oczy. Wyobrażam sobie, że coś takiego sprawia, iż trudno zawierzyć

ponownie komukolwiek czy czemukolwiek, nawet sobie.

Stężały mi mięśnie szczęk.

- Nie poddawaj mnie psychoanalizie, nekromantko!

Roześmiała się.

- To nie jest psychoanaliza. To fakt. Czy nie tego chciałaś? Dominie zdradziły cię, a ty zrobiłaś coś w

tej sprawie.

Teraz jednak zmagasz się z tym. Przywykłaś do odbierania rozkazów i używania pięści w celu rozwiązywania

problemów. My zaś chcemy, żebyś uwierzyła, iż jesteś czymś więcej niż tylko maszyną do zabijania. Prosimy cię,

Lwś polegała na swoich instynktach i połączyła się z mocami, wobec których została wychowana w taki sposób, by

je ukrywać. To zupełnie naturalne, że jesteś w tej sytuacji przerażona.

Pochyliłam się ku Rei, górując nad nią. Na moje groźne spojrzenie odpowiadała łagodnym. Brak

oznak onieśmienia wkurzał mnie jeszcze bardziej.

- Nie jestem przerażona. Zmrużyła oczy.

- Dowiedz tego.

- Nie muszę niczego udowadniać żadnej z was.

- Udowodnij więc sobie. Wykaż, że Dominie nie złamały cię. Dowiedz, że składasz się z czegoś więcej niż tylko z

pięści i skłonności do bitki.

Stwierdziłam, że pięści, do których nawiązywała, są zaciśnięte i gotowe do użycia. Z wysiłkiem rozluźniłam

mięśnie barków i pozwoliłam, by krew ponownie napłynęła do czubków palców. Gniew zaślepił mnie na strategię

Rei, co pozwoliło jej dźgać mnie w niezabliźnione, wrażliwe rany, które ukryłam pod warstwami zuchwalstwa.

- Widzę, co robisz, nekromantko.

62

- Naprawdę mam nadzieję, że tak. Jesteś mądrą dziewczyną. - Uśmiechnęła się. - Powiem ci coś. Spoko, nie musisz

wierzyć w prorocstwo. Czas pokaże, czy jest prawdziwe czy nie. Zamiast tego może lepiej skupić się na innych

korzyściach płynących z nauki używania magii?

Zmrużyłam oczy.

- Takich jak?

- Jesteś już fizycznie silna, nie ma co do tego wątpliwości. Pomyśl jednak o dodatkowej przewadze, jaką w walce

dałaby ci magia.

Zawahałam się, myśląc o tym. Byłam wyszkolona na maszynę do zabijania, gdy szło o wampiry. Ale bicie się z

użytkownikami magii? Szale przechylały się na korzyść nekromantów. To dzięki temu rasa ta przetrwała tak długo

pomimo nienawiści. W czasie ostatniej wojny, zwanej Wojną Krwi, magowie wygrywali, zanim wezwali do pod-

pisania pokoju, po czym zreagowano Czarny Układ. Szczęśliwie dla rasy wampirów nekromanci nie byli tak

krwiożerczy. Gdyby to wampiry zwyciężały, dzisiejszy świat byłby zupełnie innym miejscem - miejscem wolnym od

magów.

A ponieważ wampiry były teraz także moimi wrogami, znajomość magii z całą pewnością przemawiała na

moją korzyść.

-I, jak pamiętam, twoja babka nadal żyje - ciągnęła Rea, kiedy nad tym rozmyślałam. - Wiele wskazuje na to, że

kiedyś stawisz jej ponownie czoło. Pomyśl, jak będzie zaskoczona, gdy się przekonasz, że masz w zanadrzu kilka

nowych sztuczek.

Zakłęłam pod nosem. Stara była przebiegła. Wiedziała, że manipuluje mną, ale niech mnie szlag, jeśli obraz

roztaczany przez nią przed moimi oczami nie przemawiał do mojego „ja”. Nie czuję się dumna, przyznając, że bar-

dzo chciałabym zobaczyć wyraz twarzy Lawinii, gdy użyję przeciwko niej magii. Nieźle trzepnie ją to po głowie.

Jakkolwiek było, próbowała wszystkiego, by powstrzymać mnie przed eksploracją mojej magowskiej strony. Moja

przemiana w nekromanckiego łamignata nieźle ją wkurzy. Czułam, jak usta wykrzywia mi uśmiech.

- Tak dla jasności, nadal nie kupuję tego wszystkiego, że moim przeznaczeniem jest przewodzenie mrocznym

rasom.

-Całkiem uczciwie - przyznała Rea. Wyraz niepokoju na twarzy stojącej za nią Maisie zamienił się w szeroki

uśmiech. Jednak Rea nie skończyła jeszcze. - Ale rezerwuję sobie prawo powiedzenia ci: „A nie mówiłam?”, kiedy tak

się stanie.

Przewróciłam oczami.

- A ja rezerwuję sobie prawo roześmiania ci się prosto w twarz, kiedy tak się nie stanie.

Uśmiechnęła się.

63

- Umowa stoi.

Rozdział 10

Czekaj no, one uważają, że kim jesteś? - Giguhl, leżąc na brzuchu, podpierał twarz na szponiastych łapach. Machał

kopytami jak szesnastolatka podczas pizama-party.

Szturchnęłam go biodrem, chcąc usiąść. W końcu to było moje łóżko.

- Chto-ni-kiem - przesyłabizowałam. - Sądzę, że to rodzaj czarnej magii dotyczącej śmierci, seksu i takich tam.

Krzaczaste brwi Giguhla uniosły się.

- Super!

Zerknęłam nań z ukosa.

- Tak uważasz?

- Jasne, cholera. Zastanów się, Sabino. Kiedy nauczysz się to robić, będziesz niesamowita.

- Zdawało mi się, że już jestem - powiedziałam, unosząc brew.

- No tak, ale teraz poznasz chytne magiczne sztuczki, które wesprą te wampirze.

Wzruszyłam ramionami.

- Tak sędzę.

- Czemu nie jesteś tym bardziej podekscytowana? Wyrwałam nitkę z kołdry.

- Jest coś jeszcze.

Przewrócił swoimi koźlimi oczami.

- Czy nie jest tak zawsze, gdy o ciebie chodzi?

64

To od demona Niezgody.

Zignorowałam jego aluzję i opowiedziałam mu o prorocztwie. W trakcie moich wyjaśnień twarz Giguhla po-

zostawała bez wyrazu, chociaż kiedy doszłam do Kasty Śpiących, usiadł prościej.

- O, słyszałem o nich.

- Doprawdy? Gdzie?

- Nie jesteśmy w Irkalli całkiem odcięci od świata. Słyszymy to i owo o mieszkańcach ziemi od demonów wzy-

wanych tutaj z niegodziwych powodów.

Wyobrażałam sobie, że demony nie poświęcają większej uwagi polityce mrocznych ras na ziemi. Ludzie, używając

terminu „mroczne rasy”, zaliczali do nich przeważnie i demony. Praktycznie jednak rzecz biorąc, są one odrębnym

gatunkiem, gdyż istniały jeszcze przed stworzeniem Lilith. Kiedy więc wampiry, magowie i wróże handryczyli się

niczym zważnione rodzeństwo o to, kto cieszy się łaskami bogini, demony trzymały się raczej na uboczu. Było to

jednak nieco skomplikowane, gdyż Lilith, poślubiwszy Asmodeusza, stała się królową Irkalli, a potem doszło do

tego, że miała własne potomstwo, co sprawiło, że część demonów była spokrewniona z innymi mrocznymi rasami, a

część nie. Szczerze mówiąc, cała ta genealogia mrocznych ras przyprawiała mnie o ból głowy.

- Dobra, co więc słyszałeś? Pochylił się konspiracyjnie.

- Mówi się, że kasta zbiera się co roku w celu odprawienia wielkiej orgii gdzieś w pobliżu San Francisco.

Westchnęłam z irytacją.

- Bez obrazy, G, ale nie o taką poufną informację mi chodziło.

- Wybacz mi, o Wybrana! Spiorunowałam go wzrokiem.

- Nie nazywaj mnie tak. Skrzywił złośliwie usta.

- Wolałabyś: Nowa Lilith? Walnęłam go w ramię.

-Wolałabym, żebyś był przez chwilę poważny. Nie wiem, co mam robić. Spochmurniał.

- Dlaczego masz cokolwiek robić? Powiedziałaś sobie, że nie wierzysz w przeznaczenie. Czyń więc, co uważasz za

słuszne. Jeśli Maisie ma rację i twój los jest zdeterminowany, to wygląda na to, iż jakiegokolwiek podejmiesz decyzje,

zaprowadzą cię tam, gdzie i tak musisz się znaleźć.

Opadła mi szczeka. Nie przywykłam do otrzymywania od Giguhła praktycznych rad. Co dziwne jednak, miał ab-

solutną rację. Nie muszę postanawiać niczego dziś w nocy. Jeśli o mnie chodzi, proroctwo Maisie nie wpłynęło na

zmianę mojego pierwotnego planu. Poddam się magicznemu treningowi i wykorzystam go do własnych celów.

- Odkąd to jesteś taki przenikliwy? Uśmiechnął się złośliwie.

- Sikam przenikliwością, paniusiu.

65

Chociaż tyle pyskowałam na temat konieczności odbycia tego głupiego pojedynku z wilkołakiem, to prawda była

taka, że z niecierpliwością oczekiwałam walki. Po wysłuchaniu poprzedniej nocy rewelacji Rei i Maisie musiałam

pozbyć się napięcia. Rea głądziła o tym, jak to muszę w mniejszym stopniu polegać na swojej cielesności, a bardziej

na intuicji, ale przekonałam się, że dobra bijatyka jest najlepszym dostępnym sposobem na uwolnienie się od stresu.

Skoro mowa o Rei, to Maisie wyznaczyła starą nekro-mantkę do roli mojej sekundantki. Wyjaśniła, że dla niej

samej, jako przywódczyni rasy magów, nie jest bezpieczne ani właściwe odwiedzać Dzielnicę Czarnych Latarni.

- Co to właściwie jest Dzielnica Czarnych Latarni? - zapytałam.

-To miejsce, dokąd udają się męty miejskich mrocznych ras, szukając przybytków rozpusty... klubów stripti-

zowych, burdeli i tak dalej - wyjaśniła Rea. - Cień działa z tamtejszego baru, zwanego „Żyła”.

Argumentowałam, że nie potrzebuję przyzwoitki, ale wszystkie moje sprzeciwy zostały oddalone. Na szczęście

nikt nie widział problemu w tym, bym zabrała ze sobą Giguhla jako moralnego poplecznika.

- W porządku, ale w jaki sposób zamierzasz to zrobić? - zapytała Maisie.

- O co ci chodzi?

-Nie możesz wędrować po mieście z demonem, Sabino. A jeśli będzie w postaci kota, to będziesz miała kłopot

ze skorzystaniem z transportu miejskiego.

-Och - odparłam. - Nie pomyślałam o tym.

I-Mam pewien pomysł - wtrąciła się Rea. Odstawiła drobne hokus-pokus i w jej rękach pojawiła się torba z wełnianej

bai.

Giguhl spojrział na nią podejrzliwie.

- Nie sądzisz chyba, że do tego wleżę?

- Nie bądź dziecinny. To tylko na czas drogi do baru. Jestem pewna, że gdy tam dotrzesz, będziesz mógł się

zmienić z powrotem w demona.

Spojrzałam na Reę, oczekując potwierdzenia z jej strony. Skinęła głową.

- No, nie wiem, Rudzielcu. To żenujące - powiedział.

- Słuchaj, nie mam czasu sprzeczać się o to. Albo idziesz w nosilkach, albo wcale.

Demon skrzyżował ramiona na piersi, wyglądając jak naburmuszony dzieciak.

- Dobra.

Dotarcie do baru było osobnym bólem głowy. Po tym, jak pojechaliśmy taksówką do Hell's Kitchen, Rea za-

prowadziła nas do ciasnej chińskiej knajpki z żarciem na wynos, a potem do czegoś, co z zewnątrz wyglądało na

chłodnię. Weszliśmy do niej i minęliśmy półki wyładowane połciami mięsa. Po zamknięciu drzwi Rea ruszyła na tył

pomieszczenia, gdzie pociągnęła za hak rzeźniczy. Zgrzyt metalu o beton przyprawił mnie o dreszcze. Odsunęła się

66

falszywa ściana, ukazując schody. Krótki korytarz u ich podstawy zaprowadził nas do drzwi z napisem „Wstęp

wzbroniony”.

-

To tutaj. Pozwól mu teraz zmienić postać. Położyłam torbę obok drzwi i odsunęłam zamek błyskawiczny.

- Dobra, G. Czas na zmianę.

Po transformacji Giguhl włożył ciuchy, które dla niego przyniosłam.

- Ta torba to symbol znęcania się nad demonami - narzekął, przebierając się.

Skinęłam niecierpliwie głową, odwracając wzrok. Wyglądał śmiesznie w szarych spodniach od dresu i czerwo-

nym T-shircie z napisem „Demony są jurne”, ale niech mnie szlag, jeśli bym miała wejść do klubu w towarzystwie

nagiego demona.

Kiedy był gotów, Rea otworzyła drzwi. Tuż za nimi siedział mag-bramkarz. Skinął głową nekromantce, jakby ją

znał, i machnięciem dłoni wskazał, byśmy weszli.

Chociaż Rea powiedziała mi wcześniej, że „Żyła” to lokal wyłącznie dla przedstawicieli mrocznych ras, zdu-

miałam się, widząc ich bratających się ze sobą. W LA nie ujrzałbyś nigdy, by magowie siedzieli ramię w ramię z

wampirami i by nie doprowadziło to do bójki. Nie wspominając już o tym, że w Kalifornii nie spotkałbyś wilko-

łaków. Nimfy i wróże byli czymś zwyczajnym w LA, ale przeważnie mieli własne lokale.

W Kalifornii wampiry znajdowały się na szczycie łańcucha pokarmowego, a Dominie zarządzały wszystkim

żelazną ręką. Nie w tym rzecz, by magowie czy wróże tam nie istnieli, ale unikali wchodzenia w interakcje z nami.

Od czasu do czasu śmiały nekromanta mógł zawędrować do wampirzego baru, ale rzadko kiedy kończyło się to do-

brze. Tutaj jednak wyglądało na to, że różne rasy nie tylko tolerowały się wzajemnie, ale nawet trzymały razem.

Dziwne.

- Toto, mam wrażenie, że nie jesteśmy już w Kansas2 -szepnęłam do Giguhla.

- Bez jaj - odparł demon.

-Demony na walki należy wprowadzać tylnym wejściem - powiedział barman.

Był wampirem o byczym karku i tłustych włosach miedzianej barwy. Na czarnym T-shircie miał

wyszyte imię

„Earl”. Spoglądał na Giguhla, jakby się spodziewał po nim, że w każdej chwili rozwali tę budę na kawałki. Jego szara

ścierka zataczała kręgi na kontuarze.

- Nie o to chodzi - odezwała się pojednawczo Rea. -Przyszłam tutaj, żeby się spotkać...

- Słuchaj, paniusiu, nie mam na to czasu. Demonom nie wolno przebywać w głównej sali barowej. Jeśli chcecie

zostać, musicie zabrać go do piwnicy.

2 Cytat z filmu *Czarnoksiężnik z krainy Oz*

67

Rea uderzyła dłonią o kontuar, hamując przesuwanie się ścierki po lepkiem blacie.

- Jestem umówiona.

Do tej pory widywałam ją jedynie we wcieleniu matki-Ziemi, ale podobało mi się to szorstkie zachowanie Rei.

Było jej z nim do twarzy.

Barman przestał wycierać blat i spojrzał na nią zimno.

- Gównu mnie obchodzi, czy spotykasz się tutaj z Królową Wróży. Zabieraj demona na zewnątrz, zanim ja to

zrobię.

Giguhl prychnął za moimi plecami.

- Chciałbym zobaczyć, jak się do tego zabierasz, zęba-czu - powiedział głosem niższym o kilka oktaw dla lepszego

efektu.

Słyszając to puszenie się, starałam się nie przewrócić oczami. Chociaż, żeby powiedzieć prawdę, chciałabym ujrzeć,

jak Earl próbuje usunąć stąd Giguhla. Ale tylko wtedy, gdybym miała prażoną kukurydzą i dobre miejsce siedzące,

skąd mogłabym obserwować fajerwerki.

Rea pochyliła się nad blatem i chwyciła barmana za kołnierz.

- Nie sądzę, żebyś robił użytek ze swoich uszu. Jestem umówiona z Cieniem.

Napięcie zatrzeszczało w powietrzu, a klienci zwrócili ożywione spojrzenia na zwanie przy kontuarze. Usłysza-

łam nawet szpilkę upadającą na podłogę gdzieś w pobliżu stołów bilardowych.

Właśnie wtedy zadzwonił w barze telefon. Przenikliwy dźwięk przeciął jak nóż naelektryzowaną ciszę. W prze-

ciwieństwie do większości normalnych aparatów ten nie miał tarczy, tylko pojedynczą czerwoną lampkę, która

mrugała maniakalnie przy każdym dzwonku.

- To będzie twój szef - powiedziała Rea cicho; wskazała ruchem głowy telefon, odprawiając barmana. - Odbierz.

Earl nachmurzył się i podniósł pośpiesznie słuchawkę. Szepcząc do mikrofonu, spoglądał przez szerokość sali na

wielkie zwierciadło w zdobnej ramie. Wisiało w pobliżu balkonu na wysokości pierwszego piętra. Najwyraźniej ktoś

miał na wszystko oko. Wyczuwałam obecność za lustrzaną powierzchnią. Nie byłam w stanie nikogo dostrzec, ale

czułam na sobie czyjś wzrok. Zignorowałam jeżące mi się na karku włoski i skupiłam się na tym, by mieć wsparcie

ze strony Rei, gdyby sprawy miały wziąć zły obrót.

Barman odwiesił słuchawkę i podszedł z powrotem do kontuaru; wyglądał na zakłopotanego.

-Przepraszam za nieporozumienie. Cię powiedział, że macie zejść na dół, do szatni za areną, i przygotować się do

pojedyнку. Zacznie się za pół godziny.

Giguhl pochylił się ku mnie.

- Przypomnij mi, bym nie wchodził w drogę Rei - szepnął mi do ucha.

Skinęłam głową i spojrzałam na nekromantkę. Jej agresja sprzed kilku minut wyparowała. Rea uśmiechnęła się

swobodnie do barmana.

- Dzięki.

Facet spojrzał w lustro z wahaniem.

- Powiedział mi także, że demonowi nie wolno przebywać w pobliżu areny. Będzie musiał zostać tutaj.

- Czekaj no chwili... - zaczęłam, ale Rea złapała moje ramię, zmuszając mnie do zamknięcia.

- W porządku - powiedziała. - Dopilnuj, proszę, żeby niczego mu nie brakowało, kiedy nas nie będzie.

- Co robisz, Rea? Przysunęła usta do mojego ucha.

- Nie jesteśmy w takiej sytuacji, żebyśmy mogły stawiać warunki, Sabino. Nie chcą, żebyś napuściła go na kogoś,

gdybyś przegrała.

Zerknęłam na Giguhla. Wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy. Tylko nie daj się zabić, dobra?

- Dzięki za słowa otuchy.

- Po to tutaj jestem.

- Bądź grzeczny, kiedy mnie nie będzie. Staraj się przybrać wygląd niewiniątka.

- Kto? Ja?

Pomijając zwadę z Samotnymi Wilkami w Central Parku, nigdy dotąd nie biłam się z wilkołakami. Rea jednakże

wiedziała kilka rzeczy na ich temat i wykorzystała czas przed walką, by udzielić mi wskazówek. Zaprowadziła mnie

do niewielkiego pomieszczenia przypominającego szatnię.

Podniosła prostokątną paczkę i butelkę kleju.

- Srebrna folia na zęby. Zmarszczyłam brwi.

- Na zęby? Skinęła głową.

- Niektóre wampiry używają przeciwko wilkołakom srebrnych koronek, ale folia jest lepsza. Kiedy rozerwiesz

któremuś skórę, folia łuszczy się i dostaje do ich krwio-biegu.

- Czy to go zabije?

- Nie; żeby zabić wilkołaka, potrzeba sporej ilości srebra wpakowanego prosto w serce, ale piekielnie go to zabol

spowolni.

- Czy to wszystko jest naprawdę konieczne? Obrzuciła mnie spojrzeniem.

- Do pełni jest mniej więcej tydzień, więc facet nie będzie w postaci wilkołaka, ale i tak okaże się nieprawdop-

dobnie silny. W dodatku jest wkurzony, że poturbowałaś członków jego stada. Będiesz potrzebowała wszelkich

możliwych forów.

69

Westchnąwszy, wzięłam od niej gadzety. Przeciągnęłam palcem po zębach, żeby je osuszyć. Potem posma-

rowałam oba kły klejem. Jego opary wywołały łzawienie oczu. Rea pomogła mi przycisnąć do szkliska cienkie ar-

kusze srebra.

- Trzymaj przez chwilę otwarte usta, żeby klej wysechł.

Stałam tak z rozdziawioną gębą, a ona pokrywała resztą folii mój tułów, ramiona i szyję. Kiedy skończyła, wy-

glądałam jak Cynowy Drwal. W końcu zamknęłam usta.

Klej miał smak gówna, a na języku łuszczyła mi się folia. Zadławiłam się, gdy kilka płatków połaskotało mnie w

gardle.

- Najlepiej, gdyby udało ci się ukąsić go w żyłę, ale samo skaleczenie skóry też zrobi swoje.

Spojrzałam na siebie w lustrze. Z nowymi, olśniewającymi włosami i metaliczną skórą prawie się nie poznałam.

- Zdawało mi się, że byłaś całym sercem za nieokazywaniem agresji - zauważyłam.

Wzruszyła ramionami.

- Zwykle jestem. Czasem jednak przemoc jest usprawiedliwiona, zwłaszcza gdy chodzi o samoobronę. Gdybyś nie

przystąpiła dziś w nocy do walki z ich alfą, stado wytropiłoby cię. W ten sposób masz przynajmniej szansę na

pojedynek.

Potwierdziłam skinieniem głowy okazane przez nią praktyczne podejście do sprawy.

- Co jeszcze powinnam wiedzieć?

- Starcie trwa do kapitulacji jednego z was. Ponieważ Romulus jest przywódcą stada, poddanie się będzie ozna-

czało dla niego hańbę i tamci i tak go zabiją. Dla niego jest to więc walka na śmierć i życie. Od samego początku

będzie chciał krwi.

- To pocieszające. Co się stanie, jeśli go zabiję? Zmarszczyła brwi.

- Cały jego majątek przejdzie na ciebie. Zalecam ci jednak, byś ze wszystkich sił starała się go nie zabić. Nie chodzi

o morderstwo, tylko o wyrównanie rachunków.

Zignorowałam uwagę. Bez oglądania się na konsekwencje musiałam uczynić wszystko, czego wymagało

pokonanie go.

- Broń jest dozwolona? Pokręciła głową.

- Nie. To by było zbyt łatwe. To walka wręcz od początku do końca.

Skinęłam głową, przetrawiając informację.

- Nie muszę ci przypominać, żebyś uważała na siebie. Obrzuciłam ją spojrzeniem.

- To nie jest tak, jakbym chciała dać się poturbować, Reo.

- Wiem. Tylko że twoja siostra byłaby zdruzgotana, jeśliby coś ci się stało. Tak jak i ja. Gdyby to nie była tak

skomplikowana sytuacja, Maisie nigdy nie pozwoliłaby ci walczyć.

Zmrużyłam oczy.

- Nie martw się. Postaram się przetrwać, żeby nie zburzyć waszych planów wobec mnie.

- Nie mówię o prorocztwie, Sabino. - Rea spojrzała smutnym wzrokiem. - Czy naprawdę tak trudno uwierzyć, że

ktoś może się martwić o inną osobę tylko dlatego, że obchodzi go jej los?

Taaa, prawdę mówiąc tak, ale nie chciałam się z nią sprzeczać. Zamiast tego wzięłam głęboki wdech.

- Miejmy to już za sobą.

Rozdział 11

Rea zaprowadziła mnie do mrocznego pomieszczenia, pośrodku którego znajdowała się arena oświetlona tylko

parą nagich żarówek. Spodziewałam się obecności rozochoczonego tłumu żądnych mojej krwi wilkołaków,

tymczasem w kręgu światła stali dwaj samotni mężczyźni. Brak widzów i panującą ciszę uznałam za coś bardziej

onieśmielającego od niesfornej ciżby.

Gdy podeszliśmy, ten po prawej skinął lekko głową.

- Sabina Kane.

Ku moim nozdrzom popłynął zapach mokrego psa i soku jabłkowego. Miał nim zmoczone włosy i lepkie od niego

dłonie. Z całą pewnością nie zamierzałam mu mówić, że zakazany owoc nie działa na mnie.

Skinęłam głową.

- A ty jesteś...?

- Michael Romulus.

Wyciągnął rękę. Przyglądałam się jej chwilę, zastanawiając się, czy to nie jakiś podstęp. Spojrzenie miał jednak

spokojne, wręcz śmiałe. Chwyciłam jego szorstką dłoń i ścisnęłam jedynie na tyle mocno, by wiedział, iż mam na

myśli wyłącznie interes. Spojrzał mi trzeźwo w oczy i uściśnił moją dłoń na tyle mocno, by dać mi poznać, iż gówn

go obchodzi, że jestem kobietą - dla niego to także był tylko interes.

Dziwne, ale jego spokojna pewność siebie i szczupła sylwetka nie obwieszczały światu, że jest samcem alfa. Miał

na sobie bojówki, na litość boską. Jeśli już, to bardziej na przeciwnika wyglądał mi jego towarzysz o napakowa-nych

bicepsach i włochatych paluchach. Nie zamierzałam jednak nie doceniać Michaela. Czasami bardziej niepozorne

paczki kryły gorsze niespodzianki. Poza tym może nie znałam się na wilkołakach, ale wiedziałam, że nikt nie zostaje

alfą stada, nie umiając się ostro bić.

Wysunęłam rękę z jego dłoni i wytarłam ją o dzinsy.

- A on? - Ruchem głowy wskazałam jego kumpla.

- To jest Rex, mój zastępca. Będzie moim świadkiem. Kiwnęłam głową pakerowi.

- To Rea Lazarus.

Cała trójka pozdrowiła się uprzejmymi skinieniami głowy.

- Poznaliśmy się już - powiedział Michael.

Zerknęłam na Reę. Pewnie nie powinno mnie zdumiewać, iż zna wilkołaka, ale uznałam za dziwne, że nie

wspomniała o tym wcześniej. Z drugiej strony wyjaśniało to, skąd tyle o nich wiedziała, w związku z czym mogła mi

pomóc przygotować się do walki.

Michael spojrział na Rexa, który wyjął z kieszeni kartkę.

- „Zważywszy na to - zaczął czytać - że Sabina Kane, zwana odtąd pozwaną, oskarżona jest o kłusownictwo na

terytorium zarezerwowanym na wyłączny użytek stada Samotny Wilk i wszystkich jego członków dowodzonych

przez Michaela Romulusa, zwanego odtąd powodem, oraz na to, iż pozwana odmówiła także opuszczenia tery-

torium, kiedy została poproszona o to przez przedstawicieli powoda, a także na...”

- Rany! Kim ty jesteś? Prawnikiem? - przerwałam mu. Michael się nachmurzył.

- Tak.

Przewróciłam oczami.

- Słuchaj, zrozumiałam. Nie potrzebujemy tego prawniczego bełkotu. Kłusowałam... nieświadomie, mogłabym

dodać... i zraniłam dwóch twoich kumpli, nawiasem mówiąc, w samoobronie. Więc teraz muszę z tobą walczyć.

Michael skinął głową.

- Nasi sekundanci nie będą się wtrącać i nie wolno używać żadnej broni. Walka aż do poddania się. Zgadzasz się

na te warunki?

72

-Myślę, iż oboje wiemy, że kapitulacja nie wchodzi w grę.

Przechylił głowę, by potwierdzić zasadność mojego stwierdzenia.

- Zaczynamy?

Odwróciłam się i podeszłam do brzegu areny. Rea oparła mi dłonie na barkach.

- Będzie walczył nieczysto.

Ponad ramieniem Rei widziałam Michaela rozmawiającego cicho ze swoim towarzyszem.

- A myślisz, że ja nie? Rea spojrzała mi w oczy.

- Nie bądź zbyt pewna siebie. Być może ta jabłkowa woda kolońska, którą się oblał, nie zaszkodzi ci, ale jest dość

silny, żeby urwać ci łeb, jeśli nie będziesz uważała.

Skinęłam energicznie głową.

- Kapuję.

Za weneckim lustrem wstawionym w wysoką ścianę przesunął się jakiś kształt. Mogło to być złudzenie optyczne,

ale wątpiłam w to. Ktoś nas obserwował. Cień?

- Zaczynamy. - W ciemnym pomieszczeniu rozkazujący głos Romulusa zabrzmiał nienaturalnie głośno.

Rea ścisnęła mnie za ramiona i cofnęła się. Po drugiej stronie ringu sekundant Michaela uczynił to samo. Mój

przeciwnik wolno wszedł na środek areny, wyciągnął dłoń i przywołał mnie, zginając palce.

Uniosłam w uśmiechu kąciuki ust. Buzowało we mnie oczekiwanie. Rozkoszne napięcie tego rodzaju, jakie o sekundy

poprzedza orgazm. Moje ciało rwało się do walki. W ostatnich dniach czułam się nieswojo, obca w obcym,

magicznym świecie, ale ta brudna arena pokryta patyną krwawych plam, z utrzymującym się w powietrzu zapa-

chem potu i przemocy, była jak dom z dala od domu.

Zamknęłam się na wszystko oprócz widoku Romulusa. Skupiłam się na jego oczach. Mój oddech spowolniał. Po

długich głębokich wdechach następowały powolne płytkie wydechy. Sięgnęłam daleko w głąb, po zbitą kulę wście-

kłości chowaną na specjalne okazje. Rozkwitła wewnątrz 1 mnie jak czarna róża, uwalniając gorycz, jaką skumulo-

wałam w sobie w ciągu ostatniego miesiąca. Przywołałam w pamięci obraz rysów mojej babki i nałożyłam je na

twarz Michaela. Och, tak, było we mnie mnóstwo gniewu, który musiałam na kimś wyładować. Równie dobrze

mogło to być wilkołacze szczenię.

Coś musiało się zmienić w mojej twarzy, gdyż Romulus otworzył szerzej oczy i cofnął się niepewnie o krok.

Kiedy frunęłam w kierunku zdobyczy, pole widzenia rozmazało mi się na brzegach. Gdyby był śmiertelnikiem,

nie zauważyłby, że się zbliżam. Ale Romulus także był i drapieżcą. Zrobił unik, zanim zdołałam zatopić kły w jego

ciele. Chwycił mnie za ramię i obrócił szarpnięciem, wykręcając mi rękę. Hakiem zaprawił mnie w policzek, w któ-

rym wykwitł ból, zapiekła rozcięta skóra.

73

Odpowiedziałam kopniakiem w zębra i wypłułam na beton haust krwi. Romulus przykucnął nisko, warcząc i

odsłaniając zęby. Skoczył z przysiadu i walnął mnie w brzuch. Rąbnęłam o ścianę. Powietrze uszło z sykiem

spomiędzy moich warg. Zawirowałam na pięcie i z obrotu kopnęłam Michaela w żołądek. Odpowiedział podstęp-

nym bekhendem. Wbiłam mu szpony w plecy, drąc koszulę i drapiąc ciało pokrytymi srebrem paznokciami.

Zaskowyczał i wyrwał się. Z ran uniosły się smużki dymu.

Spojrzał na mnie dzikim wzrokiem. Krążyliśmy wokół siebie. Gra wstępna minęła. Pora była kończyć.

Rea i Rex siedzieli cicho. Żadnych słów zachęty ani ostrzeżenia. Napięcie wisiało nad areną jak rozdęty do granic

balon.

Błysnęłam kłami w kierunku Michaela.

- Jesteś już gotów skapitulować? Roześmiał się niewesoło.

- Tylko zaostrzam sobie apetyt.

- To udław się tym.

Rozległ się trzask; moja pięść zderzyła się z jego szczęką, zęby zadrapały mi kłykcie. Jak na faceta, który nie

tolerował srebra, kości zdawał się mieć z metalu. Poprawiłam cios kopniakiem nakładką w kolano. Naukowo do-

wiedzione - wystarczy nacisk rzędu dziesięciu kilogramów, żeby rozwalić rzepkę. Nie jestem pewna, czy Romulus

wiedział o tym wcześniej, ale pewne jak wszyscy diabli, że dowiedział się teraz. Padł na podłogę, ściskając kolano.

Kątem oka spostrzegłam, że Rex robi ruch, jakby zamierzał się wtrącić.

- Nawet o tym nie myśl! - W głosie Rei brzmiała niedwuznaczna groźba.

Stałam nad Michaeliem.

- Co powiesz teraz?

Spojrzał na mnie. W jego oczach błysnęła wściekłość. Zanim się zorientowałam, chwycił mnie za nogę i wy-

szarpnął ją spode mnie. Padłam płasko na plecy; uderzenie o beton wstrząsnęło moim kręgosłupem i wydarło mi

powietrze z płuc. Romulus przywalił mnie swoim ciałem i zaczął pracować nad moją twarzą. Strużki krwi zamglily

mi wzrok, ale ból był przejrzysty jak kryształ i tak samo ostry. Podrzucałam biodrami, usiłując się uwolnić, ale jego

ciosy spadały nadal. W końcu przestał rozbijać mi twarz i zajął się żebrami. Poczułam, że jedno pękło i przebiło mi

płuco. Charcząc, walczyłam o powietrze przeciskające się przez zacopowane krwawymi bąblami gardło. Sprawa

robiła się poważna i musiałam coś zrobić, zanim ból mnie obezwładni. Chwyciwszy jedną z młócających rąk, zakłapa-

łam zębami, nie dbając o to, gdzie trafię, bylebym wgryzła się w cokolwiek.

W końcu trzymałam mocno jego ramię. Wgryzłam się z całych sił, czując, jak tkanka się poddaje. Romulus po-

derwał się z wyciem. Wyrwał ramię spomiędzy moich zębów, pozostawiając strzęp skóry. Drżącą

ręką wytarłam

krew z oczu. Nie ma czasu na lizanie ran. Ugryzienie mogło go zboleć, ale ja byłam w gorszym stanie.

74

Zataczając się lekko, podniosłam się z trudem na kolana. Romulus klęczał w pobliżu, przyciskając ramię do

tułowia. Krew plamiła przód jego bojówek i koszulę. Częściowo była to oczywiście moja krew, ale udało mi się

odgryźć mu spory kawałek ciała. Oboje dyszeliśmy jak ranne zwierzęta, obserwując się nawzajem. Jego ramię dymiło

i skwierczało, i zdawało mi się, że dostrzegłam błysk kości, kiedy bezwładnie opuścił bezużyteczną kończynę.

Kaszel rozdarł mi klatkę piersiową, wywołując ból w boku. Ale nie byłam załamana. Nie do końca. Kapitulacja

w ogóle nie wchodziła w grę. W przeciwieństwie do sytuacji Romulusa, nikt by mnie nie zabił, gdybym mu uległa,

ale musiałabym żyć po wsze czasy ze świadomością, że się poddałam.

Z trudem podniosłam się z ziemi i powlokłam ku niemu. Westchnął i przybrał postawę obronną, podnosząc

zdrowe ramię i zaciskając dłoń w pięść. Wpadliśmy na siebie jak dwaj bokserzy pod koniec ciężkiej rundy. Trzy-

mając się dzięki uporowi, dźgaliśmy się w żebra, nerki i wszystkie narządy, których byliśmy w stanie dosięgnąć.

Osunął się na kolana, pociągając mnie za sobą.

Ale nadal zadawaliśmy sobie ciosy. Głowę oparłam na jego barku, podczas gdy dłońmi nadal go biłam. Otwieranie

ust zdawało się pozbawiać mnie resztek sił. Kłami rozorałam mu skórę i wgryzłam się w tętnicę szyjną. Jego ciało

zesztywniało, a potem obwisło. Usiłowałam przełykać krew, by odzyskać nieco sił, ale rana zaczęła wrzeć i dymić.

Tych kilka kropli, jakie pochłonęłam, paliło jak kwas. Oboje zwaliliśmy się ciężko na podłogę jak kłody.

Powietrze boleśnie rzeźbiło mi w płucach. Twarz miałam jak obitą tłuczkiem do mięsa, a myśl, żeby się ruszyć,

powodowała w proteście skurcze mięśni. W pobliżu słychać było chrapliwy oddech Michaela. Najwyraźniej nie miał

się dużo lepiej.

Przełknęłam ślinę.

- Poddajesz się?

- Nigdy.

Z obu stron doszedł odgłos zbliżających się kroków. Padły na nas cienie.

Świat się przechylił, kiedy czyjeś ręce złączyły się za moimi plecami, ciągnąc mnie w górę. Jęknęłam, protestując,

ale Rea trzymała mnie mocno. Spojrzałam wokoło spuchniętymi oczami i ujrzałam, że Rex zajmuje się w ten sam

sposób Michaeliem.

- Nic ci nie jest, szefie? - zapytał.

Najwyraźniej zastępca Romulusa nie był Einsteinem.

- Sądzę, iż jest całkiem oczywiste, że nie mogą dalej walczyć - odezwała się Rea.

- Nikt się jednak nie poddał - odparł Rex.

- Zatem to remis.

- Nie ma mowy, nekromantko. Odpoczną chwilę, a potem wrócą na ring.

75

- Chyba żartujesz - zaprotestowała Rea. - Popatrz na nich. Są załatwieni.

- To co mam powiedzieć stadu? - zapytał Rex.

- Powiesz im, że Cień przerwał walkę. - Do rozmowy wtrącił się nowy głos. - Jeśli ktoś będzie miał coś przeciwko

temu, przyślesz go do mnie.

Odwrociłam głowę w stronę przybyłego. Widziałam jedynie jego kontur, znałam jednak ten głos. I nim zemdla-

łam, zdołałam wymruczeć imię, którego nie wymówiłam od trzydziestu lat.

- Slade?

Rozdział 12

Unosiła się nade mną twarz Rei, kiedy, mrugając, otworzyłam oczy. Żebra rwały mnie, jakby ktoś popracował nad

nimi łomem. Bolało tak mocno, że byłam w stanie brać jedynie płytkie, świszczące oddechy. Twarz wydawała mi się

jednym wielkim siniakiem. Poruszyłam szczęką, żeby zapytać, gdzie jestem, ale skrzywiłam się, gdyż czaszkę

przeszyła mi błyskawica bólu.

Rea pomogła mi usiąść.

-Wypij.

Spodziewałam się jakiegoś wywaru. Czegoś przyspieszającego powrót do zdrowia i dodającego animuszu. Za-

miast tego nozdrza podrażniła mi żelazista woń krwi, której bogaty smak poczułam na języku. Przelykałam łapczy-

wie. Teraz nie zwracałam uwagi na jej chemiczny posmak ani chłód zdradzający pochodzenie.

- Jeszcze - szepnęłam.

76

Ciało miałam pokiereszowane po walce i trzeba było czegoś więcej niż kubka krwi, by odzyskać siły witalne.

Rea spokojnie odstawiła naczynie i spojrzała mi w oczy.

- To wszystko, co dostaniesz. Zmrużyłam spuchnięte oczy.

- Dlaczego?

- Posłuchaj, Sabino. Obie wiemy, że mogłabym dać ci

więcej krwi albo nawet napar, który zredukowałby twój ból do postaci jedynie nieprzyjemnego wspomnienia. -

Poruszyła się na swoim miejscu, co sprawiło, że moje żebra krzyknęły z bólu. Syknęłam, a na skórę wystąpił mi

zimny pot. - Ale gdybym tak uczyniła, to nie dostałabyś nauczki.

- Co? - wy dyszałam.

-Zasłużyłaś na te obrażenia. Doprowadziły do nich twoje decyzje. Jeśli pozbawię cię ich konsekwencji, to nie

nauczysz się powściągać swojego temperamentu.

Nie wiedziałam, czy powodem tego był nadmierny ból, czy tortura w postaci wysłuchiwania kazania Rei, ale żółć

podeszła mi do gardła.

- Wiesz, że niezła z ciebie suka, co?

Rea uśmiechnęła się i poklepała mnie po ramieniu.

- Tak, złotko.

- Mogę przynajmniej dostać trochę wody? - warknęłam. - Czy też pragnienie stanowi część mojej pokuty?

- Oczywiście, że możesz dostać wodę - odparła z cierpliwym uśmiechem. - Giguhl, mógłbyś przynieść Sabinie

trochę wody?

Dopiero teraz dotarło do mnie, że demon siedział cały czas w fotelu po drugiej stronie pokoju. Ramiona miał

skrzyżowane na piersi, a cała jego postawa mówiła, że dąsa się z jakiegoś powodu. Kiedy Rea poprosiła go o wodę,

wywrócił oczami i odparł:

- Dobra.

- Co mu jest? - zapytałam. Rea potrząsnęła głową.

- Pogadamy o tym później.

Kiedy czekałam, by mój gburowaty demon przyniósł coś do picia, przyjrzałam się otoczeniu. W powietrzu unosił

się jakiś znajomy zapach, ale nie potrafiłam go jeszcze zidentyfikować. Znajdowaliśmy się w gabinecie, którego nie

poznawałam. Pięć metrów dalej stało biurko z metalu i szkła. Leżałam na krytej czarną skórą kanapie stojącej obok

pasującego do biurka stolika do kawy.

Giguhl wręczył mi szklanekę i bez słowa potruchtał z powrotem na swój fotel. Upiłam długi łyk, płuczac najpierw

usta, by zmyć srebrne płatki.

77

- Gdzie się podziały wilkołaki? - zapytałam Reę, skoro Giguhl najwyraźniej nie odzywał się do nikogo.

- Rex zabrał Romulusa z powrotem do stada. Wyjdzie z tego, tylko nie jestem pewna, czy będzie zadowolony ze

skutków.

Wzmianka o wyniku pojedynku przypomniła mi spóźnialskiego, który zjawił się pod koniec walki. To on był

źródłem znajomego zapachu.

- Slade.

To słowo zabrzmiało jak przekleństwo. Jeżeli o mnie chodziło, to imię plasowało się na równi ze słowem „dupek”.

- Gdzie on jest?

Próbowałam usiąść prosto. Krew usmierzyła nieco dolegliwości, ale nadal przebywałam w krainie bóleści.

Rea, wszelako, miała zgoła inne plany.

-Musisz odpocząć. - Pchnęła mnie delikatnie z powrotem na posłanie. - Niebawem wróci. Rozumiem, że go znasz?

Rozluźniłam się, leżąc na poduszkach, i potwierdziłam skinieniem głowy. Rany mogły się goić, ale byłam piekiel-

nie słaba.

- Pracował dla Dominii w LA.

- Stary kumpel zatem? Zmrużyłam oczy.

- Raczej fałszywy przyjaciel.

- Rozumiem więc - powiedziała Rea - że proszenie cię, byś zachowywała się w cywilizowany sposób w trakcie

waszego spotkania, to zwykłe strzepienie sobie języka?

- Można tak powiedzieć.

Wtedy otworzyły się drzwi. Slade wszedł do środka takim krokiem, jakby posiadał to miejsce, co, jak sądzę,

odpowiadało prawdzie. Giguhl się ożywił.

- Cześć, Slade! - powitał go z większym entuzjazmem, niż to było konieczne.

Przybyły skinął głową w kierunku Rei i demona, jakby się już poznali, kiedy ja byłam nieprzytomna, ale wzrok

miał skierowany na mnie.

Poderwałam się, nie bacząc na szew w boku. Nie chciałam stawiać czoła Slade'owi na leżąco. Rea próbowała mi

pomóc, ale zbyłam ją machnięciem dłoni. Slade zwolnił kroku, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Sabina Ka...

Przerwała mu... moja pięść.

- Sabina! Nie! - krzyknął Giguhl.

Za plecami usłyszałam głośne przekleństwo i ruch. Nozdrza wypełnił mi zapach drewna sandałowego.

- Przestań! - Rea złapała mnie za ramiona i odciągnęła, zaskakująco silna jak na nekromantkę.

Slade uśmiechnął się poprzez krew pokrywającą smugami jego wargi i podbródek.

- Miło widzieć, że jesteś żwawa jak zwykle. Gdzieś z głębi mnie dobyło się warczenie.

- Żwawa? Raczej wściekła, palancie.

Nie lubię niespodzianek. Chociaż, prawdę mówiąc, Slade nie był właściwie niespodzianką. Sensacją raczej.

- Daj spokój, Sabino. Nie jestem twoim wrogiem.

- Mogłeś mnie oszukiwać wcześniej!

- Sabina. - Cichy głos Rei zawierał sporą dawkę nagany. Wtedy ujrzałam szeroki, filisterski uśmiech na twarzy

Slade'a. Pierwsza lekcja w szkole zabójców brzmiała, by nie dać się nigdy ponieść emocjom. Do diabła, sam Slade

utwierdził mnie w tym przekonaniu, kiedy pracowaliśmy razem. Pozwolić wrogowi, by wyprowadził cię z równo-

wagi, było równoznaczne z odsłonięciem najczulszego miejsca. Wzięłam głęboki wdech i zmusiałam się do roz-

luźnienia mięśni, a tętno do zwolnienia; przestałam też zaciskać szczękę.

Rea poczuła tę zmianę i zwolniła chwyt. Pozostała w pobliżu na wypadek, gdyby musiała ponownie interwenio-

wać. Giguhl jednak wyglądał jak dziecko widzące pierwszy raz w życiu kłótnię mamusi z tatusiem. To mnie

naprawdę ubodło. Giguhl był moim demonem, ale najwyraźniej po męsku podziwiał Slade'a. Co się stało, do diabła,

kiedy byłam nieprzytomna?

Za to Slade nie był pod wrażeniem mojego demona. Zamiast tego posunął się do protekcjonalnego tonu wobec

mnie.

- Grzeczna dziewczynka.

Teraz próbował szydzić ze mnie. Pozwoliłam, by ton łaskawości spłynął po mnie jak woda po gęsi.

- Wiesz mi dziesięć patyków. Z odsetkami i kosztami inflacji.

Roześmiał się.

- Wciąż dowcipna, co?

Zacisnęłam szczęki świadoma, że ponownie stara się wyprowadzić mnie z równowagi.

-Cieniowi należą się nasze podziękowania, Sabino. Zgodził się uznać pojedynek za remis. Twój dług został

spłacony.

- Przestań nazywać go tym śmiesznym imieniem. To jest Slade.

-Nie spierajmy się o głupstwa, Sabino. Tamto imię należy do przeszłości. Tutaj - pomachał rękami - jestem

Cieniem. Ponieważ jednak jesteś moją starą przyjaciółką, możesz nazywać mnie Slade.

- Nie potrzebuję od ciebie żadnych przysług, dupku. Nie jesteśmy przyjaciółmi.

Slade się roześmiał.

- Nie jesteś chyba wciąż zła.

79

- Zła o co? - wtrącił się Giguhl. - Czy ktoś mógłby nas w to wprowadzić?

- Nie - warknęłam.

- Jasne - odparł Slade w tej samej chwili. - Sabina i ja pracowaliśmy razem.

Giguhl zerknął na mnie. - P r a c o w a l i ś c i e razem, co? Nacisk położony na to słowo wskazywał, że demon nie

kupuje tego. Miał instynkt ten Giguhl.

-

Między innymi - powiedział z uśmiechem Slade. Zgrzytnęłam zębami, nie chcąc wdawać się w to w obecności

Rei.

Mój wzrok napotkał zainteresowane spojrzenie Giguhla.

-Naprawdę pracowaliśmy nad pewną sprawą, ale Slade przypisał zabójstwo wyłącznie sobie i odszedł z zapłatą.

Poczułam jego spojrzenie i obejrzałam się. Nie wspomniałam, że Slade i ja spaliśmy ze sobą - raz - zanim wydymał

mnie w inny sposób. Ogień w jego oczach powiedział mi, że nie tylko ja pamiętam te bardziej cielesne aspekty

naszych dawnych stosunków.

- Wiesz, dlaczego odszedłem, Sabino - powiedział cicho. Pokręciłam głową.

- Nie chcę o tym mówić. To stara historia.

- Skoro tak twierdzisz.

Sardoniczny wyraz jego twarzy sprawił, że ponownie zapragnęłam go walnąć. Wciąż jednak czułam zakłopotanie

z powodu okazanego wcześniej braku opanowania. Nie było sensu dawać mu kolejnego dowodu, że nie jestem

ponad to, co zdarzyło się ostatnim razem, gdy go widziałam.

Zapanowała niezręczna chwila ciszy. Rea zamilkła, woląc się przyglądać fajerwerkom, niż dać się w to wciągnąć.

Z kolei Giguhl najwyraźniej skręcał się z ciekawości, chcąc poznać podtekst pobrzmiewający w trakcie całej rozmo-

wy. Kiepsko. Tymczasem Slade wyglądał jak kot, który połknął kanarka. Miałam ochotę wsadzić mu tego kanarka w

tyłek.

-No więc - odezwał się - walka poszła dobrze. Nie martw się o Romulusa. Pojedynek był fair. Może zachować

twarz wobec stada, mówiąc, że to ja przerwałem zmagania.

Usiadł w swoim krytym skórą dyrektorskim fotelu i wskazał, byśmy zajęli miejsca naprzeciwko. Siadłam i przyj-

rzałam się zmianom, jakie zaszły w naszym gospodarzu. Trzydzieści lat temu był wrywnym zabójcą, kiedy jednak

patrzyło się na niego teraz, było jasne, że minione lata stępiły jego ostre krawędzie i wypolerowały je do połysku.

Założyłabym się o grubą forszę, że czarny garnitur w prążki był szyty na miarę. Także włosy miał o ton ciemniejsze

od jasnokasztanowatych jego młodszego wcielenia. Prezentował postawę człowieka przywykłego do rządzenia, ale

spod werniksu poczucia władzy wyzierało szatańskie poczucie humoru. Dobra, nadal był pociągający. I nadal był

dupkiem, przypominałam sobie szybko.

80

Giguhl chrząknął i szturchnął mnie. Zorientowałam się, że Slade także mi się przygląda, a w pokoju panuje

milczenie.

- Co jest? - zapytałam Slade'a.

- Cholera, dobrze cię widzieć - odparł. - Kiedy Samotne Wilki powiedziały mi, kto w parku skopał im tyłki,

uznałem, że żartują. Ale podany przez nich opis nie mógł dotyczyć nikogo innego.

To mi uświadomiło, że wiedział, dlaczego opuściłam Los Angeles, ale niekoniecznie znał powód mojego przy-

jazdu do Nowego Jorku. Coś mi mówiło, by nie wspominać w tej rozmowie o siostrze.

- Cóż, chciałabym móc powiedzieć to samo... to znaczy, o widzeniu cię ponownie.

Kącik ust Slade'a się uniósł.

- To gadka przeszłości. Nie różnimy się teraz zbytnio, ty i ja.

- Co to ma znaczyć, do diabła?

- Zdezercerowałam od Dominii. Ty je zdradziłaś. Pokręciłam głową.

- To co innego.

- Czyżby? - Uniósł brew.

- Czy mogę powiedzieć Radzie Hekate, że zobowiązania Sabiny zostały uregulowane? - przerwała

Rea.

Slade westchnął, krzywiąc się.

- Niezupełnie. Nadal pozostaje kwestia niezapłaconego podatku krwi.

- Podatek krwi? Co to niby jest? - zapytałam i przesunęłam się na krawędź fotela na wypadek, gdybym znowu

musiała przysolić Slade'owi.

- Wszystkie wampiry muszą płacić podatek krwi, jeśli chcą żerować w moim mieście.

Rea szturchnęła mnie łokciem, żebym nic nie mówiła.

- Nie chcę dzielić włosów na czworo, ale to jest miasto Rady Hekate. A zważywszy na to, kim jest siostra Sabiny,

jestem pewna, że w tym wypadku możesz uczynić wyjątek.

Oczy Slade'a obróciły się ku mnie.

- Siostra?

Zakłęłam pod nosem. Pora zmienić temat rozmowy, zanim zrozumie, że wzmiankowana siostra jest wysoką

kapłanką i wyrocznią Nowego Jorku. Facet taki jak Slade? Znalazłby sposób, by tego rodzaju informację obrócić na

swoją korzyść.

- To długa historia. A Rea ma rację. Nie powinnam być zmuszana do płacenia tego podatku.

81

- A to dlaczego?

-Po pierwsze, jedyny raz, gdy usiłowałam żerować, stałam się ofiarą ssania przerywanego.

-Jak to?

- Gość mnie postrzelił - przyznałam się.

Slade odrzucił w tył głowę i wybuchnął śmiechem.

- Niesamowite!

Policzki mi płonęły, ale brnęłam dalej.

- Po drugie, Rada Hekate poprosiła mnie, bym wstrzymała się od żerowania na ludziach podczas pobytu w mie-

ście. Nie ma zatem żadnego powodu, żebym płaciła ci ten podatek.

- Ukąsiłaś już człowieka na moim terenie, zatem winna mi jesteś podatek wsteczny w wysokości dwóch patyków.

- Co? - wrzasnęłam. - To rozbój na równej drodze!

- Daj spokój, Sabino. Z pewnością dwa kawałki to zwykle kieszonkowe dla kogoś z wynagrodzeniem zabójczynie.

Zgrzytnęłam zębami.

- Jak sam powiedziałaś, nie pracuję już dla Dominii. Slade skinął głową, ale nie wydawał się przejęty moim

kłopotliwym położeniem. Wiedział w najdrobniejszych szczegółach, co się stało. I jestem pewna, że był zachwycony

ironią całej sytuacji. Przed laty byłam na niego wkurzona nie tylko z powodu zgarnięcia moich pieniędzy, ale także

porzucenia Dominii. A oto dopuściłam się dużo większej zbrodni przeciwko nim - zdrady.

- Tak czy inaczej - ciągnęłam - skoro jestem obecnie bez pracy, to konieczność zapłacenia ci takiej kwoty za prawo

do żerowania, z którego nie mam zamiaru korzystać, uważam za trudną do usprawiedliwienia.

- W takim razie obawiam się, że mamy impas - powiedział Slade. - Chyba że...

Przewróciłam oczami, słysząc jego przymówkę. Rea chrząknęła. Ostrzeżenie, żebym wysłuchała Slade'a.

-Chyba że co? - Westchnęłam, nie zważając na ton zniecierpliwienia w jego głosie.

Slade tarł w zamyśleniu dolną wargę.

- Co powiesz na kompromis? Pozwolisz swojemu podopiecznemu bić się w moim Demonicznym Klubie Walki, a

ja zapomnę o podatku.

Siedzący obok mnie Giguhl zeszytniał. Spiorunowałam go wzrokiem, żeby siedział cicho.

- Co to jest Demoniczny Klub Walki?

Slade odchylił się w fotelu, sprawiając wrażenie zadowolonego z siebie.

- Jest tym właśnie, co mówi nazwa. Dwa demony spotykają się w ringu i okładają pięściami. Klienci to uwielbiają,

a ja kocham forszę, jaką to daje.

82

Giguhl poruszył się. Zerknęłam na niego. Starał się wyglądać normalnie, ale jego poza świadczyła, że jest tym

zainteresowany. Mnie jednak nie pociągała myśl o spędzaniu ze Slade'em więcej czasu, niż to było konieczne.

- Nie wiem...

- Myślę, że to brzmi fan...

Przerwałam Giguhlowi ostrym spojrzeniem.

- Muszę o tym pomyśleć - zwróciłam się tyleż do Slade^, ile i demona.

Slade skinął głową.

- Zastanów się i daj mi jak najszybciej znać. Jeśli powiesz „nie”, zapłacisz procenty za każdy dzień zwłoki.

- Powiedziałam „nie”, Giguhl.

- Daj spokój, Sabina. - Odkąd opuściliśmy „Żyłę”, kotu nie zamykała się gęba.

Wystawiał łysy łeppek przez otwarty zamek błyskawiczny torby. Przegroda między nami a taksiarzem zapewniała

tyle prywatności, że nie miałam nic przeciwko temu. Ale jeśli kocur nie przestanie niebawem zrzędzić, to zmienię

zdanie.

-

Powiedziałam, że pogadamy o tym. Później. Odwróciłam się, patrząc na uciekające do tyłu nowojorskie ulice.

Rea milczała od chwili opuszczenia baru.

- Jesteś po prostu uparta. - Skrzyżował ramiona, najwyraźniej pokazując mi, że uważa mnie za głupią sukę, skoro

nie lubię jego nowego kumpla.

Westchnęłam i spojrzałam na niego.

- Nie w tym rzecz. To kwestia zasad. Nie powinnam płacić Slade'owi ani centa.

Rea westchnęła.

- Nienawidzę tego, co muszę ci zakomunikować, Sabino, ale Ciebie ma absolutne prawo domagać się rekom-

pensaty. Sądzę także, iż Orfeusz zgodzi się ze mną, kiedy opowiem mu, co zaszło.

Zakłęłam pod nosem.

- Dobrze zatem, że Orfeusz nie jest moim szefem, co? Rea przechyliła głowę.

- Przestań się oszukiwać, Sabino. Nie możesz się spodziewać, że rada zaoferuje ci ochronę i trening, nie oczekując

w zamian, byś postępowała według ich zasad.

- To może odejdę. Giguhl roześmiał się.

-Jak chcesz. Wkurzasz się tylko dlatego, że Slade orznął cię dawno temu.

Niebezpiecznie zbliżył się do istoty rzeczy, więc zignorowałam uwagę i odgryzłam się:

- Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że nie chcę, żebyś walczył, bo nie przetrwałbyś w ringu ani pięciu minut?

83

Przyłożył łapkę do serca.

- Ranisz mnie, Sabino!

- Jeśli mogę coś dodać - wtrąciła się Rea. - Skoro Slade gotów jest przystać na uczestnictwo Giguhla w walkach,

traktując to jako formę zapłaty, a demon chce tego, to odrzucenie kompromisu może przekazać Slade'owi złą wia-

domość.

- O co ci chodzi? - zapytałam. Wzruszyła ramionami.

- Biorąc pod uwagę, że macie wspólną przeszłość, Cień może uznać twoją odmowę za znak, że nadal nad tobą

dominuje.

Westchnęłam. O bogowie! Nienawidziłam uczucia, że jestem zapędzona w kozi róg, ale niech mnie szlag, jeśli Rea

nie miała racji.

- Proszę - powiedział Giguhl; spojrzał na mnie wielkimi oczami kota-niewiniątka.

Przeniosłam wzrok z jego błagającej miny na wyzywającą Rei. Byłam w mniejszości i zrobiona w konia. Kolejny

raz.

- O bogowie! Dobra. Ale jeśli coś ci się stanie, to będzie to wyłącznie twoja pieprzona wina.

- Czy to znaczy, że nie podmuchasz na moje skaleczenia, Sabino?

Rea zachichotała i poczułam, że wargi rozdziela mi uśmiech.

- Niezły z ciebie ból w dupie - powiedziałam beznamiętnie.

- Dlatego mnie kochasz. - Nastąpiła chwila ciszy, a potem: - A więc ty i Slade, co?

Poruszyłam się na siedzeniu. Już sama rozmowa o nim była przykra, ale prowadzenie jej w obecności ciotki Ada-

ma krępowało mnie.

- Nie ma o czym mówić. Znamy się.

- W biblijnym sensie? - dociekał Giguhl.

- Oczywiście - włączyła się Rea. - Większość kobiet nie zaprawia hakiem platonicznych przyjaciół.

Pozostawiłam to bez komentarza.

- To nic wielkiego. Przeminięło z wiatrem. Stara historia. Ledwo go pamiętam.

- Mhm.

- Zamknij się, Pimpusiu Sadelko.

-

Tylko tak mówię. Widziałem, jak na ciebie patrzył. Odważyłam się spojrzeć na Reę. Spotkałyśmy się wzrokiem

ponad łepkiem Giguhla.

- Racja.

84

Przeniosłam spojrzenie z nekromantki na demona.

- Oboje jesteście szaleni.

- Ani trochę. Zobaczysz jeszcze.

Powiedziawszy to, Giguhl zanurkował do torby, by uciąć sobie drzemkę.

Resztę jazdy spędziłam na unikaniu znaczącego spojrzenia Rei.

Rozdział 13

-Jesteś gotowa poznać cudowny świat magii? - zapytała Rea nazbyt wesołym głosem.

Poprosiła mnie o spotkanie o zmierzchu we foyer apartamentu Maisie. Była szósta wieczorem i byłam zaspana.

Co gorsza, Rea nalegała na przyprowadzenie Giguhla. W rezultacie byłam zmuszona wysłuchiwać nieprzerwa-

nego strumienia skarg, podczas gdy nekromantka prowadziła nas do części budynku wykorzystywanej jako szkoła.

Byłam już gotowa odesłać demona z powrotem do łóżka, kiedy Rea otworzyła drzwi pomieszczenia na najwyższym

piętrze.

- To nasz gimnazjon - powiedziała, zaganiając nas do środka.

Wewnątrz śmierdziało zastałym potem i winylem z niebieskich mat pokrywających połowę podłogi.

- Nie używamy go zbyt często, więc będziemy mieli mnóstwo swobody podczas naszych lekcji.

Czekała na nas Damara. Do czarnego stroju dołożyła ponure spojrzenie. Sądzę, że nie byłam jedyną,

która wstała

lewą nogą z łóżka.

- Wszystko gotowe? - zapytała Rea. Damara skinęła głową.

- Taaa.

85

Rea zdawała się nie zwracać uwagi na podły nastrój młodszej nekromantki.

- Dobrze więc. Pomyślałam sobie, Sabino, że zaczniemy dzisiaj od sprawdzenia tego, czego nauczył cię Adam, to

będzie nasz punkt wyjścia. Przyniosłaś swoją księgę zaklęć?

Podniosłam oprawny w skórę dziennik, który Adam podarował mi w Kalifornii. Powiedział wówczas, że po-

winnam wypełnić notes wskazówkami i magicznymi zaklęciami, których się nauczę.

Rea wyciągnęła rękę po książkę; podałam ją jej.

- Zobaczmy. - Zaczęła przerzucać kartki. Widząc, że są puste, podniosła wzrok. - Gdzie są wszystkie twoje za-

klęcia?

Pochyliłam się i przeskoczyłam na ostatnią stronę.

- Mam tylko to jedno. - Wskazałam instrukcję przyzywania Giguhla.

Adam zapisał ją z tyłu notesu, zanim mi go wręczył. Patrząc teraz na energiczne męskie pismo, poczułam lekki ból

w piersi. Odkąd wyjechał, bardzo starałam się koncentrować na mniej skomplikowanych tematach, takich jak

proroctwa i terytorialne spory z wilkołakami. Tak, zwiążanie się z Adamem byłoby kolosalnym błędem. Ale

powiedzcie to mojemu libido.

Jeśli Rea zauważyła ogarniające mnie roztargnienie, to nie dała tego po sobie poznać. Przeczytała formułę i skinęła

głową.

- Hmm, jest nieco toporna. Nauczę cię, jak przywołać demona za pomocą skróconego zaklęcia, bez całych tych

ceregieli.

Zadowolona z odwrócenia myśli od Adama, podniosłam wzrok. -Tak?

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Przyzywanie demonów nie jest specjalnością Adama.

On jest manipulatorem energii. To zaklęcie jest podręcznikowym prawidłem, ale za sprawą drzemiących w tobie

talentów i lekkiego treningu będziesz w stanie robić to przez sen. Na razie jednak postąpimy może dokładnie tak, jak

cię tego nauczył, co?

Siedzący obok mnie Giguhl uniósł szpon.

- Mam pytanie. Jak ona może mnie zawezwać, skoro już tu jestem?

Spojrzałam na niego wdzięczna, że uważa. Ja czułam się, cóż, kompletnie oderwana od tego, co się działo. Jakbym

obserwowała sama siebie przez szybę.

- To proste. - Rea zwróciła się do Giguhla. - Wezwie innego demona.

Przykuła tym moją uwagę.

86

- Nigdy dotąd nie przywoływałam innego demona. -Dłonie miałam spocone. Realizm sytuacji stanął mi wprost

przed oczami. Rea nie zamierzała wprowadzić mnie delikatnie w tę materię; była zdecydowana rzucić mnie na głę-

boką wodę. Jeśli nie chciałam utonąć, musiałam przyłożyć się do nauki.

- Nie martw się. Proces jest dokładnie taki sam, wystarczy tylko, żebyś w trakcie inkantacji zmieniła pieczęć

demonu.

- Co takiego? Rea westchnęła.

- Każdy demon ma unikatowy sigil. Ten należy do Giguhla.

Otworzyła ponownie notes i wskazała narysowany przez Adama symbol. Szkic był całkiem prosty - okrąg z

zygzakiem w środku.

- Wyjątkowa pieczęć demona jest czymś na wzór numeru telefonicznego. Kiedy go kreślisz, wzywasz kon-

kretnego osobnika.

- Aha! - Spojrzałam na Giguhla w poszukiwaniu potwierdzenia. Skinął głową lekko znudzony.

Rea zwróciła się do swojej asystentki. -Podaj sól, proszę, żeby Sabina mogła wyznaczyć krąg.

Młoda nekromantka odwróciła się i podeszła do stołu pod oknami, mrucząc coś pod nosem przez całą drogę.

Kiedy wracała z pudełkiem soli, Rea strzeliła palcami. W jej dłoni pojawiła się księga.

- Tak czy inaczej - ciągnęła - sztuczka sprowadza się do znajomości właściwego sigilu. Im potężniejszy demon,

tylko bardziej skomplikowany i sekretny wzór. - Mówiąc to, wertowała księgę. - Teraz musimy już tylko zdecydować,

kogo powinnaś zawezwać.

Kiedy szukała odpowiedniego kandydata, wytarłam wilgotne dłonie o dzinsy. Teraz wprawdzie czułam się

swobodnie w towarzystwie Giguhla, lecz przecież nasze pierwsze spotkanie nie przebiegło bez zgrzytów. Adam

wezwał go, żeby poddać mnie testowi. A przez próbę rozumiem to, że Giguhl przebił mnie kołkiem. Przeżyłam, ale

przez kilka minut balansowałam na krawędzi śmierci.

- A jeśli demon, którego przywołam, spróbuje mnie zabić? - Wiedziałam, że mogę przetrwać kołkowanie, ale de-

mony znają inne sposoby zabijania i nie miałabym pojęcia, jak się przed nimi bronić.

Rea spojrzała na mnie sponad kart księgi.

- Po to właśnie jest krąg. Więzi demona. - Spojrzała na Giguhla. - Ty co jesteś? Siódmy poziom Niezgody?

Oburzenie uniosło jego pierś.

- Piąty poziom. Rea odęła usta.

- Hmm. - Zatrzymała się w końcu na właściwej stronie i skinęła głową. - Dobra, przekonajmy się, jaka jesteś

mocna. Demon, którego masz zawezwać, nazywa się Fur-fur.

Roześmiałam się, nagle czując ulgę.

87

- Furfur? - Demon o równie śmiesznym imieniu nie mógł być taki zły, pomyślałam. Póki nie spojrzałam na Gi-

guhla.

- Ehm, myślisz, że to dobry pomysł? - zwrócił się do Rei w sposób niezwykle jak na niego poważny.

Nekromantka uśmiechnęła się tylko.

- Będzie dobrze. Tak sędzę. A jeśli nie, to jesteśmy tutaj do pomocy.

To wcale nie brzmiało dobrze.

- Czekał. Dlaczego Giguhl jest zaniepokojony?

Rea otworzyła usta, chcąc odpowiedzieć, ale demon ją uprzedził.

- Furfur jest Księciem Irkalii dowodzącym dwudziestoma sześcioma legionami.

Rea machnęła dłonią, zbywając wątpliwości Giguhla.

-Będziemy musieli zastosować kilka dodatkowych środków ostrożności, ale to nie jest nic takiego, z czym nie dasz

sobie rady. Wierz mi.

Nazwijcie mnie szaloną, ale obecnie nie byłam aż tak ufna.

- No nie wiem, Reo.

- Posłuchaj, wszystko, co musisz zrobić, to dla większego bezpieczeństwa rzucić trójkąt wewnątrz kręgu.

Nie o to chodzi, że byłam przestraszona. Z całą pewnością Rea nie zmuszałaby mnie do wezwania demona, z

którym bym sobie nie poradziła albo przynajmniej z którym ona nie dałaby sobie rady, gdyby sprawy wzięły gór-

niany obrót. Spojrzałam na nią; wyzwanie w jej oczach oraz wymuszony uśmiech na ustach skłaniały mnie do

wszystkiego, z wyjątkiem stawienia temu czoła. Do diabła z tym.

- Dobra, zrobię to. Uśmiech powiększył się.

- Zuch dziewczyna.

W ciągu następnych kilku minut towarzyszyła mi podczas wyznaczania na podłodze kręgu z soli, a potem

mniejszego trójkąta w środku. Później zmusiła mnie, bym wielokrotnie powtórzyła na stronie książki sigil Furfura,

póki go nie zapamiętałam. W przeciwieństwie do pieczęci Giguhla sigil Księcia Irkali stanowił nieregularny zbiór

kształtów o niesymetrycznym wzorze. Kiedy poczułam, że już nieźle opanowałam sposób kreślenia go, Rea cofnęła

się i zamknęła książkę.

-Teraz wyobraź sobie pieczęć podczas przyzywania demona. I cokolwiek zrobisz, nie przekraczaj tej linii. -

Wskazała graniczny krąg. - Powodzenia.

Podeszła do Giguhla i Damary stojących metr dalej. Demon bez przekonania uniósł kciuki, a Damara ziewnęła i

spojrzała na zegarek.

Przełknęłam ślinę i podeszłam do kręgu. Strumyczek potu pociekł mi po plecach; wytarłam dłonie o dzinsy.

88

- Nic z tego nie będzie - mruknęłam.

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powoli powietrze z płuc. Zamknęłam oczy i oczyściłam umysł.

Sigil Furfura

zapłonął w mojej głowie; neon na czarnym tle. Podniosłam prawą rękę i trzymałam ją tak przez chwilę. Potem

odetchnęłam i nakreśliłam w powietrzu skomplikowany wzór.

- *Idimmu Alka!*

Ścisnęło mnie w dołku. Ułamek sekundy później w pomieszczeniu rozległ się grzmot. Drgnęłam i otworzyłam

gwałtownie oczy. W środku trójkąta pojawił się mętniejący czarny obłok. Zamiast zapachu siarki, który towarzyszył

zawsze zjawianiu się Giguhla, pokój wypełniła ostra woń ozonu.

Nie śmiałam oderwać spojrzenia od chmury. Wstrzymałam oddech, gdy przez krąg przepłynął powiew, roz-

praszając obłok.

Nie zastanawiałam się nigdy, jak by wyglądał pół człowiek, pół jelen. Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Kiedy

jednak stałam tam, patrząc na Furfura, pojęłam, że tak właśnie wyglądał. Z męskiej twarzy patrzyły przenikliwe

oczy, górną część ciała stanowił muskularny ludzki tors, a jelenie rogi sterczące po obu stronach głowy były tak

wielkie, że zastanawiałam się, jakim cudem utrzymywał je w górze na ludzkim karku. Dolną część ciała tworzyły

cztery potężne uda porośnięte płową sierścią.

Zdumiona przyglądałam się temu jakiś czas, nie bardzo wiedząc, co właściwie powinnam teraz uczynić.

-I co? - Głos miał ochryply, jakby wypalał przez milenium tuzin paczek dziennie.

- Hmm. - Chciałam się obejrzeć w poszukiwaniu wskazówek, ale nawet ja byłam na tyle mądra, by nie odwracać

się plecami do demona. - Cześć.

W obrębie kręgu przeleciało wyładowanie elektryczne, odbijając się z trzaskiem od dzielącej nas

niewidzialnej

bariery. Mrugnęłam i cofnęłam się o krok. Demon ani drgnął.

-Nie mam czasu na zabawy. Jakie są twoje rozkazy, nekromantko?

- Rea? - zawołałam przez ramię.

- Tak?

- Przydałaby mi się drobna pomoc.

- Świetnie ci idzie - odparła.

- Zapytaj go o swoją przyszłość - podpowiedział Giguhl. - Kiedy Furfur jest związany przez trójkąt, musi mówić

prawdę.

Usłyszałam za sobą szuranie.

- O, cześć!

89

- Uczymy się tutaj, demonie - zbeształa go Rea. - Jeśli zamierzasz jej podpowiadać, to możesz wyjść.

- Przepraszam - pokajał się Giguhl.

Podczas tej wymiany zdań Furfur skupił spojrzenie w jakimś miejscu za moimi plecami, co oznaczało, jak sądzi-

łam, że w końcu zauważył publiczność. Uznałam, że wkurzenie Księcia Irkali nie przysłużyłoby się w żaden sposób

Giguhlowi, więc pomachałam rękami.

- Hej, Rogaś, tutaj jestem!

W kręgu przeleciały z trzaskiem kolejne błyskawice, ale Furfur zwrócił uwagę na mnie.

- Tak lepiej.

Zatarłam dłonie. Jeśli ten demon musiał powiedzieć prawdę na temat mojej przyszłości, to stanowiło to zbyt dobrą

okazję, żeby ją przepuścić. I dokładnie wiedziałam, o co zapytać.

- Dobra, oto moje pytanie. Czy mój los jest zdeterminowany?

Furfur przechylił głowę i wydał usta. Pozałowałam pytania już w momencie zadania go. A jeśli mi powie, że

Maisie ma rację w kwestii proroctwa? Czy jestem w stanie udźwignąć takie brzemie? W końcu gdy się zdawało, że

przeminęła wieczność, Furfur się uśmiechnął.

- Odpowiedź na twoje pytanie brzmi... - Przerwał dramatycznie dla lepszego efektu. Wstrzymałam oddech. W

pomieszczeniu panowała grobowa cisza. - ...tak.

Odetchnęłam gwałtownie. Cholera, nie ma to jak zostawić mi zadawanie niejasnych pytań.

- Nie, nie. Chodziło mi o to, co jest moim przeznaczeniem.

Furfur pokręcił głową.

- Wykorzystałaś swoje pytanie.

Spojrzałam chmurnym wzrokiem na irytującego demona.

- Czy on mówi prawdę, Reo?

- Tak. Masz tylko jedno. Usłyszałam, że Giguhl mruczy:

- Niezłe posunięcie.

- Cholera - rzekłam. - Dobra. Możesz odejść. Nic się nie stało.

- Ehem. - To pochodziło od Rei.

-Niech to szlag! - Byłam tak wzburzona popełnieniem błędu, że zapomniałam, iż demon musi zostać odesłany do

Irkalli przez tego, kto go wezwał. - *Idimmu Bana! Edin Na Zu.*

90

Rozległ się kolejny grzmot, pojawił się kolejny czarny obłok i Furfur zniknął.

-

Hmm, to było niezręczne - odezwał się Giguhl. Odwróciłam się i przeszłam mojego demona piorunującym

spojrzeniem.

- Szkoda, że nie wspomniałeś wcześniej o zasadzie jednego pytania!

- Skąd mogłem wiedzieć, że zadasz głupie?

- Dzieci - odezwała się Rea, wchodząc między nas. -Nie skupiajmy się na negatywach. Sabinie udało się przy-

wołać pomyślnie i bez żadnych incydentów Księcia Irkali. Powiedziałabym, że ta lekcja okazała się sukcesem.

Ładny mi sukces, pomyślałam. Jasne, udało mi się przywołać i odesłać demona, ale też się ośmieszyłam. Niezna-

jomość protokołów i niepisanych zasad frustrowała mnie. Magia była dla mnie nową dziedziną i czułam się jak w

obcym kraju. Wcale mi się to nie podobało. Racjonalna część we mnie mówiła, że wszystkich tych rzeczy nauczę się

dzięki doświadczeniu, a doświadczenie zdobywa się, ucząc się na własnych błędach, ale ta niecierpliwa, krytyczna

część mojego „ja” - przeważnie dużo silniejsza od racjonalnej - pracowała już nad zdołowaniem mnie. Jak mogłam

być taka głupia? Całe lata spędziłam, szkoląc się, jak być zabójczynią. Zapłaciłam haracz i byłam dumna na myśl o

własnych umiejętnościach. Nie byłam jakimś nekromanckim żółtodziobem z mlekiem pod nosem. Byłam ostrą

zawodniczką, ponadpięćdziesięcioletnią wampirzycą. Powinnam być mądrzejsza i nie popełniać takich pomyłek.

Nie liczyło się, że na polu magii mam bardzo niewielkie doświadczenie. Spodziewałam się, że poradzę sobie dużo

lepiej. A na myśl, iż w trakcie szkolenia popełnię więcej błędów, czułam się jak napompowany i gotowy pęknąć

balon.

- Sabina? - odezwała się Rea - Co ci chodzi po głowie? Wyglądasz, jakbyś była gotowa skopać komuś tyłek.

Taaa, pomyślałam, mój własny. Wzruszyłam ramionami.

- Zastanawiałam się nad tym, co się stało. Następnym razem byłabym wdzięczna za jakieś ostrzeżenie, czego mam

się spodziewać.

Rea uśmiechnęła się.

- Jakim cudem nauczysz się czegokolwiek, jeśli nakarmię cię wiedzą? Najlepiej uczyć się na przykładach.

- Ale spieprzyłam sprawę. Przechyliła głowę.

- Nie, nie spieprzyłaś. W przeciwnym wypadku zabiłabyś nas wszystkich. Nie, czegoś się nauczyłaś. To nigdy nie

jest błąd.

- Mogłaś mi jednak powiedzieć... Machnęła dłonią.

- Wyjaśnijmy sobie coś na samym początku, Sabino. Nie jestem tutaj, żeby prowadzić cię za rączkę przez świat

magii. To jest obóz dla kadetów. Będziesz popełniała błędy. Przywyknij do tego. Gwarantuję ci jednak, że nigdy nie

91

popełnisz tej samej pomyłki dwa razy. Przestań więc dręczyć się tym, że nie wiesz wszystkiego. Nie spodziewam się

tego po tobie ani ty nie powinnaś tego oczekiwać.

Skinęłam głową, ale każda cząsteczka mego jestestwa kwestionowała takie podejście. Nie mogłam w jednej chwili

pozbyć się pięćdziesięciu trzech lat, podczas których mówiono mi, że muszę być szybsza, sprytniejsza i lepsza od

przeciętnego wampira. Moja babka wpajała mi od dzieciństwa dążenie do doskonałości. Wnuczka Dominii alfa nie

zgodziłaby się nigdy na średniość. Dodajcie do tego równania moją mieszaną krew, a okaże się, że pozostaje mi

jeszcze mniej luzu. Jeśli chciałam szacunku i akceptacji, musiałam się lepiej postarać.

Rea miała jednak rację w jednej kwestii - nie popełnię dwa razy tego samego błędu.

- Sądzę, że to dość na jeden wieczór - powiedziała nekromantka. - Jutro zajmiemy się okiełznywaniem twoich

chtonicznych mocy. Dobra robota.

Skinęłam głową i ruszyłam do drzwi. Demon dogonił mnie w korytarzu.

- Giguhl, chcę, żebyś zrobił mi krótkie szkolenie bojowe na temat demonów.

- Naprawdę? - Uniósł brwi z zaskoczenia. Kiwnęłam głową.

- Skoro będę je przywoływała, to lepiej, żebym wiedziała, jak wy działacie, chłopaki. Zgadza się?

Giguhl skinął z roztargnieniem głową.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, Sabino, że nie nauczysz się wszystkiego w jedną noc, co? Nawet ja nie wiem

wszystkiego, a jestem demonem od pięciuset lat.

Poklepałam go po plecach.

- To lepiej zaczynamy od razu.

Rozdział 14

92

Idąc do naszych pomieszczeń, wpadliśmy na Maisie. W drodze powrotnej Giguhl głądził na temat skompliko-

wanej struktury demonicznego rządu. Maisie wyszła z sali rady z marsem na czole z niepokoju i nie zauważyła nas.

- Hej, Maisie - powitałam ją.

Wzdrygnęła się, ale szybko wygładziła zmarszczki.

- Jak przebiegło szkolenie? - Uśmiechała się teraz, choć nadal wyglądała na roztargnioną.

Westchnęłam.

- Muszę powiedzieć, że Rea stosuje interesujące techniki edukacyjne.

Maisie pochwyciła ton sarkazmu i nachmurzyła się ponownie.

- Ale robisz postępy, co? - Naleganie w jej głosie świadczyło o tym, że się martwi, jak będzie brzmiała moja odpo-

wiedź. Staralam się spojrzeć na to z jej punktu widzenia. Najwyraźniej siostra uważała, że moje szkolenie w dzie-

dzinie magii z przepowiednią ogłaszającą mnie Wybranką spina bezpośrednie ogniwo. Oczywiście, że chciała, bym

uczyła się szybko. Zwłaszcza jeśli rada skłaniała się ku głosowaniu za wojną.

- Tak sędzę - odparłam, pragnąc w to wierzyć, ale nie chcąc przeceniać stanu rzeczy. Nie podobał mi się pomysł,

że Maisie lub ktokolwiek inny pokłada we mnie nadzieję.

Siostra rozluźniła się nieznacznie.

-Chcę, żebyś mi o wszystkim opowiedziała, ale jestem w drodze na spotkanie z dyplomatą dworu królowej

Maeve.

Ożywiłam się. Wzmianka o królowej wróżów skierowała moje myśli ku Adamowi.

Chciałam zatrzymać Maisie i zapytać ją, czy ma od niego jakieś wiadomości. Mówiłam sobie, że to zwykła

ciekawość dotycząca przebiegu jego misji, ale wiedziałam, że jest inaczej. Tęskniłam za nim. Jak za przyjacielem,

oczywiście. W ostatnich kilku tygodniach spędziliśmy ze sobą tyle czasu, że przywykłam do obecności maga. To

wszystko. Ale po krzyżowym ogniu pytań, jakiemu Maisie poddała mnie zeszłej nocy na temat Adama, nie

chciałam jej do tego zachęcać.

- Wszystko w porządku? - zapytałam tylko.

Wzruszyła ramionami.

- W takim stopniu, w jakim można się spodziewać w sytuacji, gdy członkowie rady skaczą sobie do gardeł.

Muszę teraz porozmawiać z delegatem wróżów i wyjaśnić mu, dlaczego nie jesteśmy bliżej

głosowania. Królowa

nie będzie zadowolona. - Spojrzała na zegarek. - Naprawdę powinnam już iść. Później pogadamy o twoim

treningu, dobrze?

Skinęłam obojętnie głową, a ona pośpieszyła korytarzem. Choć tak bardzo nie chciałam mieć nic wspólnego z

polityką, niepokoiło mnie, jaki będzie wynik głosowania. Pomimo proroctwa Maisie nadal byłam przekonana,

93

że musi istnieć inne rozwiązanie. Siostry jednak nie stać było na luksus czekania i przekonania się, jak rozwinię się

sytuacja. Mogłam zrzędzić i jęczeć, że muszę się uczyć magii i zмагаć z teoriami Maisie i Rei na temat przepowiedni,

ale nie odczuwałam nawet ułamka tej presji, jakiej stawiała czoło moja siostra. Rada polegała na jej wizjach przy

podejmowaniu decyzji, a na dyplomatycznych umiejętnościach - w kwestii zadowalania sojuszników. Jeśli są-

dzić po napięciu jej barków, gdy odchodziła, to brzemień bardzo jej ciążyło.

- Maisie! - zawołałam za nią.

Zatrzymała się i odwróciła; wyglądała na udręczoną.

- Taaa?

- Powodzenia.

Twarz jej pojaśniała z zaskoczenia.

-

Dzięki. - Pomachała ręką i odeszła pośpiesznie. Odwróciłam się i napotkałam taksujące spojrzenie Giguhla.

-Co?

- Nic - odparł, ale najwyraźniej analizował rozmowę, jaką dopiero co odbyłam z siostrą.

Nie miałam nic przeciwko temu, by trzymał język za zębami. Dzięki temu drobnemu: „Powodzenia” zdawało się,

że sprawy przyjęły nowy obrót. Czulałam wir wciągający mnie wciąż głębiej i głębiej w magiczne życie. Z każdym

dniem angażowałam się coraz bardziej bez względu na to, czy mi się to podobało czy nie. Wolałam jednak

oszukiwać się jeszcze trochę. Przynajmniej do czasu, gdy nieco lepiej zrozumie sytuację. Wkrótce nadejdzie dzień,

kiedy ne-kromanci zmuszą mnie do odkrycia kart i zażądają otwarcie, bym zadeklarowała swoje poparcie dla nich.

- Mówiłeś coś o biurokracji w Irkali? - zagałam. Uśmiechnął się chytrze, ale mówił dalej *non sequitur*.

- O, tak. Demony uwielbiają biurokrację. Gdyby mogły, kazałyby ci przedstawić pięćdziesiąt formularzy w trzech

egzemplarzach wyłącznie za pozwolenie na zwalenie klocka.

Mijaliśmy apartament Maisie, a Giguhl dalej robił sek-q'ę demonicznej struktury społecznej. Słuchałam jednym

uchem. W głębi duszy myślałam o tym, co się stanie, jeśli rada przegłosuje przystąpienie do wojny. I chociaż bardzo

się starałam, nie potrafiłam sobie wyobrazić niczego dobrego, co by mogło wynikać z takiej decyzji.

Następnej nocy przepchnęłam się przez tłum zebrany w podziemiach „Żyły”. Praca łokciami ściągnęła na mnie

trochę zniewag i szturchnięć, ale posuwałam się naprzód.

Giguhl stał po jednej stronie areny na której kilka nocy wcześniej walczyłam z Michaeliem Romulusem. Zielona,

łuskowata pierś demona połyskiwała w świetle samotnej żarówki wiszącej u betonowego sklepienia. Światło pod-

kreślało determinację błyszczącą w koźlich oczach Giguhla.

Zerknęłam w lewo i ujrzałam jego przeciwnika, mniejszego demona o twarzy nietoperza i ciele

barbarzyńcy.

Kiedy go obserwowałam, rozpostarł szeroko ramiona i wydał z siebie wysoki skrzek. Skuliłam się i zasłoniłam uszy,

ale wszyscy inni oszaleli z entuzjazmu.

Giguhl splunął w rogu, jakby nieporuszony popisem tamtego. To była strona macho Giguhla, jakiej nie znałam. Z

tego, co się orientowałam, walka miała się właśnie rozpocząć.

- Nie, do diabła! - krzyknęłam, zagłuszając hałas. Zaczęłam się przepychać w prawo, starając się dotrzeć

do Giguhla. Zgodziłam się wcześniej na walkę, a nawet zatelefonowałam do Slade'a, by ją umówić, ale teraz, na

widok szalejącego tłumu i żądz mordy w nietoperzych oczach przeciwnika, zmieniłam zdanie.

- Giguhl! - Musiałam przekrzyczeć tych, którzy czuli potrzebę wykrzykiwania dobrych rad pod adresem mojego

demonia. - Giguhl!

Odwrócił głowę i zauważył mnie. Na jego twarzy wykwitł! szeroki uśmiech.

- Sabina!

Chwyciłam go za zielony biceps i przyciągnęłam do siebie.

- Zmieniłam zdanie.

- To znaczy?

- Sądzę, że nie powinieneś walczyć.

Giguhl prychnął i szturchnął mnie po przyjacielsku.

- Bądź poważna, Sabino. Skopię mu tyłek.

- Nie, nie skopiesz. Zmrużył oczy.

- Dlaczego?

Zawahałam się, starając się wymyślić powód.

- Dlatego - powiedziałam w końcu. Giguhl się roześmiał.

- Ach, martwisz się o mnie.

- Nie - mruknęłam.

Slade przepchnął się przez tłum i stanął u mojego boku. Odkąd znaleźliśmy się w barze, udawało mi się unikać

jego towarzystwa, ale teraz wtrącił swoje trzy grosze.

- Co się dzieje?

- Nie pozwalam mu walczyć - oświadczyłam. Slade nachmurzył się i pokręcił głową.

- Skoro wyzwanie zostało rzucone, pojedynek musi się odbyć. To trzecia zasada Demonicznego Klubu Walki.

- Pieprzyć reguły. To mój demon, a ja cofam zgodę na zawody.

95

- To mnie konfunduje - rzekł Giguhl. - Przestań się zachowywać jak moja matka.

- Co będzie, jeśli zostaniesz ranny?

- Jestem pięciusetletnim dorosłym demonem, Sabino. W porównaniu z Dzielnicą Irkalli, z której pochodzę, wię-

zienie wydaje się przedszkolem. Myślisz, że nie poradzę sobie z pieprzonym demonem Profanacji?

Pod spojrzeniem dwóch samców moje policzki pokraśniały. Oczywiście, że Giguhl mógł sobie poradzić. Kwe-

stionowanie jego umiejętności walki stanowiło dla niego obrazę. Westchnęłam.

- Dobra. Ale lepiej, żebyś skopał mu tyłek. Jeśli oberwiesz, nie płacę za pielęgniarkę.

Giguhl uśmiechnął się jak Kot z Cheshire.

- Po prostu usiądź wygodnie i obserwuj mistrza przy pracy.

Pewny, że walka się odbędzie, Slade wyszedł na środek areny i podniósł ręce, prosząc o ciszę. Tłum usłuchał na-

tychmiast.

- Nadeszła pora, by przypomnieć zasady Demonicznego Klubu Walki. Zasada numer jeden?

- N i e w o l n o mówić o Demonicznym Klubie Walki! - wrzasnął tłum.

Szczęka mi opadła. Czy Slade traktował poważnie te bzdury?

- Dwa!

Wywróciłam oczami.

- Niech zgadnę...

- N i e w o l n o mówić o Demonicznym Klubie Walki! - krzyknęli zgromadzeni.

- Doskonale! - Slade skinął z aprobatą głową, nie okazując ani śladu ironii. - A teraz reszta zasad. Numer trzy:

kiedy wyzwanie zostało rzucone, walka musi się odbyć.

Przerwał i zerknął na mnie. Zacisnęłam szczęki, piorunując go wzrokiem, ale ten pozbawiony oryginalności bękart

nie skończył jeszcze.

- Cztery: walczą tylko dwa demony. Pięć: żadnej broni, magicznej lub rzeczywistej.

Zerknęłam na Giguhla. Ta zasada wyjaśniała obecność kryzy z mosiądzu na jego szyi. Mosiądz osłabia magię,

więc gdyby demon chciał jej użyć przeciwko oponentowi, to miałby cholernego pecha.

- Sześć: gdy walka się zacznie - ciągnął Slade - musi trwać, póki któryś z przeciwników nie poprosi o łaskę.

Przerwał ponownie. Napięcie w pomieszczeniu wzrosło i wiedziałam, że zasada numer siedem mi się nie spo-

doba.

- A jaka jest zasada numer siedem? - zapytał w końcu.

- Nie ma łaski!

96

Wtedy tłum naprawdę oszalał. Wszędzie wokoło wymieniano pieniądze, gdy magowie, wampiry i wróże robili

zakłady. Wyglądało na to, że kibice obstawiali w stosunku trzy do jednego zwycięstwo Nietoperzowej Twarzy.

Jakby nikąd zabrzmiał gong. Moje serce zgubiło rytm, a ja chwyciłam Giguhla za biceps.

- Jeszcze nie jest za późno, żeby się wycofać. Spojrzał na mnie z góry.

- Słyszałaś zasady, Sabino. A teraz patrz i ucz się. Powiedziawszy to, potruchtał na środek areny, na spotkanie swojego wroga. Po drodze podskakiwał i kołysał się na boki niczym demoniczny Rocky Balboa. Modliłam

się, by paskudny wygląd Profanatora nie był wskazówką co do stylu jego walki.

Demon Profanacji wybiegł z narożnika jak wściekły byk, mierząc prosto w tułów Giguhla. Ten, zaskakująco

zwały jak na swoje rozmiary, odskoczył w bok. Impet poniósł Profanatora dalej i rzucił prosto w publikę, co za-

owocowało przewróceniem się kilku nekromantów. Giguhl wyrzucił ramiona w górę i potruchtał w miejscu ku

sporemu zachwytowi obecnych. Napawał się ich uwagą, co, niestety, odwróciło jego uwagę od przeciwnika.

- Giguhl, uważaj! - wrzasnęłam.

Nie zdążył odwrócić się na czas, by zejść Profanatorowi z drogi, i skończyło się na tym, że został odrzucony na

jakieś siedem metrów. Tłum pojął w końcu niebezpieczeństwo związane z tak bliskim przebywaniem obok miejsca

akcji. Wszyscy cofnęli się z metr, powiększając krąg.

Uderzenie nie zrobiło wrażenia na Giguhlu. Poderwał się z wyzywającym uśmiechem na ustach. Profanator od-

powiedział gradem błyskawicznych ciosów i kopniaków. Siła ataku rzuciła Giguhla na ziemię. Tym razem podniósł

się wolniej. Z ust ciekła mu strużka czarnej krwi.

- Niech to szlag!

Ruszyłam przed siebie, żalując, iż pozwoliłam przechodzić mu przez to wszystko. Potem zrozumiałam, że nigdy

by mi nie wybaczył, gdybym przeszkodziła w walce. Demony i ich kruche ego! Zacisnęłam więc pięści i postano-

wiałam krzykiem doradzać mojemu zawodnikowi.

- W jaja go!... Po oczach! Po oczach!... Nie! Musisz trzymać wysoko gardę!

Poczułam na sobie czyjś wzrok. Rozejrzałam się i spostrzegłam Slade'a - stał po drugiej stronie ringu i patrzył na

mnie. Przez chwilę odpowiadał mi spojrzeniem, ale przyprawiający o mdłości odgłos pięści spotykającej się z ciałem

przeciwnika skierował ponownie moją uwagę na walczących.

Warga Giguhla spuchła do rozmiarów rulonu ćwierć-dolarówek, a z brody ciekła mu krew. Profanator ruszył na

niego z kolejną wściekłą serią ciosów na tułów. Ryk tłumu był ogłuszający, ale mogłabym przysiąc, iż usłyszałam pę-

kanie paru żeber.

Zrobiłam krok naprzód, gotowa przerwać tę rzeźnię, ale zatrzymałam się, gdy na ringu rozległo się przerażające

skrzeczenie. Mrożący do szpiku kości dźwięk zjeżył mi włoski na karku. Giguhl trzymał Profanatora na ziemi,

97

twarzą w dół. Jedną szponiastą łapą przycisnął mu pysk do podłoża, a drugą wykręcił ramię tak, że kość wyskoczyła

ze stawu.

- Tak! - wrzasnęłam.

Giguhl puścił ramię przeciwnika, które plasnęło o ziemię jak poleć mięsa. Zmieniwszy taktykę, poderwał głowę

demoną, ciągnąc za oleście czarne włosy. Drugą szponiastą dłonią walnął Profanatora w twarz, wskutek czego na

beton spływały strużki krwi.

Pomimo ulgi wywołanej tym, że Giguhl zyskiwał przewagę, byłam zaniepokojona. Przemoc nie jest mi oczy-

wicie obca, ale okrucieństwo demoną zaskoczyło nawet mnie. Slade ponownie pochwycił moje

spojrzenie ponad

sceną krwawej jatki. Jego uśmiech rozbawienia przyprawił mnie o mdłości. Chciałam, żeby Giguhl wygrał, ale nie

potrafiłam pogodzić obrazu tego żądnego krwi wojownika z demonem, który zwijał się w kłębek obok mnie jako

kot.

- Łaski!

To pojedyncze słowo przyprawiło wszystkich obecnych o zbiorowe westchnienie. Słowo padło z ust demona

Profanacji, któremu brakowało teraz nosa. Jedna z gałek ocznych potoczyła się po podłodze i zatrzymała się u stóp

Slade'a, który kopnął ją w bok, wychodząc na ring.

Uniósł w powietrze ramię Giguhla.

- Zwyciężył Giguhl!

Tłum oszalał ponownie, zawodząc jego imię.

- Gi-guhl, Gi-guhl!

Slade pomachał rękami, prosząc o ciszę. W pomieszczeniu zapadło milczenie, przerywane żalnymi skomleniami

Profanatora.

- Zasada numer siedem?

- Nie ma łaski!

- Niech się tak stanie! - Slade poklepał Giguhla po plecach i gestem wskazał stojącego na prawo od niego maga. Był

to niski, łysiejący mężczyzna o tłustych czarnych włosach. Nachmurzył się i potruchtał na ring, gdzie stanął nad

leżącym demonem.

Profanator błagał o zmiłowanie, ale nekromanta nawet na niego nie spojrział. Zamiast tego nakreślił w powietrzu

szereg skomplikowanych glików, a potem zaintonował słowa mające odesłać demona do Irkalli. Profanator zniknął,

pozostawiając po sobie na betonie kałużę czarnej krwi.

98

Giguhl spojrział na mnie z szerokim uśmiechem. Usiłowałam odpowiedzieć tym samym, ale wszystko to stało mi

kością w gardle.

Wyglądało na to, że mój mały demon wydorósł.

Rozdział 15

Podczas gdy Giguhl doprowadzał się do porządku po walce, ja sączyłam w barze Krwawą Magdalenę. Earl przy-

oszczędził na wódce, ale to mi odpowiadało, bo bardziej potrzebowałam krwi.

Nie wiedziałam, gdzie Slade zdobywa krew, ale nie był to ten sam gówniany bank krwi, co do którego produktów

Maisie upierała się, bym je spożywała. Jak znałam Slade'a, przypuszczalnie miał jakichś czarnorynkowych dostaw-

ców, zaopatrujących go w świeższą krew niż zapasy mojej siostry. Jednak nawet jego towar miał chemiczną nutę an-

tykoagulantu. Nadal pragnęłam krwi prosto z żył, ale po walce z Romulusem rozumiałam, że wymóg niezerowania

na ludziach mógł zaoszczędzić mi sporo kłopotów.

W rogu baru, na kolanach wampira, siedziała nimfa. Jej makijaż został położony kielnią, a blond włosy miała

natapirowane do postaci wielkiego szcurzego gniazda. Jej nogi opinały podarte siatkowe pończochy, i widziałam

podwiązki wyglądające spod purpurowoczerwonej plisowanej spódniczki. Laska chichotała z powodu czegoś, co

powiedział wampir, ale śmiech nie sięgnął jej oczu.

Kiedy przyglądałam się jak voyeur, mężczyzna powiódł bladą dłonią po jej udzie i ścisnął je. Na

środkowym

palcu miał wielki złoty pierścień z czerwonym kamieniem. Wróżka skrzywiła się na te obmacywanki, ale uśmiech

wrócił na miejsce, zanim wampir spojrzał na nią ponownie.

99

Bardzo mi ciążyły wspomnienia o innej nimfie. Vincę pochowaliśmy niecałe dwa tygodnie temu. Zanim jednak

wkroczyłam w jej życie, a potem przyprawiłam ją o śmierć w winiarni, odsłużyła sporo czasu w pornoprze-myśle

wróżek. Obserwując teraz nimfę na kolanach wampira, zastanawiałam się, czy Vinca obnosiła kiedykolwiek ten

pozbawiony nadziei wyraz twarzy. Zacisnęłam pięści. Chciałam tam podejść i poderwać dziewczynę na równe nogi.

Chciałam nią potrząsnąć i powiedzieć jej, że musi być lepszy sposób zarabiania na życie. Chciałam jej powiedzieć,

żeby wypieprzała z miasta, zanim pożre ją żywcem.

Gdy już chciałam wstać, ujrzałam, że mężczyzna podnosi wieczko pierścienia. Wyjął ze środka małą zieloną

pigułkę. Błyszczące, różowe wargi wróżki rozciągnęły się w prawdziwym uśmiechu - był to pierwszy przeblysk

autentycznej szczęśliwości, jaki widziałam na jej twarzy. Facet podniósł pastylkę ku jej ustom, z których wystrzelił

język. Połknęła zachłannie proszek.

Kiedy tamtych dwoje prowadziło językową potyczkę, odwróciłam się. Kogo ja oszukiwałam? Nie byłam niczym

zbawcą. Z całą pewnością nie miałam żadnego prawa wygłaszać kazań, w jaki sposób inni mają żyć.

Dopiłam drinka i skinęłam na Earla, by podał mi kolejnego. Zobaczyłam, że z zaplecza wychodzi Giguhl i zmierza

w moją stronę. Gdy przechodził przez salę, kilku klientów zatrzymało go, by uścisnąć mu dłoń. U jego ramion,

niczym krzykliwe ozdoby, wisały dwie nimfy ubrane w tym samym kurewskim stylu co ta, którą obserwowałam.

Moją uwagę zwrócił wysoki kobiecy śmiech. To była tamta laska. Nie zauważyła mojego spojrzenia. Była zbyt zajęta

ciągnięciem na zaplecze wampira za jego kutasa.

- Co słysząc, cwaniaro? - zapytał Giguhl, zatrzymując się przede mną.

Nimfetki nie poświęciły nam więcej uwagi ponad spojrzenia z ukosa. Giguhl pławił się w ich podziwie.

- Witaj, G. Gotów do wyjścia? - zapytałam.

Jego krzaczaste czarne brwi opadły nieco, gdy zmarszczył czoło.

-

Ale Tansy i Cinnamon zaprosiły mnie na balangę. Nie zważając na ich skamlenia, odsunęłam nimfy i od-

ciągnęłam Giguhla na krótką pogawędkę na osobności.

- Wiesz, G, że to prostytutki, co?

Zawahał się, a ja zmartwiłam się, że właśnie zniszczyłam jego szczególne marzenie o trójkątku z nimfami. Mój

niepokój nie trwał jednak długo, gdyż w następnej chwili demon odrzucił w tył rogatą głowę i zawył ze śmiechu.

-Oczywiście, że wiem! Jak sądzisz, dlaczego jestem taki podekscytowany?

- Nie masz nic przeciwko płaceniu za seks? Przechylił głowę.

- Jestem demonem, Sabino. I kiedy sprawdzałem ostatni raz, to po tej stronie nie było żadnych dostępnych go-

jących demonicznych dup. Zadowolam się więc tym, co mam pod ręką. Poza tym, w moim pokoju u Maisie jest

kanal Temptation.

100

Zmarszczyłam czoło.

- Kanał Temptation? Pokiwał energicznie głową.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że marnowałem kiedyś czas na telezakupy, kiedy mogłem oglądać pornografię

dwadzieścia cztery godziny dziennie przez siedem dni w tygodniu.

Uszczypnęłam się w nos i pomodliłam o cierpliwość.

- Tak czy inaczej, Tansy i Cinnamon gotowe są spróbować ze mną kilku nowych manewrów, jakich nauczyłem

się z filmu *Lawrence z Arabii*.

Kilka razy otworzyłam i zamknęłam usta jak skonfundowany karp. Nie miałam zielonego pojęcia, co powieli

zieć. Skinęłam więc głową i odparłam:

- Tylko się pośpiesz.

- Jasne! - Giguhl wykonał przedramieniem stosowny gest pompowania. Odwrócił się, by odejść, ale złapałam go

za łokieć.

- Czekał. Czym zamierzasz za to zapłacić? Wyjął z kieszeni gruby zwitek banknotów.

- Slade odpalił mi po walce mój udział. Zgrzytnęłam zębami z powodu tego postępkę Slade'a.

Coś mi mówiło, że zwykle płacił bezpośrednio opiekunowi demona, a nie jemu samemu. Fakt, że poszedł prosto do

Giguhla oznaczał, że tak naprawdę próbował kupić sobie jego afekt.

- Dobra. Tylko nie wydaj wszystkiego w jednym miejscu.

Kiedy mój demon odszedł w towarzystwie dwóch dziwek, plasnęłam z powrotem na stołek i zamówiłam jeszcze

jedną kolejkę. Zanosilo się na długą noc.

Nie minęło wiele czasu, a zjawił się Slade, gotów wstawiać mi kit. Miał na sobie inny drogi garnitur i wyracho-

wany wyraz twarzy. Bez pytania o zgodę zajął stołek obok mnie. Przeszkadzało mi to, oczywiście, ale w stosunku do

faceta takiego jak on lepiej było udawać brak zainteresowania. Kiedy tacy przekonują się tylko, że udało im się

zirytować cię, zyskują przewagę.

- Ten twój demon przyniesie nam obojgu kupę forsy. Ale jakim kosztem?

Jakiś triumfalny błysk krył się w głębi niebieskich oczu Slade'a. Świętował datek, jaki Giguhl wniósł na jego konto

bankowe, czy to, że udało mu się ponownie wmanewrować mnie w swoje życie?

- Nie napalaj się - powiedziałam, odwracając się do niego. - Spłaciłam dług. Więcej nie walczy.

- Hmm - mruknął. - Kiedy rozmawiałem z nim kilka minut temu, zdawał się myśleć całkiem inaczej.

Wzruszyłam ramionami.

101

- Nieważne - zablefowałam. - Robi, co mu każe. Slade wydał usta i gestem zamówił drinka u Earla.

- Posłuchaj, Sabino. Wiem, że orznąłem cię wtedy w LA. I naprawdę mi przykro, ale musisz zrozumieć, że nie

miałem wyboru. Zanim Dominie powiedziały mi, że będziesz ze mną pracowała, postanowiłem już, że to będzie

moja ostatnia robota. Wypaliłem się. Całkowicie. Musiałem się wycofać.

- Niemniej wyrolowałaś mnie. Mogłeś po prostu wziąć swoją dolę i opuścić miasto. Żadnej szkody, żadnego

smrodu. Ale nie zrobiłeś tak. Wziąłeś wszystko.

- Potrzebowałem wszystkiego. Umówiłem się już na kupno tego baru i potrzebowałem całej kwoty, żeby zacząć

wszystko od początku. Przykro mi, że zostałaś zrobiona w konia, ale nie miałem wyboru.

Spiorunowałam go wzrokiem.

- Każdy ma możliwość wyboru, Slade. A każda decyzja ma swój skutek. W tym wypadku jest nim moja

nienawiść do ciebie. Musisz się z tym pogodzić.

Westchnął i skinął głową.

-Całkiem słusznie. Jeśli jednak chciałabyś usłyszeć moje zdanie, to rzecz nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. Nie

do końca.

Uniosłam brew.

- To powinno być ciekawe.

Pochylił się bliżej, jakby szeptem zamierzał się podzielić jakimś sekretem.

- Kiedy zostawiłem cię tamtego wieczoru, widziałem w twoich oczach nadzieję.

- Zgadza się. Nadzieję, że będę o dziesięć kawałków bogatsza.

Pokręcił głową.

- Nie oszukuj się. Znam spojrzenie kobiety, której oczekiwania sięgają poza jedną noc, i ty, skarbie, tak patrzyłaś.

Zdusiłam śmiech.

- Nie pochlebiaj sobie, palancie. Seks był w porzo, ale nie liczyłam na związek.

- Bzdura.

Wzruszyłam ramionami.

- Przyznaję, że podobał mi się pomysł, iż moglibyśmy utworzyć dwuosobowy zespół zabójców.

Posłał mi pełne wątpliwości spojrzenie.

- Dobra, może korzystne partnerstwo. Ale nie szukałam miłości, Slade. Miej do mnie trochę zaufania.

Nadal wyglądał na nieprzekonanego, ale odpuścił to sobie.

102

- W każdym razie musisz przejść nad tym do porządku dziennego. To było trzydzieści lat temu. Oboje się zmieni-

liśmy. Nie jesteś już naiwną małą żołnierką na usługach swojej babki. Przyznaj, że teraz rozumiesz, dlaczego mu-

siałem odejść.

Westchnęłam.

- Słuchaj, mogę to zrozumieć, ale nadal ci nie ufam. Kącik jego ust wykrzywił uśmiech.

- Nie sądzę, żebyś ufała komukolwiek. Pochyliłam głowę.

- *Touche.*

- Podejrzewam także, że przydałby ci się teraz przyjaciel spoza kręgu magów.

Zmarszczyłam brew.

- Co masz na myśli?

- Nie wyobrażam sobie, by dorastanie u boku Dominii alfa sprzyjało rozbudzeniu miłości do świata nekroman-

tów. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę twoją mieszaną krew. Można domniemywać, że babcia wpoila ci te lekcje z

nadmiernym staraniem, chcąc mieć pewność, że wbije ci je na dobre do głowy.

Nie zaprzeczyłam ani nie potwierdziłam tych podejrzeń, ale Slade trafił w sedno.

- Mów dalej.

- Właśnie to robię. Może przydałoby się mieć kogoś... spoza nekromanckiej trzódki, z kim można by pogadać.

Kogoś znajomego. Kogoś, kto jest w podobnej sytuacji.

Podniosłam dłoń.

- Czekać no chwilę. Poważnie sugerujesz, żebyśmy zostali przyjaciółmi?

Spojrzał mi głęboko w oczy.

- Właśnie to mam na myśli.

-Ha! Przypomnij sobie, iż kilka minut temu powiedziałam, że ci nie wierzę. Czy zaufanie nie stanowi podstawy

wszelkiej przyjaźni?

Przechylił głowę.

- Nie jesteś o tym przekonana ani trochę bardziej niż ja. Nie można tak naprawdę znać kogokolwiek czy wierzyć

mu, co? Popatrz tylko, dokąd zaprowadziło cię to z Dominiami. Zaufałaś im całym swoim życiem, a

zobacz, do cze-

go doszło. Ze mną przynajmniej wiesz, w co się pakujesz. Jestem sukinsynem, nie ma co do tego wątpliwości. Ale

znam także to miasto i orientuję się w międzyrasowej polityce. Mogę się okazać bardzo przydatnym przyjacielem.

Patrząc na niego, zmrużyłam oczy. Był w tym jakiś haczyk oczywiście.

103

- Co ty z tego będziesz miał?

Upił łyk szkockiej, którą postawił przed nim Earl.

- Uważałaś podobno, że moglibyśmy być partnerami. Może powinniśmy zastanowić się nad tą opcją.

- Jakiego rodzaju wspólnikami? Wzruszył ramionami i odstawił szklaneczkę.

- Potrzebuję kogoś, komu mógłbym zaufać w pewnych delikatnych sprawach. Nic trudnego. Nic, czemu nie mo-

głabyś podołać.

- Dlaczego ja? - zapytałam. - Facet taki jak ty ma z pew-158 nością dziesiątki fagasów błagających o możliwość

wykonania dla niego brudnej roboty.

- Nikogo po takim szkoleniu, jakie ty odebrałaś. Poza tym jesteś nowa w mieście. Żadnych zobowiązań ani

związków z żadnym z moich rywali.

Westchnęłam i skinęłam głową. Zanim połączyłam siły ze Slade'em, przed moim pierwszym oficjalnym zama-

chem, Dominie wykorzystywały mnie jako łamignata. Potrząsałam wampirami, które nie płaciły dziesięciny. Sztur-

chałam tych, którzy potrzebowali przesłania, by wrócić do szeregu. Wiedziałam więc dokładnie, o jakiego rodzaju

robocie mówił Slade. Poza tym przypuszczalnie nie miałby nic przeciwko temu, by od czasu do czasu wykorzystać

moje umiejętności zabójczynie do załatwienia paru wrogów.

Nie ufałam Slade'owi. To już ustaliliśmy. Musiałam jednak przyznać, że jego oferta jest kusząca. Moje oszczęd-

ności wyczerpią się w końcu, a ja nie miałam żadnego źródła dochodów. Możliwość zarobienia nieco forsy na boku

pociągała mnie. Ale praca dla Slade'a nie. Poza tym przekonałam się, iż wzdragam się na myśl o ponownym

zarabianiu na życie jako łamignat. Jedną z zalet przyjazdu do Nowego Jorku miało być rozpoczęcie wszystkiego od

nowa. Jeślibym przystała na ofertę Slade'a, znalazłabym się w tym samym miejscu, w którym zaczęłam trzydzieści

lat temu.

- Posłuchaj, Slade. Rozumiem, że z partnerstwa, które proponujesz, płynęłyby pewne korzyści, ale spasuję.

Zmrużył oczy.

-Dasz sobie spokój z pracą dla mnie czy w ogóle z przyjaźnią?

Zawahałam się. Zrobienie sobie z niego wroga nie przysłużyłoby mi się w żaden sposób. Musiałam to odpo-

wiednio rozegrać.

- Z pracą dla ciebie. Jestem spoko w tej chwili. To może się lada chwila zmienić, ale na razie nie potrzebuję roboty. A

co do przyjaźni, to jestem gotowa popracować nad tym, żebym nie miała ochoty skopać ci tyłka za każdym razem,

kiedy cię widzę. Roześmiał się.

104

- Zebracy nie mogą przebierać.

Wzruszyłam ramionami i upiłam łyk swego drinka. Na ustach błąkał mi się uśmiezek. Chociaż nie byłam gotowa

na to, by Slade stał się moim najlepszym przyjacielem po wsze czasy - daleko mi było do tego - to w

pewien sposób

miło było przebywać ponownie w towarzystwie wampira. Szczególnie takiego, który nie był lojalny wobec Domirii.

- A więc to by było zbyt wiele, by poprosić cię o dobrodziejstwo, o którym wspomniałaś wcześniej?
- Wyraz

twarzą miał poważny, ale diabelski błysk w jego oku powiedział mi, że próbuje mnie sprowokować.

- Zgadza się. Jestem jednak pewna, że któraś z twoich nimf nie miałaby nic przeciwko, by ulżyć ci w tej kwestii.

Slade oparł łokcie na stole. Pozę miał swobodną, jakby bawił się naszym przekomarzeniem w równym stopniu,

jak ja zaczynałam się bawić.

-Wolę, by towarzyski mego łoża były nieco mniej kruche. Ale ty już o tym wiesz.

Na powierzchnię wypłynęło wspomnienie Slade'a posuwającego mnie, opartą o ścianę. Odpędziłam je mruga-

niem. Zdecydowanie niezbyt zdrowy ciąg myśli.

- Och, nie wiem - powiedziałam. - Z mojego doświadczenia wynika, że nimfy są dużo silniejsze, niż na to wy-

glądają.

Miałam oczywiście na myśli Vincę. Kolejny niezdrowy łańcuch skojarzeń, ale dużo lepszy od myślenia o pieprzo-

nym Siadzie.

W tym momencie drzwi zaplecza otworzyły się i wytoczył się stamtąd oszołomiony Giguhl, z zawieszonym na

szyi niebieskim satynowym biustonoszem. Głupawy uśmiech na twarzy demona świadczył o tym, że nimfy, z

którymi zniknął, także nie są zbyt kruche.

- Kończąc tym optymistycznym akcentem - powiedziałam - lepiej zabiorę mojego demona do domu. To była jego

wielka noc.

Slade skinął głową.

- Sabina? Zatrzymałam się.

- Taaa?

- Cieszę się, że nie chcesz mi już skopać tyłka. Tym razem pozwoliłam uśmiechowi się ujawnić.

- Tylko pamiętaj, żeby tak zostało.

Pozdrowił mnie podniesieniem szklaneczki szkockiej.

- Tak jest, proszę pani.

105

Rozdział 16

Naszym pierwszym zadaniem po opuszczeniu „Żyły” było wypłacenie gotówki na taksówkę. Znalazłam banko-

mat na Czterdziestej Drugiej Ulicy, w pobliżu błyskających świateł Times Square. Kiedy jednak wprowadziłam kod,

urządzenie zaczęło maniakalnie piszczeć.

-Coś nie tak? - zapytał Giguhl głosem stłumionym przez torbę i kakofonię dźwięków nocnego miasta. Demon był

tak wyczerpany po miłosnych zapasach z Tansy i Cinnamon, że nawet nie protestował przeciwko zamianie w kota

na czas drogi powrotnej do domu.

Walnęłam dłonią w maszynę.

- Zjadła mi kartę!

- Oh-ho!

Wybrałabym barwniejszą odpowiedź. I tak zszokowałam kilkoro przechodniów strumieniem inwektyw pod

adresem Dominii. Najwyraźniej znalazły moje tajne konta. Zajebicie. Teraz nie mogłam dobrać się do mojej forsy.

- Co zamierzasz zrobić?

Odwróciłam się plecami do zdradzieckiego urzędnika.

- Nie mam pojęcia.

Przechodzący turysta obrzucił mnie pełnym zdziwienia spojrzeniem, widząc, że przemawiam do torebki. Spu-

ściłam głowę i poszłam dalej.

Stukałam ze złością wysokimi butami o trotuar. Powiał 162 chłodny wiatr, przynosząc kwaśną woń ścieków.

Taksówki trąbiły jak wściekłe, a ludzie gnali obok mnie niczym /.determinowane strzały dążące do celu.

106

Pieprzony Nowy Jork, pomyślałam. W Los Angeles także był smog i uliczne korki, ale panował umiarkowany

klimat, były plaże i wystarczająco pojemne parkingi.

Giguhl poruszył się w torbie.

- Sabina?

- Taaa - odparłam.

- Dokąd idziemy?

-Nie mam pojęcia. - Napięcie kumulowało mi się w głowie, w płucach. Zastanawiałam się, czy tak czuje się

przysłowiowa ryba wyrzucona na brzeg.

Poczułam ten zapach, kiedy mijałam wylot zaułka. Dymny, ostry i słodki. Zatrzymałam się momentalnie i wcią-

gnęłam go głęboko. Spojrzałam w lewo i ujrzałam neon reklamujący „Salon Szczęśliwej Fajki Wodnej”. Woń dymu i

krwi wzywała mnie w ciemność niczym zginający się palec.

W pewnych kręgach wampirzej społeczności palenie krwi stanowiło popularne zajęcie. Moja babka, dla lepszego

kopa, lubiła doprawiać tytoń odrobiną opium. Zapach ten towarzyszył mi przez większą część życia,

wsączając się w

moje ubrania i włosy, kiedy wracałam do domu z wampirzych barów.

Po wędrówce przez nowojorski wir wspomnienie o domu było gorzko-kwaśne. Chociaż pofolgowanie sobie i roz-

grzebywanie emocjonalnych ran było tak kuszące, minęłam wlot alejki. Udawanie, że należę do świata wampirów,

nie sprawdzało się już. Nigdy do nich nie należałam, a dalsze upieranie się przy tym mogło skrzyżować moje ścieżki

z kolejnymi zabójcami Dominii.

Poza tym przewędrowałam dziś w nocy ścieżką wspomnień dość, by wystarczyło mi na dłużej. Rozmowa ze

Slade'em była... interesująca. Nadal mu nie ufałam, ale gotowa byłam przyznać, że stare urazy nie są już takie silne.

Być może Slade wydymał mnie i urwał się Dominiom, ale to ja je zdradziłam. Nie miało znaczenia, że one zdradziły

mnie pierwsze. Rozumiałam, że moimi decyzjami kierowała bezwzględna lojalność wobec nich. A teraz, po tych

wszystkich latach, Slade i ja znaleźliśmy się ponownie po tej samej stronie. Zabawne, jak czasem układa się życie.

Tak śmiesznie, że popłakałabym się, gdybym była typem płaczki.

Obok przemknęła taksówka, przypominając mi, że powinnam prawdopodobnie zacząć kierować się w stronę

mieszkania Maisie.

- Hej, G?

- Czego?

Skrzywiłam się. Bogini, strzeż mnie przed gburowaty-mi kocimi demonami!

- Ile forsy zostało ci po walce? Milczenie.

- Giguhl?

Przysięgłabym, że z torby dobiegło mnie westchnienie. Podniosłam ją, by zajrzeć przez jedno z siatkowych okie-

nek. Patrzyły na mnie pełne winy kocie oczy.

-Więc? '

Odskoczył w głąb torby.

- Pięć dolców.

- Co? - krzyknęłam. - Wygrałeś tysiąc!

- Te nimfy oczarowały mnie! Kazały mi robić sprośne rzeczy, Sabino. Sprośne, kosztowne rzeczy.

Zakłęłam.

- Jak mamy się teraz dostać do domu?

Odkąd przyjechałam do miasta, poruszałam się po nim taksówkami, w związku z czym nie zwracałam uwagi na

takie drobiazgi jak nazwy ulic. Wiedziałam jednak dość, by się domyślić, że z pięcioma dolarami nie zajedziemy

daleko.

-To może metro? - podpowiedział cichutkim głosem Giguhl.

Rzuciłam wściekle spojrzenie w głąb torby. Skulił się.

- To tylko propozycja.

Westchnęłam zdegustowana i opuściłam gwałtownie torbę. W następstwie tego ruchu rozległo się tąpnięcie i

okrzyk „Uważaj!”, ale zignorowałam to. Rozejrzałam się w poszukiwaniu innego rozwiązania problemu. Jasne, nie

dalej jak siedem metrów od miejsca, w którym stałam, schody opadały w głąb wnętrza Manhattanu. Co gorsza,

spostrzegłam Stryx siedzącą na pobliskiej latarni. Wyskrzeczwała moje imię i jakby wyzywająco zamrugała

czerwonymi oczami.

- Super.

Ruszyłam w stronę znaku metra krokiem więźnia zmierzającego do celi śmierci. Nie chodzi o to, bym bała się zejść

do podziemi. Byłam przecież wampirzą zabójczynią o tajemnych nekromanckich umiejętnościach na dodatek, a to

uodparnia człowieka na banalne niedogodności w postaci złodziejasków czy gwałcicieli, ale mimo to perspektywa

siedzenia w zamkniętej rurze gnającej przez podziemne tunele przerażała mnie do szpiku kości.

Po dotarciu do podstawy schodów zorientowałam się, w jaki sposób zapłacić za bilet umożliwiający wstęp do tu-

neli, jednak już po drugiej stronie kołowrotu wkroczyłam w prawdziwy labirynt. W każdej chwili spodziewałam się,

że wyskoczy na mnie pieprzony Minotaur. Zamiast przez niego, byłam popychana przez niecierpliwych śmiertelni-

ków, którzy znali tajemnicze jaskinie.

108

Na ścianie wisiał plan pokreślony kolorowymi liniami. Miałam szczęście, bo wyglądało na to, że przystanek metra

znajduje się tuż obok Prytania Place. Dwa pociągi jechały w tamtą stronę, rzuciłam więc w duchu monetę i wybrałam

linię C.

Kierowana znakami zawędrowałam na pusty peron. Po nieprzerwanej nawałnicy ludzi i naporze drażniącego

zapachu ich krwi byłam zadowolona z tej chwili wytchnienia.

- Wygląda na to, że mamy trochę czasu do przyjazdu pociągu - poinformowałam Giguhla.

- Jesteś pewna, że to właściwy peron? Nie powinno być tutaj więcej ludzi? Opadłam na ławkę.

- Z planu wynika, że linia C zawiezie nas niemal pod same drzwi Maisie.

- Czy skoro nikogo nie ma w pobliżu, wypuścisz mnie z tego więzienia?

Rozejrzałam się i wzruszyłam ramionami.

- Dobra, ale tylko na chwilę.

Rozpięłam zamek błyskawiczny torby. Jeszcze na dobre nie skończyłam, gdy na zewnątrz wychynął mały łysy

łeppek Giguhla.

- Wolność! - Wziął głęboki wdech. - Fuj, smród jak w dupie.

Wyjęłam go z torby, żeby mógł usiąść mi na kolanach.

- Waruj.

Zastrzygł uszami i zadarł głowę, by na mnie spojrzeć.

- Nie jestem psem. Roześmiałam się.

-Przepraszam. Kiedy występujesz w postaci kota, trudno pamiętać, że jesteś pieprzonym demonem. Węszył,

marszcząc mały nos.

- Szczera prawda, siostrzyczko. Skopałem dziś w nocy dupę Profanatorowi.

- Tak, skopałeś. Gdzie się nauczyłeś tak bić? Nie pomyślałabym nigdy, że demon Niezgody może mieć tak niesa-

mowite umiejętności walki ulicznej.

Plasnął zadkiem na moje kolana.

- Właśnie dlatego, że jestem demonem Niezgody, musiałem walczyć. W Irkalli panuje głupi system kastowy, a my

znajdujemy się dość nisko na totemowym słupie. Miałem do wyboru nauczyć się bić albo zostać chłopaczkiem

jakiegoś demona Żądy. Kapujesz?

- Taaa, rozumiem.

109

Co prawda żadna z moich koleżanek klasowych nie usiłowała nigdy mnie uwieść, ale rozumiałam konieczność

bronienia się przed prześladowcami. Dorastanie wśród wampirów, kiedy ma się mieszaną krew, nie jest drogą

usłaną różami. Pomimo mojej pozycji wnuczki Domirii alfa koleżanki i koledzy mieli mnóstwo okazji, by mi

przypomnieć, że nie zostanę nigdy zaakceptowana.

- Sabina? - odezwał się Giguhl. - Jesteś pewna, że to właściwy pociąg? Zdaje się, że ktoś powinien już się tu

pojawić.

- Hmm, może masz rację.

Wstałam, gotowa wsadzić kota do torby i ruszyć na poszukiwanie peronu linii A. W tej samej chwili w tunelu

rozległ się zgrzyt, który zjeżył mi włoski na karku. Dźwięk nie pochodził od nadjeżdżającego składu. Przeciwnie,

brzmiał podejrzenie podobnie do skrzeczenia Stryx. Znieruchomiałam, rozglądając się w poszukiwaniu sowy, ale w

tunelach panowała teraz cisza. Pewnie zaczęłam słyszeć nieistniejące dźwięki. Co sowa robiłaby w podziemiach

metra?

Otrząsnąwszy się z wrażenia, sięgnęłam po torbę. Giguhl nie protestował i zanurkował do środka. Zostawiłam

zamek rozpięty, wyobrażając sobie, że dzięki temu będzie się czuł mniej ograniczony.

Niemal dotarłam do schodów prowadzących do wyjścia, kiedy od tyłu uderzyła we mnie eksplozja magicznej

energii. Pchnęła mnie w przód, tak że potknęłam się na pierwszym stopniu. Instynktownie puściłam torbę i obró-

ciłam się, wyciągając broń zza paska.

Demon opierał się o betonową kolumnę w pobliżu torów. Pozę miał swobodną, ale jego wygląd sprawił, że po

plecach pociekły mi strużki zimnego potu.

Przybysz był niemal rozmiarów Giguhla, ale na tym podobieństwa się kończyły. Ten facet miał czarne skóra-ste

skrzydła z czerwonymi kolcami na końcach. Z czoła sterczały mu baranie rogi i podwijały się z powrotem ku

masywnej głowie. Czarne biodra okrywał czerwony skórzany kilt. Czarna łuskowata skóra wybrzuszała się na onie-

śmielająco wydatnych mięśniach klatki piersiowej i ramion.

Wycelowałam pistolet między jego gorejące czerwone ślepia.

- Coś ty za jeden?

Zachichotał; niski, szyderczy dźwięk.

- Nie pożyczysz na tyle długo, by miało to dla ciebie znaczenie.

Szarpnęłam głową w bok.

- Ubaw mnie.

- Jestem Eurynome.

110

Uniósł czarną szponiastą łapę i rozbłysk energii teleportował pistolet z mojej dłoni do jego. Eurynome chwycił go i

zgniółł jedną łapą. Żołądek ścisnął mi się ze strachu. Z wampirami czy magami mogłam dać sobie radę, ale demona

niemal nie dało się zabić. I wiedziałam na temat ich przyzywania dość, by mieć świadomość, iż nie jestem w stanie

odesłać go bez kręgu.

- Hmm, Giguhl?

- Czego? - syknął zza kubła na śmieci, który służył mu za osłonę.

- Zmień się w demona! Natychmiast!

Kubel przeleciał w poprzek peronu, a obłok dymu zasygnalizował przemianę od postaci kota do demona.

Czerwone oczy Eurynome'a powędrowały ode mnie do Giguhla. Uśmiechnęłam się.

-Przywitaj się z moim demonicznym przyjacielem. Bierz go, Giguhl!

Demon warknął i skoczył na tamtego. Nie zrobił nawet trzech kroków, kiedy Eurynome strzałą demonicznej

magii rzucił Giguhla na filar. Demon odbił się od betonu, który popękał, i padł bezwładnie na peron. Podbiegłam i

u klękałam obok niego. Jęknął i otworzył oczy. Poziome źre-nice rozszerzyły się i rozciągnęły, gdy otrząsał się z

oszołomienia. Moje zadowolenie z siebie rozplynęło się w strachu. Jeśli Giguhl nie był w stanie dosięgnąć

Eurynome'a, to jakie ja miałam szanse?

Kiedy pomagałam wstać mojemu demonowi, Eurynome odrzucił głowę i roześmiał się. Ten dźwięk wstrząsnął

otaczającymi nas ścianami.

-Naprawdę sądziłaś, że żaloszny demon Niezgody może pokonać Księcia Śmierci?

Spojrzałam na Giguhla i powiedziałam samymi ustami:

- Księzę Śmierci?

Pierwszy raz, odkąd znałam Giguhla, ujrzałam w jego oczach prawdziwy strach. Skinął głową.

- On ma rację, Sabino. Nie ma mowy, żebym go pobił. Jest za mocny.

Zacisnęłam zęby i wzięłam głęboki oddech. Nie ma mowy, żebym tak skończyła - zabita na peronie metra przez

demona w spódnicy.

- Bzdura. Razem to zrobimy. Giguhl pokręcił smutno głową.

- Nie da rady.

-Posłuchaj swojego sługi, Wybranko. Pogódź się ze swoim losem.

- Ani myślę!

111

Zmrużyłam oczy i przykucnęłam nisko, gotowa walczyć o nasze życie. Przez moje ciało przebiegła znajoma fala

adrenaliny. Być może umrę dzisiaj, ale zginę, robiąc coś, co kocham. Zanim postąpiłam dwa kroki, Eurynome

uderzył we mnie kulą czegoś, co doprowadziło do krótkiego spięcia w moim mózgu, a zakończenia wszystkich

nerwów postawiło w ogniu. Zupełnie bezradna padłam jak kłoda na ziemię.

-Sabina, nie! - Głos Giguhła zabrzmiał gdzieś daleko, jakby demon przemawiał do mnie za pośrednictwem puszki

przymocowanej do sznurka. Próbowałam otworzyć oczy, ale nie miałam dość sił. Zdawało się, że pod skórą roi mi

się milion ognistych mrówek. Zagrzebywały się w moim mózgu, w żołądku, w gardle.

Słyszałam niewyraźnie odgłosy walki. Przez mgłę przedarł się ryk wściekłości. Pomimo bólu poczułam, że

powietrze się rusza. Wrażliwą skórę omiół mi wybuch gorąca i energii. Zwinęłam się w kłębek, chroniąc przed

naporem tego doznania. Podniosłam ręce, by odgrodzić się od czegoś, co brzmiało jak zderzenie tuż obok dwóch

pociągów towarowych.

Pogrążona w męce nie zauważyłam, kiedy w tunelu zapanowała cisza. Jęknęłam, gdy świat się obrócił. Nastąpił

rytmiczny, wahadłowy ruch. Zintensyfikował ból, ale w żaden sposób nie mogłam go przerwać. Spanikowany głos

polecał mi krzykiem, bym się trzymała.

Rozdział 17

A więc to jest śmierć.

-Sabina? - Tamten głos. Mgliście znajomy, jednak brzmiący jakby z głębi tunelu. - Obudź się. Nie mogę. Nie żyję.

- Otwórz oczy, do cholery! - Ukłucie w policzek.

Pacnęłam dłonią w miejsce drażniącego bólu. Nie chciałam nic czuć - nigdy więcej. Modliłam się, by objęło mnie

odrętwienie.

112

- Daj jej trochę krwi. *Mmmm, tak. Krew.*

- Podsuń jej pod nos. *Wlej mi ją do ust.*

Żelazista woń krwi połaskotała moje nozdrza. Dziąsła zaczęły rwać. Kły szczypały język; poczułam miedziany

smak własnej krwi.

- Dochodzi do siebie.

Skuliłam się w obronie przed światłem przebijającym się przez powieki. Przelotnie ujrzałam pajęczą sieć naczyń

krwionośnych. Ktoś siłą podniósł mi powiekę. Szarpnęłam się, sycząc z powodu nieprawdopodobnie jaskrawego

światła.

- Dalej, otwórz je dla mnie.

Czyjeś palce wbiły się w staw żuchwowy, zmuszając mnie do otwarcia ust. Potem gardło wypełnił mi haust krwi.

Dławiąc się, walczyłam z prześladowcą.

- Przełknij!

Płyn wyłobił w przełyku ścieżkę bólu. Oczyszczeni drogi oddechowe, poderwałam się, kaszląc i parszkając.

Otworzyłam gwałtownie oczy. Najpierw ujrzałam ścianę białego światła. Mrugałam z bólu. Potem, z wolna, udało

mi się wyróżnić pochylające się nade mną rozmazane postaci.

Świadomość była błogosławieństwem i przekleństwem. Błogosławieństwem, gdyż wiedziałam, że żyję. Przekleń-

stwem, ponieważ żałowałam, że żyję. Moja skóra skwierczała z bólu, jakbym kąpała się w kwasie. Ktoś krzyknął. Ja?

Prawdopodobnie, gdyż gardło zapiekło mnie wraz z resztą ciała.

- Możesz coś zrobić, żeby to powstrzymać? Męski głos. Orfeusz?

- Nie - odparł pierwszy głos. - Zakłęcie, jakiego użył, miało ją sparaliżować. Nie zabije jej, ale teraz wolałaby ra-

czej, żeby tak się stało.

- Możesz ulżyć jej w bólu?

Pomimo cierpienia i skołowania rozpoznałam ten głos -to była Maisie! Coś szczęknęło w moim rozgrzanej-

nym umyśle, próbowałam się odezwać, błagać siostrę o pomoc, ale nie wydobyłam z siebie żadnych słów.

- Najlepsze, co mogę teraz dla niej zrobić, to ponownie wprawić ją w śpiączkę - powiedziała pierwsza kobieta.

Rea? - Krew, którą dopiero co jej daliśmy, pomoże organizmowi zniszczyć zakłęcie, ale stanie się to szybciej, jeżeli nie

będzie walczyć z bólem. Kiedy się obudzi, mogę podać jej coś na odzyskanie sił, ale zanim to nastąpi, musimy po

prostu pozwolić, by sprawy potoczyły się własnym trybem.

Maisie westchnęła.

- Dobrze.

113

Próbowałam się opierać. Nie dlatego, że nie chciałam, by ból przeminął, lecz że był taki głos, którego nie słysza-

łam. Gdzie jest Giguhl?

Zmagania jednak były bezcelowe. Moje ciało stało się więzieniem. Nowe, intensywne ukłucie bólu przyszło z

okolicy łokcia. Zapadłam w błogosławioną nieświadomość.

- Jesteś niezłą szczęściarą - powiedziała radośnie Rea.

Spojrzałam na nią koso, nie uważając tak w najmniejszym stopniu. Kończyny szczypały mnie nadal jak zdrętwiałe.

Skóra była wrażliwa na najlżejszy ruch powietrza. Byłam tak słaba, że nie potrafiłam unieść ramion, a nieznośny ból

głowy sprawiał, że najśłabsze nawet światło raziło tak, iż oczy gotowe były eksplodować.

Rea siedziała na krawędzi łóżka. Gładkimi, chłodnymi dłońmi ujęła mój nadgarstek, by sprawdzić puls. Patrzyła

przez chwilę na zegarek, a potem położyła z powrotem moją rękę, kiwając głową.

- Niebawem będziesz na chodzie. Poklepała mnie delikatnie po ramieniu. Zagryzłam zęby. Kły mnie rwały.

- Chcę krwi.

Rea uśmiechnęła się cierpliwie, jakby była przyzwyczajona do postępowania z uprzykrzonymi pacjentami.

- Dostarczono nam jej nieco.

- Nie to paczkowane gówno. Chcę świeżej.

- Niemożliwe. Nawet gdybyśmy pozwolili ci na to, jesteś zbyt słaba, żeby ujarzmić kogoś na wystarczająco długo,

by się w niego wgryźć. Poza tym krew w woreczkach jest tak samo odżywcza jak świeża.

Chciałam krzyknąć, ale nie mogłam marnować energii na przegrane bitwy. Choć tak bardzo nie lubiłam smaku

paczkowanej krwi, to ważniejsze było szybkie odzyskanie sił. Ponieważ jednak musiałam czekać nawet na to, pomy-

ślałam, że uzyskam odpowiedzi na pewne pytania.

- Gdzie jest Giguhl?

- Odpoczywa. Walka z Eurynome'em była ciężka. Trawiłam to. Poczułam ulgę, że żyje, ale zaraz pojawił

się strach. Jakimś cudem Giguhlowi udało się pokonać Eurynome'a i wynieść mnie z pola walki pomimo jego

własnych obrażeń. Winna mu byłam życie.

- Jest ranny?

- Tak. Ale nie śmiertelnie. Musi tylko odpocząć.

- Zabił Eurynome'a. - To nie było pytanie. Uznałam, że tylko w ten sposób Giguhl mógł wydostać nas stamtąd w całości.

Rea pokręciła głową.

114

- Nie. Wrzucił go pod nadjeżdżający pociąg i zebrał dupę w troki, zanim Eurynome zdołał się wydostać z ru-

mowiska.

Po plecach przebiegł mi dreszcz strachu.

- Nadal jest na wolności?

- Nie sędzę. Ktokolwiek go wezwał, odesłał go prawdopodobnie do Irkalli po tym, gdy zawiódł.

Przełknęłam ślinę i zadałam pytanie, którego do tej pory unikałam.

- Mag go przysłał?

Rea zawahała się, wyraz twarzy miała ponury.

- Tak. Tylko potężny nekromanta mógł wezwać demona tego kalibru i kontrolować go na zewnątrz kręgu.

Zduślam wywołane tym oświadczeniem emocje -złość, frustrację i strach.

- Jakiś pomysł, kto to był?

Starałam się, by mój głos brzmiał zwyczajnie, ale załamał mi się na ostatnim słowie.

Rea ponownie usiadła; zachowywała się w sposób dodający otuchy.

-Jeszcze nie. Ale Maisie i Orfeusz zlecili Strażnikom przeprowadzenie dochodzenia. Dowiemy się, kto to zrobił, i

ukarzymy winnych.

Obie wiedziałyśmy, że to puste słowa. Mag tak potężny, by dokonać czegoś podobnego, byłby również wystar-

czająco mądry, by zatrzeć za sobą ślady.

-Wiesz, dlaczego jakiś nekromanta chciałby cię dorwać? - zapytała spokojnie Rea. Prychnęłam.

- Mogłabym zadać to samo pytanie. Mam sporą listę wrogów, ale nie sądziłam, że jestem tutaj na tyle długo, by

dopisać do niej nekromantów.

Rea otworzyła usta, chcąc mi odpowiedzieć, ale Maisie wsunęła głowę do pokoju, a za nią Damara niosąca lo-

dówkę.

- Jesteś przytomna. Jak się czujesz? - zapytała siostra, podchodząc spieszenie do posłania.

- Gównianie, ale wciąż żyję.

Maisie uśmiechnęła się, w głębi jej oczu widziałam jednak niepokój.

- Dzięki za to bogini.

- Omawialiśmy właśnie z Sabiną przyczyny obecnej sytuacji - powiedziała Rea.

Maisie się skrzywiła.

- Nie przejmuj się teraz tym wszystkim, Sabino. Musisz się skoncentrować na odzyskaniu sił.

115

Wiedziałam, że zwyczajnie martwiła się o mnie, ale wkurzała mnie tą maską spod znaku „nie zaprzataj sobie tym

swojej małej główki”.

- Nic mi nie jest, Maisie.

Spojrzała wzrokiem, który sugerował coś przeciwnego. Nachmurzyłam się.

-No dobra, czuję się trochę słabo. Gdy tylko wleję w siebie nieco krwi, będę jak nowo narodzona.

Spojrzałam znaczącym wzrokiem na lodówkę w rękach Damary. Dziewczyna stała tak cicho, że niemal o niej

zapomniałam, ale nie zapomniałam o krwi.

- Niemniej musisz wierzyć, że robimy wszystko co w naszej mocy, by znaleźć winnego. Siostra skinęła na

dziewczynę, by podeszła bliżej. Damara wręczyła Maisie dwie pinty krwi. Obserwowałam z

ożywieniem jej

ruchy, chociaż jednocześnie zbroiłam się do kłótni z siostrą.

- Dzięki, Damaro - powiedziałam.

Dziewczyna skinęła krótko głową, stawiając lodówkę.

- Mogłabyś sprawdzić, jak ma się Giguhl, Damaro? -poprosiła Rea.

Dziewczyna się zawahała.

- Jesteś pewna, że nie potrzebujesz mojej pomocy tutaj? Mogłabym sprzątnąć ten bałagan. - Wskazała zaśmieca-

jące pomieszczenie środki opatrunkowe i buteleczki po lekarstwach.

Rea pokręciła głową.

-Panuję nad tym. Dopilnuj, żeby Giguhl miał dość lodu.

Nie jestem pewna, czy Damara rozumiała, dlaczego Rea chce się jej pozbyć z pokoju, ale ja tak. Bez wątplenia moja

rozmowa z Maisie miała stać się gorąca, a im mniej świadków, tym lepiej.

Dziewczyna przystanęła, jakby chciała nadal protestować, ale widząc stanowczy wzrok Rei, skinęła w końcu

głową.

- Powiedz Giguhlowi, że niebawem przyjdę zobaczyć, jak się miewa - poleciłam jej, kiedy szła do drzwi.

Nie patrząc na mnie, skinęła głową i wyszła. Kiedy zostałyśmy we trzy, zwróciłam się do siostry.

- Bez obrazy, Maisie, ale ktoś wysłał demona, by m n i e zabił. Na wypadek gdybyś zapomniała, zabijanie to moja

specjalność. I niech mnie szlag, jeśli będę się trzymała na uboczu.

Siostra przerwała przelewanie krwi do szklanki. Przyglądała mi się przez chwilę. Milczałam, kiedy ona ważyła

opcje. Przedstawiłam swoje stanowisko i dalsze upieranie się osłabiłoby tylko atak. Może Maisie nie знаła mnie tak

dobrze, jak by chciała, ale znała moją przeszłość. Mag, który nasłał na mnie Eurynome'a, cholernie spieprzył

sprawę.

Gdyby tamci byli mądrzejsi, wysłaliby kogoś, kto nie wahałby się zabić. Kogoś, kto nie bawi się z ofiarami. Chcesz

się pozbyć zamachowca? Załatw sprawę porządnie. To, że umknęłam śmierci, oznaczało tylko jedno: nie spocznę,

póki mag, który chciał mnie zabić, sam nie zostanie zabity. A jeśli był tak dobry, jak twierdziła Rea, to musiał mieć

tego świadomość. Co oznaczało, że atak Eurynome'a nie pozostanie odosobnionym incydentem.

W końcu Maisie westchnęła i włożyła słomkę do szklanki. Chwyciłam ją i wyciągnęłam rurkę. Potem wypiałam

wszystko jednym haustem. Umierałam z głodu. Byłam tak wyposzczona, że ledwie zauważyłam zimny, blaszany

posmak. Kiedy osuszyłam szklankę, Maisie zaczęła mówić.

- Wiem, że jesteś zła, Sabino. Wiem, że chcesz się zemścić, ale sytuacja jest skomplikowana. Musisz to zrozumieć.

Kierujemy się ustalonymi przepisami i zasadami. Poza usiłowaniem zamordowania siostry przywódczyni rady ten

mag odpowiedzialny jest także za śmierć dziesiątków pasażerów pociągu, który wpadł na Eurynome'a. Udało nam

się zamaskować przyczynę tego wypadku, w związku z czym władze śmiertelnych nie dopatrzyły się

nadnaturalnego charakteru katastrofy, ale rada chce pociągnąć tego maga do odpowiedzialności. Nie możesz biegać i

strzelać do moich ludzi. Przeprowadzimy śledztwo, wytropimy winnych, a potem dopilnujemy, żeby sprawie-

dliwości stało się zadość. I zrobimy to tak, by kolejne niewinne osoby nie dostały się w krzyżowy ogień.

Opuściłam szklankę i westchnęłam ciężko. Niech mnie bogini chroni przed moralnym kodeksem nekromantów,

dla których wszystko miało szary odcień relatywizmu śmiertelnych. Ja jednak wyrosłam w świecie czerni i bieli. Oko

za oko, kula za kulę. Poza tym tam, w LA, kilkoro martwych ludzi nie wywołałoby żadnej dyskusji. Dla wampirów

nie różnili się niczym od zdechłych much na lepie.

Sęk w tym, że nie miałam pojęcia, kto mnie prześladowa. Znałam najwyżej garstkę magów, a i tych niezbyt dobrze.

Potrzebne mi były źródła informacji rady, ale żeby uzyskać do nich dostęp, musiałam grać według jej zasad.

Maisie wyciągnęła rękę po pustą szklankę, gotowa napełnić ją ponownie. Sfrustrowana pokręciłam głową i wy-

rwałam jej z dłoni woreczek z krwią. Wgryzłam się kłami w silikonową torebkę. Ścisnęłam dłońią, wtlaczając krew

do ust. Zimny płyn wypełnił mi trzewia, tak że przypominały sorbet, ale moje komórki zabiorą się niebawem do

pracy. Będą się wysilać z równym zapałem, z jakim mózg starał się znaleźć sposób na obejście zaleceń rady.

-Mogłabym coś zasugerować? - odezwała się cicho Rea.

Obie z Maisie odwróciłyśmy się ku niej. Wystąpiła naprzód, sprawiając wrażenie zamyślanej.

-Pozwólmy Strażnikom wykonywać ich robotę. -Otworzyłam usta do sprzeciwu, ale podniosła rękę. - Ty zaś

wykorzystaj to. Powściągnij cały ten niespożyty gniew i potrzebę działania, i skieruj je na lekcje nauki magii.

Zirytowana rzuciłam pusty woreczek na stół.

117

- Jeśli mam wykorzystać swój niespożyty gniew, jak to ujęłaś, to lepiej wstąpię do klubu walki Slade'a. Tam przy-

najmniej będę miała okazję komuś przywalić.

Rea podniosła brew.

-Dziecko, nie liznęłaś nawet kwestii osvajania poważnej magii. Przyzywanie demonów? Dziecinna zabawa w

porównaniu z tym, do czego będziesz zdolna, kiedy podłączysz się do swych chtonicznych mocy.

Zmrużyłam oczy, przyglądając się Rei. Sprawiała wrażenie przekonanej o prawdziwości tych słów. Jeśli miała

rację, to może następnym razem, kiedy tajemniczy mag znów zaatakuje, będę potrafiła odpowiedzieć ogniem na

ogień. Musiałam przyznać, że ten pomysł przemawia do mnie.

- Dobra. - Spojrzałam na Maisie. - Ale chcę być informowana. Czegokolwiek się dowiecie, chcę o tym wiedzieć.

Siostra skinęła głową, Rea jednak nie skończyła jeszcze.

- Powinnam cię ostrzec, że jeśli mam zintensyfikować twój trening, to będę oczekiwała poświęcenia mu wielu

godzin i całkowitego zaangażowania z twojej strony. Nie masz czasu, by tracić go na sprzeciwianie się moim meto-

dom.

W tej chwili krew robiła swoją własną sztuczkę. Skóra już mi nie cierpła. Ból głowy zmniejszył się, a żołądek

uspokoił. Korciło mnie, by wstać z łóżka i ruszyć do działania. A przy tym Rea proponowała coś, na czym mogłabym

skupić całą energię wzbierającą w moich mięśniach. Niemal modliłam się, żeby przepuściła mnie przez wyżymaczkę,

co zajęłoby czymś mój umysł w czasie, gdy rada będzie się zmagać z własną biurokracją. Skrzywiłam usta w

uśmiechu.

- Brzmi nieźle. - Zwróciłam się ku Maisie. - Masz w tej lodówce więcej krwi?

Godzinę później czułam się niemal jak nowo narodzona. Cztery pinty krwi i wytyczenie celu zdziałały cuda.

Zastukałam delikatnie do drzwi pokoju Giguhla. Musiałam podziękować mu za ocalenie mi życia, ale po części

miałam nadzieję, że demon będzie spał. Wdzięczność nie była znanym mi uczuciem. Ogólnie rzecz biorąc, unikałam

proszenia o pomoc i korzystania z niej, jeśli to tylko było możliwe. W LA podobne postępowanie nie było trudne,

gdyż i tak większość wampirów nie pomogłaby komuś o mieszanej krwi. Ponieważ jednak moje życie od tamtej pory

wywróciło się do góry nogami, znalazłam się w sytuacji, w której ciągle potrzebowałam pomocy. Nie, żebym

przyznała to głośno. Prawdę mówiąc, aż do bliskiego śmierci doświadczenia z ostatniej nocy byłam w stanie - po

fakcie - wymazać z pamięci pomoc udzielo ną mi przez Adama czy kogokolwiek innego, uznając ją za niechcianą lub

niepotrzebną.

- Tak? - Głos Giguhla zza drzwi brzmiał słabiej, niż powinien.

Uchyliłam je i zerknęłam do środka.

118

- Masz ochotę na towarzystwo?

Wybrzuszenie na łóżku poruszyło się, czemu towarzyszył szelest przesuwającej się pościeli i ciche sapnięcie.

- Jeśli tylko nie będziesz na mnie krzyżeć. Zmarszczyłam czoło i weszłam do pokoju.

- Dlaczego miałabym krzyżeć?

Kiedy podchodziłam bliżej, oczy przyzwyczajały się do panującego w pomieszczeniu mroku. Giguhl opierał się o

stos poduszek, przykryty kołdrą po samą brodę. Łóżko było zbyt krótkie na jego ponaddwumetrowe ciało, więc

kopyta wystawały spod przykrycia poza krawędź pościeli. Wyglądał żałośnie. Wzruszył ramionami, unikając

mojego wzroku.

- To moja wina, że zostałam ranna.

- Nie, nie twoja. - Zmrużyłam oczy. - Skąd w ogóle taki głupi pomysł?

Rozluźnił się nieznacznie, pewnie dlatego, że nie zaczęłam krzyczeć. Jego spojrzenie powędrowało w moją stronę,

ale nadal nie patrzył mi prosto w oczy.

- Kazałaś mi walczyć z Eurynome'em, a ja zawiodłem. Nie mogłam uwierzyć, że wini się o to.

- Ocaliłeś nas, Giguhl. Nieważne, kiedy to się stało. A jako twoja pani, czy kimkolwiek jestem, zabraniam ci

obwiniać się z tego powodu. Zwłaszcza że to ty jesteś nadal ranny.

W końcu spojrzał na mnie. Wyraz wdzięczności w jego oczach sprawił, że nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Nie

uczyniłam nic więcej ponad stwierdzenie faktów. Zmieniłam temat.

- Co cię właściwie boli?

Giguhl skurczył się.

- To żenujące.

- Bardziej od postrzału w tyłek? Skinął ponuro głową.

- Obiecuję, że nie będę się śmiała. Wyglądał na nieprzekonanego.

- Przysięgnij.

Wywróciłam oczami i wykonałam znak krzyża na sercu.

- Dobra, widzisz, to jest tak: Eurynome to wielki koleś, zgadza się? Przypuszczalnie równie ciężki jak pociąg, który

na niego wpadł.

Skinęłam głową. Przesadzał, oczywiście, ale wiedziałam, o co mu chodzi.

- Jasne.

Przysięgam, że widziałam, iż na jego policzkach pojawiała się jasna plama różowości.

119

- No cóż, wygląda na to, że w trakcie naszej walki Eurynome trafił mnie zaklęciem, które osłabiło moje zdolności

regeneracyjne i obniżyło odporność na zranienia.

Zakręciłam ręką w powietrzu. Napięcie zabijało mnie. Giguhl wciągnął powietrze do płuc i zamknął oczy. Potem, na

wydechu, mówił pośpiesznie dalej.

- Kiedy rzuciłem go, no cóż... naciągnąłem sobie mosznę.

Zszokowana, patrzyłam na niego w milczeniu. W gardle bulgotał mi śmiech. Nie odzywałam się, świadoma, że

wyrwie się na zewnątrz, jeśli spróbuję otworzyć usta. Przełknęłam ślinę i skupiłam się na utrzymaniu współ-

czującego wyrazu twarzy.

Skonfrontowany z milczeniem Giguhl brnął dalej.

-Rea powiedziała, że naukowa nazwa przypadku brzmi „przepuklina mosznowa”.

Wyrwało mi się prychnięcie. Giguhl poderwał głowę; oczy mu się zwęziły. Wstrzymałam oddech, ale usta drżały

mi z wysiłku.

- Powiedziałaś, że nie będziesz się śmiała! - Skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał ze złością.

Pokręciłam głową, starając się wyglądać niewinnie. Jego głos nabrał poważnego, patriarchalnego tonu.

-

Obrażenia jąder to nie powód do wesołości, Sabino. To załatwiło sprawę. Wybuchnęłam śmiechem tak gwał-

townym, że zgięłam się w pół.

-Hej!

Nie odpowiedziałam. Zbyt było zajęta trzymaniem się za brzuch. Rozumiałam przecież, że nie jest w

porządku nabijać się z jego obrażeń, skoro próbował mnie uratować, ale nie mogłam się powstrzymać.

- Jesteś suką - oświadczył w końcu.

Skrzyżował ramiona z oburzeniem, ale grymas skrzywienia zniszczył cały efekt.

Rozumiejąc, że naprawdę cierpi, starałam się opanować. Wytarłam łzy z oczu i wzięłam głęboki wdech.

- Przepraszam.

Skinął władczo głową, najwyraźniej nadal obrażony.

Teraz naprawdę czułam się źle. Byłam tak przyzwyczajona do tego, że Giguł nigdy nie bierze niczego na po-

ważnie, że łatwo było zapomnieć, iż on także ma uczucia.

- Jak mogę ci pomóc? Potrzebny ci łód albo coś? -Nie. Damara przyniosła mi go wcześniej. - Wydał

czarne usta i zmrużył oczy, dostrzegając okazję. - Jest jednak pewna rzecz, która poprawiłaby mi samopoczucie.

Przechyliłam głowę.

-Tak?

120

-Mogłabyś mi pozwolić na odbywanie regularnych walk w „Żyle”.

Opadła mi szczeka.

- Chyba żartujesz?! Jak zamierzasz walczyć w związku z tą twoją... przypadłością?

Skinęłam głową mniej więcej w kierunku jego krocza. Wzruszył ramionami.

- Rea powiedziała, że za dzień czy dwa powinienem i wdawać się ponownie do walki.

Oparłam się, krzyżując ramiona na piersi.

- No nie wiem, G.

- Wiem, że nie lubisz Slade'a, ale on nie jest taki zły -mówił szybko.

Podniosłam dłoń.

- Nie chodzi o niego.

Zastanawiałam się, czy to stwierdzenie jest prawdziwe, i uznałam, że tak. Slade i ja doszliśmy do pewnego

porozumienia.

- Zatem o co?

Poruszyłam się niespokojnie w fotelu. Prawda była taka, że widok leżącego w łóżku rannego Giguhla obudził

moje instynkty opiekuńcze. Mogłam się może nabijać ze specyficznego rodzaju obrażenia, ale nie podobało mi się, że

Giguhl cierpi. Odnosiłam wrażenie, że nie miałby szans na pobicie Eurynome'a. Gdyby nie nadjechał pociąg, albo nie

kolejny tuzin „gdyby”, Giguhl mógłby już nie żyć. Jasne, pokonał demona Profanaqi. A jeśli kolejny będzie silniejszy?

- Nie bardzo wiem, jak to powiedzieć, nie urażając twojego poczucia męskości - zaczęłam; Giguhl skulił się. - Ale

nie chcę, żebyś walczył, bo nie chcę, żebyś został ranny.

Otworzył usta, by zaprotestować, ale podniosłam rękę.

- Daj mi skończyć. Pomyślałeś o tym, co by się stało, gdybyś przegrał? Kiedy pobiłeś Profanatora, jego opiekun

odesłał go z powrotem do Irkalli, zgadza się?

- Taaa, ale to coś innego. Ci faceci przywołują demony tylko na czas walki. Kiedy ich podopieczni przegrywają,

trenerzy nie mają z nich więcej pociechy, więc odsyłają je.

Zmrużyłam oczy.

-Jeśli to prawda, to dlaczego ostatnia zasada mówi: „żadnej łaski”?

-Nie wiem. Najlepsze, co mi przychodzi do głowy, to że wysyłani są do Otchłani Rozpaczy w celu odbycia kary.

Gdy spojrzałam nań uważniej, słysząc ten pikantny szczegół, mówił pośpiesznie dalej:

-Ale ja jestem twoim sługą, więc to się nigdy nie zdarzy.

121

- Jednak nadal mi się to nie podoba.

Giguhl masował sobie przez chwilę podbródek.

- Chciałabyś mieć w tym swój udział?

- Co? - Nachmurzyłam się. Usiadł trochę prościej.

- Pomyśl o tym. Ja mogę walczyć, a ty byłabyś moim menedżerem. Bylibyśmy jak Rocky i ten stary koleś.

Wywróciłam oczami.

- Tamten stary koleś nie był jego menedżerem, Giguhl, tylko trenerem.

- Jeden diabeł. Przyznaj, że ma to sens. - Zaczęłam kręcić głową, ale parł naprzód. - Ja będę miał trochę radochy, a

ty dostaniesz kasę. Sprawa załatwiona.

Musiałam przyznać, że ten plan miał dla mnie dużo większy powab niż rozwalanie czaszek dla Slade'a. Prawda,

że w tym scenariuszu Slade należał nadal do równania, ale pośrednio. Wiedziałam, że wcześniej czy później będę

potrzebowała jakichś dochodów. Nie mogłam mieszkać bez końca u Maisie, nie robiąc nic bardziej produktywnego

niż pobieranie lekcji magii. W końcu będę musiała wynająć własne mieszkanie w mieście albo przenieść się dokądś.

Obie opcje wymagały pieniędzy.

Druga kwestia była bardziej skomplikowana. Jeśli Giguhl chciał walczyć i znał ryzyko, to kim ja byłam, żeby mu

tego zabronić? Nie chciałam rozstrząsać kwestii jego statusu sługi. Giguhl zdawał się wierzyć, że jest moim

podwładnym, totumfackim czy kim tam jeszcze, dlatego prosił mnie o pozwolenie. Przyznaję, zwykle rządziłam

nim, kiedy to było potrzebne, jednak klub walki nie miał ze mną nic wspólnego. Nie do końca. Skoro już do tego

przyszło, to uważałam Giguhla bardziej za pomocnika niż sługę. A pomocnicy mają wolną wolę. Więc choć tak bar-

dzo mi się to nie podobało, nie mogłam go powstrzymać.

-Dobra, masz moje błogosławieństwo. Ty walczysz, więc powinieneś zatrzymać większość forsy. Możesz mi

odpalać działkę. Dwadzieścia procent, powiedzmy?

Widziałam, że ma zamiar protestować, ale dopiero co wygrał bitwę i nie chciał tego nadużywać.

- Wygląda na to, że umowa stoi.

Wyciągnął ku mnie szpony, by uścisnąć mi dłoń, ale pohamował się szybko, a na jego twarzy pojawił się grymas

bólu. Współczując mu, wstałam, pochyliłam się nad posłaniem i dopełniłam formalności.

- Dzięki - powiedział.

Patrzyłam mu przez chwilę w oczy, z dłonią zamkniętą w jego łapie.

- To ja powinnam ci podziękować. Kącik jego ust wykrzywił uśmiech.

- Możemy powiedzieć, że jesteśmy kwita. Prychnęłam. Ocalił mi życie i został przez to ranny. Ja

122

przystałam na to, że ktoś mógł skopać mu tyłek. Trudno to nazwać uczciwą wymianą. Wnosząc z jego spojrzenia,

mogłam jednak powiedzieć, że nie chce, bym nazbyt roz-tkliwiła się w związku z jego odwagą i osobistym po-

święceniem. Czegoś jednak chciał.

- O co chodzi? - zapytałam, gotowa uczynić niemal wszystko, o co poprosi.

- Potrzebna mi kaczka i odrobina pomocy.

Niemal wszystko - z wyjątkiem pomagania mu przy skorzystaniu z basenu. Pobiełam do drzwi. -Rea!

Rozdział 18

W pokoju było ciemno choć oko wykol. Nie tylko z powodu wyłączonych świateł, ale i dlatego, że Rea zawiąza-

ła mi oczy.

Zbędne mówić, że nie jestem fanką tej procedury. Ostatni raz, kiedy miałam opaskę na oczach,

skończyło się tym,

że pozwoliłam żerować na sobie socjopatycznemu wam-piro-demonowi. Swobodniej czułam się, mając związane

oczy w obecności Rei - ona przynajmniej nie zamierzała wpić mi się w żyłę. Jako nekromantka mogła jednak prze-

robić mnie w dowolny sposób.

Wzięłam głęboki wdech i przypomniałam sobie, że Rea próbuje mi pomóc. Jasne, była namolna, ale musiała być

taka, jak sądzę, skoro mnie uczyła.

Przystałam więc na to, wyobrażając sobie, że wie, co robi. Poza tym ręce miałam wolne, więc w razie potrzeby

mogłam się bronić. Przynajmniej tak sądziłam.

Coś twardego rąbnęło mnie w głowę. Czaszkę przeszył mi ból.

-Ała! Co, do diabła? - zapytałam, zrywając opaskę z oczu. Po podłodze toczyła się metalowa kula wielkości piłki

baseballowej. Obróciłam się, by zmiażdżyć Reę wzrokiem. Stała obok stołu z mnóstwem podobnych kul.

123

- Żadnych pytań. Pamiętasz? Nie mogę nauczyć cię za-186 bijać demony, ale potrafię wyszkolić cię w obronie na

tyle, byś mogła zwać.

- A sposobem na to jest wykorzystanie mnie w roli tarczy strzelniczej? - Potarłam czoło w miejscu, gdzie gorącym

pulsował guz. - Czy nie mogę przynajmniej robić (ego z niezawianymi oczami)?

-Opaska jest niezbędna, bo masz brzydki zwyczaj używania siły do rozwiązywania problemów. Pięści nie

przydadzą ci się w walce z demonem. W tym celu musisz wykorzystać swoje instynkty i bronie magiczne. Będziemy

więc ćwiczyły to tak długo, aż nauczysz się przewidywać atak i bronić się przed nim za pomocą

nekromancji.

- Jesteś chora, jeśli uważasz, że będę stała tutaj całą noc i pozwalała ci rzucać w moją czaszkę kulkami do łożysk.

Zignorowała mnie, mówiąc dalej, jakbym nic nie powiedziała.

- Pierwsza zasada tego ćwiczenia brzmi, że do obrony nie wolno używać ci kończyn. Masz wolne ręce, ale kiedy

tylko spróbujesz osłonić się przed kulą albo chwycić ją, związę cię. Jasne?

- Oczekujesz ode mnie, że nie będę się broniła? - zapytałam przez zaciśnięte zęby.

- Nie irytuj się. Spodziewam się po tobie, że do odparcia ataku użyjesz magii. I nie zacznij marudzić, że nie wiesz,

jak się nią posłużyć. Na tym polega ta lekcja. Nie nabędziesz tej umiejętności, póki nie zostaniesz do tego zmuszona.

Brzmiało wciąż lepiej i lepiej.

- A jeśli odmówię? Zawahała się.

- To następnym razem, kiedy ktoś naśle na ciebie demona, módl się lepiej, żeby Giguhl był obok ciebie i ponownie

ocalił ci tyłek.

Skurczyłam się. Martwiło mnie wciąż, że nie byłam w stanie samodzielnie pokonać Eurynome'a. Nie przywykłam

do polegania na tym, by inni mnie ratowali. Westchnęłam.

- Jak zatem podłączyć się do tej mocy? Rea się uśmiechnęła.

- Niebawem sama się tego dowiesz. Próbowanie wyobrażenia sobie tego wydłuży w istocie proces. Twoja siła tkwi

w instynkcie. Przestań o tym myśleć, a zamiast tego c z u j .

Zakląłam.

- Teraz więc nie tylko nie mogę używać pięści, ale i mózgu?

- Nie. To nie jest nekromancki sposób.

- Jeśli to jest metoda magów, to zadziwiające, iż wasza rasa przetrwała tak długo.

- A może nie. Wampiry są takie jednowymiarowe. Każda ich decyzja dyktowana jest instynktem drapieżcy. Są

całkowicie powodowane przez *id*.

Posłałam jej spojrzenie pod tytułem „nie chrzań”.

124

- Teraz lecisiz Freudem? Uniosła brew.

- Nie lubisz Freuda? To co powiesz na Junga? Gdy ne-kromanci podłączają się do magii, jednoczą się ze zbiorową

świadomością; z energią, która spaja wszystkie rzeczy.

- Twierdzisz zatem, że w celu podłączenia się do tej energii muszę być słaba i głupia?

Rea rzuciła na podłogę swoje magiczne przybory.

- Dosyć!

Na ten wybuch opadła mi szczęka.

- Zdaje ci się, że oszukasz kogokolwiek zgrywaniem się na twardzielkę? Sądzisz, że nie widzę, iż używasz sar-

kazmu i gniewu jak zbroi? - Pochyliła się. - Nie oszukasz mnie. Kiedy patrzę na ciebie, widzę skrzywdzone

dziecko. Chcesz być zła? Dobra. Ja też będę. Ale złość się na tych, którzy cię ranią. Gniewaj się na siebie za to, że się

oszukujesz, ale przestań, do diabła, kreować się na męczennicę i wygadywać te bzdury w podzięcie za to, że staram

ci się pomóc.

Krew pulsowała mi w żyłach w postaci zimnych i gorących fal. Szczękę zaciskałam tak mocno, że zdawało się, iż

popękają mi zęby.

- Nie pamiętam, żebym prosiła cię o pomoc. Rea skrzyżowała ramiona.

- Nie w tylu słowach, nie. Pozwól jednak, że zadam ci pytanie: po co tutaj przyjechałaś?

- Zabawne. Pytam siebie o to samo.

- Możliwe, ale tylko możliwe, iż do pewnego stopnia rozumiesz, że jeśli kiedykolwiek masz się stać spełniona, to

musisz skontaktować się z tą stroną siebie, którą tłamsiłaś przez ostatnie pięćdziesiąt kilka lat.

Wyrzuciłam w górę ręce.

- Jezu Chryste, co z tobą? Przyjechałam tutaj, bo chciałam poznać siostrę.

To było kłamstwo i obie o tym wiedziałyśmy. Przyjechałam, szukając zemsty. Rea odęła usta.

- Bzdura. Obie wiemy, że przyjechałaś, bo chciałaś załatwić Lawinie Kane. No cóż, posłuchaj... nie pokonasz jej

nigdy bez magii. A nigdy nie będziesz w tym dobra, póki nie stawisz czoła własnym demonom. Ja zaś jestem tutaj,

by ci w tym pomóc. Wiem, że to przerażające doświadczenie, ale nie dojrzejesz, jeśli nie zmierzysz się z tym stra-

chem.

Poderwałam głowę.

- Nie boję się. Rea prychnęła.

125

- Każdy gniew jest wywołany strachem. A ty go masz pod dostatkiem. Możesz albo nadal się oszukiwać, albo

chwycić złość za gardło i wykorzystać ją. - Podeszła bliżej i położyła mi na barku delikatną dłoń. - Masz w sobie tak

wielką obietnicę. Pozwól mi ją odnaleźć.

Podczas całej tej rozmowy żołądek miałam w skurczach. Jednak Rea stawiała wyzwanie. Cofnięcie się oznaczałoby

przyznanie, że strach zwycięża. Rea bowiem miała rację. Byłam przestraszona. Bałam się spróbować. Bałam się

skrewić. Co więcej - byłam przerażona, że moja babka ma raq'ę, uważając, iż stanowiąc jedynie pechowy produkt

uboczny potwornego błędu popełnionego przez moich rodziców. Nic nadzwyczajnego. Cholerna zawalidroga.

Wściekłość pojawiła się znikąd. Rogówki piekły od łez gniewu, które domagały się uwolnienia. Wzięłam głęboki

oddech, starając się zapędzić je z powrotem do ciemnego pudełka, w którym normalnie je trzymałam. Nadal jednak

napierały, wisząc u krawędzi dolnych powiek.

Wtedy przypomniały mi się słowa babki. Słowa, jakie padły, gdy się przekonała, że jestem odporna na pchnięcie

kołkiem z drewna jabłoni, który wraziła mi w pierś. Słowa zawierające wszystko, co czuła do mnie i myślała o mnie

przez wszystkie te lata, ale których nigdy wcześniej nie wypowiedziała.

„Jesteś ohydą!”

Tama pękła. Zalała mnie fala powstrzymywanego gniewu i nagle zaczęłam w niej tonąć. Musiałam w coś wałnąć.

Żyły wypełniała mi lawa. Pięści zacisnęły się w kamienie. Klatka piersiowa wezbrała od powstrzymywanego przez

pięćdziesiąt lat krzyku. Zdławiłam go, nie chcąc pozwolić, by Rea stała się świadkiem mojego wybuchu.

Dostrzegła zmianę, oczywiście, ale nie cofnęła się ani nie schowała. Zaskakujące, gdyż byłam taka zła, że oczy mi

wręcz świeciły.

- Jak się czujesz? - zapytała.

Nie mogłam mówić. Mięśnie szczęk bolały mnie na skutek zaciskania zębów.

- Mogłabym kogoś zabić.

Nie „kogoś”. Lawinie Kane. Chciałam ją zranić. Pragnęłam ją okaleczyć. Chciałam patrzeć, jak krwawi. Ale przede

wszystkim chciałam, żeby poznała choć w części ból, jaki sprawiała mi przez całe życie. Rea skinęła głową.

- Bardzo dobrze. Teraz chcę, żebyś objęła ten gniew. Zadrżały mi mięśnie. Świerzbiły mnie palce, by coś

zdusić - coś lub kogoś.

- Muszę w coś przywalić. Mocno.

- Zamknij oczy.

Szarpnęłam głową z boku na bok. Poddanie się emocjom przyprawiłoby mnie o szaleństwo. Wiedziałam o tym.

- Sabino, posłuchaj mnie. Zamknij oczy. Dobrze. Teraz odetchnij głęboko.

Powietrze dostało się ze zgrzytem do płuc, drapiąc do żywego tchawicę.

126

-Chcę, żebyś wyobraziła sobie ten gniew w postaci skoncentrowanej, jarzącej się kuli w środku twojego ciała.

Zrobiłam, co mi polecono, rozpaczliwie pragnąc doznać czegoś, co ulży mojemu napięciu. Wyobraziwszy sobie

złość jako wypełniający mnie czerwony neon, skupiłam się na przeciągnięciu go przez ręce, nogi i kręgosłup.

Zebrałam do postaci wirującej masy w przeponie. Położyłam dłoń na tym miejscu i poczułam burzący się pod skórą

intensywny żar.

- Gdy poczujesz, że coś się zbliża ku tobie, chcę, żebyś wyobraziła sobie, iż zestrzeliwujesz ów przedmiot dzięki

zgromadzonej energii. Cokolwiek jednak uczynisz, nie otwieraj oczu.

Metalowa kula uderzyła mnie w ramię, zanim zdołałam sformułować odpowiedź. Gwałtownie uniosłam powieki.

- Niech to szlag!

- Ostrzegałam cię - powiedziała.

Na moich oczach pojawiła się nagle opaska. Chciałam ją zerwać, ale nie poddawała się. Pieprzeni nekromanci!

Trzask. Ta kula trafiła mnie w klatkę piersiową.

- Cholera!

- Skup się! - zawołała Rea. *Bam!* Ramię.

Zrobiłam krok naprzód, gotowa - z opaską na oczach lub bez - znaleźć Reę i złapać ją za gardło. Ale zdarzyło się

coś dziwnego. Usłyszałam, że coś gwizdże w powietrzu. Bez namysłu przesunęłam się w prawo i kula ze świstem

przeleciała obok. Ułamek sekundy później gdzieś za mną posypało się szkło.

- Zapłacisz za to okno i za wszystko, co od tej pory się rozleci.

- Wiesz, że jesteś prawdziwą suką?

- Wierz mi lub nie, ale nie jesteś pierwszą... - *Łup* Ból przeszył mi zebra - ...osobą, która mi to mówi.

Wzięłam głęboki wdech i się skuliłam. Tą ostatnią kulą złamała mi chyba zebro. Musiałam coś zrobić, zanim spo-

woduje kolejne obrażenia. W środku ciała pulsowała mi kula gniewu. Wspomniawszy radę Rei, rozdmuchałam teraz

ten ogień. W powietrzu zafurczała kolejna kula. Skupiłam uwagę na tym dźwięku, wyobrażając sobie lecący ku mnie

pocisk. Potem pomyślałam, że ciskam w niego błyskawicę wściekłości. Włoski na ramieniu zakłuły mnie, prąd

elektryczny przepłynął w dół kręgosłupa.

- O, cholera! - krzyknęła Rea.

Rozległ się trzask, a po nim głośny łomot. Poderwałam głowę.

- Co się stało?

- Chybiłaś - jęknęła.

- Nic ci nie jest?

127

Kolejny jęk. Chwyciłam dłonią opaskę. Przez twarz przebiegło mi łaskotliwe doznanie i zasłona zniknęła.

Mrugnęłam kilka razy, zanim udało mi się wyostrzyć wzrok. Rozejrzałam się i zobaczyłam Reę leżącą na podłodze

obok sterty poskręcane metalu i popękane szkła. Pośpieszyłam tam.

- Krwawisz. - Dotknęłam smugi czerwieni na jej skroni. Skrzywiła się.

- Bez jaj, Sherlocku. Zestrzełaś żyrandol!

- Przepraszam, Rea. Nie wiem, co się stało. Przestała obmacywać skroń i spojrzała mi w oczy.

- Powiem ci, co się stało. Użyłaś magii. Przyznaję, że musimy popracować nad twoją celnością, ale to wielki

przełom. Powinnaś być z siebie dumna.

Pokręciłam głową. Nad doznaniem triumfu przeważało poczucie winy.

- Chyba trzeba ci opatrzyć rany.

Zbyła mnie machnięciem dłoni, kiedy usiłowałam pomóc jej wstać. Trzymałam się w pobliżu, gdy stawała na

równe nogi.

- Nie bądź śmieszna. Musimy pracować... och! - Zachwiała się i wyciągnęła rękę. - Dobra, może potrzebna mi

aspiryna albo coś takiego.

Objęłam ją ramieniem, nie zwracając uwagi na siniaki, jakie mi zafundowała.

- Odprowadzę cię do twojego mieszkania i sprowadzę na wszelki wypadek Maisie, żeby cię obejrzała.

Rea przełknęła ślinę.

- Dobra, ale nie sądzę, żebyś dzięki temu wykpiła się od lekcji. Będziemy ćwiczyły tak długo, aż twoja celność się

poprawi.

- Hmm, Rea?

Idąc, wspierała się na moim ramieniu. Kiedy spojrzała na mnie, wzrok miała lekko rozproszony.

- Nie chybiłam. Próbowałam skupić się na trafieniu w kulę, ale tak mnie rozsierdziłaś, że zamiast tego wy-

obraziłam sobie twoją twarz.

Potknęła się. Przyglądała mi się przez chwilę; spojrzenie miała nie do odcyfrowania. Skinęła w końcu głową, jakby

podjęła jakąś decyzję.

- Następnym razem będę nosiła kask.

128

Rozdział 19

Dwie noce później byliśmy z powrotem w „Żyły”. Tak jak Rea przewidziała, obrażenia Giguhla zagoiły się szybko

i demon twierdził, że jądra ma jak nowe. Miałam wątpliwości co do jego gotowości do walki, ale trzymałam gębę na

kłódkę. Giguhl był dorosłym demonem i nie było moją rolą wisieć nad nim za kulisami jak nadopiekuńcza matka.

Tej nocy arena była jeszcze bardziej zatłoczona. Sądzę, że wiadomość o zwycięstwie Giguhla nad Profanatorem

rozeszła się szeroko. Tuziny widzów należących do mrocznych ras zjawily się, by obejrzeć walkę nowego championa

„Żyły”. Kiedy Slade zauważył nasze przybycie, przywitał mnie uśmiechem pod tytułem „a nie mówiłem”, ale poza

tym powstrzymał się od puszenia się z tego powodu.

Tym razem przeciwnikiem Giguhla był demon Obżarstwa tak potężny, że niemal zajmował większą część ringu.

Przypominał wyglądem Jabbę z rasy Hurt, tylko był mniej pociągający.

- Co o tym myślisz? - Giguhl truchtał w miejscu, wbijając wzrok w Obżartucha. Sądzę, że starał się go onieśmielić,

ale jego rywal pozostawał niewzruszony na te zabiegi. Zbyt był zajęty opróżnianiem kubelka smażonych kurcza-

ków.

- Jeśli o mnie chodzi, to zaatakowałbym język - powie-194 dział Slade. Wykonał już swą pieśń i taniec przed

tłumem, zanim przyłączył się do nas poza linią ringu.

Giguhl przechylił głowę, rozważając tę sugestię.

-Nie sędzę, żebym miał ochotę dotykać jego języka.

- A co powiesz o oczach? - poddałam. - To zawsze dobry manewr.

Zabrział gong i Giguhl wystrzelił na ring. Zignorował kompletnie nasze rady, za to pobiegł przed siebie jak tryk

i rąbnął Obzartucha głową w trzęsący się brzuch. Odbił się, jakby spadł łbem wprost na trampolinę. Tyłek Giguhla

zderzył się z betonem z głośnym tąpnięciem.

- Oczy! - wrzasnęłam. - Zaatakuj oczy!

Następnie Giguhl zaatakował Obzartucha z podskoku i wylądował na jego głowie. Tłum oszalał. Giguhl trzymał

się, walcząc o życie, podczas gdy opasły demon usiłował strząsnąć go z siebie.

129

- Trzymaj się, Giguhl! - Staralam się, by mój głos brzmiał zachęcająco, ale to wszystko nie wyglądało dobrze.

Obzartuch ryknął i szarpnął głową niczym rozwścieczony byk, starający się zrzucić z grzbietu upartego kowboja.

Wtedy Giguhl chwycił się niskiej krokwi. Wykonał przewrót w powietrzu i wraził Obzartuchowi kopyto w prawe

oko.

W zadymionej sali rozległo się przeszywające uszy zawodzenie. Obzartuch nie był w stanie dosięgnąć oka swoimi

krótkimi rączkami i zielona krew ochlapała zgromadzonych.

Odskoczyłam.

- Aha! Mówiłam ci!

Bez namysłu odwróciłam się i przybiłam ze Slade'em piątkę. Potem, zorientowawszy się, co zrobiłam, odchrząk-

nęłam i starałam się odzyskać godność. Slade uśmiechnął się ponad ścisłanym w zębach cygarem.

Obzartuch wydał z siebie niesamowity dźwięk, kierując moją uwagę ponownie na ring. Odwróciłam się w samą

porę, by ujrzeć Giguhla wyrywającego bulwiasty język z ust otyłego demona. Zielona krew opryskała Giguhla od

stóp do głów. Podniósł ozór nad głowę jak trofeum. Tłum rykiem wyraził aprobatę.

Wtedy Slade wskoczył na ring, by odśpiewać swoją pieśń i odtńczyć taniec. Zebrałam się do odejścia, gdyż nie

miałam siły słuchać, jak pozbawiony języka demon błaga o łaskę. Poza tym przed spotkaniem ze Slade'em w jego

gabinecie musiałam wypić kolejnego drinka.

Slade położył przede mną z plaśnięciem plik szeleszczących banknotów.

- Ten twój demon to kopalnia złota.

Podniosłam forszę i przeliczyłam szybko. Dwa patyki. Nieźle, chociaż skłoniło mnie to do zastanowienia się nad

działką Slade'a. Nie, żebym była małostkowa, ale jeśli miało mnie być stać na mieszkanie w mieście, to musiałam

zarabiać więcej.

- Jest niezły, to prawda - przyznałam, nawiązując do Giguhla.

- Skąd ta ponura mina? - zapytał Slade. - Masz tu niezły układ. Twój demon to potwór na ringu, a ty tylko sie-

dzisz i zgarniasz forszę.

- Wierz mi lub nie, ale wolę zarabiać w bardziej staroświecki sposób.

Brew Slade'a uniosła się.

- Nie myśl o rynsztoku. Nie chodziło mi o prostytutkę.

- Jasne - rzekł. - Zabijanie to dużo szlachetniejsza profesja.

- Pozwala płacić rachunki - odparłam. - W każdym razie pozwalała.

Slade siedział w fotelu, szacując mnie wzrokiem.

- Wkurzenie Dominii dość kiepsko wpływa na interesy, jak sądzę.

Westchnęłam i oparłam się w fotelu.

- Można tak powiedzieć.

Slade wstał i podszedł do barku. Wyciągnął w moim kierunku karafkę wypełnioną bursztynowym płynem.

- Szkockiej? Skinęłam głową.

Slade zrobił pokaz z nalewania whisky na wysokość dwóch palców do dwóch szklaneczek. Wręczył mi jedną i

stuknął swoim szkłem, wznosząc niemy toast. Usiadł za biurkiem ze swoim drinkiem. Kiedy jego spiczaste buty

spoczęły wygodnie obok skórzanego bibularza, zapalił kolejne cygaro. Wyglądał jak tusty kocur gotów skoczyć na

kanarka.

- Nie sądzę, żebyś zmieniła zdanie odnośnie do mojej oferty.

Upiłam łyk szkockiej. Spływając w dół, bursztynowy płyn rozgrzał mi gardło. Uśmiechnęłam się.

- Nie poddajesz się, co?

- Nigdy.

Jego pełne wargi rozciągnęły się powolnie w uśmiechu. Moje zdradzieckie oczy napawały się tym widokiem.

-Nadal nie rozumiem, dlaczego potrzebujesz kogoś takiego jak ja. Wiem, że od jakiegoś czasu nie bierzesz udziału

w grze, ale nie trzeba by wiele wysiłku, żebyś odzyskał dawną formę. - Spojrzałam znacząco na jego brzuch. -

Mógłbyś spróbować ograniczyć węglowodany. Może trochę joggingu.

Uszczypliwość spowodowała, że jego uśmiech stężał.

-Niestety, przy mojej pozycji byłoby... niewskazane brudzić sobie ręce, że tak powiem. Nie, potrzebuję kogoś

zaufanego, kto zająłby się pewnymi delikatnymi sprawami.

- Moja odpowiedź nadal brzmi „nie”.

Wydał usta, jakby starał się wymyślić inne podejście. Dostrzegłam moment, w którym zrozumiał, że pora się

wycofać.

- Dobra. Zostawię to. Na razie. Ale pewnego dnia, gdy opuścisz niżej gardę, przekonam cię.

Roześmiałam się.

- Widzisz? Jeśli uważasz, że kiedykolwiek opuszczam gardę, to w ogóle mnie nie znasz.

- Wciąż grasz twardą dziewczynę, co? - Drażnił się ze mną.

Otrzeźwiałam.

- Nie oszukuj się, Slade. Niczego nie gram. Ty być może zmiękłeś z upływem lat, ja natomiast stałam się silniejsza,

szybsza i mądrzejsza.

131

Slade uśmiechnął się afektownie, jakby chciał wystawić moje zapewnienia na próbę. Skrzyżowałam ramiona na

piersi. Pora kończyć tę rozmowę.

- Możesz mieć demona, bo on chce walczyć. Ale ja nie jestem na sprzedaż.

Spojrzał na mnie z chytrym uśmieszkiem.

- Jeszcze nie.

Na czas oczekiwania, by Giguhl skończył kolejną rundę świętowania z nimfami, wzięłam w barze piwo. Na

szczęście miałam dość rozumu, by tym razem odebrać moją działkę, zanim demon wszystko przepuści.

Pijąc, rozmyślałam o pieniądzach. Chociaż oprotestowałam propozycję Slade'a więcej niż raz, po części uwa-

żałam, że powrót na ciemną stronę może wchodzić w rachubę. Jasne, trening magiczny postępował, ale martwił

mnie brak długoterminowych planów. Giguhl zarabiał na walkach niezłą kasę, ale nie mogłam wiecznie żyć z jego

wygranych. W końcu będę potrzebowała jakiejś roboty. Z moich obserwacji wynikało, że większość magów w mie-

ście wtopiła się w społeczeństwo i pracuje w normalnych zawodach. Moje umiejętności niekoniecznie nadawały się

do wykonywania przyzwoitego zajęcia. Na samą myśl o pracy w biurze dostawałam dreszczy.

To pozostawiało mi nielegalne opcje. Mogłam zawsze wynajmować się jako kontraktowy cyngiel, ale brakowało

mi tutaj powiązań, żeby zacząć. No cóż, miałam jeden kontakt, ale w tym momencie praca dla Slade'a znajdowała

się na samym dole listy. Może Rea miała rację, że powinnam popracować nad cierpliwością. Z pewnością niebawem

ujawni się jakieś inne źródło dochodów.

Dopiłam swoją pintę piwa w tej samej chwili, w której Earl podszedł z kolejną szklanką. Postawił ją przede mną na

barze.

-Czytasz w moich myślach - powiedziałam, będąc pod wrażeniem uprzedzającej grzeczności barmana. Uśmiechnął

się.

- Nie ja. Wilkołak przesyła to z pozdrowieniami.

Spojrzałam na niego ciekawie, a on wskazał skinieniem głowy stolik w głębi pomieszczenia.

Michael Romulus siedział u szczytu stołu w towarzystwie ośmiu mężczyzn. Sądząc ze sposobu, w jaki go

obserwowali, podczas gdy on przyglądał się mnie, byli członkami jego stada. Ponieważ przysłał mi piwo, przy-

puszczałam, że nie grozi mi kolejne wyzwanie, ale wiedziałam, iż nie mogę się całkowicie rozluźnić.

Na pełną napięcia chwilę nasze spojrzenia się spotkały. Nie widziałam go od naszej walki i nie bardzo wiedzia-

łam, jak się mają sprawy. Nie było po nim widać żadnych zewnętrznych obrażeń, ale wydawało mi się, że jego posi-

niaczone ego nadal go boli. W końcu, mimo że Slade ogłosił remis w walce, wiedzieliśmy oboje, że mogłam go była

132

załatwić. Z mojego doświadczenia wynikało, że większość mężczyzn nie czuje się dobrze ze świadomością, że kobie-

ta wzięła nad nimi górę.

Wstał od stolika, machnięciem pokazując towarzyszom, którzy chcieli ruszyć za nim, by zostali na miejscach. Gdy

podchodził, upiłam długi łyk piwa. Szukałam oznak agresji, ale nie napinał mięśni ani nie patrzył na mnie z góry

jak przeciwnik. Ramiona miał luźne, a oczy patrzyły nieco poniżej moich.

Zatrzymał się, zachowując podyktowany szacunkiem dystans metra.

- Sabina.

- Michael. - Skinęłam głową. - Dzięki za piwo.

- Mogę? - Wskazał wolny stółek obok mnie. Uszanowanie mojej przestrzeni osobistej pozwoliło mi się nieco rozluźnić, ale postanowiłam być nadal czujna, póki nie poznam powodu tej pogawędki.

-Jasne - odparłam, wzruszając niedbale ramionami.

Zanim spojrzał na mnie, skinął na Earla, by ten podał mu kolejnego drinka.

- Słyszałem, że ten twój demon stał się sporą sensacją na ringu.

Aha, pomyślałam, chce zacząć rozmowę od ploteczek. Wzruszyłam w duchu ramionami, przyłączając się do gry.

- Zgadza się, jest niezły. Przychodzisz na walki? Nie widziałam cię tam.

Skinieniem podziękował Earlowi za drinka i upił łyk przed udzieleniem odpowiedzi.

- Nie, przyglądanie się dwóm demonom tłukącym się na śmierć i życie nie jest najlepszą rozrywką. Na świecie jest

tylko przemoc, że nie trzeba robić z tego sportu.

Zważywszy na to, że kiedy ostatni raz widziałam Michaela, próbował skopać mi tyłek, uznałam jego stanowisko

za ironiczne. Sądzę jednak, że uznawał niezbędność istnienia przemocy wynikającej z konieczności, w przeci-

wieństwie do tej rekreacyjnej.

-Jeśli zatem nie przyszedłeś tutaj, by ubawić mnie barwnymi komentarzami na temat umiejętności walki mego

demona, to może powiesz mi, o co ci chodzi?

Przetaczał w dłoniach oszronioną szklanę, patrząc na nią tak, jakby zawierała odpowiedź. W końcu podniósł

głowę i spojrzał mi prosto w oczy.

- Dobra. Muszę cię przed czymś ostrzec. Poderwałam głowę.

-O?

- Ktoś na ciebie poluje.

Moją pierwszą reakcją był śmiech. W końcu to nie była żadna nowina. Coś mi jednak mówiło, że Michael Romu-

lus nie jest facetem rozsiewającym plotki.

- Dlaczego tak sądzisz?

133

- Widzisz, normalnie olałbym to, skoro to nie mój interes. Ponieważ jednak sprawa uderza w moje stado, nie mogę

pozwolić, żeby przeszła bez echa. Tej nocy, kiedy kłusowałaś na naszym terytorium, moi ludzie nie wpadli na ciebie

całkiem przypadkowo.

Wzruszyłam ramionami, gdyż tyle mniej więcej podejrzewałam.

-Sądziłam, że usłyszeli, kiedy postrzelił mnie człowiek.

-Postrzelił cię śmiertelnik? - Michael spojrzał zdziwiony.

Machnęłam dłonią, nie chcąc się w to zagłębiać.

- Mówiłeś więc...? Poruszył się na stołku.

- Ktoś zadzwonił do mnie i powiedział, gdzie kłusujesz.

Teraz cieszył się pełną uwagą z mojej strony.

- Kto taki? - Pochyliłam się ku niemu.

- Nie wiem. Usłyszałem tylko, że na naszym terenie pojawiło się zagrożenie ze strony wampira. A ponieważ

miałem w okolicy kilku młodych zwiadowców, zatelefonowałem do nich i poleciłem, by to sprawdzili.

Wysilałam umysł, chcąc znaleźć jakieś wyjaśnienie. Nie powiedziałam nikomu, dokąd idę, gdyż znalazłam się w

parku po wyjściu od Maisie w celu przewietrzenia sobie głowy. Tamtej nocy nie widziałam nikogo, póki nie wpa-

dłam na faceta z bronią.

- Ktoś musiał mnie śledzić - powiedziałam na poły do **1** siebie.

- - Jakies podejrzenia co do osoby? Ton jego głosu wskazywał, że nie jest to zdawkowe pytanie. Osoba, która

powiedziała Michaelowi o mojej obecności w parku, naraziła jego stado na niebezpieczeństwo. Nic dziwnego, że

wyzwał mnie na pojedynek - prawdo podobnie czuł się winny.

- Przyznaję, że lista ludzi pragnących mojej śmierci jest **1** długa, ale większość z nich podjęłaby raczej bezpośrednie

działanie, zamiast anonimowo podsuwać informacje.

- Może nie chciano twojej śmierci?

- To znaczy?

- A jeśli chodziło o sprowokowanie kłopotów? - Oparł **1** łokcie na barze. - O wywołanie międzyrasowej wrogości?

Hmm - mruknęłam, zastanawiając się nad tym. - To **1** możliwe. To jednak prowadzi do pytania, dlaczego mi to

wszystko mówisz? W końcu, jeśli mieli taki cel, to im się powiodło.

- Słuchaj, kiedy tamci faceci wrócili poszarpani, miałem do siebie pretensje o to. Potem winiłem ciebie i

dlatego wyzwałem cię na pojedynek. Miałaś okazję mnie zabić, jednak nie skorzystałaś z niej. To oznacza, że

nie bawisz się w przepychanki w celu zdobycia mojego terytorium.

134

Pokręciłam głową.

- Oczywiście, że nie. Kiedy na nie weszłam, nie miałam pojęcia o zasadach kłusownictwa. Chodziło mi o

gryzą.

Wargi mu drgnęły.

- Kiedy to do mnie dotarło, zacząłem myśleć o tej rozmowie telefonicznej. Ktoś się mną posłużył. Nami. I chcę

wiedzieć kto.

- To jest już nas dwoje.

-Czy ostatnio były jakieś inne zamachy na twoje życie?

- Można tak powiedzieć.

Opowiedziałam mu o zamachowcach na stacji benzynowej i o ataku demona na peronie metra. Michael odetchnął.

- Nie sądzisz, że wszystkie te próby mogą być ze sobą powiązane?

Pokręciłam głową.

- To nie ma sensu. Atak zamachowców to była uprzejmość ze strony Dominii. Za demonem stał oczywiście mag.

Ostrzegawczy telefon? Kto wie? Jakim cudem mogłoby to być powiązane, skoro polują na mnie zarówno magowie,

jak i wampiry? Obie rasy stoją na krawędzi wojny, kto zatem miałby moc zjednoczenia ich przeciwko mnie? I dla-

czego w ogóle zawracano by sobie mną głowę?

- Zastanów się nad tym, Sabino. Rozmowa telefoniczna oznacza, że w dodatku do wampirów, i prawdopodobnie

nekromantów, ktoś chciał napuścić na ciebie także wilkołaki. Może ktoś pragnie wywołać wrażenie, że nie masz

żadnych sojuszników?

- Ale ku czemu to zmierza? Jestem tylko bezrobotnym mieszkańcem.

Przechylił głowę.

- Jesteś także siostrą przywódczyni rasy magów i wnuczką Dominii alfa. Niektórzy mogą cię uważać za spore za-

grożenie.

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę.

-Załóżmy dla dobra dyskusji, że ktoś dostrzega we mnie groźbę i chce mnie widzieć martwą albo pozbawioną

sprzymierzeńców. Kto ma dość władzy, by manipulować wszystkimi rasami?

Michael pociągnął długi łyk piwa. Odstawił powoli szklankę i spojrzał mi prosto w oczy.

- Mam wrażenie, że kiedy uda ci się odpowiedzieć na to pytanie, dowiesz się też, kto na ciebie czyha. Tymczasem

lepiej uważaj na siebie.

135

Rozdział 20

Następnej nocy Maisie znalazła mnie w bibliotece. Po kolejnej sesji wyczerpującego treningu z Reą - która przez

cały czas nosiła kask - przyszedłam tu w poszukiwaniu wiedzy o chtonicznej magii. Nie jestem mołem książkowym, ale

byłam gotowa uczynić wszystko co konieczne, by zrozumieć moje nowe moce oraz pojąć, jak mogłabym je obrócić na

swój pożytek.

- Przeszkadzam? - zapytała Maisie od progu; jej postawa zdradzała wahanie.

Podniosłam wzrok znad tomu. Poczułam podniecenie, gdy znalazłam książkę zatytułowaną *Krew, seks i śmierć*:

chłoniczna magia i nowoczesny mag. Jednak hermetyczny język i protekcyjnalny akademicki ton nie współgrały ab-

solutnie z intrygującym tytułem. Odłożyłam książkę i posłałam Maisie pełen ulgi uśmiech.

- Ani trochę.

Usiadła w fotelu obok mnie. Poruszała się wolno, jakby kończyny ciążyły jej. Niebieskie oczy miała podkrążone.

-Przepraszam, że nie spędzam z tobą więcej czasu. Wszystkie te narady pozbawiają mnie sił.

Położyłam książkę na stole między nami i poświęciłam siostrze całą uwagę.

- Rozumiem, że sprawy w radzie źle stoją? Skrzywiła się.

- Nie tylko w radzie. Wysłannik królowej Maeve nalega, żeby go codziennie o wszystkim informować.

Zmarszczyłam brwi.

- Dlaczego?

Westchnęła i zapadła się głębiej w fotelu.

- Królowa nie jest fanką wojny. Rada co dnia jest bliższa głosowania i pominąwszy parę obstrukcji, wygląda na to,

że wojna jest nieunikniona. Jednak aby odnieść zwycięstwo, potrzebujemy pomocy królowej.

- Zdawało mi się, że wróże i nekromanci są sojusznikami. Myślałam, że kwestia jej wsparcia jest przesądzona.

136

- Jesteśmy aliantami i w przeszłości mogliśmy zawsze liczyć, że wróże będą walczyć po naszej stronie. Czasy się

jednak zmieniły. Przed wiekami ludzie byli bardziej rozproszeni i mniej liczni. Teraz są wszędzie i potrafią bardzo

szybko komunikować się ze sobą. Jeśli dojdzie do walki i ludzie w niej ucierpią albo będą jej

świadcami, to cały

świat dowie się o tym w mgnieniu oka. Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby zwrócili swoją broń przeciwko nam.

Nie myślałam o tym w ten sposób. Nic dziwnego, skoro nigdy dotąd nie zwracałam właściwie na popułaq'ę

ludzką specjalnej uwagi. Kiedy się jednak teraz nad tym zastanowiłam, zrozumiałam zagrożenie. Liczebnie ludzie

przeważali nad wszystkimi mrocznymi rasami razem wziętymi. Gdyby odkryli nasze istnienie, walki wewnętrzne

stałyby się najmniejszym z trapiących nas zmartwień. W okresach pokoju mroczne rasy były w stanie różnymi

środkami utrzymywać swoją aktywność poniżej pułapu ludzkiego radaru. Ponieważ wampiry są stworzeniami

nocnymi, dość łatwo im pozostać niezauważonymi za sprawą różnorodnych wybiegów i ostrożnego przywództwa

Domini. Wampir, który przekroczył granicę, był usuwany z obrazka. Nekromanci i wróże mieli po swojej stronie

magię i spolegliwy dla ludzi styl życia, ale wojna oznaczałaby bezpardonową walkę i ogromne prawdopodobieństwo

wybuchu totalnej anarchii.

- A ty się z nią zgadzasz? - zapytałam. Maisie skinęła głową.

- Podobnie jak większość członków rady uważam, że nie wolno pozwolić na to, by Dominiom udało się wykpić

od zabicia naszych ludzi. Martwię się jednak ogólną sytuacją. Tak jak i rada. To właśnie opóźnia głosowanie. Chce-

my być pewni, że jeśli pójdziemy na wojnę, to będziemy w stanie ograniczyć jej skutki uboczne. A moim zadaniem

jest przekonanie królowej, że uda nam się to zrobić.

- W jaki sposób?

- Mamy kilka pomysłów. W dzisiejszych czasach można prowadzić wojnę, nie wysyłając armii na

pole bitwy.

Pewne taktyki walki partyzanckiej oraz strategię finansową mogą sparaliżować przeciwnika.

Skinęłam głową.

- Atak na interesy Dominii, zniszczenie ich zasobów. Uśmiechnęła się.

- Właśnie. Problem polega jednak na tym, że musimy być przygotowani na wszelkie możliwości odwetu z ich

strony. Mogą się posłużyć tą samą strategią wobec nas. Albo zastosować starą metodę i napaść na nas wszystkimi

siłami. W tym właśnie sęk. Nie ma mowy, żebyśmy mogli przyrzec królowej Maeve, iż Dominie nie zdradzą naszego

istnienia.

- Dlaczego miałyby to zrobić? Wzruszyła ramionami.

- Kto wie, co zamierzają? W końcu porwały dziesiątki magów, by wytoczyć z nich krew. Z pewnością miały

związany z tym jakiś plan.

137

Oparłam się, trawiąc wszystkie wiadomości. Wnętrznosci miałam ściśnięte, gdy rozważałam je na wszelkie

możliwe sposoby. Mogłam jedynie wyobrażać sobie, w jakim stresie żyła teraz Maisie i reszta rady.

- Wobec tego, że Adam pracuje nad nią na jej dworze, a ty urabiasz jej posła tutaj, królowa z pewnością niebawem

ulegnie.

Skóra wokół oczu siostry się napięła.

- Taaa, po prostu się martwię. Poprę wszystko, cokolwiek rada postanowi, ale nie podnieca mnie perspektywa

wojny.

Nie odezwałam się. Co mogłam powiedzieć? Jasne, że jeśli magowie wypowiedzą wojnę Dominiom, to sprzyja to

moim planom. Były jednak inne sposoby wzięcia odwetu na Dominiach. Metody niegroźące zagładą obu ras.

Maisie otrząsnęła się z zamyślenia i machnęła ręką.

- Nie przyszedłam jednak tutaj, by zwałać ci na głowę wszystkie te problemy. Jak twoje sprawy? Rea powiedziała, że

lekcje idą naprawdę dobrze.

Wzruszyłam ramionami.

- Tak sędzę. Jestem tylko niecierpliwa.

- Ona też tak twierdzi. - Uśmiechnęła się.

- Wiem, że jesteście zajęci, ale czy są jakieś wiadomości od Straży Pytyjskiej na temat ataku na mnie?

- Jeszcze nie. Dla rady najważniejsze jest teraz zapewnienie nam bezpieczeństwa. Wezwaliśmy Strażników z ca-

łego kraju, niebawem więc będziemy mieli więcej ludzi. Kiedy opanujemy sytuację, zajmiemy się wykryciem, kto

nasłał na ciebie demona.

Słumiłam złość. Nie było winą Maisie, że rada ma inne priorytety.

-Jakieś wieści od Adama? Siostra się uśmiechnęła.

- Między innymi dlatego tutaj przyszedłam. Orfeusz odwołał go z jego misji. Powinien wrócić na czas, by zdążyć na

Festiwal Krwawego Księżyca.

Żołądek mi podskoczył. Rea powiedziała mi, że nekromanci hucznie świętują pełnię Krwawego Księżyca,

co miało nastąpić za cztery noce. Cztery noce, po których Adam wróci, by przyprawiać mnie o rozterki.

- To fajnie. - Staralam się, by ton mego głosu nie wyrażał nic ponad uprzejme zainteresowanie, ale Maisie prze-

rzała mnie.

- Sądzę, że festiwal okaże się idealną scenerią dla naszego spotkania. - Mrugnęła do mnie.

Poczułam ciepło na policzkach.

- Wątpię. Będzie zajęty sprawami Straży Pytyjskiej. No i Rea wspomniała coś o tym, że wezmę udział w obrzę-

dach, skoro jestem Wysoką Kapłanką Krwawego Księżyca.

138

Cokolwiek to znaczyło. Jak dotąd tytuł ten wiązał się jedynie z noszeniem naszyjnika, który dano mi po przybyciu

tutaj. Bawiłam się nim teraz, patrząc na kamień księżycowy, by uniknąć przenikliwego spojrzenia Maisie.

- Nie wymigiwałabyś się tylko dlatego, że jesteś zdenerwowana, co?

Umknęłam wzrokiem przed jej znaczącym spojrzeniem.

- Oczywiście, że nie. A czym się tu denerwować? Maisie ujęła moją dłoń i zmusiła mnie, bym spojrzała

na nią.

- Naprawdę uważam, że powinnaś skorzystać z możliwości spędzenia czasu sam na sam z Adamem, skoro jest po

temu okazja.

Żarliwość jej słów zdumiała mnie.

- Dlaczego? Jest coś, o czym powinnam wiedzieć? Teraz ona odwróciła wzrok.

- Oczywiście, że nie. Uważam tylko, że życie jest zbyt krótkie, by pozwalać obawom powstrzymywać nas od

chwytania okazji, kiedy mamy je tuż przed nosem.

- Jesteśmy nieśmiertelne, Maisie. Krótkość trwania nie jest naszym problemem.

- Nie chcę ci tego uzmysławiać, siostrzyczko, ale jeśli wziąć pod uwagę twój styl życia, to nieśmiertelność jest

ostatnią rzeczą, jaką powinnaś uważać za daną raz na zawsze.

Spochmurniałam.

- Co to, do diabła, miało znaczyć?

- Ile było zamachów na twoje życie w ciągu ostatnich dwóch tygodni?

Skrzywiłam się.

- Dobra, masz rację, ale to nic nowego. W pracy, którą dotychczas wykonywałam, strzelano do mnie niemal dzień

w dzień.

- Posłuchaj. Mówię jedynie, że jeśli jesteś zainteresowana Adamem, to powinnaś w to wejść. Biorąc pod uwagę

obecny klimat w naszym świecie, nie wiesz nigdy, kiedy wiatr się zmieni, a ty stracisz szansę.

- Pomyślę o tym. - Zaniepokojona, wstałam z fotela. Moją uwagę zwrócił wiszący nad kominkiem obraz. - Kto to?

Maisie zrobiła wielkie oczy.

- To nasz ojciec, Tristan Graecus.

Kiedy przyglądałam się uważnie portretowi, Maisie wstała i przyłączyła się do mnie. Patrzyłam jastrzębim

wzrokiem, szukając wspólnych cech. Teraz widziałam, skąd pochodzi czarny kolor części moich włosów. I było

może podobieństwo w okolicach oczu. W znamionującym upór zadarciu brody.

- Nigdy dotąd nie widziałam jego portretu. Maisie spojrzała na obraz i uśmiechnęła się.

- Nietrudno zrozumieć, dlaczego nasza matka straciła dla niego głowę, co?

139

To prawda. Nasz ojciec był przystojnym facetem - jak na maga.

- Opowiedz mi o nim.

Maisie odwróciła wzrok od płótna i spojrzała na mnie.

- Przez wszystkich magów uważany jest za bohatera. Swego rodzaju męczennika. Wiedziałaś, że był następnym,

który miał objąć dowództwo Straży Pytyjskiej?

Pokręciłam głową.

- Orfeusz twierdzi, że Tristan był jednym z najbardziej utalentowanych chtonicznych magów, jakich kiedykolwiek

znał.

Ścisnęło mnie w dołku.

- Nasz ojciec był chtonikiem?

- Byłam zdumiona gdy się przekonałam, że przekazał tę zdolność tobie. - Maisie skinęła poważnie głową. -

Chtoniczni magowie to rzadkość.

Nie bardzo wiedziałam, jak się odnieść do tej rewelacji. Nie znałam ojca. Nie poświęcałam mu nigdy wielu myśli,

co najwyżej zastanawiałam się nad tym, jakie kłopoty jego decyzje spowodowały w moim życiu. Podczas tych

rzadkich okazji, kiedy Lawinia w ogóle o nim mówiła, wypowiadała się o Tristanie Graecusie jadowitym tonem.

Matka wspomiana była jeszcze rzadziej - jej imię zostało wykreślone z mojego słownika ze względu na wstyd, jaki

przyniosła babce. Wielokrotnie słyszałam starsze wampiry szepczące o tym, że odziedziczyłam zarozumiałość po

matce. A teraz dowadywałam się, że po ojcu otrzymałam talent do uprawiania zabójczej magii. Być może ta wiado-

mość powinna wprawić mnie w nostalgię lub smutek, ale głównie czułam się odrętwiała. Czy to źle gniewać się na

zmarłych? Bo jeśli czułam cokolwiek, to właśnie złość.

- A co wiesz o naszej matce? - zapytała Maisie. Zawahałam się, przypomniawszy sobie, że siostra jest

w tym samym położeniu co ja. Ponieważ rozdzielono nas natychmiast po śmierci naszej matki podczas porodu, ne-

kromanci nie byli przypuszczalnie zbyt skorzy do opowiadania Maisie o jej mamusi. Zwłaszcza że najwyraźniej

woleli uważać naszego ojca za ofiarę całej sytuacji.

- Lawinia zabroniła komukolwiek mówić o niej w swojej obecności. Słyszałam oczywiście różne rzeczy, ale dość

mętne. Nie dowiedziałam się więc wiele od wampirów. Ale jeszcze w Kalifornii Adam zawiózł mnie na spotkanie z

Briallen Pimpernell. To wróżka, która była położną przy naszych narodzinach.

-Zgadza się! - wykrzyknęła Maisie. - Co ci powiedziała?

Streściłam na użytek siostry historię opieki wróżki nad Phoebe w czasie jej rok trwającej ciąży. Nasze babcie, La-

winia i Ameritat, postanowiły, że ukrycie Phoebe w lasach zapobiegnie na jakiś czas wybuchowi skandalu.

-Przybyła tam ze złamanym sercem. Nie odzywała się do Briallen. W końcu otworzyła się i opowiedziała jej

140

o Tristanie. Wtedy już nie żył, jak sędzę, albo uważano go za zmarłego - poprawiłam się, przypomniawszy sobie za-

pewnienie wróżki, że jego ciała nigdy nie odnaleziono. -

1 Phoebe była załamana i zamknięta w sobie.

Maisie milczała przez chwilę, przyswajając te informacje.

- Czy Briallen opisała ci ją?

- Twierdziła, że miała kręcone rude włosy i brązowe oczy. Że była inteligentna i poważna. Jak powiedziałam,

kiedy Phoebe się tam znalazła, prawie nic nie mówiła. Sędzę jednak, że kiedy poczuła nasze ruchy, podekscytowana

otworzyła się przed Briallen.

Maisie westchnęła.

- To wszystko jest tragiczne, prawda? Oczekiwała naszych narodzin, a nigdy nie miała okazji poznać nas, a my jej.

- Tak sądzę. - Wzruszyłam ramionami.

Maisie spojrzała na mnie uważniej, zaniepokojona moim beznamiętnym tonem.

- Teraz przynajmniej mamy siebie, co?

- Taaa. - Uśmiechnęłam się.

Siostra odetchnęła, jakby pozbywała się emocji nagromadzonych na skutek rozmowy o smutnych losach naszych

rodziców.

- Pogadajmy o czymś innym. Jak Giguhlowi idzie w klubie walki?

- Całkiem nieźle. Jak dotąd wygrał dwa pojedynki.

- To wspaniale! Żałuję, że nie widziałam go w akcji. -Slade ma tam całkiem niezły lokal. Byłaś kiedyś

w „Żyle”?

Pokręciła głową.

- Nigdy nie byłam w Dzielnicy Czarnych Latarni.

-Naprawdę? - Chyba nie powinnam być zaskoczona. Okolica obfitowała w typy spod ciemnej gwiazdy, co

oznaczało, że nie było to odpowiednie miejsce dla duchowej przywódczyni rasy magów.

Coś się zmieniło w wyrazie jej twarzy, jakby gdzieś zaświeciła się żarówka.

- Kiedy jest następna walka?

- Jutro wieczorem. Dlaczego pytasz?

- No cóż - odparła powoli. - Tak się tylko zastanawiam. Może mogłabym przyłączyć się do was. Masz coś przeciw

temu?

141

- No nie wiem, Maisie. To znaczy, to dość brutalne widowisko. Poza tym nadal nie wiemy, kto na mnie nastaje.

Jeśli tamten mag podejmie kolejną próbę, to nie chciałabym, żebyś się dostała w krzyżowy ogień.

Nie wspomniałam jeszcze żadnemu nekromancie o teoriach Michaela i nie zamierzałam tego robić, póki nie

zdobę więcej dowodów. Bez względu na to, czy miał rację, czy nie, przypuszczałam, że jeśli zdarzy się kolejny

atak, to dojdzie do niego wtedy, gdy będę się znajdowała z dala od chronionej kwatery głównej magów.

Zbyła moje niepokoje machnięciem ręki.

- Będziemy w miejscu publicznym, zgadza się? Z pewnością nie uderzą przy świadkach. Poza tym nie jestem

całkiem bezbronna. Jeśli mag który cię zaatakował, spróbuje zrobić to jeszcze raz, mogę ci pomóc.

- A jeśli ktoś cię rozpozna? Wyobrażam sobie, że nie jest całkiem właściwe, żeby kogoś o twojej pozycji widziano

w barze.

Zadarła brodę tym znamionującym upór ruchem, który odziedziczyłyśmy po ojcu.

- Mogę użyć zaklęcia urody.

Cholera. Z każdym kontrargumentem, jaki jej przedstawiałam, była coraz bardziej zdecydowana towarzyszyć mi.

- No nie wiem, Maisie.

-Och, daj spokój. Zabawimy się. Dziewczyńska noc poza domem. Nie uczestniczyłam w takiej od... no cóż, nigdy,

prawdę mówiąc. Proszę...?

Westchnęłam. Chociaż martwiłam się, Maisie była na tyle dorosła, by samodzielnie podejmować decyzje. Poza

tym dosyć podobała mi się możliwość przebywania z siostrą poza centralą nekromantów.

- Prawdopodobnie powinnam zachować się odpowiedzialnie i powiedzieć „nie” - westchnęłam. - Ale niech tam,

do diabła.

Uśmiechnęła się szeroko, a jej ruchy nabrały animuszu, jakiego nie widziałam u niej od wielu dni.

- Jestem taka podekscytowana! Uśmiechnęłam się pomimo obaw.

- Pójdziemy jutro po mojej lekcji z Reą, dobra?

- Dzięki, Sabino. - Uściskała mnie, i przynajmniej raz się nie skrzywiłam. - Dobra, muszę złapać trochę snu, bo

jutro zapowiada się długa noc. Miłych snów, siostrzyczko!

Po jej wyjściu podniosłam książkę, którą usiłowałam wcześniej czytać, ale przekonałam się, że trudno mi się

skupić. Rozmowa z Maisie dała mi mnóstwo materiału do przemyśleń. Mówiłam sobie cały czas, że nie jestem wy-

starczająco głodna, by coś przegryźć, ale mój mózg wiedział swoje. Po dziesięciokrotnym przeczytaniu tej samej

strony bez zrozumienia choćby jednego słowa zamknęłam z trzaskiem książkę i wstałam.

Gdy szłam, moją uwagę ponownie przykuł portret Tristana. Nie trzeba było psychologa, by dostrzec podobień-

stwa między sytuacją rodziców a moją i Adama. Jestem pewna, że istnieje jakaś nazwa syndromu polegającego na

142

tym, że córka czuje pociąg do mężczyzn podobnych do jej ojca. Freud miał przypuszczalnie mnóstwo do powie-

dzenia na ten temat. Nie obchodziły mnie jednak zbytnio przyczyny. Musiałam się zastanowić nad tym, co dalej.

Czego chciałam? Czego chciał Adam? I co, do diabła, zamierzałam w tej sprawie zrobić?

Wzięłam głęboki wdech i rozejrzałam się, sprawdzając, czy jestem sama. Nie chciałam publiczności, kiedy miałam

przyznać to przed samą sobą. Lubiłam Adama. Bardzo. Więcej niż lubiłam. Pożądałam? Pragnęłam? Dużo słów na

„p”. Z wyjątkiem tego na „k”. Wątpiłam, bym była w stanie je wypowiedzieć. A jednak, jeśli chodziło o maga, moje

uczucia były silniejsze, niż chciałam to przyznać.

Ponieważ byłam sama, przyznawałam także, że denerwuję się jego powrotem. Jasne, wyjeżdżając, złożył pewne

obietnice. Z mojego doświadczenia wynikało jednak, że w chwili podniecenia mężczyźni przyrzekają mnóstwo

rzeczy. Do diabła, wypowiadając je, być może nawet w nie wierzyli, ale oddalenie i upływ czasu są wrogami

obietnic.

Spojrzałam ponownie na podobiznę ojca. Nawet jeśli Adam naprawdę mnie chciał, nie było żadnej gwarancji, że

wszystko ułoży się dobrze. Zdecydowanie sprawy nie potoczyły się tak dla moich rodziców. Zdaniem Briallen,

kochali się. Prawdziwą miłością. Kochali się tak bardzo, że nie bacząc na ryzyko, zlekceważyli wielowiekowy zakaz

dotyczący związków międzyrasowych. Kochali się tak mocno, że dali życie dwóm nowym istotom. Cóż za pełen

nadziei, optymistyczny akt. I tak samo mocno zostali za to ukarani.

Przeczesałam dłonią włosy i wydałam z siebie długie westchnienie. Zastanawianie się nad tym nie sprawi, że w

magiczny sposób pojawi się rozwiązanie. Nie byłam dziewczicą, która będąc w związku, musiałaby kierować się

postępowaniem mężczyzny, więc perspektywa obserwowania, jak Adam zachowuje się po powrocie, nie pociągała

mnie. Mój problem polegał na tym, że rozum nie szedł w parze z uczuciami. Za to, że w ogóle zaczęłam zwracać

uwagę na emocjonalną stronę mojego „ja”, winiłam Reę. To całe jej naleganie, bym otworzyła się na uczucia i in-

stynkty, sprawiło, że udało się jej uczynić ze mnie pozbawiony zdecydowania wrak.

Mogłam poczekać i się przekonać, co po powrocie powie Adam, ale to nie było w moim stylu. Zamiast zostawiać

to jemu, postanowiłam sprawdzić, co ja poczuję na jego widok. Nieobecność wszak sprawia, że serce staje się czulsze.

Może więc, jeśli Adam nie będzie wyjeżdżał, mój pociąg do niego straci na intensywności. Stanie się mniej

natarczywy i kłopotliwy.

Miałam nadzieję.

143

Rozdział 21

Pocisk trafił kukłę w tułów. Przez chwilę palił się tam szeroki krąg, aż cały chochoł buchnął płomieniami.

- Dobrze! - zawołała Rea. - Co zrobiłaś inaczej? Tym razem trafiłaś niemal w cel!

Pomogło wyobrażenie sobie siebie samej w postaci broni. Podążającego śladem ciepła pocisku. Żywego, oddy-

chającego narzędzia zniszczenia. Oczywiście, nie mogłam tego powiedzieć Rei. Na jej użytek wzruszyłam ramionami

i wyjaśniłam:

- Podłączyłam się do energii wszechświata. Uśmiechnęła się.

- Bzdura.

Roześmiałam się głośno. Piers rozgrzał mi żar spełnienia. Pracowałam nad tym manewrem od paru dni. Po dwóch

godzinach spędzonych dzisiejszego wieczoru na wysilaniu się nad tym ociekałam potem. Teraz jednak na widok

tlącego się i dymiącego manekina przepłynęła przeze mnie fala energii.

- Czy naprawdę ma znaczenie, jak to zrobiłam? Rea poderwała głowę.

- Sądzę, że nie, jeśli tylko potrafisz to powtórzyć. Potrząsnęłam ramionami i zakręciłam palcami.

- Jestem gotowa, jeśli i ty jesteś.

- Damara? - zawołała Rea, rozglądając się po pomieszczeniu w poszukiwaniu asystentki.

Dziewczyna siedziała po turecku w rogu pokoju, a z jej uszu wypływały białe przewody. Na kolanach miała

otwarte czasopismo. Nie podniosła wzroku na wołanie Rei.

- Damara! - krzyknęła nekromantka, machając rękami, by zwrócić na siebie jej uwagę.

Dziewczyna spojrzała na nią, unosząc brwi i patrząc wilkiem. Kiedy wyjęła słuchawki z uszu, w pokoju zabrzmiał

cichy gitarowy riff.

-Co?

- Przynieś, proszę, następny manekin z magazynu. Damara westchnęła i włożyła z powrotem słuchawki

144

do uszu. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, co Rea teraz robi, skoro dziewczyna tak ostentacyjnie ją ignoruje.

Spojrzałam na starszą nekromantkę, ale wyglądała na nie-poruszoną. Nagle wzdłuż kręgosłupa poczułam mrowie-

nie energii, a chwilę później słomiany chochoł wyskoczył ze składzika i jak duch przeleciał nad podłogą. Damara

utrzymywała kukłę w powietrzu, chociaż czytała nadal czasopismo. Mrugnęłam, zaskoczona łatwością, z jaką

posługiwała się magią. Właśnie wtedy spojrzała na mnie i uśmiechnęła się głupawo. Wyraz jej twarzy mówił coś w

stylu: „Widzisz, jakie to dla mnie proste?”

Uniosłam brwi i wydełam usta, udając, że nie robi to na mnie wrażenia.

Chochół dotarł w końcu do przeciwległej ściany, a wiszące u sufitu liny okręciły się wokół jego szyi.

Wtedy Damara wstała i zatarła dłonie. Wywróciłam oczami, rozumiejąc, że się popisuje. Niech jej będzie. Potrafiła,

owszem, przemieszczać z łatwością przedmioty, ale ja byłam mocno zaawansowana w niszczeniu ich, nie kiwając

nawet palcem.

Rea odwróciła się do mnie i otworzyła usta.

- Mogę już iść? - uprzedziła ją Damara.

Nekromantka westchnęła zniechęcona.

-Tak.

Rozległo się kolejne tupanie i skrzypienie, póki dziewczyna nie zniknęła za drzwiami. Wpatrując się w nie, Rea

potrząsnęła głową.

- Dlaczego ja to znoszę?

- Chciałam zapytać cię o to samo.

- Współczuję jej. - Nekromantka wzruszyła ramionami. - Nie ma nikogo innego. Jej matka była jedną z tych

przetrzymanywanych w winiarni.

Skręciło mnie w żołądku. Ponure zachowanie Damary stało się nagle dużo bardziej zrozumiałe.

- To straszne.

- Jest także niezwykle uzdolniona. Opanowała już kilka zaawansowanych dziedzin magii, ale jest niecierpliwa. -

Rea posłała mi nieśmiały uśmiech. - Podobnie jak inni uczniowie.

- To, co ty nazywasz niecierpliwością, ja mam za zapal. - Uśmiechnęłam się lekko.

- Spryciara. Gotowa zacząć ponownie? Skinęłam głową.

- Daj mi chwilkę.

Zamknęłam oczy i skupiłam się na oddechu. Tak jak mnie nauczyła Rea, wyobraziłam sobie otaczającą mnie

energię - nic trudnego, jeśli zważyć, że znajdowałam się w jednym z największych miast świata. Powietrze pul-

145

sowało nią. Chłonełam ją przez stopy aż ku czubkowi głowy. Zebrałam w przeponie w jarzącą się kulę. Tętniła tam

jak drugie serce, pulsując mocą. Podczas następnego wydechu wyobraziłam sobie cienki strumień czerwieni,

wznoszący się przez przełyk wraz z powietrzem. Wspinał się, aż na tylnej ścianie gardła poczułam

smak ozonu.

Otworzyłam gwałtownie oczy. Moc strzeliła ze źrenic jak promień lasera.

- W samo sedno! - krzyknęła Rea.

Opuściłam powieki. Pozostała część mocy rozproszyła się wzdłuż naczyń krwionośnych, przyprawiając mnie o

łaskotanie ramion i nóg. Przepływ energii przez ciało spowodował zawrót głowy. Czując mdłości, przełknęłam

ślinę i skupiłam się na odzyskiwaniu wewnętrznej równowagi. Rea powiedziała mi, że z czasem moje ciało przy-

wyknie do następstw podobnego wydatkowania energii, ale na razie czułam się jak wyżęta. Ramiona mi obwisły,

a po skroni płynęły strużki potu.

Kiedy poczułam się lepiej, otworzyłam powoli oczy. Najpierw ujrzałam chochoła. Przez chwilę płonął jak kukła

polityka, póki Rea nie rzuciła zaklęcia tłumiącego ogień. Pokuśtykałam do pobliskiego stołu i oparłam się o krawędź

blatu wyczerpana, ale zadowolona.

Rea podeszła i poklepała mnie po ramieniu.

- Doskonała robota, Sabino. Potrenujesz jeszcze trochę

1 będziesz potrafiła zebrać energię, nie koncentrując się tak bardzo. Gdy to osiągniesz, popracujemy nad odwró-

ceniem zaklęcia.

- Odwróceniem? - Zrzęła mi mina.

-Taaa, to jest dopiero początek drogi, jeśli chodzi o wykorzystanie twojej prawdziwej mocy. Większość magów

potrafi emitować energię, ale tylko chthonicy umieją wyssać siły życiowe z innych istot. To trudne i obarczone

pewnymi efektami ubocznymi, ale równie skuteczne.

- Jakimi efektami ubocznymi? - Wykrzywiłam usta.

- Nic, czemu byś nie podołała. Nie martwmy się tym na razie. - Znów poklepała mnie po ramieniu. - Naprawdę

dobrze się dzisiaj spisałaś. Jestem zadowolona z twoich postępów.

- Dzięki - odparłam. - Przyda mi się ta sztuczka, jeśli ktoś ponownie do mnie strzeli.

Rea zmarszczyła brwi.

- Coś mi się zdaje, że masz nadzieję, iż dojdzie do następnego ataku.

Zastanawiałam się, czy jej nie okłamać, że nie ograniczam się do samej nadziei, ale przejrzałaby to.

- Przynajmniej nie siedziałabym wtedy beczynnym, zastanawiając się, kiedy dojdzie do kolejnej napaści i kto za

nią stoi.

146

-Rozumiem cię, Sabino, ale przestrzegałabym przed zbytnią pewnością siebie. Każdy mag zdolny kierować

demonem Pomsty odrzuci błyskawicę mocy. Na twoim miejscu miałabym stale przy sobie Giguhla lub jakiegoś

nekromantę.

Choć tak mądra, jej rada wprawiła mnie w rozgoryczenie. Wkurzał mnie już sam pomysł, że potrzebuję ochro-

niarza.

- Potrafię o siebie zadbać. Zmrużyła bystre oczy.

-Każdy potrzebuje czasem pomocy, Sabino. Nie pozwól, by duma wpędziła cię w głupie i potencjalnie śmiertelnie

niebezpieczne położenie.

- Nie jestem idiotką. - Moje rozdrażnienie wzrastało.

- Owszem, ale wiem także, że świerzbią cię ręce, żeby kogoś załatwić. Chodzi mi tylko o to, żebyś myślała trzeź-

wo i nie wpakowała się w sytuację, z którą sobie nie poradzisz.

Skinęłam gwałtownie głową.

- Dobra. - Oderwałam się od stołu i poruszyłam napiętymi nagle mięśniami barków. - Muszę wziąć tusz przed

wyściem do „Żyły”.

- Słyszałam, że Maisie idzie z tobą.

Spojrzałam wilkiem. Czy było coś takiego, czego ta paniusia nie wiedziała?

- Taaa. To był jej pomysł.

- Tak mi powiedziała. Myślę, że to jej się przyda. Może wyjście stąd na kilka godzin pomoże jej odzyskać zdol-

ność jasnowidzenia.

Zamarłam, moje oburzenie zniknęło.

- Nie wiedziałam, że ją straciła.

-Ostatnią wizję miała krótko przed tym, zanim się tutaj zjawiłaś. To stres. Nic dziwnego, że jest zablokowana,

skoro znajduje się w kleszczach między negocjacjami z wysłannikiem królowej Maeve a naciskami rady.

- W jaki sposób rada wywiera na nią presję? - Wiedziałam, że istnieje pewne napięcie związane z wynikiem gło-

sowania rady, ale Maisie nie wspomniała, że rada naciska na nią w jakikolwiek sposób.

-Zastanów się. Maisie jest wyrocznią. Członkowie rady polegają na niej w kwestii przewidywania potencjalnych

skutków ich decyzji. Zwłaszcza teraz, gdy od tego wojennego głosowania tyle zależy. A ona za cholerę nie jest w

stanie nic dostrzec.

- Nie pomyślałam o tym. - Zagryzłam wargę. - Nic dziwnego, że wygląda na taką zmartwioną za każdym razem,

kiedy ją widzę.

-Jak powiedziałam, być może to wasze wyjście pomoże jej jakoś. Oderwie myśli od tych spraw. Obiecuj mi jednak,

że będziesz miała na nią oko. Jeśli coś się stanie, Orfeusz dobierze się nam do tyłków.

- On nie wie?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

-Maisie powiedziała mi o tym, gdyż potrzebowała trochę pomocy przy zaklęciu urody. Zgodziłam się tylko

dlatego, że nikt jej nie rozpozna, a ty i Giguhl będziecie na miejscu, by nad nią czuwać. Orfeusz dostałby jednak

apopleksji, gdyby się o tym dowiedział.

Zacisnęłam zęby. Gdybym wiedziała, że to takie wielkie halo, to zeszłej nocy odmówiłabym Maisie krótko i bez

ceregieli.

- Dobrze wiedzieć.

Kiedy dotarliśmy do „Żyły”, Giguhl ruszył prosto ku stadku nimf. Dziewczyny piszczały, łaszcząc się do niego.

Wzruszyłam ramionami; spojrzałam na Maisie i wskazałam głową w kierunku baru. Poszła za mną, niemal skrobiąc

mi marchewki. Po wykładzie, jakiego udzieliłam jej w drodze na temat trzymania się blisko mnie i nienawią-zywania

rozmowy z obcymi, nie dziwiło mnie to. Nie spodziewałam się jedynie, że posłucha mnie tak literalnie.

Wraz z Reą wykonały dobrą robotę, zmieniając jej wygląd. Z początku martwiłam się, że siostra zrobi sobie z tego

jaja, jednak obie nekromantki dokonały kilku niewielkich, ale sensownych zmian. Czerwień zniknęła z włosów

Maisie, a jednolicie czarne pasma zostały zebrane z tyłu głowy w koński ogon. Miała teraz zielone, a nie niebieskie

oczy, nos zaś nieco dłuższy. Miała na sobie dzinsy, wysokie buty, czarną bluzkę i skórzaną kurtkę. Wyglądała jak

młodsza siostra Johnny'ego Casha, ale nie skarżyłam się. Wtopi się w tłum dużo łatwiej, niż gdyby nosiła swoją

codzienną fałdzistą spódnicę i wieśniaczą bluzkę.

Slade podszedł w chwili, gdy skinęłam na Earla, by podał nam po Krwawej Magdalenie. Siostra stała obok mnie i

rozglądała się nerwowo. Dla mnie tego rodzaju miejsce było jak drugi dom, ale Maisie widziała w nim prawdo-

podobnie jedynie źródło problemów. Jak o tym pomyśleć, właśnie dlatego mi się tu podobało.

- Sabina - powitał mnie swoim aksamitnym głosem Slade. Uśmiechając się, błysnął lekko kłem... wampirza wersja

mrugnięcia okiem.

Kiwnęłam głową.

- Jak leci, Slade? Wyszczrzył się.

- Nie pytaj, jeśli nie chcesz naprawdę wiedzieć. Poczułam, że Maisie poruszyła się za mną, podsuwając

znakomitą okazję do zmiany tematu. Sięgnęłam za plecy i wyciągnęłam siostrę przed siebie.

- Pozwól, Slade, że przedstawię cię mojej przyjaciółce Fionie. - Postanowiliśmy używać drugiego imienia Maisie,

gdyż tak łatwiej będzie jej pamiętać, by na nie reagować.

148

- Miło mi - powiedziała cicho.

Slade ledwo zerknął w jej stronę i skinął głową, ale wrócił szybko wzrokiem ku mojej twarzy.

- Zamierzasz zostać po walce? Poruszyłam się niespokojnie.

- Nie wiem.

Przypuszczalnie Giguhl będzie miał ochotę na kolejną rundę świętowania z nimfietkami, ale zamierzałam zostać

tutaj jedynie dopóty, dopóki się nie przekonam, jak wszystko poszło.

Slade wyciągnął dłoń i założył mi za ucho kilka niesfornych pasemek włosów.

- Pomyśl o tym, dobra?

Strząsnęłam jego rękę, kiedy wylądowała na moim barku. Pora zmienić temat.

- Z kim dzisiaj walczy Giguhl?

Slade przeszedł gładko do nowego tematu, ale błysk w jego oku powiedział mi, iż jest świadom, że wytrącił mnie

z równowagi.

- Dziś mamy dla twojego demona coś specjalnego. Brwi podjechały mi w górę.

-Tak?

Skinął głową, oglądając się na Giguhla, na którego kolanach siedziały dwie nimfy, a trzecia szeptała mu do ucha

coś, co wyraźnie robiło na nim wrażenie.

- Stał się sensacją. Demony ustawiają się w kolejce, by rzucić mu wyzwanie. - Spojrzał na zegarek. - Niemal pora.

Muszę pożyczyć sobie Giguhla na kilka minut, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Skinęłam głową.

- W porządku. Ale życzę powodzenia w odciąganiu go od jego fanek.

Slade zaśmiał się.

- Patrz i ucz się.

Oparłam się o bar i obserwowałam go. Gdy przemierzał lokal, tłum rozstępował się przed nim jak zaczarowany.

- To było interesujące - odezwała się Maisie. Była tak milcząca, że niemal o niej zapomniałam.

- Co? - zapytałam, śledząc wzrokiem Slade'a. Dotarł do Giguhla i powiedział coś nimfom. Podskoczyły i zniknęły

tak szybko, że można by pomyśleć, iż w barze wybuchł pożar.

- Nie powiedziałaś mi, że Adam ma rywala. Obróciłam ku niej głowę.

- Kogo? Slade'a? - Zmusiłam się do śmiechu. - Byłam tam, zrobiłam to i nie zamierzam do tego wracać.

- Och, daj spokój - powiedziała. - Flirtowałaś z nim na potęgę.

Opadła mi szczęka.

149

- Nie bądź śmieszna. Z nikim nie flirtuję.

Uniosła czarną brew w najwyższym zdumieniu. Wywróciłam oczami.

- Posłuchaj, nie jestem idiotką. Wiem, że koleś ma ochotę na seks, ale uważam, że potrafię się oprzeć jego męskie-

mu urokowi.

Odeła usta, obserwując Slade'a prowadzącego Giguhla za zasłonę oddzielającą lokal od areny.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? Ma niezły tyłek. Zakrztusiłam się przełykaną właśnie wódką z krwią.

Kiedy odzyskałam oddech, spojrzałam na siostrę.

- Nie powinnaś mnie raczej zniechęcać? Sądziłam, że jesteś w Drużynie A.

Zawahała się, a rozjaśniona przekomarzaniem się twarz pomroczyła.

- Jestem w zespole każdego, kto uszczęśliwi Sabinę. Pokręciłam głową.

- Cenię sobie twoją lojalność, ale Slade'a nie ma w liście dań.

- Skoro tak mówisz.

Earl ocalił mnie przed drażnieniem tematu. Uderzył w wiszący za barem dzwonek.

- Za dziesięć minut zaczyna się walka!

Przez pomieszczenie przebiegła fala podniecenia. Tłum popłynął jak jeden mąż w kierunku zaplecza i schodów

prowadzących w dół, ku arenie. Zapłaciłam Earlowi i podałam Maisie jej drink.

- Może lepiej wypij, zanim tam zejdziemy - poradziłam jej, przekrzykując hałas.

- Dlaczego?

- Zaufaj mi. Wypij to.

Przechyliłam do dna własną szklankę i trzasnęłam nią o bar. Maisie wahała się chwilę. Piła wolniej, ale udało jej

się pochłonię całość. Rąbnęła szklanką o drewniany blat wyprostowała się.

- Chodźmy zobaczyć twojego familianta w akcji.

Rozdział 22

150

Musiałymy się przepchnąć przez tłum gęstszy niż poprzednio. Kiedy dotarłam do Giguhla i ujrzałam jego strój,

stanęłam jak wryta. Miał na sobie czarne szorty ozdobione pomarańczowymi płomieniami i napisem „Zabójca”, wy-

szytym na tyłku czerwoną nicią.

- Czarujące - powiedziałam.

- Super, nie? Slade kazał je dla mnie uszyć.

- Taaa, ten Slade to naprawdę miły gość. Kim jest twój przeciwnik? - Spojrzałam na drugą stronę ringu.

Rywal miał głowę szakala, a na ramionach udrapowaną czarną zwierzęcą skórę. Giguhl prychnął szyderczo.

- Demon Chaosu. Większość z nich to paskudni wojownicy.

Patrząc na Chaos, czułam ulgę, że Slade obstawał przy mosiężnych bransoletach. Giguhl będzie miał dość roboty

i bez stającej mu na przeszkodzie magii.

- Masz jakąś strategię?

Giguhl wzruszył ramionami; odpowiadał, gimnastykując się.

- Problem z demonami Chaosu polega na tym, że walczą z szaleńczą odwagą. Spójrz na niego. - Giguhl wycelo-

wał szpony w drugą stronę ringu.

Chaos tańczył, zataczając wariackie kręgi; przy każdym okrążeniu jego mięśnie napinały się i wybrzuszały. W głębi

klatki piersiowej zaczęło narastać przybierające na intensywności warczenie, aż osiągnęło natężenie głośnego ryku.

W końcu przestał krążyć i napiął mięśnie, szeroko rozrzucając ramiona i odrzucając w tył głowę. Z ust pełnych

ostrych jak brzytwa zębów wyrwało się dzikie wycie.

- Ktoś jest wkurzony - zauważył śpiewnym tonem Giguhl.

- Nadal nie wiem, co zamierzasz zrobić. - Zerknęłam na Maisie. Twarz miała bladą jak albinos. Siostrą zajmę się

później. Najpierw musiałam załatwić sprawę z demonem.

- Ruszy ostro, starając się mnie zastraszyć. Muszę robić uniki, póki się nie zmęczy.

Wpatrzony żółtymi ślepiami w Giguhla, Chaos wył i warczał po drugiej stronie ringu.

- Powodzenia. - Poklepałam mojego zawodnika po ramieniu.

Slade wskoczył na środek areny i uniósł ręce, prosząc o spokój.

151

- Dobry wieczór, miłośnicy walki! Dziś w nocy mamy dla was szczególny kąsek. Nasz nowy mistrz, Giguhl „Za-

bójca" z Gizal, został wyzwany przez dwóch przeciwników.

Rozległ się ryk aprobaty ze strony tłumu. Chwyciłam Giguhla za ramię.

- Wiedziałaś o tym?

Skinął głową, wpatrzony nadal w demona Chaosu.

- Taaa, drugie zgłoszenie wpłynęło w ostatniej chwili.

- To jakaś bzdura - stwierdziłam. - Jak może oczekiwać, że będziesz walczył dwa razy jednej nocy?

- Nie mam nic przeciwko temu. - Wzruszył ramionami. - Poza tym powiedziałem mu, że zrobię to tylko wtedy,

gdy odpali nam większe udziały z wygranej. Zgodził się.

Jasne, pomyślałam. Znajac Slade'a, można było założyć, iż miał w kieszeni wszystkich bookmacherów Dzielnicy

Czarnych Latarni. Zaoferowanie Giguhlowi nieznacznie wyższej stawki nie uszczupliłoby poważnie jego własnych

zysków.

Gdy kontynuował swoje popisy w ringu, odwróciłam się do Giguhla i zmusiłam go do spojrzenia na mnie.

- Jeśli przegrasz tę walkę, skopię ci tyłek, kapujesz? Demon nachmurzył się.

-

Wiesz, że jesteś kiepska w motywacji, co? Odezwał się gong. Walnęłam demona w ramię, szukając w głowie

czegoś bardziej inspirującego.

- Bierz go, Zabójco!

Giguhl wywrócił oczami i jak bokser potruczał na środek ringu. Żeby nie być gorszym, Chaos odstawił wariacki

pląs z obrotami. Niczym tańczący derwisz. Albo diabeł tasmański. Giguhl uskoczył, gdy wirowanie zamieniło się w

kopnięcie z wysokoku. Chaos zawrócił i warknął, ślina kapiała z jego szczerbatych zębów. Skoczył, zamierzając się na

Giguhla ostrymi szponami. Kłapał zębami, podniecony ruchem. Kiedy Giguhl wyrwał mu się, jego pysk i klatkę

piersiową znaczyły czerwone szramy.

Odskoczył, poturbowany i krwawiący. Wstrzymałam oddech, gdy Chaos dążył do kolejnego zwarcia. Tyle że tym

razem Giguhl był przygotowany. Walnął Szakali Pysk dokładnie w środek mordy, poprawiając szybkim kopnięciem

między nogi. Chaos zawył i padł na ziemię. Giguhl nie skończył jeszcze. Chwycił przeciwnika za uszy i podniósł z

podłogi. Biceps napęczał mu z wysiłku. Rzucił Chaosa przez szerokość ringu. Demon wpadł w grupkę widzów,

którzy poprzewracali się jak kręgle. Giguhl odwrócił się, by ucieszyć uszy okrzykami radości tłumu. Chłonał ich

adorację, nadymając się i puchnąc z dumy. Ryk sprawił, że włoski stanęły mi dęba na ramionach. Giguhl odwrócił

się w samą porę, by wściekły Chaos mógł wymierzyć mu kopniaka w pysk. Kiedy mój demon padał w tył, jakby w

zwolnionym tempie, z jego ust trysnęła krew.

Chaos skoczył za nim, celując kłapiącymi zębami w szyję.

152

- Giguhl! - krzyknęłam i ruszyłam do przodu. Czyjaś ręka złapała mnie za ramię. Ujrzałam Maisie, patrzącą na

mnie ze zmarszczonymi brwiami. Byłam tak pochłonięta walką, że zapomniałam o niej.

- Pozwól mu to załatwić samemu.

Już miałam jej powiedzieć, żeby się odpieprzyła, ale szturchnęła mnie łokciem w chwili, gdy tłum wybuchnął

okrzykami radości.

- Popatrz. - Skinęła w stronę ringu.

Odwróciłam się szybko i ujrzałam Chaosa lecącego ponownie w powietrzu. Tym razem widzowie znajdujący się

na jego drodze rozpierzchli się na boki. Ciało demona rąbnęło o ścianę z pustaków, która pękła na skutek uderzenia.

Giguhl wynurzył się z zagłębienia areny umazany krwią, kurzem i potem. Przeciągnął łapą po wargach i ruszył

ku Chaosowi, mając mord w oczach. Tym razem Chaos się nie opierał, gdy Giguhl poderwał go z podłoża. Bił go,

póki jego pięści nie pokryły się krwią i nie otarł ich do żywego mięsa, a zęby Chaosu nie zaczęły się sypać na ziemię

jak grad. Potem Giguhl zajął się tułowiem, znęcając się nad żebrami i organami wewnętrznymi. Złamana szczęka

Chaosu poruszała się krzywo, po brodzie ciekły mu ślina i krew. Ze zmiażdżonego gardła wydobył się słaby skowyt.

- Łaski!

Godzinę później Slade wsadził głowę do szatni.

- Hej, Zabójco? Jesteś gotów skopać kolejny tyłek?

Giguhl, z naciągniętym nisko na głowę kapturem czerwono-czarnego szlafroka bokserskiego, siedział na ławce.

Gdyby Slade przyszedł pięć minut wcześniej, zastałby Maisie na rzucaniu szybkiego zaklęcia uzdrawiającego, które

miało przyspieszyć odzyskiwanie sił przez demona. Martwiłam się, że przyprowadziłam ze sobą siostrę, ale teraz

dziękowałam bogini, że jest tutaj do pomocy. Nawet mimo sporych zdolności regeneracyjnych Giguhla dwie walki

jednej nocy nie byłyby łatwe bez pewnej magicznej interwencji.

Przechwyciłam Slade'a i wypchnęłam go z powrotem na korytarz.

- C o mogę dla ciebie zrobić? - zapytał, najwyraźniej niezaniepokojony moim obcesowym zachowaniem.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Co ci przyszło, do diabła, do głowy, by akceptować dwa wyzwania jednej nocy? Jestem jego menedżerką, naj-

pierw powinieneś mnie zapytać.

- Uspokój się. Druga walka jest ustawiona. Moje brwi zderzyły się z trzaskiem. -Co?

Uśmiechnął się, zadowolony z siebie.

-Opiekun demona wisi mi kupę kasy. Powiedziałem mu, że dług zostanie umorzony, jeśli sprawi, by Giguhl

wygrał walkę.

153

- Dlaczego miałbyś to zrobić? Slade się uśmiechnął.

- Z pewnością nie jesteś naiwna, Sabino.

- Stawiasz na Giguhla.

-Wiedziałem, że jesteś mądrą dziewczynką. - Przysunął się bliżej. - Wyluzuj więc. Giguhl przefrunie przez

następną walkę, a kiedy to się stanie, wszyscy będziemy trochę bogatsi.

Westchnęłam.

- Następnym razem, zanim podejmiesz jakiegokolwiek decyzje dotyczące Giguhla, rozmawiasz najpierw ze mną.

Jako jego menedżerką mam prawo zawetować podobne decyzje.

- Tak jest, proszę pani. Ruszyłam ku drzwiom.

- Przyślę Giguhla za sekundę.

- Sabina?

Zatrzymałam się w progu i odwróciłam.

- Taaa?

- Jakaś szansa, że możesz pozbyć się swojej przyjaciółki po zawodach?

Podrzuciłam głowę. -Nie.

Posłał mi namiętne spojrzenie, które dotarło aż do mojego zawieszenia.

- Szkoda.

Rozdział 23

154

Spodziewałam się, że Giguhl zacznie bluzgać, gdy tylko dotrzemy do ringu i ujrzy swego przeciwnika, ale stanął

jak wryty, utkwivszy wzrok w czymś po drugiej stronie areny.

- Uważaj! - poskarżyłam się, wpadłszy na niego.

Nie odpowiedział. Podążyłam za jego spojrzeniem i pojęłam, o co chodzi. W przeciwnym narożniku stała wspa-

niała laska. Miała z metr osiemdziesiąt wzrostu, a jej długie, pawio-niebieskie włosy lśniły w górnych światłach.

Poczułam, że Maisie wychyla się spoza mnie i gwizdże cicho.

- Ja cię kręcę!

Zwykle nie aprobuję kombinezonów. Bardzo niewiele kobiet może sobie pozwolić na noszenie obcisłych jedno-

częściowych strojów, musiałam jednak przyznać, że ta cizia prezentowała się dobrze. Strój opinał jej wspaniałe

krzywizny od obojczyków po kostki nóg. Coś niebieskiego - niemal jak tren - ciągnęło się za nią, sprawiając wrażenie

nieznaczej przesady. Ale subtelność nie była z pewnością zmartwieniem tej dziewczyny.

- Slade idzie na całego, facet - powiedziałam. - Podczas twojej ostatniej walki nie było w ringu modelki między

rundami.

Giguhl przełknął ślinę i skinął w roztargnieniu głową. Potem zatrzymał się.

-Co?

Skinęłam w kierunku laski.

- Ta modelka, na którą się wybałuszasz. Jestem zaskoczona, że Slade'owi chce się wykladać kasę na taką dzagę.

Giguhl oderwał wzrok od cudownej wizji.

Zmarszczyłam brwi. Demon patrzył na mnie z przesadną cierpliwością, czekając, by w głowie zapaliła mi się

lampka.

- Czekaj no, to ona jest twoim przeciwnikiem?! Zanim demon zdołał odpowiedzieć, tłum westchnął na

widok wspaniałego wachlarza pawich piór rozpościerającego się za sukubem. Cóż, to wyjaśniało kwestię trenu, jak

sądę. A teraz, kiedy przyjrzałam się baczniej, zauważyłam w końcu dwa małe rogi sterczące po obu stronach jej

głowy.

- Niech mnie szlag! - szepnęłam.

Giguhl jęknął i poprawił ochraniacz w kroku. Sarkastyczny komentarz zamarł mi na ustach, gdy demonica zaczęła

odwijając z szyi złoty łańcuch. Zakręciła nim kilka razy nad głową, po czym strzeliła z niego w stronę Giguhla jak z

bata. Kiedy upewniła się, że zwróciła na siebie jego uwagę, posłała mu całusa.

Ponaddwumetrowego wzrostu demon zakwilił u mego boku.

- Chyba się zakochałem!

Złapałam go za barki i zmusiłam do spojrzenia na mnie.

155

- Weź się w garść, Giguhl.

Zerknął kątem oka na dziewczynę, ale złapałam go za brodę.

-Posłuchaj! Nie możesz pozwolić, żeby rozłożyła cię psychicznie.

- Nie rozkłada mnie, tylko podnieca. Zamknęłam oczy i zdławiłam czknięcie.

- Musisz się skupić, jeśli zamierzasz wygrać.

- Nie mogę się powstrzymać. Nie widziałem wspanialszego sukuba - westchnął jak usychający z miłości nasto-

latek.

Ze wszystkich dogodnych momentów na okazywanie romantycznych uczuć...

-Będziesz musiał z nią walczyć. Znasz zasady. Jeśli wyzwanie zostało zaakceptowane, musisz się bić.

Zdawało się, że Giguhl chce protestować, ale w tym momencie Slade wkroczył na środek areny. Powtórzył swoją

litanię, wyliczając punkty regulaminu Demonicznego Klubu Walki, ale tym razem był w tym jeszcze mały haczyk.

- Pierwszy raz w historii Demonicznego Klubu Walki pozwolimy uczestnikom posługiwać się bronią!

Tłum ryknął, a ja zerknęłam na złoty bicz sukuba.

- Będziesz musiał uważać na ten bacik - szepnęłam Gi-guhlowi. - Masz jakąś broń?

Pokręcił głową.

- Nie wiedziałem, że zmieni zasady.

Super, pomyślałam; miło, że Slade wspomniał o tym małym aneksie do umowy, kiedy rozmawialiśmy chwilę

temu. Sięgnęłam do cholewki i wyjęłam nóż. Piętnasto-centymetrowe ostrze nie zaszkodzi zbyt

może ją nieco spowolnić.

- Jeśli uda ci się zbliżyć, będziesz musiał ją chlasnąć. - Otworzył usta, by się sprzeciwić, ale uciszyłam go. - Wiem,

wiem, jest taka piękna. Slade powiedział, że umyślnie przegra walkę, musimy jednak sprawić, by wyglądało to

realistycznie.

Nachmurzył się, ale skinał głową. Jego szpony zacisnęły się wokół trzonka noża.

Slade skończył już recytowanie przepisów i przedstawiał teraz zawodników.

- W lewym narożniku mamy najpiękniejszą maszynę do zabijania po tej stronie Irkalli. Nie dajcie się oszukać jej

wyglądowi... ten demon Próżności to wcielone zło. Panie i panowie, oklaski dla Valvy! Zatkanie mnie.

- Czy on powiedział „Waginy”? Giguhl wywrócił oczami.

- Val-vy - poprawił. Pokręciłam głową.

- Co sobie myśleli jej rodzice? Giguhl szturchnął mnie łokciem.

- Ciiii...

156

Slade zwrócił się w naszą stronę ringu. - A w przeciwległym narożniku demon, którego po niedawnym zwycięstwie

nad Rargnokiem, byłym championem klubu walki, nie trzeba przedstawiać. Wielki, zły demon Niezgody z Gizal w

Irkalli, Giguhl!

Tłum oszalał. Giguhl wyprostował się i zacisnął szpony w powietrzu. Poczułam przypływ ulgi. Wyglądało na to,

że jego umysł skupiony jest ponownie na walce.

Zabrział gong i demon potruchtał na ring. Valva podążyła zakosami w kierunku Giguhła, który stał oczarowany

jej kształtami. Demonica zatrzymała się przed nim i położyła wymanikiowaną dłoń na szczupłym, obciągniętym

złotem biodrze. Drugą dłonią, drocząc się z Giguhlem, kołysała w tył i przód złoty łańcuch. Giguhl, niech go

bogowie kochają, starał się trzymać twardo. Zamachnął się bez przekonania nożem i niemal trafił w jej

impertynencki nos. Nawet nie mrugnęła.

Zagubiony Giguhl cofnął się dwa kroki, przegrupowując szyki. Valva przywołała go, zginając palec. Ten ruch

odwrócił jego uwagę, nie zauważył więc, że drugą ręką zakręciła biczem jak lassem. Łańcuch owinał mu się wokół

szyi, a demonica szarpnęła, naprężając go. Giguhl musiał poddać się jej woli. Szponami zmagął się z biczem, ale za-

nim udało mu się coś osiągnąć, Valva podcięła mu hakiem nogi. Rąbnął mocno o beton.

Sukub wzniosł się groźnie nad Giguhlem, po czym zagłębił mu obcas w piersi. Serce waliło mi na myśl, że mój

Idemon jest załatwiony, ale na jego czarnych wargach wykwitał powoli uśmiech. Chwycił łańcuch i pociągnął Valwę

na siebie. Sapnęła i zaczęła walczyć, starając się usiąść na nim okrakiem. Puściła drugi koniec naszyjnika, pozwą-

lając Giguhlowi uwolnić się od niego. Wyciągnął po nią ręce, ale Valva była szybsza. Kiedy zerwał się na równe nogi,

zaskoczenie na jej twarzy zmieniło się w determinację. Kokieteryjna demonica sprzed kilku minut zniknęła.

Giguhl owinał sobie naszyjnik wokół nadgarstka i zatoczył nim łuk. Valva stała po przeciwnej stronie areny,

starając się onieśmielić demona wzrokiem. Wpatrywali się w siebie. Każde prowokowało przeciwnika do wykonania

pierwszego ruchu.

Giguhl zamarkował ruch w prawo. Valva rzuciła się w swoją lewą stronę. Zaskakująco zwawa na wysokich ob-

casach, wykonała skomplikowaną serię podskoków z obrotami i kopnięciami. Giguhl odsunął się w bok, obserwując

ją wielkimi oczami. Do diabła, nawet mnie ręce złożyły się do oklasków, gdy wykonała trzy przewroty na rękach

pod rząd.

Zatrzymała się metr od niego, mając w oczach wyzwanie. Giguhl uniósł lewe ramię i napiął imponujący biceps.

Pełne usta Valvy rozciągnęły się w uśmiechu aprobaty. Potem, w niewyjaśniony sposób, Giguhl wykonał z miejsca

salto w tył. Zatchnęło mnie. Kto wiedział, że jest taki zwinny?

157

Podskoczył i wylądował na rękach, a potem obszedł ring po obwodzie. Zatrzymał się ponownie przed demonica i

jednym skokiem znalazł się na nogach, po czym uniósł 3 sukuba ponad głowę. Valva chichotała, kiedy obracał ją w

powietrzu. Podrzucił ją i złapał w ramiona.

Wywróciłam oczami. Maisie śmiała się obok mnie, zadowolona z pokazu, ale reszta zgromadzonych zaczęła buczeć. Zapłacili za oglądanie walki, a nie dziwaczного demonicznego tańca godowego.

- Nie ma łaski! Nie ma łaski!

Giguhl zignorował krzyki i postawił Valwę delikatnie na ziemi. Slade wskoczył na ring i podszedł do nich. Ru-

szyla naprzód, by w razie potrzeby odegrać rolę rozjemcy.

Slade zasłonił dłonią mikrofon.

- Co tu się, do cholery, dzieje? Znacze zasady. Dwa demony wchodzą na ring. Jeden z niego schodzi.

- Pieprzyć zasady!

- Taaa - odezwała się Valva wysokim głosem. Nagrodziła bunt Giguhła pocałunkiem w policzek.

Na chwilę jego zielone łuski błysnęły czerwienią - demoniczna wersja rumieńca.

Kilku widzów buczało nadal. Inni zaczęli zawodzić:

- Dwa demony wchodzą na ring. Jeden z niego schodzi!

Giguhl wyrwał mikrofon Slade'owi, który przez chwilę sprawiał takie wrażenie, jakby zamierzał o niego walczyć,

ale przemyślał to sobie i zrezygnował.

Giguhl pomachał ręką, prosząc o spokój.

- Dzisiejszej nocy nikt nie idzie do Otchłani Rozpaczy.

Oświadczenie powitały gwizdy i wycie. Giguhl zlekceważył je i chwycił Valwę. Przechylił ją, przymierzając się do

namiętnego pocałunku.

Slade zwrócił się do mnie.

- Każ mu walczyć!

- Przykro mi, Slade. To jego decyzja. Przez chwilę patrzył na mnie wilkiem.

- Jeśli nie wygra, stracę fortunę.

- Pozwij mnie.

Zaraz potem jakiś mężczyzna przepchnął się obok nas i wbiegł na ring.

- Zostaw ją!

Skoczył Giguhlowi na plecy. Chwyciłam faceta za kark i ściągnęłam z demona.

158

Publiczność zamilkła, wstrzymując zbiorowo oddech i obserwując rozgrywającą się przed jej oczami nową od-

ślonę sztuki. Maisie wydostała się z tłumu i podeszła do mnie.

- Kim ty jesteś, do diabła? - zapytałam gościa. Zignorował mnie i skoczył ku Valvie. Chwycił ją za ramię, wywołując

tym pomruk ze strony Giguhla.

Wtrącił się Slade.

- To jest Lenny. Opiekun Valvy.

Sądząc po bijącym od niego zapachu sandałowca, Lenny był magiem. Jego kościste ciało okrywał kiepski garnitur,

a czarne włosy wyglądały jak zaczesane do tyłu żeberkami wieprzowymi.

- Rusz dupę i dokończ tę walkę! - krzyknął do Valvy.

- Hej! - zawołałam. - Sugeruję, żebyś zabrał łapy od sukuba, zanim Giguhl ci je powyrywa!

- Pieprzyć to! Ona dokończy pojedynek. - Wspiął się na palce i szeptał coś wściekle Valvie do ucha.

Giguhl strzelił ku mnie wzrokiem, błagając mnie, bym pozwoliła mu zająć się magiem. Pokręciłam głową.

- Uspokój się, koleś - powiedziałam do maga. - Możemy to wyjaśnić, ale Valva najwyraźniej nie ma ochoty się

bić.

Zignorował mnie ponownie i zwrócił się do sukuba:

- Znasz umowę. Chcesz zostać z Lennym, musisz zarobić na utrzymanie. - Odetchnął i zmienił taktykę.

- Chyba

nie chcesz, skarbie, żebym odesłał cię do Otchłani Rozpaczy, co?

Strach rozpalił złote źrenice demonicy.

- Nie, Lenny, nie możesz mnie tam odesłać.

- Co tu się, do diabła, dzieje? - zapytałam Slade'a po cichu. - Zdawało mi się, że tak czy inaczej Valva miała

przegrać walkę.

Slade wzruszył ramionami.

- Lenny nie chce spłacić długu, który właśnie się po-ilwoił, skoro nie zamierza dotrzymać swojej części umowy.

- Czy ona może walczyć, czy nie, nie wygląda na to, żeby chciała iść do domu - wtrąciła się Maisie.

Lenny się pocił. W jego oczach pojawił się błysk desperacji. Wielkiej desperacji.

- Kazałem ci zabić tego demona!

- Czekał no chwilę! - krzyknęłam. - Co chcesz przez to powiedzieć? Ona miała udać, że przegrywa!

W tłumie rozległy się zdławione westchnienia. Slade zaklął głośno.

- Niech cię szlag, Sabino!

159

Byłam zbyt skoncentrowana na tym, by się dowiedzieć, o co chodzi, i nie przejmowałam się utrzymywaniem w

tajemnicy machlojek Slade'a.

- Co to znaczy, że miała go zabić?

Lenny poderwał głowę, orientując się w końcu, że ma publiczność.

- Do diaska! Teraz się wkurzy.

- Kto? - Zmarszczyłam brwi.

- Akurat zamierzam ci powiedzieć! - Lenny pokręcił głową. - Poza tym to wszystko twoja wina, dziwko! Zrobiłam

drugie podejście.

- Jakim cudem to jest moja wina? - Czułam się, jakbym wkroczyła do *Strefy Zmierzchu*.

Wzrok Lenny'ego stał się rozproszony, a w oczach pojawiło się szaleństwo.

- Już za późno. Chyba że... - Lenny odwrócił się do Giguhla.

Zaszczypało mnie u podstawy karku, gdy zrozumiałam, że Lenny ima się magii. Zmroziło mi krew w żyłach.

Czas zwolnił bieg. Rzuciłam się naprzód, a moja ręka skoczyła po broń. Valva, odepchnięta przez Lenny'ego,

upadła. Oczy Giguhla poczerwieniały z wściekłości. Za plecami słyszałam krzyżącego Slade'a.

W powietrzu zaiskrzyła energia. Obok mnie przeleciała błyskawica i trafiła Lenny'ego. Ciało maga szarpnęło się,

jego własne zaklęcie poszło szerokim łukiem. Lenny stężał niczym posąg.

Zszokowani widzowie ucichli. Podeszłam, trzymając pistolet wycelowany w nieruchome ciało Lenny'ego. Zer-

knąwszy przez ramię, ujrzałam, że Maisie opuszcza dłonie. Dostrzegła mój wzrok i wzruszyła ramionami.

- Możemy to wyjaśnić, nie zabijając nikogo. - W jej głosie brzmiał stalowy ton, którego nigdy wcześniej nie sły-

szałam.

Slade rzucił się do działania i wezwał ochroniarzy, by opróżnili pomieszczenie. Kiedy otaczali skonfundowany

tłum, ponownie wsunęłam pistolet za pas. Adrenalina nadal śpiewała mi w żyłach, przyprawiając o drżenie rąk.

Giguhl pomógł Valvie wstać. Objął ją zielonymi ramionami, a ona szlochała cicho, wtulona w jego pierś.

Maisie podeszła i stanęła obok mnie.

- Przykro mi.

- Nie ma powodu. Dziękuję ci - odparłam. Naprawdę tak uważałam. - Teraz możemy uzyskać od niego pewne

informacje.

Kilka kolejnych minut zajęło ludziom Slade'a opróżnienie areny. Kiedy ostami klient wyszedł, Slade podszedł do

nas. Przeczesał dłonią włosy i westchnął.

160

-Przypomnij mi, dlaczego nie powinienem natychmiast wykopać cię stąd. Czy masz pojęcie, ile forsy mnie właśnie

kosztowałaś?

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- To wyłącznie twoja pieprzona wina, dobrze o tym wiesz!

- Dzieci, dzieci, możecie zawiesić tę zabawę we wzajemne obwinianie się, póki się nie dowiemy, dlaczego Lenny

chciał śmierci Giguhla?

Slade przeszył mnie wzrokiem, ale skinął głową ku Maisie.

- Masz rację, Fiona. Co mamy robić? Mrugnęłam. Zapomniałam o całej tej ściernie z Fiona.

- Przede wszystkim... - odezwała się, a potem zawahała. Prąd energii sprawił, że załaskotała mnie skóra. Iskry

magii otoczyły moją siostrę, przywracając jej normalny wygląd wraz z tym, jak przesuwały się w dół jej postaci -

...nie nazywam się Fiona, tylko Maisie.

Slade zrobił wielkie oczy; opadła mu szczeka. Uśmiechnęłam się, delektując się rzadkim widokiem zaskoczenia na

jego twarzy.

- Co tu się dzieje? - zapytał, patrząc na mnie.

- Slade, to jest moja siostra, szlachetna Maisie Grae-cus.

Mrugnął i zagapił się na nią.

- T a Maisie Graecus, przywódczyni Rady Hekate? Jesteś siostrą Sabiny?

- Bliźniaczą siostrą - poprawiła, uśmiechając się.

- Wybaczcie mi, ale jeśli skończyliście prezentacje, to mamy tutaj pewien problem - przypomniał Giguhl.

Slade zapanował nad mimiką.

- Przepraszam, jeśli cokolwiek z tego, co powiedziałem dziś w nocy, obraziło cię - zwrócił się do Maisie. - Nie

miałem pojęcia, kim jesteś.

Zbyła jego przeprosiny machnięciem dłoni, a ja przewróciłam oczami, słysząc, jak się podlizuje.

- O to właśnie chodziło. Miałam nadzieję, że moja tożsamość pozostanie tajemnicą, ponieważ jednak sytuacja

dotyczy zarówno siostry, jak i jednego z wyborców... -Przerwała, zwracając spojrzenie na Lenny'ego.

- Oczywiście - zgodził się Slade. - Jeśli mogę coś zrobić, daj mi tylko znać.

Skinęła obojętnie głową, najwyraźniej zatopiona w myślach, gdy szukała rozwiązania problemu.

Skrzyżowała ramiona na piersi, starając się okiełznać niecierpliwość. Gdyby to zależało ode mnie, Lenny już by

nie żył. Ale Maisie miała rację. Musieliśmy dokopać się do dna tej intrygi.

-Masz na podorędziu mosiądz? - zapytała w końcu.

161

-Oczywiście - odparł Slade.

Podszedł do Giguhla i wyjął z kieszeni pęk kluczy. Demon przeszywał go wzrokiem, kiedy tamten odpinał jego

obrożę.

- Zdejmij także jej - zażądał.

Slade zerknął na Maisie. Skinęła głową.

- Już się robi.

Otworzył obręcz Valvy i przyniósł obie mojej siostrze.

- Załóż je Lenny'emu.

Slade przeprosił uśmiechem za bezmyślność. Mosiądz osłabia siły magiczne i dlatego demony muszą nosić w klu-

bie walki obroże z tego stopu. To uniemożliwia im oszukiwanie i atakowanie przeciwników demoniczną magią.

Metal działa także na nekromantów, dlatego Maisie odmówiła dotknięcia go.

Slade zatrzasnął obrozę na szyi Lenny'ego.

- Gotowe - powiedział.

Kiedy moja siostra stawała się rzeczowa, ruchy miała oszczędne.

- Za chwilę zdejmę zaklęcie. Niech to będzie jasne od samego początku... ja zadaję pytania. Jeśli którekolwiek z

was nie będzie w stanie trzymać języka za zębami w trakcie przesłuchania, zostanie wyproszone. Czy to jasne?

Cała nasza czwórka skinęła głowami. Maisie przysunęła się krok bliżej do Lenny'ego i szepnęła coś pod nosem.

Gdy zakłęcie opadło, w powietrzu rozległ się trzask. Zatrzymany wcześniej w miejscu Lenny zatoczył się w przód.

- Co jest?! - wrzasnął.

Jego ręce powędrowały ku szyi. Kiedy pojął, co tam ma, zawahał się. Zamknął oczy.

- Już nie żyję.

- Spoko - powiedziała Maisie. - Nikt nie zamierza cię zabić. Mamy tylko kilka pytań.

Lenny pokręcił głową.

- Mylisz się. Kiedy ona się dowie, że demon nadal żyje, załatwi mnie.

- Kto taki? - zapytała siostra uspokajającym głosem. Lenny był tak oszołomiony, że nawet nie zauważył

zmiany wyglądu Maisie.

- Nie wiem!

162

Zacisnęłam pięści, powściągając pragnienie skoczenia ku nekromancie i uduszenia go. Siostra podeszła bliżej, cała

zamieniona w kojący głos.

- Co to znaczy, że nie wiesz? Jak się dowiedziałeś, że ktoś chce usunąć Giguhla z drogi?

Lenny przesunął dłoń po tłustych strąkach.

- Ktoś do mnie zatelefonował. Jakaś laska powiedziała, że jeśli w imieniu Valvy wyzwę do walki w „Żyle” nowego

demona, to wszystkie moje długi zostaną anulowane.

- Prosiła konkretnie o Valve? - Kiedy przytaknął skinieniem głowy, zapytała: - Dlaczego?

- Powiedziała, że zbyt łatwo pokonał inne demony, więc być może taki kawał dupy jak Valva rozproszy jego

uwagę tak skutecznie, że uda się jej go zabić.

Zerknęłam na demonicę. Posłała Giguhłowi pełne bólu spojrzenie, jakby go przeproszała. Poklepał ją po ramieniu,

zapewniając, że nie wini jej z powodu planu Lenny'ego.

Maisie zmarszczyła brwi.

- Zdawało mi się, że ty i Cień mieliście umowę, wedle której twój dług zostałby spłacony, gdyby Valva umyślnie

przegrała walkę. Dlaczego zgodziłeś się na plan nekromantki?

- Slade zaproponował ten układ już po tym, gdy przyjąłem ofertę tamtej laski. Przesłała plik forsy jako zaliczkę.

Załączony bilecik mówił, że fiasko planu odbije się na moim zdrowiu.

- Skoro przysłała ci kasę na spłatę długu, to dlaczego przystałeś na propozycję Slade'a? - wtrąciłam swoje trzy

grosze, niezdolna się opanować.

- To był jedyny sposób, żeby Valva wystąpiła w ringu przeciwko demonowi Niezgody. Cholera! Teraz wszystko

diabli wzięli!

-Szczerą prawdą - potwierdził Slade. - Twój dług urósł właśnie trzykrotnie, żebym mógł pokryć straty, jakie

poniosłem dzisiejszej nocy.

- O, bogowie! - Mag stulił ramiona.

- Lenny, chcę, żebyś się uspokoił i skupił. Kiedy tamta kobieta skontaktowała się z tobą?

Zdławił szloch.

- Dwa dni temu.

- Podała jakieś imię? Numer telefonu? Cokolwiek? Pokręcił głową.

- Nic. Numer był zastrzeżony. Żadnego imienia. Myślę jednak, że była nekromantka.

163

Maisie strzeliła ku mnie oczami. Kiwnęłam głową, potwierdzając, że implikacje tego faktu nie uchodzą mojej

uwagi. Wiedzieliśmy teraz, że Eurynome'a przysłała kobieta. Lista podejrzanych obejmowała obecnie jedynie

pięćdziesiąt procent populacji magów.

- Dlaczego uważasz, że to była nekromantka? - zapytała Maisie.

- Powiedziała coś na temat tej tutaj... - wskazał na mnie - ...że jest zagrożeniem dla całego gatunku czarodziei.

Włoski na karku zaczęły mnie szczytać. Zacisnęłam zęby, powstrzymując pytania cisnące się na usta po tym

oświadczeniu. Maisie trzymała jednak rękę na pulsie.

- Jeśli zagrożeniem jest Sabina, to dlaczego chciała śmierci Giguhla? - zapytała.

- Powiedziała, że pragnie usunąć demona, by móc osobiście wyeliminować mieszańca.

Pomieszczeniem wstrząsnął ryk, odbijając się od betonowych ścian. Lenny skulił się, niezbyt śmiały teraz, gdy

nie mógł się schować za swoją magią. Praktycznie czułam woń wściekłości Giguhla. Nie winiłam go z tego

powodu, bo sama byłam nieźle wkurzona. Maisie rzuciła demonowi ostrzegawcze spojrzenie. Valva głaskała go po

ramieniu, póki się nie uspokoił.

- Słyszałam już dość - oświadczyła moja siostra. - Lenny, jesteś aresztowany za usiłowanie zamordowania fami-

lianta maga. - Lenny spuścił głowę, a Maisie spojrzała na Slade'a. - Potrzebny mi telefon.

Slade wyjął komórkę z wewnętrznej kieszeni marynarki. Podczas gdy Maisie dzwoniła, by wezwać posiłki, po-

deszłam do Giguhla.

- Nie mam kłopotów, co? - zapytała Valva. Przewyciężyłam chęć zganienia jej z powodu udziału w tym zamieszaniu. Nie było winą demonicy, że została wezwana przez dupka.

- To nie twoja wina. - Uśmiechnęłam się z przymusem. - G, mogę z tobą pogadać?

Giguhl skinął głową i pocałował Valwę w czoło. Kiedy się odsunął, jego łuski pokrywało złote

lśnienie. Odcia-

gnęłam go wystarczająco daleko, żeby Valva nie mogła nas słyszeć.

-Niezły galimatias, co? - odezwał się. - Uwierzysz, jaka z niego menda?

Przełknęłam ślinę zła, że muszę to powiedzieć.

- Ona nie może zostać, G - wypaliłam. Zawahał się.

- Dlaczego nie? - zapytał w końcu.

- Jest jego własnością.

- Bzdura! - warknął. Westchnęłam.

- Posłuchaj, wiem, że ci się podoba, ale Lenny pójdzie prawdopodobnie do więzienia, czy też spotka go to, co

magowie robią za usiłowanie zabójstwa. Kiedy tak się stanie, przypuszczalnie będzie musiał ją odesłać.

164

- Brednie - odparł Giguhl. - To nie jej wina! Oparłam dłoń na jego ramieniu.

- Wiem.

Obejrzał się na Valwę. Obejmowała się złotymi ramionami i obserwowała Lenny'ego, który błagał Maisie, żeby go

nie aresztowała. Wyglądała na kruchą i zagubioną.

-Mogę porozmawiać z Maisie? Dowiedzieć się, czy jest jakieś inne wyjście?

- Nie wiem...

Błagał mnie wzrokiem.

- Proszę, Sabino. Kocham Valwę.

-Jakim cudem możesz ją kochać? - zapytałam zdziwiona. - Poznaliście się pół godziny temu!

- Nie potrafię tego wyjaśnić. - Westchnął niczym usychający z miłości łąbędz. - Ona mnie uzupełnia.

Uśmiechnęłam się kpiąco.

- Mówię poważnie.

I tak było; widziałam to w jego oczach. Mój demon był zakochany.

- Dobra. - Westchnęłam. - Ja pogadam z Maisie.

- Super! - Giguhl wyrzucił pięść w powietrze.

- Ale niczego nie obiecuję. - Podniosłam dłoń. - Nie oczekuj zbyt wiele. Równie dobrze ona może odesłać Valwę

dziś w nocy.

Skinął skwapliwie głową ale widziałam, że układa już w niej demoniczne plany weselne.

Z męczeńskim westchnieniem ruszyłam z powrotem w stronę ringu. Maisie rozmawiała cicho z Valwą. Kiedy je

obserwowałam, objęła demonicę ramieniem. Zatrzymałam się, nie chcąc im przeszkadzać. Być może ta chwila

bliskości zmiękczy Maisie na moją prośbę. Oczywiście, ten moment dał mi także czas na zastanowienie się nad kon-

sekwencjami decyzji o pozostawieniu Valvy. Nie chciałam 246 sprawować pieczy nad dwoma demonami. Do

diabła, ledwo dawałam sobie radę z trzymaniem Giguhla z dala od kłopotów.

W końcu Maisie pożegnała Valwę ostatnim uściskiem, podeszła do mnie i odprowadziła na stronę.

- Musimy pogadać o Valvie.

- Prawdę mówiąc, ja też chciałam o niej porozmawiać. Giguhl...

- Muszę odesłać ją do domu, Sabino - przerwała mi. -Wiem, że Giguhl ją lubi, ale Lenny idzie pod sąd. Nie mo-

żemy pozwolić, żeby nikt nie brał odpowiedzialności za bujającego na wolności sukuba.

- A jeśli ja się nią zaopiekuję? - Nie żebym pragnęła kolejnego totumfackiego, ale nie chciałam zawieść Giguhla.

Siostra pokręciła głową.

165

- Nie uważasz, Sabino, że masz dość problemów bez kolejnego sługi?

Westchnęłam.

- Pewnie tak, ale mogę coś wymyślić.

Podczas naszej rozmowy Giguhl i Valva przysuwali się bokiem i teraz stali zaledwie metr od nas. Maisie także ich

zauważyła i ściszyła głos.

- Jesteś pewna?

Spojrzałam na demony. Giguhl błagał mnie wzrokiem. Może posiadanie dwóch demonów nie było wcale takie złe.

- Przynajmniej to mogę uczynić. Siostra westchnęła.

- Skoro tego chcesz. Muszę kazać Lenny'emu przenieść jego władzę na ciebie.

- Może to zrobić? Maisie skinęła głową.

- Tak, to proste zakłęcie transferowe. Powiem mu, że jeśli będzie współpracował, weźmiemy to pod uwagę w

trakcie procesu.

- Dobra - zgodziłam się. - Zróbmy tak. Za plecami usłyszałam szept Giguhla.

- Super! Maisie podeszła do Lenny'ego, żeby z nim pogadać, ale wcześniej obrzuciła mnie spojrzeniem, z

którego wynikało, że uważa mnie za szaloną. Gdy tamci omawiali logistykę, podeszłam do demonów.

- Cóż, wygląda na to, że zostajesz, Valva. - Potem coś *W* do mnie dotarło. Nikt jej nie zapytał o zdanie w tej

materii. - To znaczy, jeśli chcesz.

Podniosła wzrok na Giguhla i uśmiechnęła się.

- Tak. Ledwie się opanowałam, by nie przewrócić oczami.

Kto by pomyślał, że demony są takie romantyczne! Ponad jej głową Giguhl wypowiedział bezgłośnie „Dziękuję”.

ISkinęłam, czując nagle więcej optymizmu z powodu podjętej decyzji.

- Dobra! - zawołała Maisie. - Jesteśmy gotowi. Podeszliśmy do nich we trójkę.

- Przypominam ci, że jakikolwiek objaw agresji z twojej strony po zdjęciu obroży zostanie dołączony do listy

twoich przestępstw - oznajmiła Maisie.

Załamany Lenny przytaknął skinieniem głowy.

- Tak, wiem.

Maisie kiwnęła na Slade'a, który otworzył mosiężną obręcz. Nekromanta pomasował sobie szyję.

-

Potrzebna mi sól z mojego plecaka. Slade podszedł do zmiętoszonego tobołka, który Lenny upuścił poza

ringiem. Znalazł puszkę soli i przyniósł ją magowi.

166

- Cofnijcie się wszyscy - powiedział Lenny. Rzuciłam mu groźne spojrzenie, ostrzegając, żeby nie próbował żadnych sztuczek, ale on metodycznie usypał solny krąg. Po skończeniu zatarł dłonie.

- Jestem gotowy.

Maisie wyraziła pozwolenie skinieniem głowy. Staliśmy wszyscy w milczeniu, a mag zamknął oczy. Niebawem

wokół Valvy wzniosła się błyszcząca magiczna ściana.

- *Enu Idditnu. Nadanu a Sabina Kane. Ana Harrani sa Alaktasa la Tara.*

Podobny do laserowego promień magii wystrzelił z kręgu i dotarł do Maisie, sprawiając, że końce włosów stanęły

jej dęba. Po chwili światło zgasło, a otaczająca Valwę kurtyna magii opadła. Drgnęłam zaniepokojona, iż Lenny

znalazł jakiś sposób na skrzywdzenie siostry. Ponieważ zaklęcie zostało zaintonowane po hekatiańsku, nie miałam

pojęcia, co nekromanta powiedział. Poza tym jednak, że Maisie się nachmurzyła i miała rozwichrzone włosy,

wyglądała dobrze.

Siostra odetchnęła gwałtownie.

- Co, do diabła? Kazałam ci przenieść władzę nad demonem na Sabinę!

- O, cholera - szepnęłam, rozumiejąc sytuację. Lenny zmarszczył brwi.

- Nie wiem, co się stało. Słyszałaś, że wypowiedziałem nazwisko Sabiny. Powinno było zadziałać.

- Czekaście - odezwał się zaniepokojony Giguhl. - Co się dzieje?

Maisie odwróciła się do niego.

- Lenny schrzanił sprawę i przekazał Valwę mnie, zamiast Sabinie.

- Niczego nie schrzaniłem - mruknął mag.

- Nie może po prostu cofnąć zaklęcia? - zapytałam siostrę.

Westchnęła zirytowana.

- Nie. Jedyna możliwość polega na tym, żebym osobiście przekazała ci władzę nad demonica. -
Potrząsnęła

dłońmi i przygładziła włosy. - Stań obok kręgu, spróbujemy jeszcze raz.

Stałam obok Valvy czekającej cierpliwie wewnątrz solnego kręgu.

- Dobra - powiedziałam. - Jesteśmy gotowe.

Maisie odchrząknęła i uniosła ręce. Nakreśliła w powietrzu sigil sukuba i dokładnie powtórzyła zaklęcie użyte

przez Lenny'ego. Albo tak mi się przynajmniej zdawało. Z całą pewnością dla mnie brzmiało tak samo.

Wstrzymałam oddech, czekając na uderzenie zaklęcia transferu. Nic się jednak nie stało. Po kilku sekundach moja

niecierpliwość wzrosła.

167

- Maisie?

Opadła jej szczęka.

- Nie działa.

Lenny prychnął, spoglądając z wyższością. -I kto tu teraz schrzanił? Maisie odwróciła się do niego.

-Rzuciłam zaklęcie poprawnie. Nie ma powodu, by transfer się nie powiódł. Giguhl wystąpił naprzód.

- Prawdę powiedziawszy, jest pewien powód.

- To znaczy? - zapytałam. Wzruszył ramionami.

-

Może jest przewidziane, że Valva ma zostać z Maisie. Spojrzałam na nią, sondując jej reakcję na teorię demona.

Była zszokowana tym pomysłem.

- Zastanówcie się nad tym - ciągnął Giguhl. - Kiedy poznałem Sabinę, ona także nie szukała familianta. To się po

prostu stało. Jakby miało tak być.

Maisie nie sprawiała wrażenia przekonanej.

-No, nie wiem. Magowie zwykle wybierają swoich podopiecznych. Jeśli o ciebie chodzi, jest trochę inaczej, bo

jesteś chtoniczką. To rozsądne, żebyś miała zaprzyjaźnionego demona.

-Taaa, ale może ma z tym coś wspólnego mieszana krew - odezwałam się, grając rolę adwokata diabła. - M6-250

wiłaś też wcześniej, że zawsze chciałaś mieć demona na swoje usługi.

Maisie otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale w ringu zmaterializowali się trzej Strażnicy Pytyjscy, mający za-

aresztować Lenny'ego. Siostra informowała ich przez kilka minut o przebiegu wypadków i wydawała polecenia.

Kiedy zniknęli wraz z magiem, zwróciła się ku nam.

- Dobra, nie jestem przekonana, że Valva ma być moją podopieczną, ale póki nie skonsultuję się z Reą i nie

dowiem, co zaszło, niewiele mogę zrobić. - Spojrzała przepaszająco na sukuba. - Przykro mi z powodu tego

wszystkiego.

Valva wzruszyła ramionami.

- Nie ma powodu. Bez obrazy, ale każdy jest lepszy od Lenny'ego.

Maisie uśmiechnęła się do demona Próżności.

- Dzięki. Niebawem wyjaśnimy to wszystko.

Kiedy podeszła do Slade'a, by z nim pogadać, a Giguhl i Valva zaczęli szeptać między sobą, odetchnęłam głośno.

To, co się zaczęło jak wspólne wyjście dziewczyn do miasta, skończyło się próbą zamordowania Giguhla i przy-

ignięciem do Maisie demonicy, której tamta nie chciała. Nie wiedziałam, jak potoczą się sprawy mojej siostry, ale

168

jednego byłam pewna - nikt nie będzie zadzierał z moim demonem. Najwyższy czas skończyć z czekaniem, aż rada

znajdzie nekromantkę kryjącą się za zamachami na moje życie. Ta dziwka miała szczeznąć.

Rozdział 24

Następnego wieczoru przygotowywałam się do wyjścia na zebranie rady kiedy drzwi mojej sypialni otworzyły się

z trzaskiem. W progu stał Orfeusz; wyglądał jak rozwścieczony bóg.

- Ty! - powiedział niskim i groźnym głosem. Spojrzałam na niego i zmarszczyłam brwi.

- Spodziewałaś się kogoś innego? W końcu to jest mój pokój.

Wyciągnął ku mnie palec oskarżycielskim gestem.

- Jak mogłaś zabrać Maisie do tej jaskini rozpusty? Ach, więc o to chodziło!

-Posłuchaj, koleś. Sama chciała tam iść. Próbowałam odwieść ją od tego, ale to była jej decyzja.

Orfeusz wszedł do pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Gównu mnie obchodzi, czyj to był pomysł! Powinnaś się była zastanowić dwa razy, zanim wzięłaś ze sobą wy-

rocznie do tej zaplutej speluny. Wiedziałem, że z twojego przyjazdu nic dobrego nie wyniknie!

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Wyluzuj. Wszystko w porządku. Maisie nic się nie stało.

Jąkał się chwilę; język mu się plątał z powodu pośpiechu, z jakim chciał przedstawić swoje racje.

- To, że się jest zamieszanym w usiłowanie morderstwa, to dla ciebie nic?

Wzruszyłam ramionami.

- Bardzo dobrze sobie poradziła. Prawdę mówiąc, załatwiła wszystko jak trzeba.

169

- Pod warunkiem że powrót do domu z należącym do niedoszłego zabójcy demonem-przybłądą nazwiesz zała-

twieniem sprawy.

Zadarłam brodę.

- Istotnie, nazwę.

- Nie będę tego tolerował. Słyszysz, co mówię? Maisie musi się skupić na odzyskaniu wizji. Nie może marnować

czasu w towarzystwie wyrzutków mrocznych ras.

Ton jego głosu sugerował, że i mnie zalicza do tej grupy.

- Słuchaj, facet. Wiem, że zwykłeś tutaj rządzić, ale Maisie jest dorosła. Podejmuje własne decyzje, więc zamiast

traktować ją jak porcelanową lalkę, powinieneś może dostrzec w niej inteligentną, silną kobietę, jaką jest. I, być

może, jeśli przestaniesz widzieć w niej jednoosobową fabrykę prorocत्व, to będzie w stanie rozluźnić się na tyle, by

ponownie zacząć widzieć przyszłość.

Zmrużył oczy; przybrał sztywną i obrażoną postawę.

- Wydaje ci się, że wiesz wszystko? Jesteś tutaj od kilku dni. Ja znam Maisie od jej urodzenia. Z szacunku dla

pamięci waszego ojca pomagałem Ameritat wychowywać ją, jakby była moją córką. Nie mów mi więc, jak mam z nią

postępować, skoro sama okazujesz brak poszanowania tak dla jej pozycji, jak i bezpieczeństwa. Ojciec wstydziłby się

za ciebie.

Pochyliłam się; ścisnęłam szczęki, a we wzroku miałam lód.

- Gównu mnie obchodzi, co myślałby o mnie Tristan Graecus!

-I czemu mnie to nie dziwi? Twój ojciec był bohaterem. Szlachetnym magiem. Jakim cudem jego geny mogły do-

prowadzić do powstania tak egoistycznego i nieodpowiedzialnego dzieciucha jak ty, pozostaje dla mnie tajemnicą!

Oniemiałam tyleż z powodu jadu w jego spojrzeniu, co w słowach. Zanim jednak zdołałam odpowiedzieć, odwrócił

się na pięcie i wypadł z pokoju, zamykając za sobą z trzaskiem drzwi. Podeszłam do drżącej framugi i patrzyłam, jak

Orfeusz oddala się z wściekłością korytarzem. Drzwi obok otworzyły się i wychynęła z nich rogata głowa. Giguhl

obserwował przez chwilę odwrót maga. Potem jego głowa obróciła się ku mnie.

- O co poszło? Wypuściłam powietrze z płuc.

- Ktoś nie jest zadowolony z powodu nocnego wypadu Maisie.

Giguhl się zaniepokoił.

- Nie myślisz, że każe jej odesłać Valwę do Irkalli, co? Wzruszyłam ramionami. -Szczерze mówiąc, nie wiem, G.

Nie jest szczęśliwy z tego powodu, ale nie mam pojęcia, czy ma dość władzy, by zmusić Maisie do pozbycia się

jej. Pogadam z nią wie czorem i wybadam, czego się dowiedziała na temat tego zamieszania z transferem. Giguhl

170

otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale wtedy zza drzwi, jak wąż, wynurzyło się złote ramię. Palce szarpnęły

demona za bark.

- Wracaj do łóżka, mój mały intrygancie. - Wysoki głos Valvy był stłumiony, ale niemożliwy do pomylenia.

- Jedną chwileczkę, pisklaczku - odparł; odwrócił się do mnie. - Pogadaj z Maisie.

Skinęłam głową.

- Wybieram się na posiedzenie rady. Postaram się porozmawiać potem z siostrą.

- Dzięki, Sabino. - Złote ramiona wciągnęły go do środka i zatrzasnęły za nim drzwi. Kilka chwil później piski i

jęki odbiły się echem w korytarzu.

Zmówiłam do bogini krótką modlitwę dziękczynną. Za to, że musiałam być gdzie indziej. Seksualny

maraton Giguhla i Valvy budził mnie cały dzień i dźgnęłabym się kołkiem, gdybym musiała wysłuchać

odgłosów kolejnej rundy.

Wzięłam pistolet i wsunęłam do kabury na udzie pod chitonem. Rada nie pozwalała na noszenie w jej pomiesz-

czeniu normalnej broni, ale co z oczu, to z serca. Po rewelacjach Lenny'ego z poprzedniej nocy nie zamierzałam się

wpakować, bezbronna, do pomieszczenia pełnego nekromantów. Być może powinnam poświęcić więcej czasu

ćwiczeniu nowo nabytych magicznych umiejętności, ale miałam wielkie doświadczenie w posługiwaniu się inną

bronią. I nie zawahałabym się skorzystać z tego doświadczenia, gdyby ktoś ponownie chciał mnie zabić.

Z mojego miejsca w pierwszym rzędzie audytorium wszyscy członkowie rady wydawali się bardziej napięci od

strun koncertyny. Poza stresem związanym ze zbliżającym się spotkaniem udział w tym miały także odpryski

wydarzeń zeszłej nocy. Maisie cały czas rzucała urażone spojrzenia na Orfeusza, który ostentacyjnie unikał z nią

kontakty wzrokowego, przedkładając ponad to piorunowanie mnie wzrokiem. Ja wolałam patrzeć na niewielkiego

mężczyznę siedzącego po jego lewej ręce.

Biorąc pod uwagę wystające kości policzkowe i promieniującą skórę, musiał być wróżem.

Muskularny tors

opinała plisowana biała koszula i zielona aksamitna marynarka. Długie brązowe włosy zasłaniały mu uszy, ale

założyłabym się o dużą forszę, że były spiczaste. Słowem, był wspaniały, ale nie dlatego mu się przyglądałam. Kiedy

mnie obserwował, usta w kształcie łuku Kupidyna wykrzywiała pogarda, która zwężała też jego migdałowe oczy.

Wyglądało na to, że emisariusz królowej nie jest moim fanem. Ponieważ nie spotkaliśmy się nigdy dotąd,

jego postawa zaskoczyła mnie. Zanim jednak mogłam dociec jej przyczyn, Orfeusz walnął młotkiem w stół.

- Otwieram posiedzenie pradowej i czcigodnej Rady Hekate.

171

W pomieszczeniu zapadła cisza przerywana od czasu do czasu odgłosami wygodnego usadawiania się obec-

nych na maleńkich poduszkach zaścielających podłogę. Złapałam wzrok siostry i posłałam jej dodające odwagi

spojrzenie. Starła się je odwzajemnić, ale zamiast tego jej wargi wykrzywił grymas napięcia.

Biedna Maisie, pomyślałam. Teraz, skoro znałam jej problem z wizjami, mogłam sobie jedynie wyobrazić, jaką

presję musi odczuwać.

- Jak wszyscy wiecie, rada poważnie debatowała nad ewentualnością wypowiedzenia wojny Dominiom. Ro-

zumiemy że jesteście wszyscy ciekawi decyzji, prosimy jednak o okazanie cierpliwości, gdy będziemy rozważać

wszelkie możliwe konsekwencje.

Przerwał i upił łyk wody. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że gra na zwłokę.

- Oprócz tego, że analizujemy sytuację, prowadzimy także negoq'acje z Hawthorne'em Banathshehem, specjalnym

wysłannikiem królowej Maeve. - Skinął głową w kierunku wróza. - Jeśli rada zagłosuje za wojną, wsparcie królowej

będzie decydujące w osiągnięciu zwycięstwa. Chcielibyśmy powitać pana Banathsheha i zapewnić go, iż Rada

Hekate jest zdecydowana trwać przy wypracowanym przez nas sojuszu z całą rasą wróżów.

Hawthorne, z nieznacznym uśmiechem, skinął po królewsku głową.

-Wysoki Radny Orfeuszu! Królowa Maeve, niech Ją Bogini ma w opiece, chciałyby przekazać najserdeczniejsze

pozdrowienia dla wszystkich członków tego szacownego gremium, jak również dla waszych szlachetnych wy-

borców. Królowa jest rada, że w wyniku negocjacji udało nam się dojść do zadowalającej konkluzji. Jeśli Rada

He-k.ite zdecyduje w swej mądrości, że wojna jest najlepszym działaniem, królowa gotowa jest udzielić

całkowitego wsparcia.

W sali rozległ się szmer podniecenia. Sama usiadłam prościej, usłyszawszy tę wiadomość. Nie potrafiłam jedynie

zrozumieć, dlaczego Maisie nie jest bardziej zadowolona z sukcesu, jaki osiągnęła podczas negocjacji z emisariuszem

wróży.

Hawthorne uśmiechnął się do zgromadzonych.

- Razem nasze wiekowe i szlachetne rody pozbędą się wreszcie plagi wszystkich mrocznych ras... Dominii.

Kiedy rozległ się aplauz, wzrok wróza wyłowił mnie z tłumu. Poruszyłam się niespokojnie na poduszce. O co

temu facetowi chodziło?

- Dziękuję, emisariuszu Banathsheh - powiedział Orfeusz. - Przekaż, proszę, najgorętsze pozdrowienia królowej,

kiedy wrócisz jutro na jej dwór. - Spojrzał na moją siostrę. - Wysłuchamy teraz szlachetnej Maisie Graecus. Maisie? -

Głos miał napięty, jakby wolał się do niej nie odzywać. I tak ledwo był w stanie na nią spojrzeć.

Siostra, żeby oddać jej sprawiedliwość, wstała wyprostowana i z podniesioną wysoko głową.

-Nie mam nic do zakomunikowania. - Skłoniła się z szacunkiem w stronę Orfeusza i usiadła.

172

Wokół mnie podniosły się pomruki zdziwienia. Najwyraźniej wszyscy byli rozczarowani, że ich wyrocznia nie ma

żadnych wizji, którymi mogłaby się podzielić. Orfeusz zmarszczył brwi i pochylił się ku Maisie, szepcząc coś do niej.

Moja siostra pokręciła głową, usta miała zaciśnięte. Przez chwilę Orfeusz patrzył na nią gniewnie. Odpowiadała rnu

spojrzeniem, niemal wyzywając go, by ją zrugął z powodu uporczywego braku wizji. W końcu westchnął i odwrócił

się do mikrofonu. - Zebranie jest zamknięte.

W tłumie rozległy się okrzyki wściekłości. Magowie chcieli usłyszeć więcej odpowiedzi, ale Orfeusz wypadł z sali.

Emisariusz, grając do końca swoją rolę dyplomaty, wstał i podszedł, by porozmawiać z innymi członkami rady.

Podniosłam się z miejsca i podeszłam do siostry. Zbierała dokumenty, unikając nienawistnych spojrzeń ne-

kromantów przechodzących obok niej w drodze do wyjścia.

- Maisie? Podniosła wzrok.

- Cześć, Sabina. - Westchnęła. Ruchem podbródka wskazałam drzwi.

- Ktoś jest wkurzony. Dobrze się czujesz? Znów westchnienie.

- Jedyna rzecz, która może mnie teraz uratować w oczach Orfeusza, to przewidzenie wyniku głosowania. -

Pochyliła się i wyszeptała: - To prawdziwa przyczyna, dla której aż do tej pory ukrywali, że mamy poparcie

królowej.

Nie wyglądała na uradowaną.

- Można by pomyśleć, że powinni być bardziej zadowoleni z tego powodu.

Na jej wargach wykwitł ponury uśmiech.

- Och, rada jest zachwycona. Królowa Maeve zadeklarowała oddanie swojej armii i zasobów na potrzeby wojny,

jeśli rada ją wypowie.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc jej gorzkiego tonu.

- To chyba dobrze? Wzruszyła ramionami.

- W pewnym sensie. Obawiam się jednak, że wszyscy zapłacimy słoną cenę, jeśli wojna wybuchnie.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, żeby ją pocieszyć. Od chwili, gdy odkryłam, że Dominie dążą do starcia,

wiedziałam, iż nie skończy się ono dobrze dla wszystkich zainteresowanych, ale z każdym dniem wojna wydawała

się coraz bardziej nieunikniona.

- Mam nadzieję, że ostatniej nocy nie wpakowałam cię w tarapaty - odezwałam się, niezręcznie zmieniając temat.

- Nie przejmuj się tym. Orfeusz nie był oczywiście zachwycony, ale przejdzie mu. Przejmuje się głosowaniem. -

Skrzywiła kącik ust. - Poza tym mało mnie obchodzi, czy jest wściekły.

- Miałaś okazję pogadać z Reą na temat twojej nowej podopiecznej?

173

Maisie skinęła głową.

- Taaa, skłania się do teorii Giguhla. Nie schrzaniłam zaklęcia, więc nie ma innego wyjaśnienia, dlaczego Valva

powiązana jest ze mną.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie. - Machnięciem dłoni zbyła moją troskę. - Mówiąc szczerze, jestem podekscytowana z powodu

posiadania własnego demona.

- Naprawdę? Nie zamierzasz zatem odesłać jej do Irkali?

- Nie, zatrzymam ją. Z jakiegoś powodu wszechświat uważa, że potrzebuję w tym momencie familiantki. Kim

jestem, by z tym dyskutować? Poza tym okazuje się, że ona jest całkiem fajna.

Zignorowałam jej uwagę na temat kosmosu i skupiłam się na drugiej części wypowiedzi. Pomijając fakt, że Valva

lubi krzyczeć podczas seksu, niewiele o niej wiedziałam.

-Jak to?

- Wiedziałaś, że może zamieniać się w pawicę? - zapytała Maisie.

Pokręciłam głową.

- Nie, ale sądzę, że to ma sens. Skoro demon Niezgody zmienia się w kota, to nic dziwnego, że Próżność zamienia

się w pawia.

Maisie się roześmiała.

- To jednak nie wszystko. Ma także zamiłowanie do porządku. Kiedy Giguhl uciął sobie wczoraj drzemkę, cał-

kowicie przeorganizowała moją pracownię. Nie miałam pojęcia, że mam tuzin tubek szkarłatu alizarynowego.

Posegregowała nawet moje blejtramy według wielkości. Zaoszczędzi mi fortunę na przyborach malarskich.

Żadna z nas nie zająknęła się o tym, że jeśli Maisie nie zacznie ponownie miewać wizji, to nie będzie potrzebowała

nowych farb. Mimo to cieszyłam się, widząc, jak jest podekscytowana z powodu posiadania własnej podręcznej.

- To wspaniale, Maze. Skinęła w roztargnieniu głową.

- Będziemy jednak musiały ułożyć dla tej pary grafik wizyt małżeńskich. Kiedy tylko Giguhl budzi się z drzemki,

ona natychmiast mnie zostawia.

Roześmiałam się.

- Chyba masz rację. Budzą mnie przez cały dzień.

174

- Maisie? - Podeszła do nas Damara i przerwała nam konwersację. Nie raczyła nawet zauważyć mojej obecności,

odwracając się do mnie plecami, żeby porozmawiać z moją siostrą. - Rea chce pogadać z tobą o Festiwalu Krwawego

Księżycu.

- Och! - wykrzyknęła Maisie. - Przepraszam, Sabino. Obiecałam Rei, że przejrzymy teraz plany obchodów.

Machnęłam ręką.

- Nie ma sprawy. Miałam właśnie iść do sali gimnastycznej.

Siostra kiwnęła głową.

- Super. Poszukam cię tam po spotkaniu. Mam dla ciebie niespodziankę.

Uniosłam brew.

- Tak? Co to takiego? Uśmiechnęła się.

- Będziesz musiała poczekać. Pa! Odeszła pośpiesznie, mając za sobą Damarę.

Idąc w stronę sali gimnastycznej, czułam się całkiem dobrze. Oczywiście, na horyzoncie nadal wisały burzowe

chmury, ale pierwszy raz od jakiegoś czasu miałam wrażenie, że szklanka jest do połowy pełna. Maisie i ja zbli-

żyłyśmy się do siebie, w nauce magii posunęłam się do przodu, a radzie udało się w końcu przekonać królową do

udzielenia magom pomocy, co oznaczało, że Adam niebawem wróci. Tak, życie zdecydowanie nabierało kolorów.

Rozdział 25

Dzięki bogini sala gimnastyczna była pusta. Tak bardzo chciałam się tu dostać, że zapomniałam się

pozbyć od-

świętego chitonu. Teraz jednak nie miałam ochoty biec z powrotem do pokoju, więc wrzuciłam tylko ramionami.

Szata była wystarczająco luźna, bym mogła wykonywać kopniaki, a brak rękawów nie przeszkadzał w zadawaniu

ciosów. Wyjęłam pistolet z kabury i położyłam go na stole, żeby broń mnie nie krępowała.

175

Powinłam była prawdopodobnie ćwiczyć się w magii, ale skoro Rea była zajęta z Maisie, postanowiłam zamiast

tego oddać się treningowi fizycznemu. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz miałam okazję poddać swoje ciało

prawdziwej próbie i porządnie się spocić.

Nałożyłam rękawice bokserskie i podbiegłam do wiszącego w rogu worka. Wkrótce moje ciosy i kopniaki

osiągnęły równomierne tempo pozwalające umysłowi skupić się na innych rzeczach. Dotarło do mnie, że od wielu

dni nie myślałam o babce. Kiedy przybyłam do Nowego Jorku, napędzała mnie żądza zemsty. I chociaż nadal

chciałam, by Lawinia odpokutowała za swoje grzechy, przekonałam się, że ostrość tego pragnienia się stępiła. Kiedyś

stanę z nią twarzą w twarz, tymczasem jednak były bardziej naglące problemy. Na przykład proroctwa Maisie, wizja

zbliżającej się wojny czy też próba odkrycia, kto i dlaczego usiłował mnie zabić.

Nie powiedziałam tego siostrze, ale miałam żal do rady, że tak niewiele uczyniła w kwestii wyśledzenia maga,

który nasłał na mnie Eurynome'a. Nie wspomniałam o tym, gdyż, no dobra, mieli ważniejsze sprawy na głowie.

Żywiłam jednak nadzieję, że zamach Lenny'ego na życie Giguhla przypiecze im tyłki ogniem. Według Maisie,

Lenny siedział w celi w podziemiach budynku i czekał na proces. Ktokolwiek jednak nasłał go na

Giguhla, był

cwaniakiem: sprawa sądowa nie ujawni prawdziwego winnego.

Wyobraziłam sobie twarz tajemniczej nekromantki wytłoczoną na worku bokserskim. Kimkolwiek ta suka była,

zapłaci za zamach na Giguhla. Atak na mnie to jedna rzecz, ale nikt nie będzie nastawał na życie moich przyjaciół.

Zaczęły mi krwawić kłykie, ale nadal zadawałam ciosy. Ból zmniejszył nieco uczucie frustracji. Dyszałam szybko.

Myślami wróciłam do rozmowy z Michaeliem Romu-lusem. Zdaje się, że uważał, iż usiłujący zabić mnie mag mógł

pracować dla kogoś innego. Ale dla kogo?

Lup, lup, lup - uderzałam szybciej.

Jeśli Michael miał rację, to dlaczego ktoś chciał sprawić, bym nie miała żadnych sojuszników?

Lupi Kopnęłam worek dwa razy z obrotu. Truchtałam teraz dookoła niego, uderzając i kopiąc, karząc go za to, że

nie udziela mi odpowiedzi.

W końcu worek poddał się sile moich uderzeń i pękł. Na podłogę posypał się piasek jak ciekąca z rany krew.

Dysząc ciężko, uniosłam dłonie. W palcach czułam gorące rwanie. Kłykie wyglądały jak po spotkaniu z tłuczkiem

do mięsa.

Westchnęłam. Przemoc była prosta. Zabić albo zostać zabitym. Zranić albo zostać zranionym. W tym czarno-bia-

łym kontraście kryła się przyjemna symetria. Wydawało się, że nekromanci wolą odcienie szarości. A im dłużej z

nimi przebywałam, tym bardziej ta szarość omamiała mi umysł; tym bardziej czułam się tak, jakbym wymacywała

drogę w gęstej mgle.

- Sądzę, że on nie żyje.

Odwrociłam się w przykłęku i zdziwiona syknęłam na intruza. W drzwiach stał Hawthorne Banathsheh z uniesionymi dłońmi.

- Przepraszam, że cię zaskoczyłem.

Podniosłam się i rozluźniłam mięśnie. Serce nadal mi waliło, ale zmusiłam się do obojętnego wzruszenia ramion.

- Nie słyszałam, jak wszedłeś. Oderwał się od drzwi.

- Nic dziwnego. - Skinieniem głowy wskazał zniszczony worek bokserski.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Bez obrazy, ale naprawdę nie mam nastroju na pogawędki.

Hawthorne zignorował to i zrobił kilka kroków naprzód.

- Nie miałem okazji się odpowiednio przedstawić. Wspomniawszy na okazywaną przez niego pogardę

w czasie spotkania rady, zadarłam brodę.

- Wiem, kim jesteś, i nie udawajmy, że nie wiesz, kim ja jestem. Po prostu powiedz, o co ci chodzi, i idź sobie.

-Jak sobie życzysz. - Wyciągnął miecz z pochwy u boku.

Powinnam być zaskoczona albo zła. Zamiast tego dotarła do mnie ironia sytuacji i poczułam się znużona.

- Lepiej odłóż ten scyzoryk, Piotrusiu Panie, bo możesz się przypadkowo skaleczyć.

Można by pomyśleć, że wróż stawiający czoło zahartowanej w bojach zabójczym powinien wyglądać na lekko

zaniepokojonego, tymczasem Hawthorne Banathsheh okazywał spokojną pewność siebie zawodowego mordercy.

-To stał wróżów - powiedział konwersacyjnym tonem. - Wiedziałaś, że te miecze zostały zaprojektowane

specjalnie do dekapitacji wampirów? To jeden z powodów, dla którego rada tak bardzo chciała

poparcia królowej.

Pierwszy raz, odkąd wyciągnął broń, moje serce przyspieszyło rytm. Hawthorne poruszył ostrzem, od którego

odbiło się światło. Metal opalizował, co wskazywało, iż jest w nim zaklęta jakaś magia.

Przeniosłam ciężar ciała na pięty.

- Interesujące. - Kątem oka oceniłam odległość dzielącą mnie od pistoletu. - Ciekawiej jednak byłoby poznać

powód, dla którego wyciągnąłeś miecz przeciwko mnie.

Przesunął się w prawo, podążając klingą za moimi ruchami.

- To całkiem proste. Stanowisz zagrożenie dla naszych planów.

- Czyich?

Roześmiał się; idąc bokiem w prawo, ustawił się pomiędzy mną a pistoletem.

177

- Obawiam się, że to poufna informacja.

- W porządku - powiedziałam. - A jak zamierzasz usprawiedliwić moją śmierć przed radą? Przechylił głowę.

- Nie bądź naiwna, Sabino. Twój temperament, tak jak i przeszłość zabójczyni, są powszechnie znane. Naprawdę

uważasz, że ktokolwiek tutaj będzie chciał kwestionować moje zdanie, gdy powiem, że napadłaś na mnie? Nie w

sytuacji, gdy liczą na wsparcie królowej.

Był cwany, musiałam mu to przyznać.

Zastanawiałam się, czy nie sprowokować go do ataku i nie skończyć z tym, ale miecze są groźne. Zawsze gdy w

grę wchodzi ostrze, ktoś zostaje skaleczony. A ponieważ to on miał oręż, nie trzeba było jasnowidza, by przewidzieć,

kto będzie krwawił. Nie bardzo wiedziałam, w jaki sposób wróże wykuwają swoją stal, ale byłam pewna, że

zawiera ona jakąś paskudną magię. Nie miałam ochoty dać się pociąć, by pozbyć się wątpliwości w tej materii.

Zrobiłam więc zwód w lewo, a ruszyłam w prawo. Hawthorne dał się na to nabrać, ale szybko doszedł do siebie i

pognał za mną. Ostrze świsnęło tuż nad moją głową. Stałam plecami do stołu. Gdyby na przestrzeni kilku jeszcze

kroków udało mi się uniknąć jego dźgnięć, złapałabym pistolet i skończyła z tym.

Jednak wraz z kolejnym zamachem coś lśniącego odbiło się od jego plisowanej koszuli. Normalnie naszyjnik nie

rozproszyłby mojej uwagi, zawahałam się jednak na widok wisiora w kształcie ośmioramiennej gwiazdy.

W tym samym ułamku sekundy, poruszając się szybko jak błyskawica, Hawthorne skaleczył mnie w lewe ramię.

Rana była powierzchowna, ale bolała jak wszyscy diabli. Miałam rację, ostrze było zaczarowane. Przez moment ra-

mię szczypało mnie boleśnie, po czym kompletnie zdrętwiało.

Sięgnęłam po broń lewą ręką. W tym momencie wróż ciachnął mnie mieczem w ramię, wytrącił mi pistolet z dłoni

i rozplątał głęboko przedramię. Broń upadła na podłogę, a ja straciłam czucie w ręce.

Serce obijało mi się o żebra, a ciało oblał zimny pot. Osłabłam i osunęłam się na ziemię. Ostrze Hawthorne'a

rozcięło powietrze tuż przed moją krtanią. Rąbnęłam mocno o podłogę i odtoczyłam się w bok. Zaklęłam i po-

toczyłam się w drugą stronę, podczas gdy ten drań brał kolejny zamach. Nie mogłam w nieskończoność tarzać się po

podłodze i modlić o nadejście pomocy. Pora odwołać się do jedynej dostępnej obecnie broni.

Wysoki but Hawthorne'a spotkał się z moimi żebrami.

- Leż spokojnie i przyjmij swoje przeznaczenie.

Czas zwolnił bieg. Miecz wróża wykonał w powietrzu powolny, szeroki łuk. Energia buchnęła ze mnie gwałtow-

nie, błyskawicznie. Jej siła wyrwała mi okrzyk z ust. Oczy w róża rozszerzyły się na ułamek sekundy przed tym,

nim zakłęcie trysnęło z moich oczu i trafiło go prosto w brzuch. Zielona marynarka momentalnie stanęła w ogniu.

Haw-I horne otworzył do połowy usta, z których wydostało się sapnięcie. Miecz zadźwigał na parkiecie.

178

Krzyki wróża podniosły mi włoski na karku. Płomienie lizwały ciało Hawthorne'a niczym głodne pyski, pożerając

go. Biegał w kółko, jakby możliwa była ucieczka przed męczarnią, ale jego ruchy podsycaly jedynie ogień, który palił

się coraz goręcej i jaśniej.

Przyglądać się palącemu się chochołowi to jedno; lecz widok miotającego się i zawodzącego wróża trawionego

ogniem stanowił naprawdę przerażający spektakl. Smród palonego mięsa kłuł mnie w nos.

Podniosłam się i uklęknęłam, patrząc bezradnie. Zbudziło się sumienie i zrozumiałam, co zrobiłam. Prawda, chciał

mnie zabić, ale nikt nie zasługiwał na taką śmierć. W końcu, pod oknami, osunął się na ziemię w postaci kwilącego

stosu. Ogień płonął jednak nadal. Spomiędzy tłących się resztek włosów wychynął różowy skalp. Banathsheh miał

spalone wargi, co odsłoniło zęby. Groteskowe faksymile uśmiechu podniosło mi żółć do gardła.

Do tej pory wróciło mi czucie w ramionach. Nie pozwalając sobie myśleć zbyt o tym, co miałam zrobić,

podniosłam broń. Pokuśtykałam wolno w stronę okien.

Stałam nad dymiącym ciałem i nasłuchiwałam. Ze zwęglonych ust uleciało ciche westchnienie. Powieki miał

uniesione, źrenice przekrwione. Uklęknęłam i przysunęłam ucho do jego zmasakrowanej twarzy. Wydobył z siebie jęk i

odskoczyłam. Ten jeden żaloszny dźwięk pozwolił mi podjąć decyzję.

Nacisnęłam spust.

Rozdział 26

Znaleźli mnie siedzącą obok jego zwłok. Pistolet miałam nadal w dłoni, a oczy wlepione w złoty wisior.

Najpierw usłyszałam westchnienie Maisie, a po nim przekleństwo wypowiedziane męskim głosem. Na drew-

nianej podłodze zadudniły kroki. Podniosłam wolno wzrok i mrugnęłam.

- Adam?

179

Kiedy ukląkł przede mną, jego przystojną twarz szpecił wyraz niepokoju.

- Sabina? Odezwij się do mnie.

Przesunął dłońmi po mojej twarzy, szukając obrażeń. Gdy dotarł do ramion, jego oczy się zwęziły. Rany zablizniły

się, ale były rozpalone i wściekle czerwone.

-O, bogowie! - jęknęła Maisie, zakrywając usta na widok zmasakrowanego ciała wróża. - Co się stało, Sabino?

- N-nie wiem. W jednej chwili trenowałam tutaj, a w następnej ruszył na mnie z mieczem.

- Co? Dlaczego miałby to zrobić? - zapytała Maisie.

- Nie mam pojęcia. Zbyt był zajęty próbowaniem odrąbania mi głowy, żeby to wytłumaczyć. Sądzę jednak, że

wiem, dla kogo pracował. - Wskazałam amulet. - Nie tylko dla królowej.

Maisie usiłowała tam spojrzeć, ale wzrok uciekł jej od 268 makabrycznego widoku. Adam, bardziej zahartowany,

wstał i zmarszczył brwi, patrząc na ciało.

- Czy to jest to, co myślę?

- A co to jest? - zapytała Maisie.

- Amulet noszony rzekomo przez członków Kasty Śpiących - odezwałam się. - Widziałam kiedyś taki w sklepie

magicznym w LA. Kiedy o niego zapytałam, sprzedawca bardzo się podekscytował. Powiedział mi, że zastawiła go

wrózka, której matka pracowała dla kasty. Błagał, bym nie mówiła nikomu, że go ma, gdyż nie chciał wokół tego za-

mieszania.

Maisie spojrzała na Adama, który skinął poważnie głową.

- Nigdy dotąd nie widziałem takiego, ale słyszałem to samo.

- Nawet jeśli był członkiem kasty, to dlaczego chciałby cię zabić? - zapytała Maisie. Zdawało się, że jej twarz po-

starzała się o całe wieki. - Jest źle, Sabino. Bardzo źle.

- Co ty nie powiesz - mruknęłam. - To nie było tak, że prosiłam się o śmierć z jego ręki, Maisie.

Zawahala się.

- Jesteś absolutnie pewna, że zaatakował pierwszy? Spojrzałam na Adama i dostrzegłam w jego oczach to

samo pytanie.

Z powodu ich podejrzliwości coś we mnie pękło. Chyba wydawało mi się, iż nigdy mi nie uwierzą. Do diabła,

sama bym sobie nie uwierzyła. Zastali mnie z dymiącą bronią w ręku obok dymiącego ciała! Nadal jednak ich

nieufność dotykała mnie do żywego.

Zanim zdołałam się wytłumaczyć, do sali wpadł Orfeusz.

180

- Co tu się, do diabła, dzieje? - Stał jak wryty na widok zwłok. Jego twarz zamieniła się w maskę wściekłości. -

Jak mogłaś to zrobić?

- Orfeuszu... - zaczęła Maisie, ale przerwał jej.

- Lazarus, aresztuj ją!

Adam zawahał się. W tej chwili do pomieszczenia wtargnęło z tuzin innych magów, w tym Rea, Damara, Giguhl i

kilku strażników. Nie miałam pojęcia, jakim cudem wiadomość rozeszła się tak szybko.

-Lazarus! Kazałem ci aresztować tę morderczynię! -krzyknął Orfeusz, zagłuszając zdumione westchnienia

przybyłych.

Adam wystąpił naprzód.

- Uważam, sir, że powinniśmy pozwolić jej to wytłumaczyć.

Orfeusz spiorunował go wzrokiem. -Kwestionujesz polecenia przywódcy Rady Hekate, chłopcze? Wydałem ci

rozkaz!

Broda Adama powędrowała w górę.

- Twierdzi, że to była samoobrona, sir. Z pewnością zasługuje na możliwość udzielenia wyjaśnień.

-Nic mnie nie obchodzi, kto zaatakował pierwszy! Ktoś z jej stopniem wyszkolenia powinien pokonać wróża, nie

używając środków ostatecznych. Z wyglądu zwłok wynika, że nie tylko torturowała go magią, ale także palnęła mu

prosto w łeb. To nie jest samoobrona!

- Sabina nie uczyniłaby czegoś takiego bez powodu -odezwał się Giguhl, wtrącając się do sprzeczki.

- Giguhl! - powiedziałam cicho, z wyraźnym ostrzeżeniem w głosie. Ceniłam sobie jego obronę, ale nie chciałam,

żeby był w to zamieszany. Jeśli Orfeusz postawi na swoim i zamknie mnie pod kluczem, Giguhl może być uważany

za współwinnego.

W trakcie sporu dwaj strażnicy ujęli mnie pod ramiona. Pozwoliłam im, by mnie zatrzymali, gdyż opieranie się

pogorszyłoby tylko sytuację.

W zgromadzonym tłumie spostrzegłam stojącą przy drzwiach Reę. Nasz wzrok się spotkał, ale

zamiast rozczar-

rowania czy potępienia na jej twarzy malował się wyraz namysłu i może lekkiego smutku.

- Demon ma rację! - zawołała, przekrzykując harmider głosów. - Sabina ma temperament, ale nie wierzę, żeby z

zimną krwią zabiła wróża, nie mając naprawdę ważnego powodu.

Orfeusz odwrócił się w kierunku nekromantki. Jej obrona odebrała mu nieco wiatru z żagli, ale mimo to nie

zmienił kursu. Gdyby się wycofał, okazałby słabość i niezdecydowanie.

181

- Bez względu na powody, zamordowała wysokiej rangi członka dworu królowej Maeve - odparł. - Nie mam

innego wyboru, jak zamknąć ją na czas śledztwa. - Skinął na strażników trzymających mnie za ramiona. - Zapro-

wadźcie ją do aresztu.

- Orfeuszu, nie! - poprosiła Maisie. Po jej twarzy ciekły łzy.

Spojrzał na nią z wyraźnym ubolewaniem. - Jeśli królowa się dowie, że uczyniłem wyjątek dla twojej siostry, to to

pogorszy sytuację nas wszystkich. Mięśnie szczęk Adama się poruszyły.

- Ja ją zaprowadzę na dół.

- Masz szczęście, że nie wtrącam cię do celi za niesubordynację! - warknął Orfeusz. - Wy dwaj. - Skinął na trzy-

mających mnie strażników. - Zamknijcie ją.

Szorstkie dłonie pociągnęły mnie i wyprowadziły z pomieszczenia. Poszłam posłusznie. Bardziej niż czegokol-

wiek innego pragnęłam ciszy. Chwili samotności, w której mogłabym się rozpaść na fragmenty, nieobserwowana

przez postronnych.

Kiedy mijałam Adama, posłał mi pełne tęsknoty spojrzenie. Pokręciłam niedostrzegalnie głową. Nie

chciałam,

żeby przeze mnie wpakował się w kłopoty. Nie byłam tego warta. Zabijając wróża, spieprzyłam wszystko, nad czym

on i Maisie pracowali.

Skinął głową, podszedł do mojej siostry i objął ją za plecy wstrząsane głośnym szlochem.

- Trzymaj się blisko Maisie - powiedziałam, przechodząc obok Giguhla. -1 cokolwiek zrobisz, nie rób nic głu-

piego!

Zakończone szponami dłonie demona zacisnęły się, jakby chciał w coś walnąć, ale podrzutem głowy wyraził

zgode. Usłucha mnie. Obdarzyłam go wymuszonym uśmiechem i pozwoliłam przeprowadzić się przez salę. Zanim

przekroczyliśmy próg, Rea uniosła dłoń i zatrzymała strażników.

- Bądź spokojna i miej wiarę - powiedziała.

Skinęłam głową, by dać jej znać, iż cenię sobie jej wsparcie. Ale ufność i ja nie rozmawiałyśmy ze sobą i mocno

wątpiłam, czy czas spędzony w celi zmieni moje nastawienie.

Dziesięć minut później nadziewane mosiądzem metalowe kraty zatrzęsnęły mi się przed nosem. Objęłam się

ramionami. Bałam się, że gdybym tego nie uczyniła, rozleciałabym się na kawałki.

Jakiś metr dalej w ścianie było pęknięcie. Zaledwie mała szczelinka. Patrzyłam na nią przez długi czas.

Nie w tym rzecz, żebym się poddała. Raczej zaakceptowałam prawdę. Potwornie skrewiłam. Wiedziałam, jak

wiele zależy od poparcia królowej, a mimo to naraziłam na szwank wszystko, nad czym Maisie pracowała. Orfeusz

182

jednak nie miał racji. Gdybym nie zabiła wróża, on zabiłby mnie. Widziałam w jego oczach żądzę mordy. Ale to, że

nie miałam wyboru, nie czyniło sytuacji mniej delikatną. Nawet gdyby udało mi się przekonać radę, że Banathsheh

zmusił mnie do walki, nadal będą mnie obwiniać o pozbawienie ich szansy zdobycia poparcia królowej.

Wtedy ze szczeliny wypełził karaluch. Kiedy biegł po podłodze, pomyślałam o naszyjniku Hawthorne'a. Instynkt

mówił mi, że mam rację co do jego związku z Kastą Śpiących. Obracałam ten fakt w głowie, przyglądając się 272

mu pod każdym kątem. Jakkolwiek bym się jednak starała, nie potrafiłam wymyślić, dlaczego Kasta Śpiących mia-

łaby chcieć mojej śmierci. Nigdy w życiu nie spotkałam członka kasty - nie, żebym o tym wiedziała. A nawet jeśli

spotkałam, to jakie mogłabym dla nich stanowić zagrożenie?

Na zewnątrz celi rozległ się trzask wyładowania energetycznego. Nie poczułam uderzenia magii, gdyż oddzielał

mnie mosiądz, ale usłyszałam to. W końcu mrugnęłam i odwróciłam wzrok od pęknięcia w murze na czas, by ujrzeć

Maisie materializującą się po drugiej stronie krat.

-Musimy się pośpieszyć - powiedziała. Sięgnęła do ukrytej kieszeni spódnicy i wyjęła klucz.

Przyglądałam się, jak otwiera drzwi celi. Kiedy z rozmachem stanęły otworem, nie ruszyłam się.

- Sabina? Musimy się pośpieszyć! Mrugnęłam ponownie.

Strzeliła palcami przed moją twarzą.

- Musisz się z tego otrząsnąć. Musisz się stąd wydostać.

Przechyliłam głowę.

- Dlaczego?

- Jeśli wydadzą cię królowej, zostaniesz stracona!

- Nie o to chodzi - powiedziałam wolno. - Dlaczego mi pomagasz?

Westchnęła.

- Bo jesteś moją siostrą. I wiem, że nie uśmierciłabyś tego wroźa, gdybyś nie musiała.

- Nie oszukuj się, Maisie. Jestem zamachowczynią, pamiętasz? Nie potrzebuję powodu, żeby zabijać.

Chwyliła mnie za ramiona i potrząsnęła mną.

- Przestań. Wiem, że się broniłaś. I nie zamierzam pozwolić, by Orfeusz przekazał cię królowej jako kozła ofiar-

nego.

- Usmażyłam go, Maisie. - Głos mi się załamał.

Twarz miała ponurą.

183

- A potem wybawiłaś od męczarni. Postąpiłaś słusznie, Sabino. Przestań się oskarżać. Chciał cię zabić. - Chwyliła

moją dłoń. - Adam i ja będziemy pracować nad Orfeuszem, ale musisz zniknąć na jakiś czas. Póki sprawa nie

przycichnie.

Zamknęłam oczy. Jakim cudem wszystko popieprzyło się tak szybko?

- A tak, przy okazji, co Adam tutaj robi? Myślałam, że miał wrócić dopiero na festiwal?

-Kiedy dopięłam negocjacje z Hawthorne'em - głos Maisie załamał się na jego imieniu - przekonałam Orfeusza, by

pozwoił Adamowi wcześniej wrócić. To była moja niespodzianka dla ciebie.

Podniosłam powieki i spojrzałam w wodniście niebieskie oczy siostry. Zdawało jej się, że organizując Adamowi i

mnie ponowne spotkanie, odgrywa rolę Kupidyna, ja zaś to wszystko spieprzyłam.

- Przepraszam.

-Nie, nie przepraszaj. Zaslługujesz na coś lepszego. -Kolejna łza potoczyła się jej po policzku. Zdławiłam niewesoły

śmiech.

- Nie, nie zasługuję. Ale doceniam twoje wsparcie bez względu na to, jak źle może być ulokowane.

- Myślę, że najlepiej byłoby wysłać cię teraz do Slade'a. Uważasz, że ukryłby cię na kilka dni? Dam znać, kiedy

będziesz mogła wrócić.

Jej pomysł był rozsądny. Slade chciał wcześniej, żebym dla niego pracowała. Z pewnością przytuli mnie na jakiś

czas, jeśli zgodzę się wykonać dla niego parę robótek.

- A co z Giguhlem? - zapytałam, chcąc załatwić wszystkie sprawy.

- Będę miała na niego oko.

Skinęłam głową. Tak było najlepiej. Nie chciałam, by moje niepowodzenia rozdzieliły go z Valwą.

- Powiedz Adamowi... - Co mogłam mu przekazać? W tej chwili żałował prawdopodobnie, że w ogóle przywiózł

mnie do Nowego Jorku. - Po prostu pożegnaj go

ode mnie, dobra?

Maisie przełknęła głośno ślinę.

- Nie ma potrzeby. Kiedy wrócisz, będziecie mogli powiedzieć sobie wszystko, co wymaga powiedzenia.

Zmusiłam się do uśmiechu.

- Dobra.

Nie miałam serca powiedzieć jej, że nie wrócę.

184

Rozdział 27

W całym ciele czułam gwałtowne mrowienie. Mroźny wiatr smagał twarz i włosy, przyprawiając mnie o szczę-

kanie zębami. Wysoko nastrojone zawodzenie rozrywało mi uszy. Tak intensywne, że czułam się bliska

szaleństwa. Mózg wysiłał się, by wydobyć jakiś sens z tych doznań, ale myśli były płynne jak rtęć.

Wiatr ucichł nagle. Pstryknęło mi w uszach i wszystkie koniuszki nerwów skwierczały w ciszy.

Mrugnąłam i rozejrzałam się. Otaczał mnie miejski wystrój „Żyły”. Earl zastygł za barem w trakcie wycierania

szklanki. Szczęka opadła mu z zaskoczenia.

- Cześć, Earl. Odstawił powoli szkło.

- Witaj.

- Jest Slade? Drgnął i skinął głową.

- W gabinecie.

Zostawiwszy gapiącego się barmana, ruszyłam w stronę drzwi. Pojęłam, że Maisie odesłała mnie w moich ciu-

chach. Niech bogini błogosławi mojej siostrze! Gdybym zjawiła się w barze Slade'a w upapranym krwią chitonie,

wywołałoby to pytania, na które nie byłam gotowa odpowiedzieć. Wyprostowałam się, próbując nie myśleć zbyt

natrętnie o tym, co musiałam zrobić. 276

Kiedy po zdawkowym pukaniu otworzyłam drzwi gabinetu, Slade podniósł wzrok znad biurka. Patrzył ponuro w

otwartą księgę rachunkową, ale na mój widok na jego twarzy pojawił się uśmiech zaskoczenia.

- Sabina? - Wstał i ruszył naprzód. - Co za miła niespodzianka!

- Przyszłam tylko powiedzieć, że postanowiłam przyjąć twoją propozycję.

Slade zatrzymał się w pół kroku i zmarszczył brwi.

- Co? - Omiotło mnie jego przenikliwe spojrzenie. Nie wiem, co dostrzegł, ale wyraz jego twarzy zmienił się od

zakłopotania do namysłu.

185

Przełknęłam ślinę, nienawidząc go za zmuszanie mnie do powiedzenia tego głośno.

- Tak, będę dla ciebie pracowała.

- Kiepsko wyglądasz. - Objął mnie. - Usiądźmy i pogadajmy o tym.

Pokręciłam głową i odtrąciłam jego objawy współczucia.

- Nie ma o czym gadać. Albo chcesz, żebym dla ciebie pracowała, albo nie.

Slade obserwował mnie w milczeniu przez kilka chwil. Zastanawiałam się, czy wyglądam na tak załamana, jak się

czułam.

- Rozumiem, że sprawy z magami się nie ułożyły. Zamknęłam oczy.

- Powiedziałam, że nie chcę o tym mówić.

- Przyjmę to za potwierdzenie. - Przerwał, spoglądając pełnym sympatii wzrokiem. - Mógłbym ci może załatwić

jakąś robotę.

Otworzyłam ponownie oczy. Tym razem, kiedy patrzyłam na Slade'a, zapiekły mnie spojówki. Czy z ulgi, czy z

żalu, nie wiedziałam. Przypuszczalnie z obu powodów.

- Tylko na parę dni. Jestem więc gotowa zacząć natychmiast.

- Nie sądzę, Sabino...

Machnęłam ręką, uciszając jego protest.

- Jeśli ci to nie pasuje, wymyślę coś innego. Odetchnął głęboko

- Potrzebujesz forsy? O to chodzi?

- Muszę zniknąć z miasta. Najszybciej jak to możliwe. Zmarszczył brwi.

- Aż tak źle?

Potwierdziłam skinieniem. Rozparł się na kanapie i odetchnął.

- Posłuchaj, wiem, że to nie mój interes, ale może nie powinnaś podejmować żadnych pośpiesznych decyzji.

- Masz rację - przyznałam. - To nie twój interes.

- Sabina... Zacisnęłam zęby.

- Nic mi nie jest, do diabła. - Zdradziło mnie jednak drgnięcie głosu.

-Jasne, że nie - powiedział ze znaczącym spojrzeniem. - Posłuchaj, nie namawiam cię, byś się przede mną

otworzyła. Wiedz tylko, że jestem tutaj, gdybyś chciała pogadać.

Nie chciałam o tym gadać. Prawdę mówiąc, skończyłam z gadaniem o czymkolwiek. Wyczerpanie przyłgnęło do

mnie jak bluszcz. Zdławiłam ziewnięcie.

- Jesteś wykończona. Dlaczego nie zostaniesz tutaj? Za gabinetem jest pokój z posłaniem. Niewielki, ale prywatny

i bezpieczny.

186

Zostawiam Slade'owi zrozumienie, że bezpieczeństwo ważniejsze jest od wygody.

- Dzięki, Slade.

Kącik jego ust uniósł się.

- Co ty? Od czego są przyjaciele? - Poklepał mnie po kolanie. - Prawie świt. Pomogę ci się tam rozgościć, a potem

idę do domu.

Ruszyłam za nim ku półkom z książkami na przeciwległej ścianie. Pomacał w poszukiwaniu ukrytego włącznika,

I '(ilki odjechały gładko w bok, ledwie wydając jakikolwiek dźwięk. Za nimi znajdowały się stalowe drzwi.

- Nieźle - pochwaliłam.

Wzruszył ramionami i otworzył kluczem zasuwę.

- Lata temu urządziłem to jako schron. Sypiam tutaj, kiedy dochodzą mnie wieści, że jakieś młode wilki chcą mnie

wysadzić z siodła.

- Często się to zdarza? Pokręcił głową.

- Już nie.

W drodze do ciemnego wnętrza przepuścił mnie pierwszą. Włączył światło, które zalało niewielkie

pomieszcze-

nie. Miał rację. Nie było się o czym rozpisywać. Materac zajmował większą część podłogi. W rogu mruzczała mała

lodówka. Stary telewizor podłączony był do starego magnetowidu, a obok piętrzył się stos kaset wideo. Kolejne

drzwi po drugiej stronie pomieszczenia wiodły najprawdopodobniej do łazienki.

-Co się zmieniło? - zapytałam. Nie było sensu komentować wyglądu pokoju, więc skupiłam się na tym, co Slade

powiedział.

- Jakieś dwadzieścia lat temu sprawy miały się inaczej. Wojny terytorialne były bardzo częste. Rada Hekate obawiała

się, że starcia zdradzą ludziom nasze istnienie. Nekromanci przyszli więc do mnie i ubiliśmy interes. Dostałem

wyłączność na sprzedaż ich zbiorów za wysoką prowizję. W zamian za to zgodziłem się uporządkować sprawy i

trzymać wampiry i wilkołaki w ryzach. - Wzruszył ramionami. - Od czasu do czasu w mieście zjawia się jakiś nowy i

stara się zakwestionować moją pozycję, ale zwykle nie udaje mu się zejść zbyt daleko. Dopilnowałem, by uważano

powszechnie, iż pozostawienie mnie u władzy jest w najlepszym interesie wszystkich zainteresowanych. Spojrzałam

na Slade'a inaczej. Jasne, nie był altruistą, ale osiągnięcia miał imponujące. Udało mu się także umknąć przed

Dominiami i zbudować sobie nowe życie. Gdyby pozostanie w Nowym Jorku nie oznaczało ryzyka, iż na każdym

kroku będę wpadała na nekromantów, niemal rozważyłabym możliwość pozostania tutaj i zawarcia umowy o pracę

dla niego na czas nieokreślony.

187

- Lepiej pójdę, zanim wstanie słońce. Mieszkam kilka przecznic stąd. - Wyjął komórkę z kurtki. - Mój

numer jest na

liście szybkiego wybierania. Stuknij po prostu w jedynekę. Daj mi znać, gdybyś czegokolwiek potrzebowała.

Wzięłam telefon i wsunęłam go do kieszeni.

- Dzięki.

Rozejrzał się, jakby się zastanawiał, czy jest jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć.

- Och, w lodówce jest krew w woreczkach. Poleciałem Earlowi odnawiać regularnie zapas, więc jest świeża. Częstuj

się.

Skrzywiłam się. Paczkowana krew. Ohyda.

- Dobra. Zmywam się. Postaraj się złapać trochę snu. -Dotknął dłonią mojej twarzy i pogłaskał mnie kciukiem po

policzku. Zastanowiłam się, czy nie udać obrażonej przez ten arogancki kontakt, ale prawdę mówiąc, ten gest dodał

mi otuchy. Po tygodniach spędzonych wśród magów z ich popieprzonymi zwyczajami i zasadami, przebywanie w

obecności Slade'a podnosiło na duchu. Czułam się swobodnie. Jakbym włożyła znoszone dzinsy.

Tyle że Slade przysunął się bliżej. Jego spojrzenie mówiło, że myśli przybrały mniej platoniczny charakter. Z

powodu wyczerpania miałam zwolniony refleks. Slade pochylił się, a ja wciąż rozważałam to, że zamierza mnie

pocałować. Kiedy jednak zaświtało mi w głowie, że muszę go powstrzymać, zmienił kierunek i cmoknął mnie w

policzek.

- Dobranoc, Sabino.

Patrzyłam, jak wychodzi i zamyka drzwi. Słyszałam, że 280 półka z książkami przesuwa się na miejsce. A kilka

minut później słuchałam odgłosów towarzyszących zamykaniu baru przez Slade'a i Earla. Dopiero kiedy byłam

pewna, że mam cały budynek wyłącznie dla siebie, opadłam na materac. Kilka sekund później odjechałam.

Tamtego dnia śniłam, że palą mnie na stosie. Krzycząc w męce, przyglądałam się tłumowi. Była tam Maisie;

szlochała, obejmując Orfeusza. Adam i Slade okładali się pięściami, podczas gdy Giguhl podjudzał ich do walki. A

Stryx siedziała na ramieniu Lawinii, która tańczyła wokół mojego stosu pogrzebowego.

Rozdział 28

188

Musiałam przyznać Slade'owi, że dopiero po godzinie cierpliwego znoszenia mnie nie wytrzymał.

- Dobra, do diabła! - Walnął piórem o biurko. - Przestań chodzić w kółko, bo wytrzesz koleinę w moim dywanie!

Po dniu spędzonym na śnieniu koszmarów, a zakończonym degustacją chłodnej krwi z torebki byłam w podłym

nastroju. Spędziłam w barze godzinę, szukając zaczepki, aż wreszcie Slade wezwał mnie do swojego gabinetu.

Zatrzymałam się i uśmiechnęłam.

- Masz w końcu coś dla mnie?

Kiedy pytałam poprzednio, powiedział, że to zbyt wcześnie. Prawdopodobnie miał rację, ale nie obchodziło mnie

to. Musiałam coś zrobić, zanim oszaleję.

- Tak, ale nie podniecaj się zbytnio. To drobna robótka. Jest pewien wampir, który zalega z podatkiem od krwi.

Musisz go przekonać, że spłacenie należności leży w jego najlepszym interesie.

Wiele lat pracowałam w LA dla Dominii jako łamignat. Robota polegała na rozbijaniu nosów i potrząsaniu szu-

mowinami tego świata z powodu zaległych dziesięcin. Zanim zostałam pasowana na w pełni opierzoną zabójczynię,

znałam już wszystkich właścicieli klubów, sprzedawców pornografii i alfonsów w Mieście

Aniołów. Wiedziałam

zatem co nieco o przekonywaniu niechętnych dłużników do spłaty należności.

- Jak bardzo mam być przekonująca?

- Bardzo. Ten facet to prawdziwy dupek. Zanim się zorientowałem, że fałszuje księgi, skubał mnie całymi latami.

A teraz spóźnia się z płatnością o dwa tygodnie.

Dłoń zacisnęła mi się w pięść i zaświerbiała, żebym jej użyła.

- Zajmę się tym.

W dodatku do swojego zajęcia zawodowego alfonsa Tiny Malone posiadał także w Alphabet City³ klub strip-

tizowy „Zębaty Seks” - lokal zaspokajający potrzeby napalonych wampirów. Na piętrze Tiny wynajmował pokoje

nimfom trzymanym na potrzeby klientów, którzy woleli fellatio bez sterczących kłów.

³Alphabet City - część Lower East Side na Manhattanie, obejmująca aleje A, B, C i D.

189

Klub ograniczał się do jednego wielkiego pieczarowate-go pomieszczenia spowitego czerwonym światłem. W głę-

bi na estradzie wampirzyca kołysała biodrami w rytm *Blood Sugar Sex Magic*. Piersi miała naturalne - implanty nie

przyjęły się nigdy wśród przedstawicielek naszej rasy - i pokryta była srebrnym błyszczkiem pasującym do jej

stringów. Inna laseczka leżała na barze, kapiąc sobie z butelki krwią na cycki. Kilku napalonych, ogarniętych

stuporem wampirów obserwowało, jak zlizuje ją z sutków.

Ruszyłam prosto ku części baru znajdującej się jak najdalej od krwawego pokazu. Jakiś wampir przyglądał mi się

z sąsiedniego stołka. Tłuste rude włosy opadały mu niechlujnie na ramiona, a prawa dłoń pracowała nad czymś w

kroku. Unikałam jego pożądanego łypania, starając się zwrócić na siebie uwagę barmana. Przy barze, obok kobiety

na blacie, stał stu pięćdziesięciokilogramowy facet, pilnując, by żaden z widzów nie pomacał sobie za darmo.

Kiedy w końcu nas zauważył, podniósł palec. Skorzystałam z okazji, by przyjrzeć się otoczeniu. Kilku gości

łoczyło się przy estradzie, obserwując, jak dziewczyna w srebrnych stringach ociera się krocem o rurę. Na obrze-

zach pomieszczenia inne laski odstawiały taniec na kolanach bojków o skrytych w cieniu twarzach. Oprócz drzwi

wejściowych widziałam tylko jedno jeszcze wyjście, które zdawało się prowadzić do korytarza - przypuszczalnie do

„krwawych gabinetów”. Były jak szampańskie pokoje znajdujące się w klubach dla śmiertelników, tylko że zamiast

bąbelków klienci dostawali podczas prywatnych występów krew. Klasyczne rozwiązanie dla tego rodzaju

przybytków.

Barman ruszył się w końcu i podszedł do mnie.

- Czego?

Tiny powinien porozmawiać z personelem na temat kultury obsługi klienta. Uśmiechnęłam się do palanta.

- Szukam Tiny'ego Malone'a. Podrzutem głowy wskazał ciemny róg sali.

- Tam.

Zerknęłam poprzez opary tytoniowego dymu i mgiełkę feromonów. Jasne, w narożnym boksie, paląc cygaro,

siedział otyły wampir w otoczeniu striptizerek.

- To jest Tiny4?

Barman strzelił ku mnie wzrokiem.

- To się nazywa ironia. Uszanuj to. Skończywszy ze mną, odwrócił się, by wrzasnąć na

klienta, który zabierał się do obmacywania dziewczyny tańczącej na barze.

Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam w stronę Tiny'ego. Skoro był tak ściśle otoczony, starałam się wymyślić spo-

sób, by go stamtąd wyrwać. Wtedy dotarło do mnie, że jestem jedyną kobietą w klubie striptizowym, która nie ma na

4Tiny - (ang.) potocznie: „malusieńki”.

190

sobie fig lub stringów. Obciągnęłam nieco niżej górę koszulki bez rękawów i poprawiłam stanik, by bardziej

wyksponować szczelinę między piersiami.

Stałam na wprost Tiny'ego. Podniósł wzrok, spojrzenie miał znudzone. Wołałam uznać, że to efekt uboczny

wywołany oglądaniem przez cały dzień gołych cycków, a nie komentarz na temat mojego własnego wyposażenia.

- Ty jesteś Tiny? - zapytałam nieco flirtującym tonem.

- A kto pyta?

- Mam na imię Candy. Słyszałam, że szukasz nowych dziewczyn. - Nic podobnego oczywiście, ale z

doświadczenia wynikało, że nawet jeśli faceci pokroju Ti-ny'ego nie zatrudniali aktualnie lasek, to nie przepuściliby

okazji, by się przyjrzeć nowemu talentowi na osobności.

Tiny przesunął swoje cielsko do przodu, opierając łokcie na stoliku.

- Masz jakieś doświadczenie? - mówiąc, szacował wzrokiem mój biust.

- Taaa, pracowałam w „Krypcie Piersi” w LA - odparłam, posługując się nazwą klubu, który istotnie odwiedziłam.

Oczy mu się zwężyły.

- Cycki masz raczej maławe.

O bogowie, ten facet przyprawiał mnie o dreszcze. Zapamiętałam sobie, by zażądać od Slade'a kilku

stówek

więcej za moje cierpienia. Zmusiłam się do naturalnego uśmiechu.

- Nikt się nigdy nie skarżył.

- No dobra - westchnął. - Obejrzyjmy je sobie. Przechyliłam głowę,

- Słucham?

- Twoje cycki, skarbie. Muszę zobaczyć towar.

Na klatkę piersiową wystąpił mi zimny pot. Powinnam była to przewidzieć. Na myśl o tym, że mam się obnażyć

przed tą świnią, poczułam mdłości. Gdybym jednak odmówiła, to nie miałabym okazji na sam na sam z tym knu-

rem.

- Co powiesz na prywatny pokaz? - Żółć podeszła mi do gardła. Udławiłam się tym zdaniem. - Chciałabym ci

pokazać, jak się ruszam.

- Da się załatwić. - Tiny'emu rozbłysły oczy. - Chodźmy do mojego gabinetu.

Odepchnął z drogi jedną ze striptizerek. Jęknęła, ale groźne spojrzenie szefa uciszyło ją. Starał się dźwignąć swoje

masywne cielsko z boksu. Dziewczyna chwyciła go za ręce i ciągnęła, aż brzuch tłuściocha został uwolniony. Jego

ciało poleciało do przodu, niemal zwalając striptizerkę z nóg. Ugryzłam się w język, by nie wybuchnąć śmiechem.

Przestało mi być wesoło, gdy objął mnie ramieniem. Wtedy musiałam się skoncentrować na tym, żeby nie walnąć

go od razu tam, w samym środku klubu.

191

Głaskał mnie po piersi, przeprowadzając pośpiesznie za czarną zasłonę obok estrady. Skóra mi cierpła, ale zaci-

snełam zęby. Niebawem szarada się skończy, a ja pokażę Tiny'emu mój prawdziwy talent.

Ciemny korytarz śmierdzał stęchłym piwem i nierządem. Zasłona z prawej strony była rozsunięta na tyle, by

można było dostrzec podskakującą na podołku faceta wi-śnioworudą głowę. Klient opierał na niej jedną rękę, pijąc

krew z kieliszka do szampana trzymanego w drugiej. Szykowne.

Tiny nie czynił wysiłków, by pogawędzić. Podprowadził mnie do znajdujących się na końcu korytarza drzwi.

Obok były inne, ciężkie i stalowe, nad którymi świecił się napis „Wyjście”.

Nigdy dotąd nie widziałam gabinetu z łóżkiem. Pomieszczenie było ledwo na tyle duże, by pomieścić jedno-

cznie łóżko i Tinyego. Podeszedł tam od razu i przysiadł na krawędzi. Zapalił papierosa i odrzucił zapalniczkę w

bok.

- Dobra. - Poklepał się po kroczu. - Zaczynaj. Nie mam dla ciebie całej nocy.

Uśmiechnęłam się do niego i podeszłam do drzwi, by zamknąć je na klucz. Tiny odchylił się. Kiedy odwróciłam

się ku niemu, miałam pecha pochwycić mignięcie jego członka. Wyglądało na to, że w końcu odkryłam prawdziwe

pochodzenie jego imienia. Ironiczne, w dupę.

Tiny złapał się za kutasa i pomachał nim jak przynętą.

- Pokaż, na co cię stać.

Przeszłam dumnym krokiem przez pokój, mając na ustach złośliwy uśmiešek.

- Nie mogę się doczekać.

Złapałam Tiny'ego za klapy i poderwałam jego tyłek z łóżka. Moja pięść spełniła wreszcie swoje pragnienie;

walnęłam go w tłusty pysk.

- Oho, ktoś lubi ostrą jazdę! - Strumyczek krwi zabrudził kącik skrzywionych w uśmiechu ust.

- Zamknij się, dupku! - Rąbnęłam go w brzuch. - Cień przesyła pozdrowienia.

Wyglądało na to, że Tiny zaczął nadążać. Odepchnął mnie mocno. Wpadłam na stolik. Na podłogę poleciały

sztuczne członki. Przeskoczyłam nad nimi i chwyciłam grubasa za tył koszuli, zanim zdołał dotrzeć do drzwi.

Objąwszy go za szyję, szarpnęłam do tyłu.

- Spóźniasz się ze splatą, Tiny - wyszeptałam mu do ucha. - Cień nie jest zadowolony.

- Wysłałem czek pocztą! - Jego głos wzniósł się o oktawę. - Przysięgam!

Rąbnęłam go w nerki. Chrząknął i starał się odsunąć. Złapałam go wolną ręką za lewe ramię i wykręciłam je

wysoko za plecami.

- To nie dość, Tiny!

Dyszał teraz. Twarz jak księżyc pokryło lśnienie potu.

192

- Czego chcesz?

Nie miałam pojęcia, ile był winien Slade'owi. Cień nie domagał się żadnego łamania kości, nie była to więc wielka

kwota. Slade nie prosił, bym wróciła z zaliczką, więc postanowiłam tylko nastraszyć nieco grubasa.

- Masz dwadzieścia cztery godziny. Jeśli Cień nie będzie miał w garści pieniędzy jutro o tej porze, to wrócę tutaj. -

Podciągnęłam jego ramię trochę wyżej. Syknął z bólu. Pochyliłam się, by szepnąć: - A tego byś nie chciał, bo jeśli

musiałabym jeszcze raz postawić nogę w tym wychodku, to będą cię wołali Malone Wałach.

Zakwilił.

- Rozumiemy się, Tiny? Przełknął głośno ślinę.

- T-tak.

- Grzeczny chłopiec. - Puściłam jego ramię i poklepałam go po barku. Zamierzałam zmusić go, by usiadł na łóżku,

żebym mogła wymknąć się szybko.

Teraz jednak, gdy nie był obezwładniony, Tiny dostał szału. Obrócił się i zamalował mnie w szczękę. Zęby za-

dzwoniły boleśnie, a ja padłam na łóżko. Cielsko Tiny'ego przygniotło mnie do materaca. Objął serdelkowatymi pa-

luchami moją szyję i ścisnął.

- Nikt mi nie będzie groził w moim własnym klubie! Kiedy odciął dopływ powietrza do płuc, przed oczami

zatańczyły mi iskry światła. Chwyciłam Tiny'ego za mały palec i wyłamałam go, ale grubas był wkurzony i napę-

dzany adrenaliną. Jeśli poczuł, że palec się złamał, nie zareagował. Jeśli w ogóle cokolwiek się stało, to jego uścisk

wzmógł się jeszcze.

- Odetnę ci łeb i odeślę Cieniowi za zaliczeniem pocztowym!

Macałam rękami po łóżku w poszukiwaniu czegoś -czegokolwiek - czym mogłabym go rąbnąć. Przez mgłę

niedotlenienia przedarło się uczucie ostrego pieczenia na dłoni. Papieros upuszczony wcześniej przez Tinyego.

Chwyciłam tłącego się kiepa i wraziłam w lewe oko grubasa. Nacisk na mojej szyi zniknął, a powietrze napłynęło

gwałtownie do płuc. Tiny wił się na podłodze, zasłaniając dłońmi uszkodzone oko. Zeskoczyłam z łóżka, gotowa

spieprzać stamtąd do diabła.

Wtedy dotarł do mnie swąd palonego ciała. W połączeniu z krzykami Tinyego przypomniało mi to obserwowanie

płonącego Hawthorne'a. W zmiążdżonym gardle poczułam przyprawiającą o mdłości żółć. Nagle chęć wyjścia z

pokoju stała się rozpaczliwą potrzebą wydostania się z pułapki. Potknęłam się o Tinyego i zataczając się, dotarłam do

drzwi. Zacisnęłam palce na zasuwie. W końcu zamek się poddał, a ja wybiegłam na korytarz. Dwa kolejne kroki i

wypadłam przez drzwi wyjścia ewakuacyjnego w zaułek za budynkiem.

Usta wypełniała mi ciepła ślina. Przeszłam ze trzy metry, po czym zgięłam się wpół obok kontenera na śmieci.

Cała paczkowana krew, którą wmusiłam w siebie rano, wymusiła sobie teraz powrotną drogę na brudny trotuar. A

193

kiedy się jej pozbyłam, poczułam cierpki smak żółci i nastąpiły ataki mdłości. Opadłam na kolana i wytarłam usta

wierzchem dłoni. Chęć położenia się była bardzo silna, ale nie mogłam sobie pozwolić na luksus odpoczywania. Było

kwesnię minut, zanim ludzie Tinyego znajdą go i ruszą za mną.

Wsparłszy się o kontener, wstałam z ziemi. Kuśtykając zaułkiem, wyjęłam z kieszeni kurtki otrzymaną od Cienia

komórkę.

Odezwał się po pierwszym dzwonku. - Slade? Potrzebuję pomocy.

Rozdział 29

Zabrał mnie z miejsca odległego o kilka przecznic od klubu. Kiedy wsiadłam do samochodu, omiół mnie wzro-

kiem i zmarszczył brwi.

- Jesteś ranna?

Pokręciłam głową. Przyglądał mi się uważnie przez chwilę, zanim uznał, że mówię prawdę. Włączył się gładko

swoim bmw do ruchu.

Jazda z powrotem do „Żyły” nie trwała długo, ale powietrze było gęste od wiszącego w nim napięcia. Czułam

pozbawione odpowiedzi pytania Slade'a napierające na barierę, jaką wokół siebie wzniosłam. Trzymał jednak gębę

na kłódkę, a ja doceniałam, że nie naciska na mnie, bym się otworzyła.

Kiedy jednak weszliśmy do jego gabinetu, zdawało mi się, że głowę mam jak szybkoć. Podeszłam do regału i

jak burza wpadłam do mojego pokoju. Slade ociągał się. Kiedy zamknęłam oczy w malutkiej łazience, słyszałam

dochodzący z jego gabinetu grzechot lodu w szklaneczkach.

194

Twarz w lustrze spojrzała na mnie obcymi oczami. Moje zwykle niebieskie tęczęwki były teraz niemal czarne,

ocienione strachem. Mrugnęłam i potarłam oczy drżącymi dłońmi. Rezygnując z ponownego spojrzenia w lustro,

ochlapałam twarz i wypłukałam usta, pozbywając się kwaśnego smaku.

Co się ze mną działo? Mnóstwo na wpół uformowanych myśli i dręczących wspomnień zderzało się ze sobą, aż

wydało mi się, że mogłabym zwariować, gdybym starała się samodzielnie je uporządkować. Nagle odosobnienie,

którego szukałam w łazience, stało się przytłaczające. Wróciłam do gabinetu Slade'a.

Gdy tam weszłam, zamyślony opierał się o biurko. Usiadłam na krześle przed biurkiem, a Slade wcisnął mi w

dłoń szklaneczkę whisky. Podniosłam ją; dymny zapach sprawił, że skręciło mnie w żołądku. Czułam się jednak

zmarznięta w środku. Tak zimna, że mogłabym nigdy więcej się nie rozgrzać. Ignorując zapach, wypijałam drinka

jednym haustem. Wypalił mi ognistą ścieżkę w przetyku, po czym rozprzestrzenił się w żołądku jak gorące palce.

Slade sączył swoją whisky, obserwując, jak ponownie napełniam szklaneczkę.

- Chcesz o tym pogadać?

Pokręciłam głową. Coś mi mówiło, że jeśli raz otworzę słuzę, to utonę.

Skinął głową; nie wyglądał na zaskoczony odmową.

- Mam zakładać, że z Tinym poszło coś nie tak? Pokręciłam głową.

- Nie, nie całkiem. - To nie było kłamstwo. Wykonałam zadanie Slade'a. Wiadomość została przekazana.

Pokiwał głową przyswajając to.

- Dobra. Chcesz, żebym zostawił cię samą?

Poderwałam głowę. Perspektywa samotności śmiertelnie mnie przerażała. Oprócz moich czarnych myśli nic nie

dotrzymywałoby mi towarzystwa. Slade czekał cierpliwie na decyzję. Strzepnął marynarkę i opierał się teraz o biur-

ko; był w spodniach i białej wieczorowej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami. Obraz non-

szalanckiej pewności siebie. Pewności stojącej w ogromnej opozycji do mojego braku bezpieczeństwa i strachu. Kiedy

go obserwowałam, coś się we mnie poruszyło jak rtęć.

Nagle chęć, by został, przerodziła się w żądzę, żeby został. W pożądanie jego samego. Kropka.

Zdawało się, że wyczuł tę zmianę, i wyciągnął dłoń. Przyglądałam mu się przez moment. Złote cętki w jego

zamglonych oczach skrzyły się ciepło. Wsunęłam zimną dłoń w jego ciepłą rękę. Gdy pociągnął lekko, podążyłam za

tym ruchem prosto w jego ramiona. Usiłowałam przekonać samą siebie, że to tylko przyjacielski, życzliwy uścisk, ale

wiedziałam co innego. Oboje wiedzieliśmy.

Tuż przed nosem miałam jego szyję; wdychałam miedziany zapach bijący od skóry. Po tygodniach wdychania

sandałowcowego aromatu nekromantów woń Slade'a była jak powrót do domu.

195

Miałam dwie opcje. Mogłam udawać, że wszystko ułoży się w jakiś magiczny sposób i wrócę do życia magów. W

tym scenariuszu Adam i ja mieliśmy może szansę. Trochę jednak nie byłam pewna, czy tego chcę. Już nie. Prawda

była taka, że Adam pragnął, bym nie była sobą. Odkąd go poznałam, nakłaniał mnie do zmiany, do zaakceptowania

tej strony mnie samej, która pochodziła od magów. Najwyraźniej jednak życie nekromantki nie odpowiadało mi, a

udawanie, że tak nie jest, nie służyło mi.

Pozostawał drugi scenariusz. Społeczność wampirów nie wymagała ode mnie, bym stała się kimś innym. A przy

tym Slade był taki ciepły. Taki solidny i żywotny. Próbowałam wchłonąć coś z tego, ale nie mogłam dotrzeć wy-

starczająco blisko. Nie w ten sposób.

Slade wyszeptał moje imię. Podniosłam twarz, by spotkać jego roznamiętnione spojrzenie. Zawahał się na ułamek

sekundy, jakby spodziewając się, że roześmieję się lub ucieknę. Spokojnie patrzyłam mu w oczy. Pora była ruszyć w

dalszą drogę.

Chwilę później jego wargi rozgrzały moje. Zamknęłam oczy i poczułam smak whisky w jego ustach. *Dlaczego to*

robisz?

Nazwijcie głos w mojej głowie sumieniem lub instynktem samozachowawczym. Nazwijcie zwykłym starym

zdrowym rozsądkiem. Tak czy inaczej, zignorowałam go. A kiedy zdradziecki umysł usiłował przywołać przed

moje oczy twarz Adama, zatrzasnęłam drzwi i zamknęłam na zasuwę.

Coś głębiej we mnie - moja żywa, drżąca, wrażliwa część - pragnęła tego. Zapach, doznanie, smak Slade'a

uśmierzały niepokój, który burzył się we mnie od tygodni. Pozwolenie, by objął przewodnictwo, sprawiało mi zado-

wolenie. Tyle czasu spędziłam na walce, że poddanie się stanowiło ulgę.

Jęknął i pogłębił pocałunek. Przesunął dłońmi po moich włosach, szarpiąc boleśnie.

Tak. Ukarz mnie.

Szczypałam mu kłami wargi. W ustach rozkwitł mi metaliczny smak jego krwi. Jej moc zaowocowała niewielkim

adrenalinowym kopem, który podsycił iskrę budzącą się w moim brzuchu - i niżej.

Wprowadzenie zabawy z krwią zmieniło grę. Slade przyparł mnie do krawędzi biurka. Zdjął ze mnie koszulkę

bez rękawów, odsłaniając kryjący się pod nią czarny koronkowy biustonosz. Niebawem i on dołączył do koszulki na

podłodze. A potem gorące, wilgotne usta Slade'a znalazły się na mnie. Sutek nabrzmiął i postawił się. Ostry ból

wywołany kłębem napierającym na wrażliwą skórę. Zaciśnęłam zęby i chwyciłam garść kasztanowatych włosów

Slade'a. Bolesna przyjemność wywołana rozdzieraniem rany przyprawiła mnie niemal o orgazm.

Dorwały mnie szpony żądz. To nie miało być słodkie ponowne złączenie się ciał. Nie żarliwe poszukiwanie

wspólnego spełnienia. Nie potrafiłam już dłużej martwić się o to, co dobre, a co złe. Nerwy miałam obnażone i rwą-

ce, a jedyne, co mogło uśmierzyć ból, to wyzwolenie.

196

Slade pojął aluzję, chwycił mnie za biodra i podniósł na biurko. Wpasowawszy się między moje uda, przycisnął się

do samej mej istoty. Warstwy ubrań, w połączeniu z jego twardością i moją wilgotnością, stworzyły rozkoszne tarcie.

Przycisnął twarz do szyi, głęboko oddychając przy tętnicy.

- Chcę cię zjeść żywcem.

Niepusta pogróżka ze strony wampira. Odepchnęłam go brutalnie.

- Bez żył. Po prostu zerznij mnie już.

Jego nabrzmiące wargi wykrzywiły się w uśmiechu.

- Z przyjemnością.

Ciepła dłoń pchnęła mnie w obojczyk. Sięgając za plecy, zrzuciłam z biurka dokumenty i położyłam się. Wiszące

w górze lampy otoczyły jego głowę aureolą upadłego anioła, ocieniając mu twarz.

Dobrze.

Dłonie miał na moim zamku błyskawicznym. Drapanie dzinsów na biodrach. Podniesienie bioder, by ułatwić ich

zsuniecie się w dół. Chłodne powietrze połaskotało rozgrzane ciało, podsycając oczekiwanie.

Zdjął mi spodnie, ale zostawił majteczki. Nie ze skromności, ale dlatego, że chciał je ze mnie zerwać. Kiedy upadły

na podłogę, obserwowałam, jak jego pożądlivy wzrok pieści mnie całą. Powinnam była czuć się wyeksponowana,

podatna na zranienie, ale zamiast tego wydawałam się sobie władczą. Pełna świętej kobiecej wiedzy, że mogę pa-

nować nad tym mężczyzną za pomocą mojego ciała.

Slade przyciągnął mój tyłek bliżej krawędzi biurka, by ułatwić sobie penetrację. Potem, dzięki bogom, żołądz jego

kutasa naparł na moje wejście. Potarł nim tam raz, dwa razy, pokrywając go śluzem. Nacisk wzmógł się, a potem, w

końcu, był w środku. Wygięłam plecy w łuk i objęłam Slade'a nogami w pasie, popędzając go do działania. Za-

stosował się do tego; jego biodra zaczęły pompować szybciej, mocniej, głębiej.

Głowę miał odrzuconą w tył, mięśnie szyi napięte z wysiłku. Pulsowała tam żyła, błagając o moje kły. Wokół nas,

jak opar, unosił się zapach gorącej krwi i seksu. Kły drżały mi w ustach. Instykt drapieżcy nakłaniał mnie, żebym

wyssała go, kiedy mnie posuwał. By zamknąć krąg. Nie chciałam jednak takiego związku ze Sladeem. Dla wampira

nie istnieje większy stopień intymności.

By odwrócić uwagę od żądy krwi, zdjęłam nogi z jego bioder i przykucnęłam na krawędzi stołu. Uniósłszy się

na łokciach, wykorzystałam nowoodkryte sprzężenie, by dawać tak dobrze, jak dostawałam. Zderzaliśmy się niczym

płyty tektoniczne. Niebawem gdzieś głęboko w mojej miednicy zaczęły się ruchy sejsmiczne, trzęsienie ziemi.

Promieniowało na zewnątrz, przybierając na intensywności podczas rozprzestrzeniania się.

Zamknęłam oczy i poddałam się cierpko-słodkiemu zapomnieniu.

197

Rozdział 30

Obudziłam się zlaną zimnym potem i z walącym sercem. Chwilę zajęło mi przypomnienie sobie, gdzie się

znajduję. Nie pamiętałam snu, ale panika towarzysząca przebudzeniu powiedziała mi, by nie ścigać mrocznych cieni

majających na obrzeżach umysłu.

Kiedy wreszcie oprzytomniałam, poczułam pod sobą ciepłe ciało. Podniósłszy głowę spojrzałam w twarz śpią-

cemu Slade'owi. Musieliśmy odjechać po ostatnim starciu na kanapie. Przełknęłam ślinę i złożyłam ponownie głowę

na jego piersi.

Zegar na biurku znajdował się na linii mojego wzroku. Tętno zwolniło i dopasowało się do upływu sekund. Za-

mknęłam oczy, nie chcąc, by rzeczywistość się wtrącała.

Slade poruszył się przede mną. Objął mnie ramionami i westchnął z zadowoleniem. Niebawem poczułam na

włosach dotknięcie jego warg.

Podniosłam wzrok. Oczy miał otwarte, a kąciki ust wykrzywiały poufale uśmiech.

- Cześć - powiedział.

- Witaj. - Przysłałam na uścisk, którym mnie obdarzył, po czym zsunęłam się z niego, by poszukać ubrań.

Z rękami założonymi za głowę patrzył, jak się ubieram.

- Jestem ci winien majtki.

Zanim odpowiedziałam, zapięłam zamek błyskawiczny.

- Możesz mi to wyrównać przez umorzenie krwawego podatku, żeby nie musiała pić na śniadanie zimnej krwi

z woreczka.

Tylko to powiedziałam, a na wspomnienie danej Maisie obietnicy obudziło się poczucie winy, ale zdusiłam je.

Przyrzekłam jedynie, że nie będę zerowała na ludziach, dopóki będę przebywała pod opieką Rady Hekate. To już nie

198

stanowiło problemu. Poza tym nie musiałam nikogo zabijać, żeby jeść. Można było to zrobić, pozostawiając ofiarę na

tyle zdezorientowaną, by nie pamiętała, co zaszło.

Podniósł się i oparł na łokciu.

-Och, rozumiem, o co chodzi: uwiodłaś mnie, żeby móc zaliczyć ciepły posiłek.

Roześmiałam się głośno. Jego niewymuszone poczucie humoru przełamało utrzymujące się napięcie.

- Tak; przekonałam się, że faceci nie potrafią się oprzeć głodnej samicy w okresie kryzysu egzystencjalnego.

Zachichotał i wstał. Włosy na głowie sterczały mu we wszystkie strony.

- Tak czy inaczej, uchylę oczywiście podatek. To najmniejsze, co mogę uczynić, gdy już cię wyczerpały moje

nieposkromione apetyty seksualne.

Prychnęłam i usiadłam, by włożyć wysokie buty. Oczywiście, miał częściowo rację. Po nocy spędzonej na miło-

snych zapasach zawsze byłam wygłodniała, ale prawdziwym powodem, dla którego musiałam

żerować, był stres, w

jakim się znajdowałam.

Wciągnął powoli spodnie, a potem zamarł.

- Muszę przyznać, iż nie spodziewałem się nigdy, że po wszystkich tych latach będziemy ponownie przekoma-

rzać się po seksie.

Uśmiechnęłam się, wspominając próby flirtu i gorące spojrzenia, jakie posyłał mi od chwili, gdy się ponownie

spotkaliśmy.

- Kłamca.

Kącik jego ust powędrował w górę.

- Dobra, chodziło mi to po głowie. Ale po tym, jak zamałowałaś mnie w szczękę, nie liczyłem raczej na nic.

- Zasłużyłeś sobie.

-Przypuszczalnie. - Przechylił głowę, przyznając mi rację. Drwiący wyraz twarzy zniknął i Slade zawahał się,

zanim powiedział: - Zakładam, że chcesz jeść śniadanie samotnie?

Podtekst kryjący się w tym pytaniu był wyraźny. A odpowiedź brzmiała: tak, chcę być sama. Nie lubiłam nigdy tej

niezręcznej postcoitalnej fazy. Gdyby poszedł ze mną, kręcilibyśmy się wokół tego tematu całą noc. Poza tym, nie

polowałam nigdy w towarzystwie. To zbyt rozprasające.

- Taaa.

Uśmiechnął się z przymusem.

- Spróbuj na Times Square. Turyści to łatwa zdobycz. Tylko upewnij się, że nie zostawiasz śladów.

199

Kły rwały mnie z oczekiwania. Nie piłam świeżej krwi od całych tygodni i nadzieja na to wywołała przyływ ad-

renaliny. Skinęłam głową.

- Kapuję.

Zapięłam cholewki i wstałam. -I, Sabino?

Odwrociłam się i spojrzałam na niego.

- Uważaj na siebie, dobrze?

Ścisnęło mnie w żołądku. Pewne rzeczy już się zmieniły. Kiedy wysyłał mnie do Tiny'ego, powiedział: „Nie na-

wał". A teraz leciałam tylko coś zjeść, a on nagle martwił się o mnie. W jakimś stopniu z powodu jego niepokoju

zrobiło mi się cieplej na duszy. Kto nie lubi mieć kogoś, kto by się przejmował, czy wrócisz, czy nie? Ale z drugiej

strony sprawiło to, że nieco wyżej podniosłam gardę. Kiedy ktoś martwi się o ciebie, to oznacza, że żywi jakieś

oczekiwania. Takie, z którymi nie byłam gotowa się zmierzyć. Uśmiechnęłam się więc beztrąsko i powiedziałam:

- Nie czekaj na mnie.

Nocą Times Square może człowieka oślepić. Mrużyłam wrażliwe oczy atakowane przez wirujące neonowe światła

i błyskające żarówki zapraszające wiernych do modlitwy przed bożkami konsumpcjonizmu. Ta okolica jest dokucz-

liwa nie tylko dla oczu; to piekło dla wszystkich zmysłów. Śmierzące spaliny łączyły się z zalatującą zgnilizną gorą-

cą parą z kratek ściekowych. Dźwięki klaksonów i krzyki mieszały się z hałasem grzmiących radiodbiorników. Tu-

rystów zatrzymujących się na widok świateł Broadwayu porywała i pchała przed siebie kapryśna ludzka rzeka.

Zachwyciło mnie to.

Jestem pewna, że tubylecy stronili od wibracji tej pułapki na przybyszów, ale dla mnie to miejsce buzowało energią.

Haj był niemal równie dobry jak ten, jakiego doznawałam za sprawą krwi. Prawie.

Seks ze Slade'em sprawił, że przekroczyłam granicę, spuściłam głód ze smyczy. Ale tak naprawdę nie potrze-

kowałam wyłącznie krwi; potrzebowałam przestrzeni. W teorii ja i Slade wyglądaliśmy sensownie. Wspólna

przeszłość, podobne poglądy na życie - każde z nas rozumiało, jak działa to drugie. Jeśli jednak tak do siebie paso-

waliśmy, to dlaczego nie potrafiłam wykrzesać z siebie ani trochę owej słodkiej antycypacji, która zawsze towarzyszy

znalezieniu nowego kochanka?

Jeśli miałabym być wobec siebie szczerą, przyznałabym, że seks ze Slade'em ma dużo więcej wspólnego z ucieczką

od moich problemów niż z biegnięciem ku związkowi z nim. Konstatacji tej towarzyszyło drobne ukłucie winy.

Slade był przy mnie w chwili, gdy nie było nikogo innego, ale nie wierzyłam, by bardziej niż mnie chodziło mu o coś

więcej niż tylko o kilka nocy wspólnej przyjemności.

200

Nadal nie zmieniałam zdania w kwestii odejścia. To, czy Slade zgadzał się z tą decyzją, czy nie, nie miało w istocie

znaczenia. Teraz musiałam zatroszczyć się o siebie. A w takiej sytuacji potrzebowałam krwi bardziej niż powietrza.

Skradałam się w tłumie, mijając megasklepy i restauracje. Moje nozdrza drażnił przytłoczony miejskim smrodem

zapach ambrozji płynącej w ludzkich żyłach. Obietnica krwi sprawiała, że rwały mnie kły. Przemykałam w ścisku,

wypatrując łatwego celu. Problem polegał na tym, że było ich zbyt wiele. Czułam się jak dzieciak w cukierni,

zmagający się z dokonaniem wyboru najlepszego ciastka.

Obfitość żeru uwiodła mnie. Pragnęłam nedorostków tańczących przed studiem MTV? Za młodzi,

pomyślałam.

Trzeba było czasu, by ich krew dojrzała. Facet z tablicą „Skruszony”, stojący na skrzynce na mleko? Pokręciłam

głową. Jego krew smakowała przypuszczalnie cierpko -jak poczucie winy.

Ach, tam. Tuż obok.

Wzrok miał wbity w torebkę turystki. Ja miałam wzrok wbity w niego. Był młody, dobrze zbudowany i brutalny.

Najdalej za dwa lata będzie gnął w kiciu. Gdy się temu przyglądałam, skradł portfel z torebki kobiety w średnim

wieku. Była zbyt zajęta sprzeczką z mężem, by to zauważyć.

Czmychnął jak jeleń wśród ślimaczącego się stada. Poderwałam się za nim. Skręcił w prawo, w Czterdziestą Ósmą

Ulicę, i zanurkował za budynek. Znalazłam go w ciemnym rogu, gdzie przeszukiwał portfel. Amator.

- C o tam masz? — Mogłam dobrać się do niego bez posuwania się do żartów, ale cieszyło mnie przeciąganie

oczekiwania.

Upuścił portfel i wyjął nóż o rękojeści z drewna i mosiądzu.

- Zjeżdżaj, dziwko!

Prychnęłam.

- Odłóż tę wykałaczkę.

Dźgnął nożem w moim kierunku.

- Potnę cię.

- Najpierw ja cię skaleczę.

Zatopiłam w nim kły, zanim zdołał mrugnąć. Walczył, oczywiście, ale odgłos metalu uderzającego o beton po-

wiedział mi, że upuścił nóż.

Czuć go było rozpaczą. Zapach mieszał się z wonią dymu w jego włosach i taniej wody kolońskiej, którą oblał się

jak z wiadra.

Och, jego krew była mocnym trunkiem - gorącym i pożywnym. Młodzi samcy dają zawsze największego kopa.

Oczywiście joint, którego wypalił, zanim wyruszył w noc, także zrobił swoje. Przed upływem godziny zapragnę

201

babki drożdżowej i pizzy, ale nie dbałam o to. Komórki mojego organizmu konsumowały zachłannie jego siły wi-

talne. Koniuszki nerwów drżały na haju.

W końcu jego ciało zwiotczało i pozwoliłam mu osunąć się na kontuar. Nie zabiłam go, ale kiedy się obudzi, będzie

potrzebował czegoś więcej niż szklanka soku i ciasteczka.

Chwyciłam jakieś porzucone pudła i przykryłam leżącego. Zanim się obudzi lub ktoś go znajdzie, mnie już dawno

tu nie będzie. Przed odejściem podniosłam kuchenny nóż i wsunęłam go do cholewki.

Po żerowaniu ruszyłam w kierunku przeciwnym do tego, w którym znajdowała się „Żyła”. Mówiłam sobie, że

chcę nieco dłużej porozkoszować się nocą, ale prawda była taka, że nie czułam się gotowa stawić czoło Slade'owi ani

rzeczywistości. Jeszcze nie. Przez jakiś czas chciałam cieszyć się krwią krążącą w moich żyłach. Chciałam ponownie

włączyć się po nocy jak prawdziwa wampirzyca. Słońce, sprowadzające nowy dzień i trudne decyzje, miało wzejść

dopiero za kilka godzin.

Na odcinku wielu przecnie zadowalałam się po prostu odczuwaniem bijącego wokół mnie pulsu Nowego Jorku.

Krew wyostrzyła mi zmysły, a każdy krok przynosił nowy zapach, nowy widok, nowy dźwięk.

Po chwili jednak zamajaczyły cienie Central Parku. Moje kroki stały się niepewne. Rozejrzałam się, starając

zorientować się w sytuacji.

Teraz, po opuszczeniu gęstej dżungli drapaczy chmur, widziałam niebo. Na zachodzie wisiał księżyc w pełni w

postaci ciężkiej szkarłatnej kuli. Krwawy Księżyc. Ścisnęło mnie w dołku. W zamęcie paru ostatnich dni kompletnie

zapomniałam o festiwalu.

To nie miało znaczenia; naprawdę. Już nie. Liczyło się tylko to, że nie musiałam dłużej się martwić możliwością

spotkania magów w tej części miasta. Ze względu na festiwal wszyscy będą w Sleepy Hollow.

Zamiast wejść do parku, skręciłam w Zachodnią Pięćdziesiątą Dziewiątą. Mając z lewej strony kołysane powie-

wem i szepczące mi do ucha drzewa, a kakofonię miasta z prawej, czułam się rozdarta. Patrzyłam prosto przed sie-

bie, nie poddając się wołaniu żadnej ze stron.

Jakąś przecnicę dalej usłyszałam trzepot skrzydeł, po czym rozległo się skrzeczenie. Zatrzymałam się i spojrze-

łam w mrok. Z drzewa w parku mrugała ku mnie para czerwonych oczu. Nie widziałam Stryx od wielu dni. Tyle się

działo, że mówiąc szczerze, nie zauważyłam nawet jej nieobecności. Na widok ptaka zakłuły mnie włoski na karku,

ale przypomniałam sobie, że Maisie miała mi przysłać wiadomość. Przysłała sowę?

Gdy zbliżałam się do drzewa, Stryx poderwała się do lotu, prowadząc mnie głębiej w zarośla. Poszłam za nią, ale

na wszelki wypadek wyjęłam broń. Odkąd przyjechałam do Nowego Jorku, zdarzyło się zbyt wiele niespodzianek,

by nie zachować ostrożności.

202

W końcu sowa wylądowała na szczycie mostku rozpię-302 tego łukiem nad ścieżką. Wokół panowała cisza. Park

był zamknięty o tej porze nocy i większość normalnych ludzi trzymała się z dala od niego.

Za moimi plecami rozległ się odgłos zbliżających się kroków. Obróciłam się w przykłęku z pistoletem gotowym

do strzału. Damara stanęła jak wryta u wylotu tunelu i podniosła rękę.

- Hej, wyluzuj. To tylko ja. Zmarszczyłam brwi.

- Damara? - Ulga wywołana widokiem znajomej twarzy mieszała się z zakłopotaniem. Wydawało się dziwne, by

Maisie właśnie ją przysłała z wiadomością. - Jak mnie znalazłaś?

Siostra wysłała mnie do „Żyły”, więc tam najpierw posłałaby i Damarę.

Skinieniem głowy wskazała Stryx za moimi plecami.

- Wykorzystałam sowę, żeby cię wyśledzić.

Brzmiało rozsądnie, więc skinęłam głową, ale nadal byłam spięta. Skoro Maisie wysłała Damarę, to znaczy, że coś

się zmieniło.

- Co jest grane? Dziewczyna pomachała dłonią.

-Maisie chce, żebyś spotkała się z nią dziś w nocy w Rozstajach.

Zmarszczyłam brwi.

- Dlaczego?

- Orfeusz wyprostował sprawy z królową Maeve. Przekonał ją, że się broniłaś. Rada oddaliła wszelkie zarzuty

pod twoim adresem.

Zmarszczyłam brwi.

- Skoro wszystko jest dobrze, to dlaczego Maisie sama nie przysłała mi tego powiedzieć?

-

Festiwal. Jest bardzo zajęta przygotowaniem. Kiedy to przyswajałam, Damara kręciła się niecierpliwie. Prawdę

mówiąc, wydawała się mocno poruszona.

Nie zauważyłam tego z początku, bo mnie zaskoczyła. Instynkt mówił mi, że coś jest nie w porządku.

- Dlaczego nie wysłała Adama? Lub Giguhla? Spojrzała w bok.

- Nie wiem. Słuchaj, musimy ruszać. Zmarszczyłam czoło.

- Po co ten pośpiech?

- To niespodzianka. - Skrzyżowała ramiona. Ruch sprawił, że bluzka się rozeszła, ujawniając błysk złota między

jej piersiami.

- Nie lubię niespodzianek. - Skrzyżowałam ramiona, naśladując ją. - Ładny naszyjnik, przy okazji.

203

Spojrzała w dół i opuściła ręce. Potem, gdy ponownie na mnie spojrzała, wzrok jej stwardniał.

- Dzięki. Należał do mojej matki. Zmrużyłam oczy.

- Doprawdy?

Wyciągnęła wisiołek spod bluzki i zakołysała nim.

- Dała mi go na osiemnaste urodziny. Na tydzień przed zniknięciem.

Znieruchomiałam. Rea powiedziała, że matka Dama-ry zmarła w winnicy. Chociaż instynkt mówił mi, że coś tutaj

jest nie tak, wciąż miałam pewne wątpliwości. Może dziewczyna nie była świadoma znaczenia naszyjnika?

- Czy ten symbol coś znaczy? - Udawałam głupią, by sprawdzić, czy Damara coś wie.

Dziewczyna roześmiała się z goryczą. Postawa luzackiej rozlazłości nastolatki zmieniła się w napiętą, sztywną

pozę wkurzonej kobiety.

- Nie traktujmy się protekcyjnie, Sabino - powiedziała głosem ociekającym szyderstwem. - Obie wiemy, co to

za symbol.

- Co kasta ma z tym wspólnego?

- Wystarczy ci wiedzieć, że chcą, byś zdechła, a ja zamierzam spełnić ich życzenie.

- Uważaj, dziewczynko! - Podniosłam broń. - Prowadzisz niebezpieczną grę.

Skrzyżowała ramiona na piersi, nieporuszona widokiem pistoletu wycelowanego w jej serce.

-Jedyną zagrożoną osobą jesteś ty. Jak myślisz, kto manipulował wilkołakami, żeby cię zaatakowały?
Kto wezwał

Eurynome'a? Kto zmusił Lenny ego, żeby dobrał się do twojego irytującego demona? Wydaje ci się,
że jesteś taka

twarda, ale jesteś zwykłą idiotką, która nie wie, kiedy jest niemile widziana!

Uniosłam brew.

- Skoro jesteś taka niebezpieczna, to dlaczego wciąż żyję?

Zgrzytnęła zębami.

-Muszę przyznać, że błędem było wysługiwanie się innymi w wykonaniu mokrej roboty. Teraz jednak
zamierzam

dokończyć zadanie, które zaczęłam w noc twojego przybycia.

- Cóż, z pewnością możesz spróbować. Uśmiechnęła się złośliwie, patrząc na pistolet. Napięcie
elektrostatyczne budzącej się gwałtownie magii sprawiło, że zaszczypały mnie włoski na karku.
Zanim zdołałam

nacisnąć spust, spadło na mnie unieruchamiające zaklęcie. Kończyny stały się zimne i ciężkie.

Damara roześmiała się i wyłuskała pistolet z mojej ze-sztwywniałej dłoni.

- Kiepsko, że nie ma tutaj twojego demona, żeby uratował ci tyłek. Okazało się, że nadzwyczaj trudno
go zabić, i

nie bardzo wiedziałam, jak dorwać cię samą po tym, gdy przeżył atak w „Zyle”. Później, oczywiście,
spieprzyłaś

204

sprawę i zwróciłaś radę przeciwko sobie, co znacznie ułatwiło mi spotkanie z tobą sam na sam tej
nocy. - Walnęła

mnie pięścią w szczękę. - To za zabicie Hawthorne'a, dziwko!

Nie mogłam się ruszyć, ale wszystko czułam. Krew zdawała mi się lawą w żyłach. Mięśnie szczęki
bolały mnie tyleż

na skutek otrzymanego ciosu, ile chęci wrzeszczenia na Damarę. By domagać się informacji.

- Ooch, jesteś wściekła, co? - zapytała z udanym nadąsaniem. - Nie wpadłaś jeszcze na to wszystko, prawda?

Umierasz z ciekawości, chcąc wiedzieć, jak i dlaczego?

Gwizdnęła cicho i po chwili Stryx usiadła na jej ramieniu. Podniosła wolną dłoń, by pogłaskać ptaka.

- Wiedziałaś, że w kilku kulturach ludzkich uważa się sowy za zwiastunów śmierci?

Przechesywałam umysł, starając się przypomnieć sobie, czy Damara była kiedykolwiek w naszym towarzystwie,

gdy Maisie i ja rozmawialiśmy o mojej odporności na zakazany owoc. Modliłam się, by tak nie było. Bo gdyby mnie

postrzeliła, to przeżyłabym i zyskała szansę nauczania tej małej dziwki kilku rzeczy na temat zwiastowania śmierci!

Przysuwała się coraz bliżej, napierając na mnie. Nie widziałam pistoletu, ale z całą pewnością czułam zimną stal

dźgającą mnie w skórę nad sercem.

- Kto cię będzie opłakiwał, morderczyno? Świadomość, że zostanie się postrzelonym, jest dziwna.

Wiele rzeczy dzieje się jednocześnie. Normalnie spinasz się przed uderzeniem, ale zeszywniała mogłam jedynie

czekać i obserwować. Słyszysz wystrzał. Czujesz uderzenie pocisku. Zapach prochu szczypie cię w nos. Ale trzeba

kilku sekund, by poczuć ból. W tym wypadku, ponieważ strzeliła z tak bliska, kula osmałiła tor lotu w mojej klatce

piersiowej, po czym wyszła przez plecy.

Chociaż wiedziałam, że strzał nie może mnie zabić, ciało wciąż szalało z przerażenia, gdy cierpienie przeważało

nad rozsądkiem. Serce waliło jak tłok silnika na nadbiegu. Zimny, lepki pot pokrył mi skórę. Dyszałam, trzymając się

za pierś. Minęła wypełniona paniką sekunda, zanim się zorientowałam, że ponownie mogę się poruszać. Stop użyty

do wykonania moich specjalnych pocisków z jabłecznikiem zawierał mosiądz, który osłabił działanie zaklęcia. Nie

było go jednak dość, by całkowicie je unieszkodliwić, więc każdy ruch był jak przedzieranie się przez ruchome

piaski. Dzięki bogini, że zerowałam tak niedawno. Gdyby postrzeliła mnie, zanim uzupełniłam niedobór krwi,

prawdopodobnie zemdlałabym na kilka godzin.

Pomimo czerwonej mgiełki bólu wiedziałam, że nie stać mnie na luksus wiercenia się. Niebawem Damara zacznie

się zastanawiać, dlaczego nie zapłonęłam. Czułam, że stoi nade mną, ciesząc się z męki, jaką mi zadała. Gdzieś w

pobliżu zaskrzeczała Stryx, wyraźnie podniecona w trakcie odtruwania. Sięgnęła do cholewki w ten sposób, żeby

dziewczyna tego nie zauważyła, stanowiło spory wysiłek - większy z powodu zaklęcia spowalniającego moje ruchy.

Wkrótce jednak zacisnęłam pięść na trzonku noża.

205

Przecięcie jej ścięgna Achillesa było jak przekrojenie opaski gumowej. Zanim dotarło do niej, co się stało, noga

ugięła się pod nią. Moje mięśnie krzyczały z wysiłku, udało mi się jednak chwycić ją za skaleczoną kostkę i ścisnąć.

Damara krzyknęła, wijąc się z bólu.

Zew mordy był potężny. Chciałam ukarać tę małą dziwkę za wszystkie kłopoty, jakich mi przysporzyła. Chcia-

łam, żeby zrozumiała, że nikt nie może mi podskoczyć i przeżyć, by się tym potem przechwalać. Poskromiłam jed-

nak tę pierwotną żądzę, dając pierwszeństwo rozsądkowi. Zabicie jej teraz byłoby błędem. Miała informacje, których

potrzebowałam. I przekonałam się boleśnie, że zabijanie najpierw, a pytanie później już się nie sprawdza.

Zostawiłam ją, wijącą się na ziemi, i macałam wokoło w ciemnym tunelu w poszukiwaniu zużytej łuski naboju.

Sam pocisk miał tylko trochę mosiądzu, ale łuska składała się w całości z tego metalu. Była to jedyna możliwość

osiągnięcia tego, by Damara nie mogła użyć przeciwko mnie magii, podczas gdy będę wysłuchiwała odpowiedzi na

moje pytania.

W końcu palce zamknęły się na łusce. Ścisnęłam ją w dłoni tak długo, aż stała się małą grudką, a nie cylindrem.

Dotykание mosiądzu osłabiało utrzymujące się zaklęcie, zwiększając szybkość moich ruchów. Wlaziłam na krzyczącą

nekromantkę i przygniotłam jej ramiona kolanami. Potem wsadziłam mosiądz do jej rozwartych ust. Pluła i dławiała

się, ale ścisnęłam ją za nos i zakryłam dłonią wargi. Oczy rozszerzyła jej panika. Twarz posiniała, potem zzieleniała,

aż w końcu Damara przełknęła.

Puściłam ją i usiadłam na tyłku. Dyszałam ciężko, każdy wytężony oddech owocował uderzeniem bólu w pier-

siach. Bruzdy łez widniały na jej policzkach, ale w oczach zamiast strachu błyszczała nienawiść. Nie czułam się w

najmniejszym stopniu winna. Miała szczęście, że pozwalałam jej żyć - na razie.

Wyjęłam komórkę z kieszeni kurtki i zatelefonowałam do Slade'a. Zapoznałam go krótko z przebiegiem wypad-

ków i powiedziałam, skąd ma mnie zabrać.

- Będę tam za dziesięć minut - obiecał i rozłączył się.

Zamknęłam z trzaskiem komórkę i wsunęłam ją do kieszeni. Trzepot skrzydeł za moimi plecami obwieścił odlot

Stryx. Głupia sowa.

- A teraz... - powiedziałam i poderwałam Damarę na równe nogi. Jęknęła i pokuśtykała pomimo bólu w kostce.

Pchnęłam ją naprzód, trzymając za wykręcone do tyłu ręce. - ...wyjawisz mi wszystko, co wiesz o Kaście Śpiących.

206

Rozdział 31

Trzydzieści minut później bmw Slade'a zajęchało przed magazyn w zapuszczonej części miasta. Tablica na

budynku głosiła: „Romulus Import”. Kiedy wcześniej zabrał nas obie, zastanawialiśmy się ze Slade'em, gdzie

przeprowadzić przesłuchanie. Ja głosowałam za „Żyłą”, ale zawetował ten pomysł, twierdząc, że bar nie jest

wystarczająco dyskretnym miejscem. Poprosił więc o przysługę Michaela Romulusa, który zaoferował nam jeden ze

swoich składów.

Drzwi rampy ładunkowej się otworzyły i Michael, machając ręką, pokazał Slade'owi, żeby wjechał do wnętrza.

Siedziałam z tyłu, przyciskając pistolet do żeber Damary. Była spokojna podczas jazdy, jednak na widok czterech

potężnych wilkołaków czekających wewnątrz magazynu napięła mięśnie do walki.

- Nawet o tym nie myśl - zagroziłam.

Slade wyłączył silnik i wysiadł. Otworzył tylne drzwi i wyciągnął dziewczynę, umożliwiając mi wyjście w ślad za

nią. Uścisnęłam dłoń Michaela.

- Dzięki, że się na to zgodziłeś - powiedziałam. Skinął głową, ze wzrokiem wbitym w Damarę.

- Cokolwiek sobie życzysz.

- Gdzie mamy to zrobić? - zapytałam.

- Chodźcie za mną.

Skinął na Slade'a, by zabrał ze sobą nekromantkę. Zaprowadził nas do składziku z boku głównego magazynu.

Pojawił się Rex z mosiężnymi kajdankami i szybko przypiął nimi dziewczynę do krzesła. W trakcie tej operacji

Damara zadzierała wysoko brodę. Przyznałabym jej punkty za odwagę, ale wiedziałam, że nie potrwa to długo.

- Możecie mnie torturować do woli - odezwała się. - Gówno wam powiem.

Podeszłam do niej wolno, pozwalając jej się zastanawiać, co chowam w zanadrzu. Pomimo przywdzianej maski

odwagi drżała tak bardzo, że drewniane nogi krzesła piszczały na skutek tarcia o betonową podłogę.

207

- Wiem już, że pracujesz dla kasty. Wiem także, że przywołałaś Eurynome'a i próbowałaś zabić Giguhla w klubie

Slade'a.

Obok mnie Cień syknął i wyszczerzył kły na nekromantkę. Otworzyła szeroko oczy.

- Wiem także - ciągnęłam - że to ty napuściłaś na mnie Samotne Wilki w parku tamtej nocy.

Zza moich pleców doleciało ciche warczenie. Damara skuliła się na krześle.

- Dzisiaj mamy pełnię księżyca, prawda, Michael? - zapytałam, patrząc cały czas na dziewczynę.

- Taaa - odparł.

- Jak to zwykle świętujecie, chłopaki? - ciągnęłam swobodnym tonem.

Podszedł i stanął obok mnie ze skrzyżowanymi ramionami na piersi, górując nad Damarą.

- O północy przybieramy wszyscy postać wilków, a potem ruszamy na wielkie polowanie.

Spojrzałam na niego.

- Polowaliście kiedykolwiek na maga? Wzruszył ramionami, podejmując grę.

- Nie, ale w tym wypadku chętnie zrobilibyśmy wyjątek. - Powiódł wzrokiem po swoich kumplach. - Prawda,

chłopcy?

W pomieszczeniu rozległy się cztery warknięcia. Chociaż wiedziałam, że zgrywali się, żeby mi pomóc, odgłosy

sprawiły, iż zaszczypały mnie włoski na ramionach.

Oczy rozglądającej się po wnętrzu Damary się rozszerzyły. Po jej skroni pociekł strumyczek potu.

- Blefujecie. Uśmiechnęłam się.

- Chcesz zaczekać godzinę, aż ci faceci przemienia się i udowodnią, że się mylisz?

Przełknęła spazmatycznie ślinę.

- Ale ja ci nic nie zrobiłam - jęknęła w kierunku Michaela.

Pochylił się ku jej twarzy.

- Naraziłaś moje stado na niebezpieczeństwo. - Powąchał jej włosy.

Odsunęła się.

- C-co robisz?

- Zapamiętuję twój zapach przed polowaniem. Zaskomliła.

- Nie chciałam, żeby coś się wam stało, chłopaki. Tylko żeby ona zginęła.

Drgnęła mi brew.

- Dlaczego?

208

Zrozumiawszy, że się wygadała, zacisnęła usta i pokręciła głową.

- Dobra, to może powiesz mi, jak to zrobiłaś? Nie śledziłaś mnie w parku. Wyczułabym twoją obecność. Skąd

wiedziłaś, gdzie mają mnie szukać?

Uśmiechnęła się wtedy; częściowo wróciła jej odwaga.

- Sowa. Jesteś tak głupia, że nawet się nie domyślałaś, iż ptak od tygodni szpieguje cię dla kasty.

Zacisnęłam zęby.

-Adam mi mówił, że Stryx jest szpiegiem Lilith. -Bajki starych nianiek. Stryx od wieków pracuje dla kasty.

- Pieprzona sowa. Zawsze uważałam, że jest wredna.

- Nie musiałabym jej w ogóle wykorzystywać, gdybyś zdechła pierwszej nocy, kiedy powinno cię to spotkać.

Spojrzałam na nią groźnie.

- O czym ty mówisz?

- Napar.

Szczęka mi opadła. Przez głowę przeleciało wspomnienie rytuału oczyszczającego. Teraz sobie przypominałam,

że to Damara podała Rei miksturę.

- Co tam wlałaś?

- Sok jabłkowy i strychninę. Uśmiechnęłam się do niej złośliwie.

- Pudło, ty mała zdziro. Jestem odporna na zakazany owoc.

Skoro jabłoń nie odarła mnie z nieśmiertelności, to trucizna nie mogła zabić, ale z pewnością wyjaśniało to gwał-

towną reakcję mojego organizmu na napar.

Oczy Damary się rozszerzyły. Slade sapnął za moimi plecami.

- Jesteś?

Spojrzałam na niego.

- Później.

Skinął głową, ale czułam, że umiera z ciekawości.

- Dobra, Damaro - powiedziałam. - Zaczyna mnie to nudzić. Proponuję, żebyś zaczęła udzielać jakichś uży-

tecznych informac'ii, zanim pozwolę temu oto wampirowi ruszyć za tobą w miasto. Co ty na to, Slade? Żerowałeś

kiedykolwiek na magu?

Zastanawiając się nad tym, wyduł usta.

- Przyznaję, że mnie to kręci. Poza tym jest młoda. Jej krew musi smakować jak cukrowa wata.

Wzrok dziewczyny stwardniał.

- Zabiłaś moją matkę.

Zmarszczyłam brwi. Rea powiedziała mi, że matka Da-312 mary zmarła w winnicach Dominii, ale nie miałam na

sumieniu żadnego maga.

-Nie, nie zabiłam. Tamtych nekromantów zamordował Clovis Trakiya.

- Bo go tam zaprowadziłaś. Gdyby nie ty, moja mama mogłaby nadal żyć.

Powróciło wspomnienie magów podłączonych do aparatury podtrzymującej życie, podczas gdy krew była z wol-

na wypompowywana z ich żył. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że Dominie nie zamierzały uwolnić tamtych

ludzi. W chwili, w której ich ciała przestałyby produkować krew, zwłoki zostałyby porzucone jak wczorajsze gazety.

Zaśmiałam się niewesoło.

- Nie oszukuj się, dziewczynko. Gdyby nie zabił ich Clovis, zrobiłyby to Dominie. Poszłam do winnic, by ocalić

twoją matkę i pozostałych magów, a nie żeby ich zabić.

Nachmurzyła się.

- Pracowałaś dla Clovisa. Pokręciłam głową.

- Wysłano mnie, żebym go zlikwidowała. Udawałam jedynie, że dla niego pracuję. Kiedy dowiedziałam się o tej

farmie krwi, próbowałam ocalić magów. Prawda jest taka, że Clovis wszystkich nas wykiwał. Powiedział, że pragnie

uratować nekromantów, ale zabił ich, chcąc zrobić w to Dominie.

Twarz jej się zapadła.

- Ale powiedzieli mi...

- Kłamali.

Wtedy popłynęły łzy. Ramiona jej opadły; wyglądała jak załosne małe dziecko. Obudziło się moje

sumienie.

Najwyraźniej kasta manipulowała nią, co jednak nie uwalniało jej od zarzutu usiłowania zabicia mnie i mojego de-

mona.

Uklękałam obok niej.

- Posłuchaj, wiem, że jesteś wściekła. Chciałaś pomścić stratę mamy. Uwierz mi, że rozumiem potrzebę ukarania

kogoś, kto sprawił ci ból. Ale nie zabiłam twojej matki. Powiedz mi, dlaczego kasta mnie ściga, a ja dopilnuję,

żeby za to zapłacili.

Pociągnęła nosem i pokręciła głową.

- Nie powstrzymasz ich.

- Daj mi spróbować.

210

- Jakie to ma znaczenie?

- Muszę wiedzieć, kto jest moim wrogiem. Pokręciła ze smutkiem głową.

- Już za późno. Powiedzieli, że jeśli nie dostarczę cię im do wpół do dwunastej, to o północy zaatakują magów.

- Co? - Podniosłam głos. - Dlaczego mają napaść na nekromantów?

- Już za późno! Potrząsnęłam ją za ramiona.

- Mamy czterdzieści pięć minut na ostrzeżenie Maisie i rady. Nie jest za późno. Powiedz mi, Damaro! Pomóż mi

ich ocalić!

Wpadła w histerię, szlochała i trzęsła się. Uderzyłam ją w twarz.

- Powiedz mi!

- Zrobią wszystko, żeby wybuchła wojna.

- Dlaczego?

- Bo chcą, żeby wróciła Lilith!

Na skutek zdetonowania tej informacyjnej bomby w pomieszczeniu zapadła kompletna cisza. Dostałam gęsiej

skórki, a żołądek zaczął mi ciążyć, jakbym połknęła cement.

-Co?

- *Praescariutn Lilitu* przepowiada, że jeśli kiedykolwiek jedna mroczna rasa zetrze z powierzchni ziemi inną, Li-

lith powróci. Kasta zna prorocstwo Maisie, według którego ty masz zjednoczyć wszystkie mroczne rasy, więc chcą

cię usunąć z równania. Kiedy zabiłaś wróża, uznaliśmy, że wszystko będzie dobrze. Nikt nie będzie cię już słuchał.

314

Gdy jednak królowa wycofała swoją pomoc, rada zagłosowała przeciwko wojnie.

Milion pytań cisnęło mi się na język, jednak w tej chwili najważniejsze było to, co miało się zdarzyć za czterdzieści

pięć minut w Rozstajach.

- Zaatakują zatem magów. W jaki sposób doprowadzi to do wojny?

Rysy twarzy Damary stwardniały.

- Nic nie kapujesz, co? To nie kasta napadnie na nekromantów, tylko Dominie.

Poczułam lód w żyłach.

- Co? - szepnęłam.

Głos dziewczyny nasączony był kwasem.

211

- Gdybym, przyłączając się do tego, wiedziała, że Dominie także w tym uczestniczą, to nigdy nie zgodziłabym się

pomóc kaście, ale odkryłam to, kiedy było już za późno. Błagałam, by nie atakowali rady. - Głos jej się załamał. -

Wtedy powiedzieli, że dają mi ostatnią szansę. Ponieważ jednak nie udało mi się dostarczyć cię im,

zamierzają

zetrzeć radę z powierzchni ziemi.

Spazmatyczny szloch szarpnął jej ciałem, ale daleka byłam od współczucia.

- Jak przekonali Dominie do ataku?

- Łatwo. Jedna z tych dziwek jest członkinią kasty. -Która? - zapytałam głosem równie lodowatym jak

moja krew.

- Lawinia Kane.

Adrenalina śmigła we mnie na nadbiegu. Odwróciłam się do Slade'a.

- Potrzebny mi twój samochód. Pokręcił głową.

-Jeśli ci się zdaje, że pozwolę ci uczestniczyć w tym samej, to jesteś szalona.

- Nie mam czasu na kłótnie, Slade. To może być samobójcza misja.

- Więc niech tak będzie. Jeśli ona ma rację, to uderzy w nas wszystkich.

-Dobrze mówi - odezwał się Michael. - My też jedziemy.

Spojrzałam na sześć zdeterminowanych męskich twarzy.

- Dobra. Zabierzcie ją też. Michael zmarszczył brwi.

- Dlaczego jej nie zabić?

Damara zaskomliła i usiłowała wyrwać się trzymającemu ją wilkołakowi.

- Z dwóch powodów. Po pierwsze, zważywszy na to, że kosztowałam magów wsparcie królowej, moja wiary-

godność gównu znaczy w oczach rady. Pokazanie się na ich świętym festiwalu w towarzystwie stada wilkołaków i

wampira nie zmieni najprawdopodobniej ich nastawienia. Zatem Damara jest naszą polisą ubezpieczeniową. Mogą

nie chcieć wysłuchać nas, ale z pewnością wysłuchają jej.

Slade skinął głową. - A drugi powód?

-Nie należę do organów wymiaru sprawiedliwości. Niech rada postanowi, co z nią uczynić. -
Zawahałam się. -

To znaczy przy założeniu, że którekolwiek z nas przeżyje dzisiejszą noc.

212

Rozdział 32

Pół godziny później siedziałam w furgonetce z wampirem, byłym zabójcą, pięcioma wkurzonymi wilkołakami i

cicho pochlipującą nekromantką. Atmosfera była napięta. Wszyscy trwaliśmy sztywno w milczeniu, jakby zbierając

się w sobie przed tym, co miało nastąpić.

W końcu przekleństwo Slade'a przerwało ciszę po tym, gdy kolejna próba nawiązania kontaktu telefonicznego z

radą zakończyła się połączeniem z pocztą głosową.

-Sabina? - odezwał się wtedy Michael. - Musimy o czymś pogadać.

- Co jest? - zapytałam, pochylając się ponad oparciami siedzeń. Z każdą przejechaną milą coraz bardziej ssało

mnie w żołądku. Nawet gdybyśmy dotarli na czas, wątpiałam, by rada mnie wysłuchała. Do diabła, nie wiedziałam

nawet, czy Maisie mnie wysłucha.

- Za dwadzieścia minut zmienimy się w wilki. Prawdę mówiąc, może to się obrócić na korzyść nas wszystkich, ale

chciałem cię ostrzec, żeby to nie rozproszyło twojej uwagi.

Skinęłam głową i spojrzałam na księżyc w pełni. Wisiał na niebie jak czerwona rana. Czy też może był to kosmicz-

ny znak stopu, symbol zagłady?

Chwilowy spadek podniecenia i stan wzmożonego oczekiwania w związku z tym, co nadejdzie, wprawiły

mnie w refleksyjny nastrój. Przed niecałą godziną myślałam o tym, że muszę zatroszczyć się o siebie. Zabawne,

jak w mgnieniu oka życie potrafi wyrzucić się do góry nogami. Zamachy ze strony Damary zmieniły grę. Nie

mogłam odejść, pozostawiając w niebezpieczeństwie wszystkich, na których mi zależało. Niezły ze mnie samotny

wilk! Choć tak zaniepokojona, częściowo byłam zadowolona z tego, że mam jakiś cel. Coś poza własnym

pępkiem, na czym mogłam się skupić. Oczywiście, nie gnałam do Rozstajów z wyłącznie altruistycznych

powodów. Poznanie roli babci w całym dramacie przypomniało mi, dlaczego w ogóle przyjechałam do Nowego

Jorku. Teraz bardziej niż kiedykolwiek chciałam ją znaleźć i kazać jej krwawić.

Nie oczekiwałam, oczywiście, że Lawinia stawi się osobiście na polu bitwy. Ona i dwie pozostałe Dominie nie

zniżą się do własnoręcznego zastawiania zasadzki, jednak wiedząc już, że to właśnie ona kryje się za tym

213

wszystkim, chciałam wysłać do Irkalli jak najwięcej jej wampirzych zabijaków, zanim sama do nich dołączę. A jeśli

przeżyję, to nic nie powstrzyma mnie od spełnienia obietnicy, że ujrzę jej upadek.

Światło reflektorów rozbłysło na znaku zjazdu do Slee-py Hollow. Pora zastanowić się nad powrotem do gry.

- Kiedy tam dotrzemy, chcę, żebyście zczekali przed bramą, podczas gdy ja i Slade będziemy gadali z radą. Jeśli

zauważysz jakieś kłopoty, zawyż, a my przybiegniemy.

Michael skinął głową.

- Będziemy gotowi.

Oparłam się, wypuszczając głośno powietrze z płuc. Slade chwycił mnie za rękę i ścisnął.

- Zdamy.

Spojrzałam na niego, żałując, że nie jestem taką optymistką.

- Czułabym się o niebo lepiej, gdybym znała plany Dominii.

- Niebawem się dowiemy. - Ściskając mi palce, kiwnął głową w kierunku przedniej szyby.

Podniosłam wzrok i ujrzałam czarną bramę posiadłości oświetloną reflektorami furgonetki.

- Sabina - odezwał się Michael.

Wychylił się przez okienko i nacisnął przycisk w bra-mofonie. Pochyliłam się ponad Michaelem, żeby kamera

bezpieczeństwa mogła wyraźnie dostrzec moją twarz.

- Podaj nazwisko i cel przybycia - zażądał głos z inter-komu.

- Sabina Kane. Muszę się natychmiast zobaczyć z Orfeuszem.

Nastąpiła dłuższa chwila oczekiwania. Wychyliłam się, by ponownie nacisnąć guzik, ale wtedy rozległa się odpo-

wiedź.

- Panno Kane, na mocy dekretu Rady Hekate ma pani zakaz pobytu na terenie posiadłości. Proszę odjechać sprzed

bramy.

Nie miałam czasu na sprzeczkę, więc wymyśliłam plan. Pchnęłam w kierunku przedniej szyby siedzącą na miej-

scu pasażera Damarę i przystawiwszy jej w polu widzenia kamery broń do głowy, krzyknęłam:

- Mam Damarę Crag jako zakładniczkę! Otwieraj bramę albo wpakuję jej kulę w łeb!

W nienaturalnej ciszy, jaka nastąpiła po tej groźbie, słyszałam tętno dudniące mi w uszach. Wszyscy wstrzymaliśmy

oddech, czekając na odpowiedź magów. W końcu brama zabrzęczała i zaczęła się wolno otwierać.

Opuściłam pistolet i puściłam Damarę. Zwinęła się w kłębek na siedzeniu, podczas gdy Michael ruszył.

- Dobra, do roboty - powiedziałam. - Czas zacząć przedstawienie.

Komitet powitalny czekał na nas przed rezydencją. Sześciu Pytyjskich Strażników stało z wycelowanymi w naszą

furgonetkę pistoletami maszynowymi i magiczną bronią. Twarz Orfeusza, stojącego na przedzie, była ciemniejsza od

chmury gradowej. Michael zatrzymał pojazd z reflektorami skierowanymi na grupę.

- Wyjdźcie z furgonetki z rękami w górze! Spojrzałam na Michaela.

- Wszyscy z wozu. Powoli. Przypuszczalnie aresztują mnie, ale jestem pewna, że będę miała okazję porozmawiać

z Maisie. Wy starajcie się wyglądać możliwie niegroźnie.

- Spróbujemy - odparł Michael. - Ale wraz z wybiciem północy sprawy się skomplikują.

Posłałam mu blady uśmiech i otworzyłam drzwiczki.

- Dajcie z siebie wszystko.

Podniosłam ręce i wyskoczyłam na zewnątrz. Za moimi plecami Slade trzymał Damarę za ramię. Wilkołaki

stały w rzędzie za nami.

Strażnicy ruszyli natychmiast naprzód, celując do nas z broni. Podszedł Adam i stanął obok Orfeusza. Twarz miał

zaciętą, zupełnie pozbawioną oznak, że mnie poznaje. Nie mogłam go o to winić. Wiedział jedynie, że poprze-

stawiało mi się w głowie i porwałam protegowaną jego ciotki.

Trzymałam podniesione ręce, pozwalając innemu strażnikowi obmacać się w poszukiwaniu broni. Wilkołaki i

Slade zostali potraktowani tak samo. Kiedy strażnicy pokazali Orfeuszowi skinieniami głowy, że jesteśmy czyści,

wystąpił naprzód. Ruchem głowy pokazał jednemu z pilnujących nas, by ten odprowadził Damarę na bok.

Sprawiając wrażenie kompletnie pokonanej, dziewczyna potulnie poszła, rzucając mi po drodze zaniepokojone

spojrzenia.

- Masz czelność pokazać się tutaj? - odezwał się w końcu Orfeusz.

- Możesz mi wierzyć, że zdaję sobie sprawę, iż nie jestem tu mile widziana - odparłam. - Ale za dziesięć minut ta

posiadłość zostanie zaatakowana.

Orfeusz przyjrzał się dokładnie mojemu ubraniu zakrwawionemu na skutek wcześniejszej walki z Damarą.

- Przez ciebie i jaką armię?

Pojąwszy, że błędnie zrozumiał moje ostrzeżenie, przegrupowałam szyki.

- Nie przeze mnie. Przyjechałam was ostrzec, że Kasta Śpiących jest zmęczona czekaniem, aż wypowiedzie wojnę.

Przekonali Dominie, żeby one uderzyły pierwsze.

Orfeusz odrzucił w tył głowę i roześmiał się.

- Niemal dałem się nabrać. Kasta Śpiących? To śmieszne! Spojrzałam mu w oczy.

- Zapytaj Damarę, czy to takie zabawne. Orfeusz zawahał się i spojrzał na dziewczynę.

- Damarą? O czym ona mówi?

215

Dziewczyna otworzyła drżące usta, by przemówić, ale w tej chwili otwarły się z rozmachem frontowe drzwi. Wy-

biegła z nich Maisie z następującą jej na pięty Reą.

Na widok wycelowanej we mnie broni moja siostra zatrzymała się niepewnie.

- Co się dzieje, Sabino?

Orfeusz powstrzymał ją, kiedy chciała do mnie podejść.

- Ja ci powiem, co się dzieje. Twoja siostra porwała Damarę!

Brwi Maisie opadły.

- Co? Dlaczego?

Rea spiorunowała mnie wzrokiem.

- Ty mała dziwko!

- Powiedziałam, że jest zakładniczką, żeby przejechać przez bramę. Prawda jest taka, że to ona usiłowała zabić

mnie. Powiedz im, Damaro!

Wszystkie oczy skierowały się na dziewczynę. Poruszała ustami, podczas gdy po policzkach płynęły jej łzy.

- N-nie wiedziałam, że do tego dojdzie. Gniew na twarzy Rei ustąpił poczuciu zdrady.

- Damara? - Głos się jej załamał. - Jak mogłaś? Dziewczyna opuściła głowę ze wstydu.

- Powiedzieli mi, że ona zabiła moją mamę. Orfeusz zrobił wielkie oczy. Zanim przyszedł do siebie, milczenie przerwał głos Maisie.

-

Myślę, że powinniśmy wejść do środka, żeby to uporządkować.

Pokręciłam głową.

- Nie ma czasu.

- Niech ktoś zacznie w końcu wyjaśniać, do diabła, co się tutaj dzieje! - wrzasnął Orfeusz.

- Damara! - powiedziałam tonem wyraźnego rozkazu.

- To prawda. Kasta Śpiących manipuluje wszystkimi, chcąc doprowadzić do wojny. Miałam zabić dla nich Sabinę,

by nie mogła wypełnić proroctwa Maisie, a kiedy zawiodłam, uznali, że Dominie powinny zastawić pułapkę. Mają w

kieszeni ich alfę.

Maisie potarła czoło.

- Zgubiłam się. Dlaczego Kasta miałaby dążyć do wojny i co to wszystko ma wspólnego z moją siostrą?

- Sabina? - odezwał się Slade. - Dwie minuty do północy.

Serce skoczyło mi w piersi.

-Słuchajcie! Nie ma czasu na wyjaśnienia. Musimy ewakuować stąd wszystkich waszych ludzi!

Orfeusz skrzyżował ramiona na piersi.

- Nawet jeśli kasta spróbuje zaatakować, nie przedostaną się poza ogrodzenie. Podwoiliśmy liczbę strażników i

środków bezpieczeństwa. Za mury mogą się dostać jedynie nekromanci.

Uniosłam brew.

- To w jaki sposób dopiero co wjechałam tu ze stadem wilkołaków i wampirem?

Zawahał się; w jego oczach pokazał się pierwszy ślad zwątpienia.

Maisie otworzyła usta, ale cokolwiek chciała powiedzieć, zostało to zagłuszone przez odgłos wybuchu za

zabudowaniami. W jego wyniku zaczęło dzwonić mi w uszach. Wszyscy drgnęli, odwracając się w kierunku hałasu.

Za posiadłością wzniósł się obłok dymu, a noc rozdarły krzyki.

- Niech to szlag! - krzyknął Orfeusz. - Co to było?

Niskie warczenie zjeżyło mi włoski na karku. Odwróciłam się wolno. Oczy rozszerzyły mi się na widok Michaela,

Rexa i pozostałych wilkołaków w trakcie przemiany. Twarze im się skrzywiły, nosy wydłużyły, a usta wypełniły

ostrymi jak brzytwa zębami. Ubrania podarły się w strzępy i opadły na ziemię, gdy mięśnie wybrzuszyły się, a skóra

pokryła szorstką sierścią. Jako alfa, Michael miał futro srebrzyste, podczas gdy u reszty pozostawało w różnych

odcieniach czerni i brązu. Kiedy przyglądałam się temu wielkimi oczami, Michael zadarł ku niebu potężny łeb i

zawył. Reszta jego stada uczyniła to samo. Potem, bez ostrzeżenia, stado zerwało się do biegu, prowadzone przez

srebrnego wilka.

Strażnicy, którzy trzymali do tej pory wilkołaki, cofnęli się i unieśli broń.

- Nie! - krzyknęłam. - Oni są z nami!

- Zostawcie ich! - zawołał Adam. Spojrzałam na niego z wdzięcznością. Odwróciłam się do Slade'a.

- Bierz broń!

Zanim wyruszyliśmy ku Rozstajom, Michael kazał wilkołakom zamienić furgonetkę w arsenał na kółkach. Jak na

rasę trzymającą się zwykle z dala od polityki, stado Romulusa miało imponujący skład środków do zabijania

wampirów. Teraz Slade skoczył ku furgonetce i zaczął rozdawać broń. Orfeusz krzykiem wydawał rozkazy

Strażnikom Pytyjskim, którzy ruszyli w ślad za wilkołakami.

Podbiegłam do Maisie. Adam krzyczał, by zabrać ją do wnętrza budynku, ale się opierała.

- On ma rację, Maisie. Musisz się ukryć.

- Nie! Muszę pomóc.

217

Pokręciłam głową. Maisie nie była wojowniczką. W żadnym wypadku nie przeżyłaby tego, cokolwiek czekało nas

na tyłach zabudowań, a ja nie mogłam sobie pozwolić, by opieka nad nią mnie rozpraszała. Odwróciłam się do

Adama.

- Czy w domu jest jakieś bezpieczne miejsce, gdzie mogłaby się ukryć?

- Tak. Na pierwszym piętrze jest azyl. Maisie wyrwała dłonie z moich rąk.

- Nie będę się chowała!

Rea wysunęła się naprzód i rzuciła mi przepaszające spojrzenie. Ten jeden gest sprawił, że wszystko jej wyba-

czyłam.

- Sabina ma rację, Maisie. Jesteś zbyt ważna. Zwłaszcza teraz, gdy powróciły twoje wizje.

Podniosłam szybko wzrok.

- Naprawdę?

Maisie poważnie skinęła głową.

- Tak, ale najwyraźniej nie dość szybko, bym przewidziała atak.

Podjęłam decyzję. Chwyciłam siostrę za ramię i ruszyłam biegiem w stronę domu.

- Powiedziałam: nie!

-

Daj spokój — rzuciłam. - Chcę ci coś pokazać. Wbiegłyśmy do budynku, a potem na górę po schodach. Adam,

Rea i Slade podążali za nami.

Podczas biegu dokonałam pośpiesznych prezentacji.

- Adam, to jest Slade. - Urwałam. - Mój stary przyjaciel - dodałam po chwili wahania. Ujrzałam, że Adam

spogląda na Slade'a. - Slade, to jest Adam. Jest moim...

- Jestem jej nowym przyjacielem - wtrącił się mag. - Poza tym spotkaliśmy się już, chociaż zdawało mi się, że

wszyscy nazywają cię Cieniem.

Slade chrząknął.

- Wszyscy z wyjątkiem Sabiny.

Niemal się potknęłam na schodach, ale zważywszy na okoliczności, uznałam, iż nie jest to odpowiednia pora na

panikowanie z powodu niezręczności sytuacji: nekromanta, którego w pewien sposób kochałam, biegł oto ramię w

ramię z wampirem, z którym niedawno się kochałam. Nie wspominając o tym, że obaj faceci znali się już.

Gdy sekundę później dotarliśmy na szczyt schodów, pchnęłam siostrę ku oknom.

- Widzisz? - zapytałam. Zatchnęło ją na widok tego, co jej pokazałam. - To nie jest zabawa, Maisie!

218

Panował tam chaos. Czarno ubrane postaci spadały na zgromadzonych jak krwiożercze kruki. Powietrze przeci-

nały błyskawice magii. A mroczną ścieżkę dźwiękową dla tego obrazu przemocy stanowiły dobiegające z oddali wy-

da kilku wilkołaków. Moją uwagę zwrócił zielony rozbłysk; wstrzymałam oddech. Tam, na dole, Giguhl walczył z

trzema wampirami, podczas gdy Valva atakowała czwartego.

Maisie nie odrywała wzroku od przerażającej sceny.

- Nie żartuję. Nie mogę oczekiwać, by moi ludzie umierali, podczas gdy ja będę się ukrywała jak tchórz. Daj mi

broń i chodźmy im pomóc!

Westchnęłam. Maisie może nie była wojowniczką, ale na pewno nie była cykorem. Spojrzałam na Adama. Wzru-

szyl niechętnie ramionami.

- Wie, jak się posługiwać bronią. Na wszelki wypadek nauczyłem ją tego przed laty.

Westchnęłam. Teraz, kiedy ujrzałam, przeciwko czemu przyszło nam stawać, zrozumiałam, że jeśli mamy prze-

trwać, potrzebujemy każdego zdolnego do walki. Wręczyłam jej glocka.

-Są w nim jabłecznikowe pociski.

Siostra zaskoczyła mnie przerzucając bezpiecznik jak zawodowiec. Uniosłam brew.

-Sabina- odezwał się Slade. – Musimy ruszać.

Przeładowałam broń.

-Chodźmy.

Rozdział 33

Zdawało mi się, że sytuacja na polu bitwy, z lotu ptaka, wyglądała kiepsko, jednak dostawszy się w wir walki,

poznałam prawdziwe znaczenie słowa „piekło”. Przeskakując nad zwłokami, wpadłam na zadymioną, nasiąkniętą

krwią polankę.

Rea odłączyła się od nas wcześniej, by pomóc opatrywać rannych magów. Slade i Maisie biegli za mną, jednak na

widok magicznych fajerwerków przed nami krzyknęłam do Cienia, byśmy się rozdzielili i wsparli grupę nekro-

mantów otoczonych przez posługujące się magią wampiry. Chwyciłam siostrę za rękę i pociągnęłam ją za sobą.

- Sabina! - zawołał Adam. Zatrzymałam się i odwróciłam. Biegł ku mnie z pozbawioną wyrazu twarzą. Potem

objął mnie w pasie i przycisnął do siebie. Jego usta zwały się z moimi w krótkim, brutalnym pocałunku. Kiedy od-

sunęliśmy się od siebie, uśmiechnął się. - Cieszę się, że wróciłaś. Postaraj się pozostać przy życiu.

Nieco oszołomiona, skinęłam głupawo głową.

- Ty też.

Rzuciwszy ostatnie namiętne spojrzenie, pobiegł w zamęt walki.

- Sabina, uważaj! - krzyknęła Maisie. Odwróciłam się w chwili, gdy skoczył na mnie wampir

z obnażonymi kłami. Nie rozpoznałam go. To nie miało znaczenia. Strzeliłam mu prosto między oczy. Zawahałam

się, czekając na atak mdłości. Tyle że moje płocze sumienie nie obudziło się do życia. Zamiast tego przeniknęło mnie

ostre jak laser postanowienie. Nie mogłam pozwolić tym draniom zabić wszystkich, na których zależało mi

najbardziej na świecie.

Chwyciłam Maisie za rękę i pobiegłam w stronę trzech wampirów otaczających nekromantkę. Powstrzymywała

ich uderzeniami magii, ale ulegała przewadze liczebnej.

Jeden z wampirów uniósł rękę i wystrzelił w nią grom energii. Zawahałam się, gdy padła w tył, ogłuszona na

skutek ciosu. Teraz się przekonałam, co Dominie zrobiły z ową krwią, którą czerpały z magów. Gdy wampiry się

posilają, przyswajają esencję żywiciela. To dlatego Czarny Układ zabraniał im żerować na magach i wróżach. Dostęp

do magicznej krwi czyniłby ich zbyt niebezpiecznymi.

Trzy wampiry rzuciły się na nekromantkę jak stado szakali. Wrzeszcząc z wściekłości, ruszyłam ku nim biegiem.

Odrzuciłam jednego z metr dalej i wcisnęłam lufę pistoletu w tył czaszki innego. Jego twarz bryznęła na różowy

chiton nekromantki. Trzeci facet, ten używający magii, odwrócił się do mnie.

Podniósł ręce, by cisnąć grom zaklęcia, ale zanurkowałam i potoczyłam się w bok. Wstając, podciąłam go za-

machem nóg. Padł na ziemię, a Maisie strzeliła mu prosto w pierś. Zostawiłam siostrę, by pomogła się podnieść ne-

kromantce, a sama pognałam dalej.

W całym tym zamieszaniu dostrzegłam przed sobą Giguhla. Zaczęłam podążać za nim, na wypadek gdyby po-

trzebował wsparcia, ale moją uwagę przyciągnęło skrzeczenie. W górze krążyła Stryx. Podniosłam pistolet i wyce-

lowałam. Ta pieprzona sowa szpiegowała mnie cały czas na rzecz kasty. Przymrużyłam oko i nacisnęłam spust.

Pocisk przeszył jej skrzydło. Sowa zaskrzeczała i spadła. Zaklęłam. Nie miałam czasu, żeby ją dopaść i wykończyć.

328

220

Na polanie dał się słyszeć znajomy krzyk. Przez obłoki dymu - produkt uboczny mnóstwa latających wokoło za-

klęc - dostrzegłam, że Maisie ma kłopoty. Jeden wampir trzymał ją w nelsonie, podczas gdy dwa inne sięgały do jej

stóp.

Włączyłam autopilota. Przyjście na pomoc siostrze stało się moim jedynym celem. Przepychałam się przez tłum

walczących magów i wampirów, by do niej dotrzeć. Byłam świadoma dudniących kroków podążającego za mną

Slade'a.

- Sabina! - ostrzegł mnie ułamek sekundy przed tym, gdy ktoś podłożył mi nogę. Padłam w przód, twarzą na

ziemię. Na skutek uderzenia straciłam oddech i broń wypadła mi z ręki. Pełzłam naprzód, by odzyskać pistolet, ale

atakujący chwycił mnie za stopy i pociągnął w tył. Zrobiłam nogami nożyce i niezdarnie obróciłam się na plecy.

Przeciwnik mógł być bratem Giguhla - demon Niezgody. Te same czarne rogi, te same czarne wargi i oczy kozła.

Tylko że ten miał łuski w czarno-zielone paski. Tętno mi przyspieszyło. Jakim cudem, do diabła, Dominiom udało się

zaprząc demony, by te dla nich walczyły?

Z wampirami dawałam sobie radę, ale nadal nie miałam pojęcia, jak pokonać demona. Nawet stojącego tak nisko

na skali zagrożenia jak demon Niezgody. Kopałam, unikając jego ostrych szponów. Ponad łbem napastnika

widziałam Slade'a, który walczył z dwoma wampirami, usiłując przyjść mi z pomocą.

Demon chwycił mnie i poderwał z ziemi. Nagle świat poruszył się i rąbnęłam ponownie w pył. Obróciłam się na

czas, by ujrzeć, jak Giguhl unosi tamtego i odrzuca go na parę metrów. Ogarnęło mnie uczucie ulgi. Nigdy jeszcze

nie cieszyłam się tak z widoku mojego demona. Jednak wrogi Niezgoda momentalnie był na nogach i gnał na Gi-

guhla. Zanim zdołałam ruszyć mu na pomoc, Valva spadła na nich jak Walkiria. Skoczyła demonowi Niezgody na

plecy, podczas gdy Giguhl ciskał w niego błyskawice magii. Demonica owinęła diamentowy łańcuch wokół szyi

przeciwnika, a Giguhl grzmocił go w brzuch. - Pomóż Maisie! - krzyknął.

W drogę wszedł mi wampir, więc wyjęłam nóż z cholewy i rzuciłam nim w jego plecy. Zapłonął, gdy tylko rę-

kojeść z drewna jabłoni dotknęła grzbietu, ale ja już go minęłam. Od tyłu owionął mnie gorący podmuch eksplozji,

gdy powaliłam kolejnego przeciwnika.

W pobliżu usłyszałam mrożący krew w żyłach krzyk. Obejrzałam się na czas, by ujrzeć Damare padającą pod

kłami wampira. Ścisnęło mnie w piersi. Poetyka sprawiedliwości tej sceny została wyparta przez współczucie dla

naiwnej dziewczyny. Żądza zemsty uczyniła ją ślepą na niebezpieczną grę, w jaką została wciągnięta.

- Sabina! Na pomoc! - Płacz Maisie wyparł obraz Da-mary z mojego umysłu.

Zakląłam, zauważywszy, że moja siostra stawia czoło ośmiu przeciwnikom. Kopiając i robiąc użytek z broni, wy-

cięłam sobie do niej krwawą ścieżkę. Nie traciła czasu na oglądanie się na mnie, tylko odwróciła się plecami, byśmy

mogły utworzyć dwugłową machinę obronną.

221

Ponad barkami atakujących nas wampirów widziałam zaścielające ziemię dziesiątki ciał magów. Niewielkie grup-

ki opierały się wyposażonym w rogi i kły przeciwnikom. Kilku nekromantów przyzywało do walki własne demony.

Całe otoczenie zmieniło się w krwawe pandemonium.

Dźgnęłam wampirzycę w szyję. Gdy upadła, buchając płomieniem, zauważyłam Adama torującego sobie do nas

drogę. Nie miałam czasu martwić się o niego, ponieważ na polanie zjawiała się nagle dziesiątka demonów, która

ruszyła na nas.

- Sabina? - zawołała Maisie przez ramię, kiedy kopnęłam kobietę w brzuch.

- Taaa? — Usłyszałam za sobą wyładowanie energii.

- Jeśli nie ujdziemy z tego z życiem...

- Najpierw zabijaj, potem gadaj - przerwałam jej.

Była zbyt zajęta walką, by coś odpowiedzieć. Nie mogłam jej o to winić. Miejsce każdego zabitego przeze mnie

wampira zajmowało pięciu innych. Skąd oni się brali?

- Giguhl! - zawołałam.

Błyskawicznie pojawił się za plecami wampirzycy, z którą się biłam. Jednym szybkim ruchem załatwił ją demo-

niczną magią.

- Wołałaś mnie? - Piersi i szpony uwalane miał krwią, a zieloną twarz w smugach popiołu.

- Ilu tych dupków załatwiłeś?

- Ze dwudziestu. Chyba się mnożą.

- Znajdź Slade'a.

- Widziałem go kilka minut temu, walczył w towarzystwie wilkołaków.

Nie widziałam ich jeszcze, ale byłam trochę zajęta. Strzeliłam do wampira, który wybrał ten właśnie moment, by

nas zaatakować. Zapłonął u naszych stóp.

- Giguhl! - zawołała Maisie przez ramię. - Razem z Val-vą znajdźcie Reę.

- Tak jest, kapitanie - powiedział i zniknął w tłumie.

Pięć kolejnych wampirów pojawiło się nagle na polance nie dalej jak siedem metrów od nas. Tętno skoczyło mi o

kilka kreszek.

Mięśnie krzyczały z wyczerpania. Zakrwawione ręce bolały. Żołądek miałam ściśnięty. A oni wciąż przybywali.

Nadal jednak Maisie i ja walczyłyśmy. Zatoczyła się; pomogłam odzyskać jej równowagę. Padłam w tył, a ona mnie

wsparła. Byłyśmy zespołem walczącym z liczebną przewagą wroga, niemniej jednak zespołem.

Obejrzałam się i dostrzegłam Slade'a i pięć wilkołaków ścierających się z powodzeniem z demonami. Wyglądało

na to, że robimy w końcu jakieś postępy.

Czułam, że wraz z tym, jak coraz więcej magów włącza się do walki, Maisie odsuwa się ode mnie. W końcu udało się

nam zrobić wyłom. Strzeliłam w pierś jednemu z kilku pozostałych wampirów. Odetchnęłam głęboko, gdy eks-

plodował, kiedy jednak na polanie zjawiała się błyskawicznie kolejna horda, uczucie ulgi zmieniło się w rezygnację.

Nagle ponownie zaroilo się od wampirów i demonów. Podbiegła Rea z Giguhlem i Adamem.

- Wszyscy do kręgu!

Znajdujący się w pobliżu - około dwudziestu magów i demonów - utworzyli okrąg, zwracając się plecami do jego

wnętrza. Rea chwyciła mnie mocno za lewą rękę, a Adam ścisnął prawą.

Szarpnęłam głową w stronę Rei.

- Co robimy?

- Jeśli mamy ich pokonać, musimy połączyć naszą ma-giC-

- Rea, nie... - zaczęłam. Ogarniała mnie panika. Nie by- I łam pewna, czy jestem w ogóle w stanie uderzyć jeszcze

w kogoś magią. Samo wspomnienie smażącego się Haw- I thorne'a przyprawiało mnie o mdłości.

Rea wpiła się we mnie intensywnym spojrzeniem.

- Dasz radę. -Ale...

Ścisnęła mi dłoń i zwróciła się do stojących w kręgu.

- Połączcie linię!

Od podłoża wzniosło się ciche mruczenie energii. Nie bardzo wiedziałam, co się dzieje, ale skupiałam się, próbując

wciągnąć w siebie moc. Zamknęłam oczy i skoncentrowałam się. Dłonie zapiekły mnie, gdy przez

ręce Adama i Rei

przepłynęła energia magii. W piersi, płucach i gardle narastało ciśnienie, po czym skondensowało się w przeponie.

- Teraz! - wrzasnęła Rea.

Moc sprawiła, że otworzyłam gwałtownie oczy, a z moich ust wyrwał się krzyk. Z kręgu buchnęło oślepiające światło. Ze wszystkich naszych ciał wypromieniowała energia w postaci pierścienia mocy i

uderzyła w otaczające nas wampiry i demony. Te najbliższe eksplodowały natychmiast. Znajdujące się dalej

nie zostały zabite, ale cisnęło je w tył i wily się na ziemi.

Zdawało mi się, że wszystkie nerwy mam na wierzchu. Drżały mi kończyny - magiczne wstrząsy wtórne. Ktoś

wpadł na mnie. Rozejrzałam się; czułam się pijana i zdezorientowana.

- Sabina? - Zrozumiałam Adama z ruchu warg, ale miałam kłopoty ze słuchem.

223

Mrugnęłam i usiłowałam się skupić. Chwycił mnie za ramiona.

- Sabina?

Przełknęłam ślinę, pokonując fale mdłości. Podbiegł umazany krwią Orfeusz. -Lazarus, weź kilku strażników i

przeczeszcie teren w poszukiwaniu ocalałych! Adam skinął głową.

- Tak jest. - Ścisnął mnie za ramię, po czym oddalił się biegiem.

Orfeusz odwrócił się do mnie.

- Gdzie jest Maisie?

- Dopiero co tu była. - Zmarszczyłam brwi, rozglądając się wokoło, ale nie widziałam nigdzie znajomej sylwetki. -

Rea? Widziałaś Maisie?

Rea klęczała obok maga z brzydko wyglądającą raną szyi.

- Nie. Myślałam, że jest z tobą. Serce objęło mi się o żebra.

- Gighl!

- Taaa? - On i Valva pomagali Orfeuszowi szukać na pobojowisku żywych nekromantów.

- Widziałeś Maisie? Zmarszczył twarz.

- Nie po rym, gdy utworzyliśmy krąg. Zakląłam.

- Pomóż mi jej poszukać!

Rozdzieliliśmy się, przeczesując okolicę i nawołując moją siostrę. Kiedy wpadłam na Adama w pobliżu Świętego

Gaju, zgroza rozprzestrzeniła mi się w żyłach jak jad.

- O co chodzi, Sabino?

- Nie mogę nigdzie znaleźć Maisie! Zawahał się zaniepokojony.

- Musi gdzieś tu być. Pomogę ci szukać.

Twarz i dłonie umazane miał krwią na skutek dobijania kołkami wampirów, które przeżyły uderzenie magii.

- Nie, musisz dopilnować, żeby żaden z tych dupków nie ocalał. Znajdę ją. - Zmusiłam się do uśmiechu. - Może

weszła do domu albo coś takiego.

Nie wyglądał na przekonanego.

- Dobra. Powiem wilkołakom, by powęszyły wokoło, może uda im się podjąć trop.

Zawahałam się. W ogniu walki zapomniałam kompletnie o Michaelu i jego stadzie. Kiedy znajdę Maisie, będę

musiała sprawdzić, czy nic im nie jest.

- Dobry pomysł - pochwaliłam. - Dam ci znać, gdy ją znajdę.

224

Blask padający z okien rezydencji tworzył na polu walki makabryczne świetlne plamy. Pobiegnęłam ku rozjaśnio-

nemu wnętrzu, mając nadzieję, że znajdę w nim siostrę.

Przebiegałam przez pokoje, wołając ją aż do ochrypnięcia. W końcu poszłam do Gwiazdzistej Komnaty, wiedząc,

że to pomieszczenie najbardziej lubi w całym domu. Otworzyłam z rozmachem drzwi i weszłam do środka z bronią

w pogotowiu. Pokój był jednak pusty; unosił się w nim jedynie zapach Maisie i jej przyborów malarskich. Walnęłam

pięścią w ścianę.

- Gdzie jesteś, do diabła?

Ruszyłam w głąb pomieszczenia, a z obawy o siostrę skręcały mi się wnętrzności. Wtedy zauważyłam blejtram

oparty na sztaludze obok okna. Serce stanęło mi w piersi.

Od śnieżnobiałego tła podkładu odcinał się rdzawy, niemożliwy do pomylenia środek przekazu. Ktoś napisał

krwią: *Szach i mat.*

Rozdział 34

Adam znalazł mnie kilka minut później. Siedziałam na podłodze, dysząc. Otoczenie wokół mnie zaścierały po-

trzaskane sztalugi i przybory malarskie rozrzucone jak ofiary ataku. Dłonie lepiły mi się od schnącej farby i piekły

z powodu drzazg, które wbiły mi się podczas krótkiego napadu szału.

Teraz jednak, gdy miejsce gniewu zajął strach, nie potrafiłam oderwać wzroku od płótna, by przyjąć do wiado-

mości przybycie Adama.

-Sabina? - Ukląkł obok mnie.

-Ona ją ma.

Pomimo niejasności tego stwierdzenia chyba rozumiał, że mówię o siostrze.

- Kto ma Maisie?

Drżącym palcem wskazałam blejtram.

- Lawinia.

225

Spojrzał na płótno. Ujrzał wiadomość i zaklął pod nosem. Czułam zapach jego narastającego gniewu, wzmac-

nający woń sandałowca.

- Skąd wiesz?

Nie wyjaśniłam mu, że te proste słowa powiedziały mi wszystko. Nie wyjaśniłam, że jeszcze przed

powąchaniem płótna wiedziałam, że krew należy do Maisie. I nie powiedziałam mu, że zanim znalazłam krwawy

obraz, czułam w trzewiach, że Lawinii udało się porwać Maisie. 336

Szach i mat. Słowa odbijały mi się pod czaszką jak rykoszetujący pocisk.

- Po prostu wiem - odparłam w końcu.

Skinął głową, przyjmując moje słowa za wystarczający dowód.

- Po co jednak porywać Maisie? Jeśli była zdolna uprowadzić ją sprzed naszych nosów, to równie dobrze mogła

wziąć zamiast niej ciebie.

Oparłam policzek na kolanie i spojrzałam na niego. Głos miał spokojny, ale w oczach płonęła mu taka sama

mieszanka strachu i wściekłości, jaka buzowała we mnie.

- To by było zbyt łatwe. To jest kara. Chce dać mi poznać, że teraz to ona kieruje grą.

Mięśnie szczęk Adama się poruszyły. Zaciśnął pięści tak mocno, że pobieleły mu kłykcie.

- Diabła tam! Wymyślimy, jak ją odzyskać. Pokręciłam głową.

- Teraz jest tylko jeden sposób, by odzyskać Maisie.

- Nie mów tego, Sabino. - W głosie Adama brzmiało ostrzeżenie.

Podniosłam dłoń.

- To jedyna metoda.

-Bzdura. Myślisz, że Lawinia przystanie tak po prostu na to, byś zamieniła się z siostrą miejscami?
Nigdy nie

pozwolą wyjść wam z tego cało. Wystarczy, że Maisie jest w niebezpieczeństwie. Nie wystawię na ryzyko także

ciebie.

Wyrzuciłam w górę ręce.

- Jakie jest inne rozwiązanie? Przeczesał dłonią włosy.

- Coś wymyślimy. Najpierw jednak musimy poinformować o wszystkim Orfeusza.

Wyciągnął rękę i pomógł mi wstać. Objął mnie ramionami. To nie był wyraz miłości, tylko pocieszenia. Przyjęłam

oferowaną mi siłę i wraz z jego zapachem drewna sandałowego zaabsorbowałam ją przez skórę.

- Przeszkadzam?

Odsunęłam się. W drzwiach stał Slade. Adam także się odwrócił, ale nadal obejmował mnie ramieniem.

- Lawinia ma Maisie - powiedziałam. Slade zaklął, twarz mu stężała.

226

- O bogowie, przykro mi.

- Mieliśmy właśnie iść powiedzieć o tym Orfeuszowi. Musimy coś postanowić.

- Tak właściwie to dlatego przyszedłem z tobą pogadać. - Slade spojrzał znacząco na Adama.

Mag pojał aluzję. Zatęskniłam za ciężarem jego ramienia, gdy tylko zabrał je z moich barków.

- Pójdę powiadomić Orfeusza. - Rzucił okiem na Slade^ - Nic ci nie będzie? - zapytał mnie.

Skinęłam głową.

- Dzięki, Adamie. Będę na dole za minutkę.

Slade obserwował nekromantę, gdy ten szedł przez pokój. Wcześniej, kiedy śpieszyliśmy do walki, nie mogłam

pozwolić sobie na luksus porównania ze sobą obu mężczyzn. Teraz jednak uderzyło mnie, jak są różni.

Slade, nawet z widocznymi śladami walki, sprawiał wrażenie, jakby jego miejsce było raczej w radzie nadzorczej, a

nie na polu bitwy. Czas stępił jego ostre krawędzie - był szczupły i dystyngowany. Adam, ze swoją muskulaturą i

kozią bródką, wydawał się groźniejszy - niczym uliczny zabijaka. Tak naprawdę jednak każdy z nich był

niebezpieczny na swój sposób. Slade za sprawą kłów i treningu zamachowca. Adam dzięki magii i doświadczeniu

nekromanty do specjalnych poruczeń. Patrząc na nich, pojęłam teraz, że obaj - na różne sposoby - są także groźni dla

mnie. Gdy Slade był niebezpieczny, bo znał mnie tak dobrze, Adam stanowił zagrożenie, gdyż wiedział, kim mogę

się stać. Teraz jednak nic z tego nie miało znaczenia. Nie w chwili, gdy moja siostra zginęła, a babka czekała na

odkrycie kart.

Przed wyjściem Adam spojrzał na mnie ostatni raz. Slade zamknął z trzaskiem drzwi za magiem.

- Powinienem uważać, że mam rywala? Pokręciłam głową. Tak bardzo nie miałam ochoty wdawać się w to teraz.

- O czym chciałeś pogadać? Westchnął i podszedł bliżej.

- Wygląda na to, że magowie będą się niebawem stąd zbierać.

Potwierdziłam skinieniem głowy.

- Przypuszczam, że nie zostaną tutaj, skoro posiadłość jest spalona.

- Odejdiesz z nimi? Pokręciłam głową.

- Muszę się czymś zająć.

- Nie rozważasz na serio samotnego ścigania Lawi-nii, co?

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Jeszcze nie zdecydowałam - skłamałam.

Slade uniósł brew. Za długo mnie znał, żeby w to uwierzyć.

- Nie bądź idiotką, dobrze? Weź kogoś ze sobą. Jestem pewny, że ten mag... - kiwnięciem głowy wskazał drzwi, za

którymi zniknął Adam - ...pomógłby ci z rozkoszą.

Zwróciłam uwagę na to, że sam Slade nie zaoferował mi żadnej pomocy. Może powinnam była poczuć się zra-

niona albo przynajmniej zaskoczona, ale nie było tak.

- Ty zostajesz.

To nie było pytanie. Jaki sens miało udawać, że nie wiem, iż podjął już decyzję?

Jego twarz nie zmieniła wyrazu. Do oczu nie zakradło się poczucie winy.

- Wiesz, że to nie moja wojna. Uniosłam brew.

- Jeśli to prawda, to dlaczego walczyłeś dziś w nocy?

- Bo dotyczyła mojej strefy wpływów. - Wzruszył ramionami. - Ale nie mam zamiaru podkulać ogona i tańczyć,

jak mi rada zagra. Zbyt dużo czasu poświęciłem na zbudowanie sobie tutaj życia, by teraz odejść.

Rozumiałam jego powody, ale częściowo czułam się rozczarowana. To nie był Slade Corbin, jakiego znałam.

Teraz był Cieniem. A Cień troszczył się wyłącznie o siebie. Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Dobra. Do zobaczenia.

- Nie bądź taka, Sabino.

- Ja? - Roześmiałam się niewesoło. - Czy ci się to podoba czy nie, ta wojna dotknie wszystkie mroczne rasy. To

tylko kwestia czasu, zanim zapuka do twoich drzwi. Myślałam, że jesteś wojownikiem, Slade.

Oczy mu się zwęziły.

-Mądry wojownik wybiera swoje bitwy. I obawiam się, że to nie jest walka, jaką mogę wygrać. Lepiej zmini-

malizować straty i starać się przetrwać.

- Dobra, idź i pilnuj własnych interesów. Kiedy będziesz to robił, reszta nas będzie toczyła walkę za ciebie.

- Oszczędź mi swojego faryzeuszowskiego oburzenia, Sabino! Mam obowiązki wobec mrocznych ras miasta. Ma-

gowie mogą odejść, ale zostaną tysiące wampirów i wilkołaków, którzy potrzebują przywództwa. Rozmawiałem już

z Orfeuszem i obiecałem pomóc stamtąd w każdy możliwy sposób.

To zabrało nieco wiatru z moich żagli. -Och.

Uśmiechnął się.

- To samo dotyczy ciebie, nawiasem mówiąc. Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, wystarczy, że zadzwonisz.

Uśmiechnęłam się ponuro, zakłopotana, iż w kwestii kierujących nim motywów przeskoczyłam od razu do

konkluzji.

- Dzięki.

228

Podszedł bliżej i ujął moją dłoń.

- Nie sądzę, bym zdołał przekonać cię, żebyś wróciła tutaj po odnalezieniu siostry.

Podtekst tej zdawkowej prośby świecił jasno jak neon. Nie chciał, żebym wróciła i pracowała dla niego. Pragnął

wiedzieć, czy zamierzam kontynuować to, co zaczęliśmy zeszłej nocy. Pokręciłam głową.

- Jeśli uda mi się przeżyć ocalenie Maisie, rada będzie potrzebowała mojej pomocy.

Kącik ust Slade'a drgnął.

-Przypuszczam, że powinienem być zadowolony, iż nie posłużyłaś się tą starą kwestią: „Nie chodzi o ciebie, tylko

o mnie". Dzięki za troskę o moje ego.

Roześmiałam się.

- Bardzo wątpię, Slade, czy twoje ego jest zagrożone tam, gdzie chodzi o mnie. Oboje wiemy, że

nigdy się nie

ułoży między nami.

- Pewnie masz rację. - Westchnął dramatycznie. - Jeśli jednak będziesz kiedykolwiek w potrzebie użycia mego

ciała, to jest do twojej dyspozycji.

Wyszczерzyłam się i przyciągnęłam go do siebie, obdarzając długim uściskiem. Porzucił żarty i odpowiedział tym

samym. Kiedy się obejmowaliśmy, szepnął mi we włosy:

- Nie daj się zabić. Uśmiechnęłam się w jego pierś.

- Ty też.

Z tymi słowami odsunęłam się od niego. Puścił mnie, uśmiechnął się ostatni raz i wyszedł. Trochę chciałam go

zawołać, ale nie zrobiłam tego. Nasze ścieżki się rozchodziły. Być może przetną się kiedyś znowu, ale teraz byłam

szczęśliwa, że rozstaliśmy się w lepszych stosunkach niż poprzednim razem.

Zabawne, że ktoś, kogo uważasz za wroga, może się okazać sprzymierzeńcem.

Zerknęłam na blejtram - pożegnalny podarunek od babci. Zabawne, że ktoś, kogo uważasz za sprzymierzeńca,

może zamienić się w twojego największego wroga.

W połowie drogi do zagajnika usłyszałam rozziewające wycie, aż podniosły mi się włoski na ramionach. Spoj-

rzawszy na zachód, ujrzałam na tle Krwawego Księżyca masywne kształty. Przez chwilę, z sercem ciężkim od tych

dźwięków, obserwowałam, jak Michael i jego wilkołaki zawodzą nocną pieśń.

Wiedziałam, że w przeciwieństwie do Slade'a, decyzja Michaela o odejściu nie jest motywowana własnymi korzy-

ściami. Dla Romulusa stado było priorytetem. Uśmiechnęłam się, pierwszy raz w życiu uważając, że rozumiałam w

końcu tę potrzebę. Odwróciwszy się od widocznych w dali wilkołaków, zwróciłam kroki w stronę Świętego Gaju. W

głębi duszy wiedziałam, że to nie jest ostatnie spotkanie z Michaeliem Romulusem, ale teraz musiałam podjąć własne

decyzje.

Znalazłam Adama obok ołtarza w zagajniku, w otoczeniu ocalałych magów. Gdy zobaczyłam, jak niewielu ich

przeżyło, ścisnęło mnie w piersi. Kiedy zaczęła się bitwa, oceniałam, że na festiwalu zjawilo się około trzystu nekro-

mantów. Teraz pozostała ich mniej niż setka.

- Musimy się udać do królowej - mówił Orfeusz, kiedy tam dotarłam. Stał w środku małego kręgu utworzonego

przez Adama, Reę i kilku ocalałych członków rady. - Nie ucieszy jej nasz widok, ale musimy powiadomić ją o pla-

nach kasty.

- Adamie, byłeś tam. Uważasz, że zmieni teraz zdanie o sojuszu? - zapytał jeden z radnych.

Adam spojrzał ponuro.

- Nie wiem. Do diabła, równie dobrze kasta może i ją mieć w kieszeni. W końcu Hawthorne Banathsheh praco-

wał dla kasty.

Na wzmiankę o zabitym przeze mnie wrózu odwróciłam wzrok.

- Sabino. - Orfeusz zwrócił się w moją stronę. - Przepraszam, że nie wysłuchaliśmy cię wcześniej. Gdybym nie był

taki... - Głos mu się załamał.

Żal mi było przywódcy. Nie jego należało winić z powodu utraty tak wielu ludzi. Cała odpowiedzialność zde-

cydowanie spoczywała na barkach Lawinii.

- Nie ma sensu rozpamiętywać tego, co się stało. Musimy myśleć o przyszłości.

Skinął krótko głową.

- Masz rację. Poza tym, że ostrzeżemy królową, roześlemy wici do pozostałych członków rasy magów. Jeśli mamy

odbudować nasze siły, to będziemy potrzebowali wszystkich nekromantów, jakich uda nam się znaleźć. Rea?

Wystąpiła naprzód.

- Jestem za. Kiedy wy udacie się na dwór królowej w Karolinie Północnej, ja wyruszę w drogę do naszej kolonii w

Massachusetts. Pomogą mi utrzymać kontakt z pozostałymi.

Orfeusz odwrócił się w moją stronę.

- Adam powiedział, że jesteś gotowa udać się na poszukiwanie Maisie.

Skinęłam ponuro głową, spodziewając się, że będzie oponował. Zaskoczył mnie jednak.

- Szczerze mówiąc, to najlepsze, co można zrobić. Jeżeli pojawisz się na dworze, to królowa Maeve nie wysłucha

nas. A jeśli ktokolwiek może uwolnić Maisie, to tylko ty. -Skrzyżował ramiona na piersi, a kiedy odezwał się po-

230

ownie, głos miał szorstki. - Gdybyś jednak uważała, że jesteśmy gotowi poświęcić twoje życie, wysyłając cię cał-

kiem samą, to się mylisz. Lazarus będzie ci towarzyszył. Lepiej, żebyście wszyscy troje wrócili żywi do domu.

Pokręciłam głową.

- Nie, to jest moja walka.

- Mylisz się - odezwała się Rea. - Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś jedną z nas. Tak jak i Maisie. Nie pozwolimy

ci udać się na samobójczą misję tylko dlatego, że jesteś zbyt uparta, by przyjąć pomoc. Maisie zasługuje na coś więcej

tak jak i ty

Zerknęłam na Orfeusza, który skinął poważnie głową.

- Poza tym - wtrącił się Adam - jeżeli nie pojedę z tobą, to kto ci przybije piątkę, kiedy dasz wreszcie nauczkę tej

suce, twojej babce?

- Ja! - odezwał się Giguhl.

-Ja też - powiedziała Valva, stając u boku Giguhla. Wzrok demona Próżności był pełen determinacji.

- Poza tym

jako służąca Maisie mam wszelkie prawo pomagać ją ocalić.

Kiedy patrzyłam na stojącego u mego boku zdecydowanego maga i dwa lojalne demony, zaczęły mnie piec oczy.

- Dzięki.

- Postanowione zatem - rzekł Orfeusz. - Chcę otrzymywać codzienne raporty o waszych postępach. Nie mogę

obiecać, że jeśli będziecie czegoś potrzebowali, to będę w stanie to załatwić, ale spróbuję.

Na polance panowała ciężka atmosfera. Trudno było uwierzyć, że zaledwie kilka dni temu rada debatowała nad

przystąpieniem do wojny. Teraz okazało się, że wojna przyszła do nich, a oni stracili w pierwszej bitwie mnóstwo

ludzi. Nie zazdrościłam Orfeuszowi stojących przed nim zadań, ale musiałam przyznać, że i moja misja nie wy-

glądała zachęcająco. Musiałam wymyślić, w jaki sposób ocalić Maisie, a jednocześnie sprawić, by Adam i demony

wyszły z tego cało.

-Nie podoba mi się twoje spojrzenie - powiedział mag. - Zastanawiasz się, jak się nas pozbyć i zrobić to na

własną rękę, prawda?

Pokręciłam głową.

- Nie. Myślałam tylko o tym, jak mamy tego dokonać. Nie wiemy, gdzie trzymają Maisie, a nawet gdybyśmy to

odkryli, to będą się nas spodziewać. Jesteście pewni, że nie chcecie się teraz wycofać?

Giguhl wyszczerzył się i objął Valwę ramieniem. - Żartujesz, co? Utknęłaś ze mną, obojętnie co o tym myślisz.

Valwa uśmiechnęła się złośliwie i kiwnęła głową. Jako totumfacka Maisie także miała prawo iść, chociaż byłam

pewna, że z tak łatwym wyrażeniem przez nią zgody coś wspólnego mogło mieć zaangażowanie się Giguhla.

231

Spojrzałam na Adama. Twarz miał posępną. Przez ułamek sekundy myślałam, że okaże się głosem rozsądku i się

wycofa. Potem jednak powrócił jego firmowy uśmiech.

- Jesteśmy zespołem, Rudzielcu.

Poczułam ukłucie winy. Nie zasługiwałam na lojalność ze strony Adama. Prawdę mówiąc, nie zasługiwałam na

nią także ze strony Giguhla i Valvy. Uznałam jednak, że wściekle ich potrzebuję. A teraz, skoro przestałam zajmować

się wyłącznie sobą, postanowiłam zrobić, co w mojej mocy, by na nią zasłużyć.

- Dobra - powiedziałam, a druga fala adrenaliny rozgrzała mi wewnątrz. - Ocalmy moją siostrę.

PODZIĘKOWANIA

Może to być niespodzianką dla wielu ludzi, ale nie jestem znana z cierpliwości. Najwyraźniej jest to widoczne

tam, gdzie mam do czynienia z sobą samą. Na szczęście jestem otoczona przez wiele cierpliwych i pomocnych dusz,

które znoszą moją wybuchowość z anielskim spokojem (przynajmniej oficjalnie).

Jonathan Lyons, mój nieustraszony agent, przetrwał liczne szkice tej powieści. Już za to samo należy mu się

medal. Co więcej, jestem jego dłużniczką po wieki za to, że powiedział mi, bym wykorzystała moją

twórczą neurozę.

Muszę przyznać, że mam z tego kupę radości.

Devi Pillai również przecierpiała wiele wersji. Potrafiła także się nie śmiać, nie krzyczeć ani nie przeklinać mnie.

Zamiast tego upijała mnie, a potem delikatnie miażdżyła mi kciuki, póki nie zrozumiałam, o co chodzi. Dobra robota,

proszę pani!

Nadzwyczajny zespół „Orbit US” nadal się nie oszczędza. Tim Holman, Alex Lencicki, Jennifer Flax, Lauren

Panepinto oraz wszyscy guru sprzedaży i marketingu są bardzo pomocni i opiekuńczy. Dzięki wam!

232

Wielkie podziękowania należą się także moim recenzentom, którzy sami są znakomitymi pisarzami: Seanowi

Numb Ferrellowi, Suzanne *Cold Kiss of Death* McLeod i Markowi *Battle of the Network Zombie* Henry'emu. Kupujcie ich

książki, ludzie!

Szczególne wyrazy wdzięczności składam pod adresem Lee Smileya. Kiedy wołałam o pomoc, poszukując tytułu

dla tej książki, Lee proponował *Dzielnicę Czarnych Latarni*. W końcu nie skorzystałam z tej propozycji, ale pomysł

spodobał mi się tak bardzo, że stał się elementem powieści. Dzięki, Lee!

Dla Marka i Leah podziękowania za rozjaśnienie mojego życia sarkastycznymi komentarzami i sprośnościami. Dla

Zivy za zmywanie mi głowy w Nowym Jorku, za lata przyjaźni i rozśmieszanie mnie cały czas. Dla Emily za to, że

została pierwszym orędownikiem mojej książki, mimo że nigdy w życiu nie przeczytała powieści o wampirach. Dla

członków Ligi Niechętnych Dorosłych za nieustanne doprowadzanie mnie do śmiechu i wspianie rady.

Wielkie podziękowania dla pana Jaye'a, który jest moim doradcą, najlepszym przyjacielem i miłością. Ty i Spawn

stanowicie fundament radości mojego życia. Dzięki wam jestem szczęśliwą kobietą.